

PRZEDPŁATA w Petersburgu, rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow. w Cesarstwie Król. oraz zagranicą, rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadesłane» (przed art. wat.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 1 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. Nr-u k. 25. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoraz. rs. 30, opr. opł. przest. 1/4 k. od futra kasd. egz.) i koszt. przest. do Petersburgu.

REDAKTOR  
ERAZM PILTZ.

# KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Jekateryński kanał, 82) otw. codz. od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor warszawski dla prenumeraty warszawskiej i ogłoszeń z Warszawy i Królestwa: Szpitalna, 10. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują wszystkie uczczone księg. w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 2 (14) LISTOPADA  
1895 ROKU.

## TREŚĆ 44 Nr-u „KRAJU”:

**DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY:** Sarbiewski. Z powodu trzechsetnej rocznicy jego urodzin, p. *Mieczysław Offmanskigo*. Myśli polityczne. Nad Bosforem. Z opowiadań starego emigranta, skreślił *Tomasz Zawadzki*. Jarosław Wreblicki. Stary lamus, z czeskiego przełożył *Nirwan*. T. Lenartowicz, VIII, p. *Maryja Kozłowska*. Czy państwo i społeczeństwo mają obowiązek popierać naukę? przez *Napoleona Czubalskiego*. Rzeźnictwo polskie, przez *H. P. Książka* i dziennik. «Muzajka literacka», przez *Wiktora Górnickiego*. Z nad Tamizy, p. *Zygmunta*. Towarzystwo historyczne. Zdaleka i zbliska. Z pism i książek. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka. **ODCINEK «KRAJU»:** Sen kasztelana, p. *Adama Kreczowskiego*.

**DZIAŁY WSKAZUJE:** Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. SCHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZĘCHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

## SARBIEWSKI.

Z powodu trzechsetnej rocznicy jego urodzin.

Najslawniejszym poetą w Europie swojego czasu był rodak nasz, ks. Kazimierz-Maciej Sarbiewski. Genjusz jego rozkwitły na ojczystej ziemi, dojrzał pod włoskiem niebem i zdobył sobie w Panteonie uczonych i wieszczów miejsce, które za najwspanialszy pomnik starczy.

Sarbiewski urodził się d. 24 lutego 1595 r., w rodzinnym Sarbiewie na Mazowszu, gdzie spędził lata dziecięce, wsłuchując się w szum lasów i śpiewów ojczystych i ucząc się kochać naturę, którą malował potem w wykwintnej formie wiersza łacińskiego, opiewając rycerskie czyny bohaterów, pobożne życie świętych lub leśne zabawy w sławnych borach polskich.

Ciepło rodzinnego gniazda, zdrowie i dostatek gościły w Sarbiewie, a sędziwa postać dziadka, który zmarł, mając lat 109, czyniła stosunek w rodzinie patryjarchalnym.

Kazimierz bystrym swoim umysłem i tklivem sercem pokochał ten spokój i harmonję, które towarzyszyły mu już przez całe życie; godzinami wsłuchiwał się, wraz ze starszym bratem Stanisławem, w opowiadania dziadka o dawnych dziejach i przygodach długiego życia, łącząc przeszłość z teraźniejszością i gruntując się w enotach dawnych: pobożności, rycerskości i przywiązania do kraju.

W r. 1607, oddany do szkół jezuitów w Pułtusk, wyróżnił się nauką: pomiędzy 400 wychowanców konwiktów miejscowego. Zwrócił na siebie oczy przełożonych tem bardziej, że pobożność i zamiłowanie spokoju zapowiadały, iż poświęci się stanowi duchownemu.

Po trzech latach pobytu w konwikcie, zapisał się do akademii wileńskiej, jako słuchacz filozofji, a w r. 1612 wstąpił do zakonu Jezuitów.

Zycie klasztorne przypadło do serca Kazimierzowi, którego władza zakon-

na, w 20 roku życia, mianowała nauczycielem retoryki w gimnazjum wileńskim, a po otwarciu kolegjum i szkół szlacheckich w Krozach, przeniosła go tutaj na nauczyciela poetyki.

Opodal od Kroz wznosiła się, porośnięta drzewami, góra Miedziokalnia, ulubione miejsce przechadzek Sarbiewskiego; tutaj, podczas samotnych godzin obcowania z przyrodą, młody zakonnik puszczał wodze fantazji, wznosił duszę do Boga, pragnąc Go wielbić najpiękniejszymi słowami, to jest poezją.

Nieocenione to były chwile dla Sarbiewskiego. Stworzyły one ten liryzm, jaki wieje z jego poezji, nauczyły odczuwać, podpatrywać i wyspiwywać tajemnice przyrody. Tutaj poznał również hetmana litewskiego i wojewodę wileńskiego, Karola Chodkiewicza, który wracał pod strzechę domową po szczęśliwie zawartym w r. 1618 rozejmie deuliskim. Kolegium oo. Jezuitów w Krozach zgotowało wspaniałe przyjęcie dla hetmana, a odę na cześć jego ułożył Sarbiewski. Pierwszy to był utwór poetycki Kazimierza, który, wydany bezimiennie, zyskał ogólne uznanie.

Sarbiewski od tej chwili stał się bardem rycerskich czynów Chodkiewicza, opiewając późniejsze boje hetmana z Turkami i Tatarami, obóz pod Chocimem, zwycięstwo i śmierć wśród znojów wojennych w roku 1621. Po otrzymaniu w r. 1623 święceń kapłańskich, poeta udał się do Rzymu, aby tam kształcić się dalej w teologii. Wiersze jego łacińskie, zachwycające ówczesny świat literacki swą budową, obrazami i językiem czysto klasycznym, zjednały mu przydomek chrześcijańskiego Horacego.

W podróży więc swej do wiecznego miasta, ówczesnym zwyczajem piechotą odbywanej, Sarbiewski we wszystkich ówczesnych ogniskach życia umysłowego znajdował zyczliwe przyjęcie i uznanie. W Ingolstadzie zapoznał się z niemieckim jezuitą Jakóbem Balde, poetą łacińskim, który, jak sami Niemcy piszą, dużo skorzystał z tej znajomości i pod wpływem dzieł Sarbiewskiego, rozwinął swój talent.

Po uciążliwej pielgrzymce, zaledwie uniknąwszy śmierci z rąk rozbójników, stanął wreszcie Sarbiewski u wrót Rzymu. Na stolicy apostołskiej zasiadał podówczas Urban VIII, który, będąc sam poetą łacińskim i włoskim, zajął się kwestją poprawienia zepsutego tekstu hymnów kościelnych, śpiewanych podczas pacierzy kapłańskich. Praca ta, podjęta wspólnymi siłami cenniejszych poetów współczesnych, a między innymi i Sarbiewskiego, pomyślnie ukończoną została, jednajac naszemu wieszczowi rozgłos i uznanie papieża.

Urban VIII polubił polskiego zakonnika, zaszczycił go swą przyjaźnią i rad go witał wśród otoczenia swego, nawet na przyjęciach prywatnych.

Otoczony więc tak sprzyjającą atmosferą duchową, trzy lata pobytu swego w Rzymie Sarbiewski w zupełności poświęcił pracy umysłowej, oddając się nauce, a nie zaniedbując przytem poezji. Liczne ody na cześć papieża i przyjaciół, hymny kościelne, badania zabytków starożytnego Rzymu i zbieranie materiałów do dzieła «*De diis gentium*» — jędnaly Sarbiewskiemu sławę coraz większą. Urban VIII uwieńczył go wieńcem laurowym, jako znakomitego poetę, a na pożegnalnym posłuchaniu zawiesił mu na szyi medal złoty, ze swoim wizerunkiem. Tak odznaczony Sarbiewski, w r. 1625 powrócił do kraju. W listach do przyjaciela z dziecinną tklivością opisuje powitanie ojczystych niw i lasów, do których nie przestał tęsknić nawet pod włoskiem niebem, u stóp tronu papieżkiego.

Powróciwszy do kraju, powołany został w r. 1626 na katedrę krasomówstwa, a następnie teologii w akademii wileńskiej.

Po odbyciu rocznego nowicjatu, poprzedzającego uroczystą profesję, w roku 1629 zwierzchność klasztoru powierzyła mu katedrę filozofji, za co Stanisław Lubieński, biskup płocki, a od lat dawnych przyjaciel Sarbiewskiego, pogniwał się nieco na jezuitów. Wiedział on bowiem, że usposobienie i zdolności poety dalekie były od ślęczeń nad doktrynami filozofji, że jako profesor, będzie zmuszony długie godziny poświęcać studjom traktatów średniowiecznych i badaniu różnych doktryn filozoficznych, co wszystko odrywało go od poezji, nad którą ze świetnym rezultatem tyle dotąd pracował.

Sarbiewski na nowem stanowisku pracował bardzo, chciał godnie odnowiedzieć powierzonym obowiązkom, a w chwilach wolnych chwycił lutnię, szukając w niej orzeźwienia i pokrzepienia po trudach profesorskich. W tych czasach właśnie rozpoczął wielki poemat bohaterski, p. t. «*Lechiada*». Jak w odach z Horacym, tak w poemacie tym walczył o palmę z Wirgilim.

Wspominał nieraz o poemacie tym do Lubieńskiego, wygładzając go i polelując przed ogłoszeniem. Złośliwie, czy też płoche ręce miały go pozbawić tego, co chciał uczynić swem arcydziełem, tego wypieszczonego dziecka. «*Lechiada*» zginęła bez śladu. Fragment tylko z księgi XI, odszukany w bibliotece wileńskiej Tow. Jezusowego, wydał Bohomolec w roku 1769.

Trudno przypuszczać, aby jezuiti, zakon tak świątły, rozmyślnie chcieli pozbawiać Sarbiewskiego tego, do czego był tak szczerze przywiązany. Data zaginięcia «*Lechiady*» dokładnie niewiadoma; z listów jednak, pisanych do Lubieńskiego, przypuszczać można, że przypada na r. 1636, t. j. na czas, w którym Sarbiewski mianowany został kaznodzieją królewskim.

Po śmierci kaznodziei Sebastjana Zayszczewskiego, Władysław IV powołał na tę godność Sarbiewskiego, który już i na polu kaznodziejstwa miał czas zastąpić, ponieważ z polecenia nowoobranego prowincjała o. Łęczyckiego piastował urząd kaznodziei zakonu. Zanim na królewskim dworze ukazał się, Sarbiewski uzyskał stopień doktora św. teologii.

Uroczystość ta odbyła się w Wilnie, w kościele św. Jana, d. 15 lipca 1636 r., w obecności króla Władysława, jego siostry Anny-Katarzyny i dworu. Dysputę prowadził jezuita o. Łachowicki, Sarbiewski dzielnie bronił podjętych tematów, a po skończeniu rozprawy złożył doktorską przysięgę Ojcu św. w ręce nuncjusza. Król nagrodził Sarbiewskiego sygnetem, zdjętym z własnej ręki, rozkazując mu nosić go do śmierci. Pierścień ten Sarbiewski przed zgonem, przekazał akademii wileńskiej, która go używała, jako jedno z insygnjów nowokreowanych doktorów.

Pierwsze wspaniałe wystąpienie Sarbiewskiego, jako kaznodziei dworskiego, przypadło podczas poświęcenia świeżo wykończonej marmurowej kaplicy św. Kazimierza w Wilnie. Przeprowadzenie zwłok św. Kazimierza do tej kaplicy nastąpiło d. 14 sierpnia 1636 r., popołudniu, w obecności króla, siostry królewskiej i senatorów.

Mową łacińską na cześć świętego pradiada panującego monarchy, porwał Sarbiewski obecnych, rozpoczynając od dnia tego ciężki urząd kaznodziei królewskiego. Często, a utrudzające podróże z Wilna do Warszawy, na łowy lub do wód zagranicznych, przedsiębrane wraz z dworem królewskim, męczyły i odrywały go od poezji.

Dotąd poeta nasz, wezytując się w autorów starożytnych i naśladowając formę klasyków, mało zajmował się językiem ojczystym, obecny urząd wymagał od niego znajomości języka polskiego; przemawiał obecnie z ka-

zalnicy do najprzedniejszych obywateli Rzeczypospolitej, czuł więc moralny obowiązek podtrzymania tradycyji złotoustego Skargi.

Na tem stanowisku, wyczerpującym siły, a utrudnionem nieraz lichemi intrygami dworskiemi, których Sarbiewski bywał ofiarą, schodził czas do wiosny 1638 r., w którym Władysław IV-ty udał się na kurację do Baden. Sarbiewski towarzyszył królowi i sam, podpadły na zdrowiu, przeprowadził kurację, która mu na razie znakomicie posłużyła. W powrocie z podróży znalazł czas na odwiedzenie swego przyjaciela, biskupa Łubieńskiego, który szczerze go namawiał, aby w poezjach swoich nie zapominał o rodzinem Mazowszu, i żeby stał się bardem Polski, opiewając jej sławę, zwyczaje i wielkość.

Nie pierwsze to były rady ze strony Łubieńskiego i kto wie, czy nie pod ich wpływem zabrał się Sarbiewski do pisania «Lechiady», tak, jak później, obok rzewnych hymnów na cześć świętych polskich, opiewał w pochwalnych odach srebrne wstęgi Bugu i Narwi.

«Silviludia», czyli «Zabawy leśne», powstały z okazji łowów Władysława IV-go, w których poeta brał udział, polując nie na zwierzęta, ale na wolne chwile, aby w przesłicznych poezjach utrwalić odniesione wrażenia i ulżyć swej twórczości. Wierszy tych mamy dziesięć; lirycznie skreślone z zakrojem oryginalno-romantycznym, jedne zwracają się do wiatru, aby orzeźwiał myśliwych, drugie do cienia leśnego, aby ich od spiekoty ostaniał, lub wreszcie poeta wprowadza tam chóry okolicznych mieszkańców, uradowanych przybyciem króla.

Praca nad siły, bez dłuższego wypoczynku, tak podkopała zdrowie Sarbiewskiego, że postanowił usunąć się od dworu i wrócić do zacisza klasztornego. Starania, w tym kierunku czynione, nie od razu pomyślnie załatwione były. Władysław IV przyzwy-

czał się do swego powiernika i kaznodziei, zwlekając z uwolnieniem z miesiąca na miesiąc, zgodził się zaledwie w marcu 1640 r., na prośbę Sarbiewskiego.

Na samem wyjeździe poety przybył do stolicy pewien magnat polski; który dotychczas nie miał sposobności słyszeć głośnego mówcy. Król prosił Sarbiewskiego, żeby jeszcze jedno kazanie wygłosił. Trudno było królowi odmówić. Sarbiewski, już słaby, wszedł na ambonę i ze zwykłym sobie zapałem przemawiał... po raz ostatni. D. 2 kwietnia 1640 r. Sarbiewski umarł. Zdaniem lekarzy, pękło jedno z naczyń mózgowych.

Ciało Sarbiewskiego pochowano w podziemiach kościoła warszawskich Jezuitów (następnie kościół ten należał do ksks. Pijarów), około kolegiaty św. Jana, gdzie spoczywały bez żadnego nagrobka przeszło dwa wieki, aż w r. 1885 wystawiono w kościele pamiątkową tablicę z czarnego marmuru, z biustem i płaskorzeźbą bronzową, wyobrażającą chwilę wieńczenia poety przez papieża Urbana VIII. Napis polski i łaciński. Pomnik, postawiony drogą składek publicznych, wykonany został przez Jana Kryńskiego. W rodzinnym Sarbiewie, oprócz pamiątkowej tablicy, niema innego śladu wielkiego poety.

Prace, które zjednały autorowi imię polskiego Horacego, wzbudzały zachwyt w całej Europie, i dotychczas w Anglii, Belgji i na Węgrzech w uniwersytetach i szkołach średnich, wespół z autorami klasycznymi, tłumaczą się i objaśniają.

Z licznych jego poezyji, skreślonych wyłącznie po łacinie, bliżej nas obchodzą: poezje, sławiące męstwo, pobożność i wojenne czyny Chodkiewicza, tłumaczenie pieśni Bogarodzica św. Wojciecha, niektóre hymny kościelne, oda na cześć Władysława IV, «Lechiada», ody, opiewające Bóg i Narew, oraz «Zabawy leśne».

To, że Sarbiewski pisał po łacinie,

## Sen kasztelana.

PRZEZ

Adama Krechowickiego.

Na zamku Tarłów w Czaplach czyniono wielkie przygotowania; córka bowiem Jana Tarły, chorążego lwowskiego, słynna z nadzwyczajnej urody, którą wszystkich czarowała, miała poślubić hospodara Wołoskiego Bohdana.

Podówczas, a było to w jesieni r. P. 1571, nie żył już rodzic Jadwigi, chorążego lwowskiego, lecz przydani sierocie przez króla Zygmunta-Augusta opiekunowie, poważne senatory, Jerzy Jazłowiecki, wojewoda ruski, i Mikołaj Mielecki, podolski wojewoda, chętnie się na ten związek zgodzili, a nawet przychylni ku niemu matkę-wdowę, Reginę, która zrazu podejrzliwem okiem na Bohdana patrzyła i w kłopoty wołoskie, jak mówiła, nie chciała się wdawać.

Ale ją przekonano.

Sprawa to była nie łatwa; ile ze śmipani Regina charakter miała twar-

dy i do porywczosci skłonny. Cała zapalczywość rodu Malczyckich, którzy jednej dzielnicy z Boratyńskimi byli, a których imipani Regina ostatnią już pozostała latoroślą, skupiła się w niej i często pokonać się nie dawała.

Gdy się zakłęła, Boże uchowaj:

— Jakem ostatnia z Malczyckich!...

To można było łącniej mury czapelskiego zamku obalić, niż ową wolę.

W tym jednak wypadku, czy to głos statecznych senatorów opiekunów, czy może miłość dla córki, która dla swej urody i przymiotów zdawała się jej być godną nawet królewskiego berła, przeważyły szalę na korzyść hospodara.

Zgodziła się; chociaż w głębi duszy nie mogła potłumić obawy i niechęci do «Wołocha», jak go z pogardą zwała. A że była to niewiasta hartu wielkiego, więc, zabywszy trosk swoich, a upatrując w związku takim przeznaczenie boskie, jeła przygotowania czynić do zaślubin, które z uroczystością niezwykłą odbyć się miały na zamku w Czaplach.

Już tedy przybyli Jazłowiecki i Mielecki, wojewodowie; przybył kasztelan kamieniecki Hieronim Sieniawski, pan

na Brzeżanach, przybyło Tarłów, Herburtów, Daniłowiczów wielu—panowie możni z pocztami świetnemi—a także uboższa okoliczna szlachta, dla uczczenia tak wielkiego obrzędu.

Gdy kto rąkami przechodził opodał, a spojrział ku zamkowi, który na wzgórzu, w czworobok zbudowany, wysokimi basztami swemi i murami stał na straży całej okolicy, to mniemać mógł, iż jakaś wyprawa gotuje się wojenna, tyle tam było zgromadzonego rycerstwa i pacholików zbrojnych.

Zamek był obronny i wielki, więc się to wszystko tam pomieścić mogło; o nakarmienie zaś owego tłumu sama imip. Regina staranie miała, krzując się od rana, a rozkazy roztropne wydając, izby nikomu na niczem nie zbywało.

Ostateczny termin się zbliżał. Otworzono tedy najprzedniejsze komnaty zamkowe, kędy miała się odbyć biesiada weselna.

Komnaty olbrzymie, a ponure. W największej z nich czarne mury od góry do dołu zawieszono były zbrojami z różnych czasów,—chlubne pamiątki rodowe: miecze, buzdygany, pancerze, a tarcze, wszystko zaś bardzo kunsz-

sprawiło, że stał się popularnym po całym świecie. z chwilą jednak upadku panowania łaciny, dzieła jego, zwłaszcza u nas, stały się mniej dostępne. a co za tem idzie — mniej popularne. Najdawniejsze wydanie utworów Sarbiewskiego wyszło w Kolonii, w r. 1625, zupełniejsze, z 4 książek złożone — w Antwerpii, w r. 1632. Życia poety ukazało się 11 wydań jego dzieł. W samym Lipsku do roku 1840 puszczono z pod prasy 43 wydania. Cyfry te, świadczące o poczytności dzieł Sarbiewskiego zagranicą, stoją w odwrotnym stosunku do zapotrzebowania w kraju.

Z polskich tłumaczeń najdawniejsze z drugiej połowy przeszłego stulecia, wydanie Naruszewicza i Bohomolca, zawierające tłumaczenia: Samuela Twardowskiego, Piotra Puzyny, Minasowicza, Albertrandego, Michała Przędzieckiego, Wisniewskiego i Bohomolca.

Wydanie to wyczerpane. Oprócz tego bardzo dobre są tłumaczenia niektórych poezyj pióra Władysława Syrokomli, w «Przekładach poetów polsko-łacińskich epoki Zygmunto-wskiej» (Wilno, 1851 r.) i przekład kilkunastu pieśni, dokonany przez ks. dra Kanteckiego, a ogłoszony w «Warcie». Pełnego, porządnego wydania dzieł Sarbiewskiego, nie mamy ani w oryginale, ani w tłumaczeniu <sup>1)</sup>.

Mieczysław Offmański.

### MYŚLI POLITYCZNE.

«Ani w apatji, ani w gorączce żyć nie można społeczeństwa. Apatja i gorączka doprowadzają organizm do konsumpcji. Życie zaś, które podniecała gorączka, musiałoby być bezżyciem. I dlatego podniecenie ducha publicznego jest zgubnem i winno być zaniechanem. uzdrowienie ducha publicznego jest zbawieniem i koniecznem. Duch publiczny, który się sam odradza, daje zdrowie i siłę duchu pu-  
1) Częściowe tłumaczenia są jeszcze: Plate-ra, Chomińskiego i ks. A. Załęskiego.

townej roboty i mające tradycję swoją, przekazywaną z pokolenia w pokolenie, która pamięcią sławnych przodków utrzymywała ducha rycerskiego w potomstwie.

A wśród tych zbroić zwracał uwagę habit zakonny Franciszkanski, zdarty, połatany — pamiątka po owym Janie Tarle, który, jakkolwiek wielkimi łaskami króla Kazimierza Jagiellończyka zaszczycony, mógł po najwyższe dostojenstwa sięgnąć, przeniósł wszelako ubogie życie zakonne na peregrynację do Ziemi świętej się udał, kedy też świątobliwego żywota dokonał.

A tak na murach zamczyska, zbrojami owemi i tym habitem mniszym wypisaną była cała tradycja rodu, przekazywana potomności: rycerskie męstwo i pokorna pobożność...

W sali tej ustawiono w pośrodku stół ogromny na stopniach, przeznaczony dla nowożeńców i najznakomitszych panów. Dalej rozmieszczono inne stoły, a wszystkie pięknie ozdobione szczerozłotą i srebrną zastawą. Wzdłuż nich ciągnęły się ławy, bogatymi kobiercami pokryte, a przy głównym stole dla nowożeńców przygotowano dwa krzesła olbrzymie, piękne-

bliczny, podniesiony sztucznie, stwarza stan chorobliwy.

STANISŁAW KOZMIAN.

Nie sądźcie, żeby te środki sztuczne, które zdają się teraz ułatwiać stosunki między państwami, zbliżały narody jedne do drugich. Bynajmniej; duch tylko może je zbliżyć. Nigdy ludy nie były bardziej, jak izisij, pooddzielane, porozkruszane, poróżnione moralnie.

ADAM MICKIEWICZ.

Narody straszniemi się stają orężem; ale do czci, do uwielbienia, do poszanowania, przez słuszność tylko światła i cnoty nabywają prawa.

JULJAN URSYN-NIEMCEWICZ.

## NAD BOSFOREM.

Z OPOWIADAŃ STAREGO EMIGRANTA.

Skreslił

TOMASZ ZAWADYŃSKI.

Włóczyłem się niegdyś dosyć długo po dalekim Orjencie, szukając, czegom nie zgubił, jak to zresztą często się zdarza ludziom, wysadzonym ze zwykłej kolei. W końcu, zmęczony malowniczym wprawdzie, ale niezbyt miłym życiem, wsiadłem w Smyrnie do jakiegoś nieszczęsnego, lecz taniego statku greckiego i, wezwawszy wszystkie starożytne bogi na pomoc, puściłem się, błękitnym szlakiem Archipelagu, w drogę do Konstantynopola. Stęsknionego wśród obcych, wabiła mnie tam perspektywa spotkania greką współziomków, lecz nie wówczas zamieszkałych nad brzegami Bosforu.

I otóż, po kilku dniach kotłowania się po falach, zbliżałem się nareszcie, pewnego kwietniowego poranku, do upragnionego kresu podróży.

Mineliśmy groźne mury, tyle pamiętnego dla nas zamku średniowiecznego: Fanar i stary Stambuł powoli przesuwały się przed nami. Około przybrzeża, na którym sterczały zwaliska nieślawnie spalonego Seraju, statek nasz zwró-

mi rzezbami ozdobione, z wysokim oparciem, u którego szczytu widniały godła herbowe: Korczak-Malezyckich i Topór-Tarlów, a także dołano teraz, u góry, godło hospodarstwa: głowę zubrzą, z cyrkiem za tym w nędznych, i gwiazdą nad ibem rogatym, a sierpem księżycą i tarczą słoneczną po bokach...

Z salą tą łączyła się niewielka komnata, której podwoje ostojęte były wspaniałą makatą. Wnętrze zaś jej miało zgoła odmienny charakter. Same tu były jedwabie, aksamity i kobierce najdrogocenniejsze, a także zwierciadła z tafi wydmuchanych, w bogatych ramach, z Wenejji sprowadzane.

Mówiono, jako komnatę owa urządził był przed laty jeden z Tarłów, który, po cudzoziemskich krajach długo wędrując, wyniósł z tamtąd miększe obyczaje i — nieszczęśliwą miłość. Komnata bowiem owa urządzoną była dla bardzo przezeń umiłowanej niewiasty, która w rychłe jednak umarła... A komnata, jako pamiątka nietrwałego szczęścia, pozostała nienaruszona i nieotwierana, aż do dnia tego, w którym z powodu zaślubin Jądwigi, przeznaczono ją na pomiesz-

cił na lewo i, jakby magiczny jaki obraz, na olbrzymiej przestrzeni rozrzucona, stanęła przed zachwyconemi mojemi oczami świetna stolica pady-szachów. Złoty Róg i wejście do Bosforu roily się od statków z banderami państw najrozmaitszych. Lekkie kaiki labeżim ruchem przesuwały się po gładkiej powierzchni morza, a wokół, nakształt olbrzymiego amiteatru, roztoczył się Uarogród, mosty na Złotym Rogu, Galata, ze swoją genuenską wieżą, i wysoko nad morzem wypiętrzona Pera. Po drugiej stronie Bosforu widniało Skutari, a dalej, w porannej mgle, conęły wyspy Książęce.

Cały ten obraz, urozmaicony jaskrawymi barwami domów, uwieczony tyśiącem w górę wystrzelonych minaretów i lasem wysmukłych cyprysów, a skąpany w słonecznych promieniach południowej wiosny, wydał mi się czarodziejskim widzeniem, utworem malarza, czerpiącego natchnienie w fantastycznych baśniach Wschodu. Wspomnienia Neapolu, wysp Balearskich, pałace Sewilli i zwaliska Grenady — zmalowały w mojem pojęciu. Zapatrzony, oczarowany, ocknałem się dopiero w chwili, gdy statek nasz stanął na kotwicy, o kilkadziesiąt sądni od gwarnego wybrzeża Galaty. Wokół nas krażyły kaiki, oczekujące na pasażerów. Przewoźnicy w czerwonych szerokich spodniach i obszernych białych koszulach, przemawiali gardłowemi, a zupełnie niezrozumiałemi dla mnie dźwiękami. Miasta nie znam, języka nie rozumiałem, pozycja więc moja nie była godną zazdrości. Wtem po drabinie, spuszczonej ze statku, lekko, jak kot, wdrapał się zwinny młody chłopak, z paczką drukowanych kartek w ręku.

— Pan cudzoziemiec? — zwrócił się do mnie po francuzku, zauważywszy moje zakłopotanie.

— Tak — odparłem.

— Ja właśnie jestem tłumaczem i pośrednikiem, na usługi przyjezdnych

czenie darów bogatych, składanych pannie młodej, przedewszystkiem zapodarunków królewskich, które opiekunowie, w imieniu Zygmunta-Augusta, złożyć jej mieli, oddając ją małżonkowi.

A dary te były iscie monarsze. Na dni kilka przed oznaczonym terminem zaślubin, złożono je w owej komnacie, oświetlonej rzęsiście, aby wszyscy przypatrzeć się im mogli. Chodzono tedy tam tłumnie i podziwiano, nie mogąc oczu od tych wspaniałości oderwać.

Między innymi była tam wielka szkarła szczerozłota, i druga cała z bursztynu, a na niej ryte drjady i morskie boginie; dalej, zegar wielki, pozłocisty, wyrażający zodiak i bieg planet niebieskich, a w nim ułożone cymbały, wydawały najprzyjemniejsze dźwięki. Prócz tego było tam mnóstwo klejnotów, które blask oslepiający rzucały, były i futra drogocenne i materje różne najrzadsze.

Przysposabiano też na czas wesela, które dni kilka trwać miało, rozliczne zabawy, jako to: gonitwy rycerskie i inne igrzyska, a także maskary, które w pochodzie pierwszego wieczora, wśród ognisk i różnych cudów

turystów. Może pan zamieszka w tym hotelu...

I, mówiąc to, podał mi bilet z wytłoczonym napisem: «Hôtel d'Angleterre».

Cofnąłem się mimowoli, nauczyły mnie bowiem *Guide'y*, że jest to jeden z najdroższych hoteli, wcale nie liczący ze szczupłą emigrancką kasetą.

— Chciałbym — odrzekłem — mieć prywatne mieszkanie, bo zamierzam dłuższy czas zabawić w Konstantynopolu.

— Mam wszystko, co panu potrzeba. *Hôtel des Colonies pas cher et très comfortable*, wreszcie dom pani Richard, *une maison très bien tenue*, gdzie się można umieścić miesięcznie, *en pension*.

— Dobrze, ale wprzód zapytam pana, czy nie znasz tego nazwiska przypadkiem?

Wyjałem list i wskazałem memu nowemu znajomemu adres: Monsieur Thomas Kwiatkowski. Galata.

— Znam, znam wybornie, *monsieur Thomas horloger*.

Popatrzył na mnie pilnie i bystro.

— Pan pewno polak — zawołał żywo po polsku, z mocnym żydowskim akcentem.

— A! ziomek—zawołałem także.

— Ja się zaraz domyśliłem, bo to i tłumoczek mały i potrzebuje pan taniego mieszkania i pyta o pana Thomas.

Wsiadliśmy natychmiast do łodzi, w parę minut przybiliśmy do lądu i, przeszedłszy kilkaset kroków pod górę, stanęliśmy przed skromną wystawą wyrobów zegarmistrzowskich i złotniczych.

U okna siedział mężczyzna mniej więcej czterdziestoletni, o obfitych jasnych włosach i złocistej wspaniałej brodzie. W oczach jego przyswiecała dziwna jakaś uprzejmość i łagodność.

Szybko przebiegł podany mu przemnie list i, przyjaźnie wyciągnąw-

szy rękę, usadowił na niskiej sofie. Po godzinie gawędki, mogłem przypuszczać, że się znajduje w domu dawnego kolegi, tyle serdeczności gnieździło się w szerokiej piersi poczciwego *Thomas horloger*. Każdy polak, co choć dni kilka spędził w owych czasach w Carogrodzie, znał niezawodnie p. Tomasza. Jego skromny zegarmistrzowski zakład był biurem informacyjnym dla przybywających rodaków. Czy to składka dla ubogiego wychodźcy, czy pogrzeb jakiego biedaka, zmarłego na obczyźnie, czy wreszcie wyrobienie biletu na przejazd do Francji, wynalezienie zajęcia lub umieszczenie chorego w chrześcijańskim szpitalu—wszystko to było obowiązkiem p. Tomasza, obowiązkiem, który sam na siebie włożył i spełniał z zupełnym zapomnieniem o sobie. Chciał i umiał być pomocnym, a obszerne stosunki w lewantyńskich kupieckich i tureckich urzędowych kołach ułatwiały mu to zadanie. Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, kiedy pilnował swoich osobistych spraw handlowych. Wiecznie był na nogach, wiecznie zajęty, zawsze wesóły i najczęściej nieobecny w swoim magazynie, w którym go zastępował wychowaniec, wybornie po polsku mówiący żyd, Natali.

Pan Tomasz, wypytawszy mnie, bez ceremonji, o środki finansowe, zwrócił się do mego przewodnika.

— No, Moszku, zaprowadź pana do pani Richard, zdaje mi się, że przed kilku dniami był tam pokój do najęcia. Niema tam wykwintu — dodał, zwracając się w moją stronę—ale bu-  
da spokojna i gospodyni w pół greczynka, w pół francuzka, przyzwyczajona oddawna do polaków. Od naszego przybycia w 50 roku nie miała lokatorów innej narodowości, nawet dom jej zwie się pospolicie *caserne polonaise*. No, do widzenia, przepraszam, ale muszę spieszyć.

Rozstaliśmy się. Pan Tomasz w kapeluszu, na bakier dziarsko nasunię-

tym, ruszył szybkim krokiem do portu, a ja z moim przewodnikiem podążyłem stromą ulicą, prowadzącą z Galaty na Perę.

W drodze dowiedziałem się od Moszka, że już od kilku lat mieszka w Konstantynopolu i że mu się wcale dobrze powodzi. Wyszedł z Brodów na *Wander* i powoli, przez Czerniowce, Bukareszt, zabłądził nad Bosfor. W początku pobytu sprzedawał mydełka, scyzoryki, atrament i pióra, ale wkrótce poduczył się kilku języków, o co w poliglotycznym mieście nie trudno, i został przewodnikiem i tłumaczem.

— Znają mnie turyści — mówił mi swoim brodzko-polskim narzeczem—znają i jedni drugim rekomendują. Niedawno przyjechał bogaty Anglik z chudą, jak tyka, żoną i pięciu zębami córkami. Ledwie wysiadł z powozu, a już zaraz zaglądnął do księżeczki i zapytał o *mister Castagno*. Zarobiłem paręset franków w przeciągu trzech dni.

— Zkądże zdobyłeś takie włoskie nazwisko—zapytałem.

— Miałem, proszę pana, maleńkie interesiki we włoskim poselstwie. Nazywam się Moszko Kasztan, ale Italjany nie mogli wymówić i przewali Castagno i tak to się już zostało. Ale dla moich panów jestem zawsze Moszko i nie lubię, jeśli mnie nazywają panem, bo do tego nie przywykłem. Inni, niech mnie tytułują, jak się im podoba: *monsieur*, *mister*, *kyrie*, *czelibi*, to mi wszystko jedno; dla mojego zaś państwa jestem zawsze Moszkiem i chętnie im służę, chociaż zarabiam mało.

Stroma góra skończyła się nareszcie. Pokręciwszy się po rozmaitych zaułkach Pery, weszliśmy do starego, trzypiętrowego domu, do którego przytykał ocieniony cyprysami cmentarz, zwany *Piccolo Campo*. Zasmolony grek, wielce przypominający naszych cyganów, wprowadził nas do obszernego pokoju, w którym właśnie gospodyni

kunsztu puzkarskiego, miały się ukazać. Dziwowano się zwłaszcza jednemu wozowi, który miał być ciągniony w sześć koni z przyprawionymi skrzydłami. Na nim miał zasiąść Herbut, bardzo wdzięczny młodzian, przebrany jako *Kupido* z kędzierzawą głową, zawiązanymi oczyma i sajdakiem na ramieniu, a z odle niego małe chłopięta śpiewające. Było też wiele innych maszkar przygotowanych, bardzo uciechnych, jako owa *Wenus* na dwu wielorybach, trzymająca *Parysa*, łańcuchami związanego. Za boginią miało być niesione jabłko szczerozłote, które potem do ręki panny młodej opiekunowie oddać mieli.

Po weselu zaś gotowano wielki pochód tryumfalny, który państwa młodych odprowadzić miał, częścią do Sambora, częścią do granicy, a częścią aż do stolicy hospodarskiej. W orszaku tym przedewszystkiem udział miała wziąć milicja Tarłów: stu kozaków z toporami, jako godłem herbowym, w szkarłatach pancerzami okrytych; dalej hajducy *Jazłowieckiego* i *Mieleckiego*, w zbroi żelaznej i w płaszczach. Ci mieli poprzedzać karocę panny młodej, która była kształtem tryumfalnego wozu, z szerokimi

oknami, wewnątrz srebrną, litą materją wybita. Karocę tę otaczać miało najprzedniejsze rycerstwo, konno, w strojach wspaniałych.

A tak, gdy już wszystko przygotowane było, poczęto z coraz większą niecierpliwością oczekiwać na *Bohdana*, który winien był przybyć najpierwszy, a nie przybywał nawet ostatni.

Już od dni kilku na zamkowym wzgórzu i na wzgórzach okolicznych zapalano co wieczór beczki, smolą oblane, dla oświetlenia drogi, ile że wczesna rozszrożyła się zima i śniegi spadły nawalne, trudne do przebycia.

Palily się te beczki, jak stosy ofiarne, i gasły co nocy nadaremno... *Bohdana* nie było.

Pani chorążyna, która, krzątając się ustawicznie, a myśląc o wszystkim, nie zapominała wydziwiać srodze na «*Wołocha*», a nawet kłać czasami, w przeddzień terminu z wielkiego fransunku zamilkła, i już jeno niespokojnemi oczyma wodziła za córką, która bezmowna, zamysłona posepnie, albo stała przy oknie, w dal patrząc, albo zamknięta w swojej komnacie, na arfie tęskne wygrywała melodie.

Panowie zaś *Jazłowiecki*, *Mielecki* i *kasztelan Sieniawski*, siedząc tymcza-

sem przy kufu miodu, który u *Tarłów* przedni bywał, ciągle dyskusje wiedli o różnych publicznych i prywatnych sprawach.

Pan *Mielecki* chwalił sobie bardzo *Wołoszczyznę* i pragnął, iżby ją stanowczo od *Turka* wyzwolić a z rzecząpospolitą związać.

— Kraj — prawił — piękny, żyzny, bogaty, oddawna hołdowniczy, a oto z tego nie umiemy korzystać. Sam w ręce lezie, my zaś *Turków* oglądamy się i nie bierzemy go...

Pan *Jazłowiecki* przychylił się do tego zdania i winę przypisywał królowi.

— Stary jest przed czasem—mówił—zycie go zżarło; gdzie mu teraz o jakichkolwiek przedsięwzięciach myśleć... Chory jest, do swego *Knyszyna* tęskni...

A pan *Hieronim Sieniawski* nie odzywał się zrazu.

Był to pan już nie młody. Przeszło sześćdziesiątkę lat dźwigał na barkach; lecz barki te były dzielne, postawa rycerska. Wysokiego wzrostu, wzrokiem bystrym, iskrzącym się, patrzył z pod brwi siwych. Siły wielkiej, nieposkromionego męstwa, a w rzemiośle wojennem biegły, niemniej też mąd-

siedziała przy śniadaniu, wraz z rodziną i dziesiątkiem swoich pensjonarzy.

Od stołu odezwało się kilka głosów.

— A toż zkadź!

— Jak się masz!

— Z jakiego świata djabli cię przywiesili?

Ujrzałem niespodzianie kilku dobrych znajomych, dawnych kolegów ze szkolnej jeszcze ławy, z którymi niedługo spędziło się nie jedną dobrą i nie jedną złą chwilę.

Pokoju wolnego wprawdzie nie zastałem, wnet jednak znalazł się kątek i materac i miejsce u stołu, jakies tłuście a słodkie pieczywo i filiżanka kawy z tusami, *alla greca*. Byłem między swoimi.

Grek, podobny do cygana, podał mi tuskę na długim jaśminowym cybuchu, pani Richaud poznała mnie ze swymi dwiema czarnookimi córkami i, kręcąc się po pokoju, powtarzała nieustannie: *cje suis très heureuse, infiniment satisfaite, j'adore les polonais*. Barzo lubi polaki. Te trzy wyrazy wyniosła nasza gospodyni z kilkunastoletniej z emigracją znajomości i często lubiła je powtarzać.

— DCN —

JAROSŁAW VRCHLICKI.

## STARY LAMUS.

Sam nie wiem, czemu w marzenia me stałe ten stary lamus powraca. Na skraju samym podwórka stał po za plebania, ścian bez czarny szumił tajemniczo. Do wnętrza wiodła para wydeptanych stopni, a młode, świeże trawy łączyły ze szpar bujały. Jakie wazkie okna miał, jakie gęste i szerokie kraty! Jak ciężkie wrota okute błyszczący gwieków łebkami! Cisza tajemnicza. Czasem bzu tylko przerywana szumem, albo żalostnem skrzypnięciem strawia

ry w radzie, ceniony był wielce pan kasztelan i na królewskim dworze. Serce miał przytem, zwłaszcza dla poci niewieściej, miękkie, iż go już niejedna białogłowa w swe sidła zaplatała.

W małżeńskim wszakże pozyciu nie zbyt mu się wiodło. Trzy razy związki ślubne ponawiał, lecz i trzecią małżonkę przed dwoma laty pohował z kolei w podziemiach brzeskiego kościoła.

Pochował przystojnie, a pocieszył się rychło i mówiono, jako pan kasztelan o czwartem małżeństwie zamysla.

I śmiano się.

— Już chyba — zartowano — ta zwarta za tamte się pomści i pogrzebie kasztelana...

A pan Sieniawski śmiał się także i gdy go takowe zarty dochodziły, nie bronił się wcale, jeno odpowiadał, jako zwykły był czynić, przysłowiami:

Ptakowi w klatce,  
Bybie w sadzawce,  
A człeku bez żony  
Świat obmierzony...

I nieraz, przywdziawszy szaty wspaniałe, delję sobolową i koltak z olbrzymim djamentem, rozjeżdżał z licznym pocztem swych przyjaciół po oko-

Przy starej studni, panowała zawsze W jego sąsiedztwie; ba, dobrze pamiętam, że nawet w huczne, wrzawne dni zapustne, lub w parafjalne święta, nie dochodził Tutaj z gospody trąb i strun harmider, ani tupanie i śmiech taneczników. Las głuchych pokrzyw czerniał popod mu-

rem,  
Po nich się mrały ślizgał blask słoneczny, Czasami jeno dotykając trwożnie Czemsów, krat, gwoździ lub dziurki od klucza.

Aż długa, złota pręga pyłu trysła I załamana padała na stopnie, Z całą w swem świetle tęsknością jesieni. My, dzieci, na tych stadałyśmy stopniach, Z duszami, bajek pełnemi babuni. I nie wiem, czemu wszystkie ich postacie I sceny hurtem mieściłyśmy w owym Starym lamusie, nazawsze zamkniętym. Gdzie nikt z nas nie był, ani zajrzał nawet. Za tym bzem czarnym, za tym murem starym

Odgrywały się wszystkie Aladynów Czy Robinsonów straszliwe dramata.

Tam umierały młodzieuczne królowny, Tam siedmiu śpiących snem swym długim spało.

Tam płomykami błyskały modremi I w mroku nocnym gorzały wsze skarby, Tam Meluzyna wiatrom na igraszkę Rzuciała pierze bieluchne z poduszek.

Tam był Kopcuzszka trzewiczek ukryty Tam luty bożków drzemały brodatych, Których Krakonosz wszechmożnym jest panem.

I cały świat ów bajek czarodziejski Umieszczaliśmy w tym starym lamusie. Wierząc niezłomnie, że śni w jego ciszy. A żeśmy nigdy nie mogli, nie śmieli Drzwi tych przestąpić, rosła w niezmierną

Basń naszych marzeń. O zachodzie słońca Zagladaliśmy przez dziurkę od klucza. Gosmy loirzeii — to był blask i świetność. Resztę młodzieucha wyobrażania w lot już uzupełniała. Tak byto z pewnością. Jakże inaczej byćby, zresztą, mogło? Ale baieczne marzeń naszych orgie W pewna się jednak ziały rzeczwiwostć Dopiero, kiedy Jerzyk organisty Po jakiejś żerdzi o ścianę opartej Aż do okienka się wspiał, chwycił kraty I wpoł w powietrzu, wpoł stojąc na czemsię, Patrzył na cuda we wnętrzu lamusa I tłoczącym się w dole opowiadał.

licy, i przypatrywał się różnym białogłowom — ale mu jakos żadna nie przypadała do serca.

Ciagnęło go tylko do Czapei, kiedy czarne oczy panny Chorazanki przenikały go na wskrós. Dziwna wszakże nieśmiałość go opanowywała. Ilekroć miał już wyrzec słowo stanowcze, A wreszcie owe zamiary gospodarza wołoskiego i wyraźnie objawiona wola królewska powstrzymały całkowicie pana kasztelana.

Niechętnie jednak spoglądał na to wszystko i, przysłuchując się dyskursowi pana Jazłowieckiego z panem Mieleckim o sprawach wołoskich, targał od czasu do czasu siwego wosa z gniewem.

A gdy wreszcie pan Mielecki począł gospodarza Bohdana pod niebiosą wynosić, jako królowi przyrzekł 24,000 żołnierza stawić w pomoc i jako z polakami ściśle się brata — pan Sieniawski wielką swą postać aż z ławy dzwignął i w stół pięścią uderzył.

— Co też waszność prawisz! — krzyknął — wiele obiecować, a mało iść, to sprawa wołoska...

Na to wszedła do komnaty pani Regina i, usłyszawszy ostatnie słowa, przyklasnęła im z radością.

Co on tam widzi! Dziwy nad dziwami! Wszystko tak byto, jakeśmy marzyli. Na tronie siedział Krakonosz prastary Pod baldachimem z purpurowych frędzli, Królowna spała w szklanej swej trumience, Gdzieś w kącie, w srebrnej delikatnej przędzy

Błyskała jasno lampa Aladyna. A złotaż było narzucano wokół, A kwiatów dziwnych! Setki lamp u stropu Migwały świetnie, a w zorzach zachodu, Koło trzewiczka rzuconego w kącie, Stada mluchnych, różowitkich myszek, A przezroczystych, leciuchnych, jak technienie. Jak błyskawice, migwały bez ruchu. Wtem, Boże! chłopak utrzymać się nie mógł, Wykrzyknął dziko i spadł w dół ze sciany.

Mysmy rozbiegli się, zamiast mu pomódz, Bo lęk straszliwy nagle przejął wszystkich, Co on tam ujrzał! Pamiętam, jak dzisiaj, Ze długo, długo w noc usnąć nie mogłem. Bojąc baśń dalej, tam, gdzie chłopiec prze-

rwiał,  
I z tem z obawą zawsze od tej chwili Obchodził stary lamus nasz zdaleka, Nie mając nawet tego żdzbia odwagi Na poproszenie babki, by tam wszedła. By ze mną zakat przejrzała ow straszny. Kiedy bez szumił i rosty pokrzywy, Kiedy po liściach słońce się wkładało, Z całą w swem świetle tęsknością jesieni.

Aż kiedyś umarł nasz stary wartownik. (Postrachem dzieci był starzec mrukiwy). Gdzie podziak zwioki aż do dnia pogrzebu? W lamusie złożyć. Po raz pierwszy wtedy, Za starą babką wsunąłem się trwożnie W drzwi tajemnicze. Pamiętam dziś jeszcze, Jak zardzewiały klucz w zamku zaskrzypiał. A mnie jak mrowie przebiegło po zytach Na to skrzypnięcie! Co ja tam zobaczę? Wszliśmy wreszcie. Zatechłe powietrze Wionęło na nas z posród starych gratów. Mury napoły plesną w krąg porosity. A dziwnych sprzętów dzika mieszanina Wzrok zdumiewała. Tu stare diwie beczki, Na jednej święty, w zniszczonym ornaście. Stał z długą brodą, lecz bez rak, w pałęczyn i kurzu brudzie. Chorągwie koscielne. Wyszłe z użytku, zwieszają się z drzewców. Zkądś aż z pod stropu, szmaty baldachinu Polamanego wiewały w przeciągu. A jakas dziwna świętej postaci z wosku W szklanej trumience na ziemi leżała. Po odnowieniu ostatnem kosciola Na sen skazana tu między gratami.

W chude dłonie bijąc, zawołała: — Jakem ostatnia z Malezyckich, prawda!..

Pan kasztelan powstał na to całkiem z ławy i z niskim pokłonem, posuwicie, zbliżył się do pani chorazyny i z widocznem ukontentowaniem w rece ją całował.

Tymczasem panowie Jazłowiecki i Mielecki spoglądali na siebie, mrużąc oczyma na znak porozumienia.

Pan Mielecki, średniego wzrostu, ale dziarski mąż, w wielu wyprawach wojennych już wypróbowany i sławą okryty, a bardzo poważny, uśmiechał się rzadko; więc tylko usta wydał i jedno oko zmrużył, jako zwykły był czynić, gdy mu się śmiać chciało. Pan Jazłowiecki zaś, równie stateczny senator i człek rycerski, tatarom a turkom straszny, lecz, pomimo podeszłego wieku, jowialnego humoru, tłumiąc śmiech głośny, twarz chudą i pomarszczoną kurczył bardzo zabawnie i prostował sztywnie wysoką a kościstą swą postać.

— Byłem ja — rzekł z cicha do p. Mieleckiego — w tureckiej niewoli ale w takim białogłowskim jarzmie jako pan Hieronim, chadzać bym nie chciał... Może on teraz o wdowie my-

Porozrucane kolby kukurydzy  
I nawpół zgniłe lub ponadgryzane  
Dyń złote głowy wałaly się wkóło,  
A w oknie, pełnem brudnej pajęczyny,  
Jak śmiona perła, połyskała sennie  
Szkły omglonemi latareczka mała.  
A—Boże!—to, co przelećko tak chłopca,  
To był na płótnie malowany szkielec,  
Ten sam, którego groźna przezroczyłość  
Nas przerażała w Zaduszki z oltarza.  
Z kąta lamusa biela świecił w mroku,  
Z dwoma dziurami miast ocz... To i wszystko!  
Ba—dla zagłady złudzeń ostatecznej  
Z pod suchych liści starej kukurydzy  
Dziurawy jakiś wysuwał się trzewik;  
Dwie szare myszy (wcale nie różowe)  
Na kroki nasze szusnęły z hałasem,  
By zniknąć w dziurach ceglanej podłogi.  
To było wszystko! Pleśń, stęchłe powietrze,  
Para szmat nędznych i szkielec w obrazie,  
Co czekał, zda się, symbol znikomości.

Teraz pojmuje, czemu w me marzenia  
Stary ów lamus nieustannie wraca,  
W którym się dziecku straszna prawda życia  
We wdzięcznej masce baśni objawiła.  
I wciąż wspominam—nie złudzeń utratę  
(Bo ta jest pewna i nieunikniona)—  
Lecz te wieczory długie, promieniste,  
Gdy przez krzak bżowy słońce się skradało  
I zalewało caluchow podwórko  
Tą smętnie-słodką tęsknością jesieni,  
Kiedy od studni płynął skrzyp zórawia,  
Ryk wracających z pól stad, krzyk czeladzi,  
I kiedy babka, z wiecznym swym uśmiechem,  
W starej plebanji zjawiała się progą,  
Pytając zawsze—dziś, jutro—to samo:  
Co też te dzieci robią przy lamusie?  
Toć przecie dawno czas już do wieczery!  
Z czeskiego przełożył Miriam.

## T. LENARTOWICZ.

### VIII.

[Poglądy poety na pisarzy obcych, sprawy krajowe; myśli moralne i filozoficzne].

— Heysego znałem tu w oryginalnie, przez długi czas bowiem przebywał we Florencji, i ze starym Fransonim, który mnie swoją przyjaźnią zaszczycał, w blizkich był stosun-

śli, mówiąc sobie: «lepsza baba w zamku, niż rycerz pod zamkiem!»

A na to pan Mielecki i drugie oko przymknął, usta zaś tak wydał, iż mu końce wąsów długich a siwych ku skroniom sięgały.

Pani Tarłowa bowiem nie była wcale nałobną. Jak tam w młodości było — niewiedzieć. Lecz na starość wyschła, jak szczypta — skóra a kości. Na twarzy, jako na przemarzłej gruszcze, pełnej załomów a zmarszczków, paliły się jeno oczy czarne, wielkie, w głąb zapadnięte, które rzadko wyrażały łagodne uczucia. Miała także imiępani Regina ten zwyczaj niezbyt powabny, iż mówiła dużo a szybko, nie słuchając zgola i o to się nie troszcząc, co do niej mówiono. Gdy zaś poruszoną była, to palce długie, kościste wyciągała przed siebie, jakby temu, kto jej się przeciwiał, oczy wydrapać chciała. W gruncie jednak miała serce, jak wosk, miękkie, rozum przytem niepośledni, chociaż nieuczony — ot, tak z natury — i dobroczynna była pani, którą wszyscy szanowali.

Pan Sieniawski, nie zważając też wcale na docinki towarzyszków, różne ozdobne słówka pani chorążynie pra-

kach. Powieściopisarz i poeta znakomity, ale niemiec ze wszystkimi nienawiściami niemieckimi do francuzów i słowian. A dziwna rzecz, bo po za tem natura marząca, poetyczna, pełna tej ślicznej fantazji, do której szczęśliwi tylko mają prawo.

— Czy ich licho, Taina i Brandesa, już nie mówiąc o «poetyce» Horacjuszowej i nieśmiertelnym Boileau! Kij oddawna leży na ziemi, a barany estetyczne rozpędzają się i skaczą na wysokość trzymanego! Co oni, choćby oczy wypatrzyli, innego w poecie, prócz poezji, szukają?...

— Ej, grzebią u nas ludzi, grzebią... Ledwie dym jednych pochodni przewieje, już się gdzieś zapalają drugie, już trzecie, że aż w głowie się miesza od tego dymu... Ledwie pochowali Mieczysława Darowskiego, już ci niosą Tytusa Chałubińskiego. Poczciwy, zacny Tytus, którego znalazłem od roku 1846, ileż to wieczorów z nim razem przepędziłem! Doktor, marzyciel, humanista... Ignas Komorowski śpiewał mu piosnki pierwsze moje, do których nuty dorabiał, «Kaliny», «Maćki», «Sieroty», «Oryle», «Kurpie» i Pan Bóg wie nie co, a Chaluba wzdychał, wielkimi krokami się przechadzając. Pamiętasz — mówił do mnie w 1875 roku, kiedyśmy się spotkali w Krakowie—ulicę, przejazd i nasze muzykowania? Ha, cóż! idee nie prędko kwitną i nie prędko owocują, ale to niech nas nie zniechęca; trzeba iść, trzeba iść zawsze naprzód!» Byłem u niego w hotelu Saskim, poznał mnie ze swoją żoną i córkami—był u mnie potem w parę lat we Florencji, zawsze ten sam, zawsze młody sercem i umysłem, zdawało się, że czas go nie pokona, a czyliż go pokonał? Nie, to on zwyciężył czas nieśmiertelnością swojego wzniosłego drcha... Przysłał mi książki nowych historyków naszych, zawsze uczynny, zawsze dobry, dziwnie uprzywilejowana natura. Cemuż się innym choć dziesiątej części tej dobroci nie dostało!...

wił, które ona ochotnem przyjmowała sercem, a zalić się znów poczęła na obmierzłego wołocha.

— Co począc? — prawila żywo — król jegomość, sierot obrońca, rozkazał; wyznaczeni opiekunowie...

Tu przerwała i wzrokiem iskrzącym spojrzala na Jazłowieckiego i Mieleckiego.

— Wyznaczeni opiekunowie — powtórzyła z naciskiem, wyciągając ku nim kościste, zakrzywione palce — wymogli, biedna wdowa uledez musi... Zezwoliłam, uległam... i ot co! Wołocha jak niema, tak niema... a biedna moja dziewczka usycha z niepokoju...

Pan Sieniawski uczynił boleściwą minę i sięgnął ręką do wasa.

— Już to — rzekł — z tym hospodarem krucha sprawa. Jak to mówią: co się lyso urodzi, lyse zginie. W tych Wołoszech życie niepewne. Powiadają, jako tam połowa bojarów z wylupionemi oczyma z łaski hospodarskiej chadza. A dawno to temu, jak nasz Dymitr Wiśniowiecki na haku tam dwa dni wisiał, zanim ducha wyzionął... Niedarmo urosło przysłowie: *Valachia tumulus polonorum*... Sam pan Jerzy Jazłowiecki mógłby dać świadectwo, jako jest z hospoda-

— Nie śmiej się ze mnie, jeśli ci powiem, który dziś śpiewak panuje u nas: oto Bekwark, ów z czasów Batoroego:

W Krakowie — *Bek*.  
W Warszawie — *Wark*.

Jedni baczą, a drudzy warczą na siebie; a kiedyż *Kochanowski* zawładnie sercami? Kiedyż się *pokochają*?

— Idźmy naprzód, niosąc każdy światelko swoje, bacząc, aby nie zagasło; nie inaczej gwiazdy czynią po przepaściach niebios, a wszechświat ten trwa i trwać będzie.

— Nie myślimy o szczęściu osobistym, o naszym znikomym prochu. Kiedyś tu czytałem Bossueta, a jedna jego myśl uderzyła mnie przerażającą prawdą:

«...Nie szukaj siebie, bo biada ci, jeśli przy końcu wędrówki znajdziesz to, czegoś szukał. Będzie to próżnia, czczość, zniechęcenie i nuda»...

— Jeżeli ludzie uderzają na ciebie, znak to, że musisz mieć skarb jakiś, który ci chcą wydrzeć, serce, wyższość jakąś, spokój duszy, może niedbanie o nich.

— Szczęśliwy, komu obojętną rzeczą to, za czem się świat ubiega: *Znaczenie*, i czyja boleść osobista krótko trwa, leczona promieniami przyjaźni!

— Kto się za dni tych rodzi, rodzi się, jak w lesie; a przecież świat nie idzie *w cienie*; on się przez las ten przedziera, on idzie *przez cienie* do światła.

— Ci, co dziś broją, za kilka lat będą garścią prochu; nie trzeba na to lat stu, o których myślał Xerxes: rok, dwa, i uleca z wiatrem. Ale tymczasem ziemia pęka, a wóz losów światła, puszczonej z wyzyn, coraz prędzej leci...

Jedyny środek, żeby jeszcze żyć jako tako, jest: pracować, nie tracąc nic z pięknych wrażeń z natury i z życia, określić sobie koło i w tem się obracać, kochać, kochać i kochać bied-

rami... Jako było z owym Heraklidem Despotą, który sam siebie księciem jakowejś wyspy Samos mianował i genealogję książęcą sobie dorobił, a potem był okrutnie zabit przez Tomzę, który znów gospodarował, aż go pan Jazłowiecki schwytał i w ręce sprawiedliwości oddał. A sprawiedliwość obesła się z nim tak, iż ów pan Tomża z własnej łaski gospodar, głowę dał pod miecz katowski na rynku we Lwowie...

Zniecierpliwiał się tą mową p. Mielecki i przerwał:

— Było tak i było inaczej... Naród trochę dziki i do buntu skory, niema co rzec, ale kraj piękny, warto go mieć; Bohdan zaś nie zawiedzie... pewny jest... z nami się zrosł i wierny będzie królowi jegomości. Nam zaś właśnie o to chodzi, izby na Wołoszczyźnie pokój ustalić...

Tu pan Mielecki powstał i zbliżył się do chorążyny, która snadź z niepokoju o los ukochanej córki, wbrew zwyczajowi swemu, milczała i, nie przerywając, słuchała, co mówiono.

— Oby jeno—dodał pan wojewoda podolski — szczęśliwie owe zaślubiny odbyć i oby z zacnej krwi Tarłów dynastia na stolicy hospodarskiej zasia-

nych i cierpiących, a resztą, niech się Fatum przedwieczne zajmuje.

— Jeśli ci ludzie mówią: Otośmy obojętni na wszystko, co z zewnątrz przychodzi, to im odpowiedz: Stoicyzm wasz—teatralny: to także konieczność dania z siebie widowiska, to *szermierzstwo z bólem*, to także *gloria*...

— Na wszelkie rodzaje suchot ludzie umierają, a na suchoty serca tyją.

— Jestem, jakim jestem; sto razy na dzień lepszym i sto razy gorszym; sto razy słabszym i sto razy silniejszym, a wtedy tylko szczęśliwy, spokojny, kiedy ręka i głowa pracą zajęta, i wtedy tylko, kiedy na chwilę ręka przyjazna dłoń moją uściśnie, a przyjaciel popatrzy na mnie, na moje życie, i, nic nie mówiąc, łzę na oku otrze...

— Optymizm, czy pesymizm? Ani jedno, ani drugie; ani za różowo, ani za czarno... Komu dzisiejszy stan świata serca nie rozdziera, winszuję! Z tego można robić *posągi*, ale *przedmiotem do posągu* pewno on nie będzie! Kto wątpi o wszystkim, jest samobójcą, zaprzecza bowiem użyteczności pracy, która przecież na coś się w przyszłości przyda, i własnej, niezaprzeczalnej działalności ducha. Pomiedzy dwiema ostatecznościami wszakże wybierając, wolę zbuntowanego pesymistę, niż spokojnego, milutkiego samoluba, pokrywającego się płaszczkiem niczem nienaruszonej wiary. Ale na pesymistach *quand même* także czarny krzyż kładę: są to przyjaciele spokoju na—cmętarzach.

Nie, ani z jednymi, ani z drugimi, ale raz z tymi, raz z owymi, pod przewodem własnej myśli, oświecanej bezpośrednim wpływem tego światła, które w ciemnościach świeci. Szczęśliwy, kto się w dziecinnej wierze utrzyma, kto dzieckiem przejdzie Czerwone morze krwią suchą nogą! Nam trudno się pochwalić tym spokojem... O, nam trudno! Dziesięć razy na dzień jestem pesymistą, i dziesięć razy przerzucam

dła, a my wszyscy bronić jej będziemy do ostatniego tchu... Bohdana ja nie opuszczę...

Prawicę na rękojeści miecza położył i mówił silnie, ze wzruszeniem.

Pani Regina oprzeć się także rozrzewnieniu nie mogła. W ciągłej obawie o los córki, którą nad życie miłowała, serce jej miękło, zwykła zapalczywość stygła.

— Czyńcie waszmościowie, jak rozumiecie—rzekła stłumionym głosem—wyscie mądrzejsi ode mnie... Ja na książkach nie czytam i liter malować nie umiem, jeno sercem matczynem boleję i stracham się...

Zatrzymała się moment, poruszyła żywo ramionami, jakby to wzruszenie z siebie stracić chciała i mówiła dalej, już ze zwykłym impetem:

— Choćby i królewskiego berła moja Jadwiga godna. Albo to nie piękna, albo nie uczona?... Ale gdyby w tych Wołoszech zmarnieć miała, to wołałabym, izby poślubiła tego mizeraka, który od roku już wzdycha i schnie z umiłowania wielkiego, a rymy układa coraz cudniejsze...

Pan Jazłowiecki zaśmiał się głośno.

— Cóż to za mizerak? — zagadnął,

się na spokojny obszar ufności. Na jednej tedy łódce jesteśmy, tylko, że ja ostatecznie nie tracę z serca nadziei dobiecia do brzegu, zwyciężenia fal burzliwych; może dlatego, że jestem blizki końca...

— Kiedy chmury ciągną, a deszcz siecze, jakos nam lepiej: myślimy, że, jeśli nie ludzie, to natura z nami współczuje. Złudzenie! Ale dobre i to. Na odkrytem niebie chcielibyśmy widzieć twarz ojcowską, pocieszającą, miłościwą. Ale wypatrz i wypłacz oczy, nic nie zobaczysz — błękitna przestrzeń powietrza, a za nią czczość i otchłań. A gdzie Bóg? W sercu, w kochającym sercu i w ogromnej harmonji bytów.

— Dwie skały stoją *na rychcie*, jak się starzy wyrażali, wszystkim naszym rozumowaniom, rachunkom i wątpliwościom, i ani raz ich przestąpić: Obawy o przestrzeń zatrzymuje *nieskończoność światów*, obawy o byt, *wieczność*, trwałość zmienna, a niepozyta. A jeśli tych usunąć nie można, co za szaleństwo przeciwko ościenio-wi mierzyć!

— Z boleści rosną ci skrzydła; granic nie pojdziesz; ale punkt środkowy ten jest w tobie i nad tobą — memento: Cierp, a leć! Otwarte masz światy.

— Jeśli mam być ostatni z niefortunnnych, oby tak prędej było! Aby nam pogodniejszy dzień świecił! Nie bardzo wszakże na to się zanosi. I wasz dzień zadymiony i pochmurny, i wam nie na różach spoczynek, albo raczej na różach, ale na tych jerychońskich, z których dziateczki jerozolimskie cierniową koronę uwily...

— Prawdziwy poeta nigdy się nie doczeka ani łaski salonów, ani pokupu u żydów, ani błogosławieństwa jezuitów, ani wieńca anarchistów, ale będzie polykać łzy w ciszy, uśmiechając się do świata. Ubogie sieroty popatrzą za nim, ale się mu nie ucieśzą, bo on pośród nich najrzeczywistszym sierotą i najgodniejszym serc ludzkich,

zblizając się—co rymy składa?... Przecie nie nasz pan Jan z Czarnolasu, bo on nie mizerak i już małżeńskie jarzmo dzwiga...

Pani Regina ramionami zzymnęła.

— Sęp Kochanowskiego w kąć zapędził! Ja nie uczona, ale jak on, ten Sęp, zacnie rymowaną mową gadać, to chyba mi tylko milej, gdy moja Jaga w struny trąca.

Pan Sieniawski nie podzielał tego zachwyty, przeczuwając współzawodnika.

— Co tam rymy!—rzekł z lekceważeniem—Lepiejby pan Sęp Szarzyński uczynił, gdyby z rodzicem swym, panem podstolim lwowskim, nie wadził się, a roli i spraw swych pilnował, wysoko zaś oczu nie zawracał...

Na to zaś imćpani Regina z wielkim impetem ku panu Sieniawskiemu, niedawnemu sprzymierzeńcowi swemu, rzuciła się:

— Nie gadałbyś waść! — krzyknęła—bo jakem ostatnia z Malczyckich na Sępa nie dam nic rzec... Stary podstoli, bogdajby był skaran, znęca się nad mizerakiem, że gdyby nie te Czaple, gdzie biedak przytulić się może, i gdyby nie pan podkomorzy lwowski, Starzechowski, który go protekcją osłania, to zmarniałoby niebożatko...

więc im współzawodnictwo robi. Świat modny będzie z niego szydził; wszystkie małpy i papugi przedrzeźniać go będą i na języku imię jego podrzucać. Doświadczy zdrad, niepoliczonych potwarzy i oszustwa od dusz niby pięknych i niby prostych, pełnych uwielbienia dla poezji twojej istot... Jeśli ma dzieci, to dzieci pytać go będą: Ojczy, czemu nie patrzysz na to pogodne słońce, czemu się nie cieszysz, łamiąc chleb z nami. Czy ci chleb nie smakuje, że przelknąć go nie możesz? A on wtedy, całując dzieci, odejdzie, i w ukryciu ryknie płaczem... I znów przyjdzie jakiś powiew i tak mu serce usposobi, że błogosławić będzie sieroctwu swemu i samotności swojej, i łzom swoim, i ubóstwu swojemu, i oczy się jego rozpogodzą i dusza odetchnie swobodnie, żeby nabrać siły na jutro. A to jutro przyjdzie z cięższą nędzą, z tęsknotami, strachami, obawą samego siebie, z szumem wszystkich burz, z hukiem wszystkich dzwonów, z zamętem w głowie, w którym rozlatują się i rwą wszystkie myśli, i tępieją wszystkie uczucia, prócz uczucia ciężaru zycia...

— Mądrzy my nad wiek swój, uczeni, a bez miłości, bez duszy; jak filozoficzna książka pierwszego lepszego niemieckiego fabrykanta nici djalektycznych — a to strach! Co niegdyś zbudzało w nas myśli i poruszało serca, ziemia, lud, przyroda, wydaje nam się nudne i prostackie. Bogowie my, wszystko wiedzący i na wszystko proch z hawańskiego cygara strząsający, wszystko nam: dzieciństwo! Przesady! Jezuityzm!... Nadzieja w tem, że i to przejdzie i istota nasza głębsza się odkryje. Nam trzeba wciąż się przebierać i w coraz nowych, według fasjonów zagranicznych, występować sukniach: w wielkich chwilach wszakże ustaje to, zrzucamy poliszynela maskę i w kniecej szacie stajemy na sądy boże...

— Kiedyś czytałem w jednym «Revue» paryżkiem opowiadanie o Ame-

Pani Regina mówiła z impetem, a miała łzy w głosie, tak ją nieszczęsna dola poety Sępa dojmowała.

A pan Mielecki wtrącił się tu i rzekł:

— Znam tego Sępa Szarzyńskiego. Jeździł on z panem Starzechowskim do italskiej ziemi i w Lipsku różnych rozumów się uczył, a słyszałem, jako iście piękne wiersze składa... A gdzie on teraz jest?...

Pani Regina rękami rzuciła:

— Gdzie jest? albo ja wiem... Był tutaj, w Czaplach, będzie niedziel kilka. Już wtedy niepokój mnie ogarniał wielki, a i Jadwiga oczy wypatrywała za owym Bohdanem. On zaś, widząc to, że serce ma tklive, tedy zerwał się dnia jednego i pojechał na zwiaady... Miał najprzód być u pana Kaspra Paniewskiego, szwagra owego wołocha, i z nim razem tu przybyć, ale go niema...

ryce, w którym autor przytacza następujący dialog między nim a małym dzieckiem w Nowym-Yorku:

- Kochasz ty ojca?
- O, bardzo!
- I jakże to bardzo?
- ...Jak pięć dolarów.
- Dobrze! A matkę?
- O, matkę, to więcej, niż siedm dolarów.

Otóż czasy są takie, że wielu i dla wielu rzeczy nieopłaconych złotem, tak uczucia swoje taksuje.

Marya Konopnicka.

## CZY PAŃSTWO I SPOŁECZEŃSTWO

MAJĄ OBOWIĄZEK POPIERAĆ NAUKĘ!

(Dokończenie).

4)

Zaznaczyłem już wyżej, że, z powodu rozwoju nauki, koszta aparatu naukowego w wielu dziedzinach stały się bardzo wielkie, najczęściej przekraczające siły jednostki, wskutek czego obecnie dalszy postęp nauki, bez pomocy państwa, staje się prawie niemożliwy. Oczywiście mogłoby samo społeczeństwo zastąpić w tym przypadku państwo, możnaby pomyśleć, że zadanie i znaczenie nauki oceni zamożniejsza klasa naszego współczesnego społeczeństwa, i pocnie naukę popierać. Rzeczywiście, gdzieś tam to się dzieje; przykładem V. Siemens w Niemczech, ks. Oldenburski w Rosji i Solvay w Belgji, liczne zapisy na cele nauki ludzi zamożniejszych w Ameryce i Anglji, lecz dotychczas są to wyjątki, których np. nasze społeczeństwo zupełnie nie posiada. Wskutek tego rozwój nauki odbywa się dzisiaj jakby w pewnych oazach wśród wielkiej pustyni społeczeństwa Europy. Czy ten stan można uważać za normalny, czy, jeżeli dążymy do stworzenia sztuki narodowej, literatury, do wykazania światu rozmaitych objawów naszego umysłowego życia, powinniśmy zaniedbywać zupełnie naukę, która, jakkolwiek jest kosmopolityczną, lecz zawsze stanowi chwałę narodu w osobie największych jej przedstawicieli? Czyż nie chlubił się Kopernikiem, Hoene-Wrońskim, i czyż nie przyniosłoby chluby np. naszemu społeczeństwu, gdyby w naszym łonie znaleźli się ludzie, podobni do Pasteura lub Helmholtza?

Zachodzi jeszcze jedno pytanie, na które chcę odpowiedzieć. Ponieważ państwo swoją przychylność dla nauki okazuje tylko o tyle, o ile z niej musi praktycznie korzystać, a swoje środki na cele naukowe mierzy tylko potrzebą, którą przedstawia nauczanie, więc w jaki sposób pomimo tego nauka postępuje w naszych czasach i dlaczego tak energicznie postępuje, zwłaszcza w bieżącym stuleciu? Powiedziałem wyżej, że popęd do pracy naukowej jest właściwością indywidualną człowieka; jeżeli mówimy, że artystą lub muzykiem trzeba się urodzić, to, według mego zdania, zupełnie to samo trzeba powiedzieć o uczonych; uczonym się zrobić nie można, jak nie można się zrobić artystą lub poetą. Lecz również, jak pewna atmosfera jest potrzebna dlatego, ażeby powstał wielki poeta, jak muszą ist-

nić pewne warunki, aby talent mógł się objawić, tak samo niezbędną jest pewna atmosfera, aby się mogli zjawiać ludzie nauki. Rozpowszechniający się coraz większy udział mas narodu w wykształceniu sprawił, jak to zauważyłem wyżej, że w bieżącym stuleciu więcej, niż kiedykolwiek, jednostek obznajmia się z faktami już znanymi, że coraz większa ilość jednostek bierze udział w życiu umysłowym. Oczywiście przez to samo zjawia się i coraz większa ilość jednostek, uzdolnionych do pracy naukowej, się staje. To właśnie stworzyło tę atmosferę, w której, pomimo braku środków materialnych, coraz to nowe zjawiają się umysły, które, chociażby przejściowo, jeżeli nie przez całe życie, nauką się zajmują. Na wyrobienie tej atmosfery wpłynęły także niewątpliwie te jednostki, które, ze tak powiem, własnym przemysłem potrafiły swoim popędem dać wyjście i możliwość urzeczywistnienia się. Właśnie około tych jednostek ugrupowały się całe pokolenia prawie współczesnych uczonych; takim był naprz. Johannes Müller dla fizjologów, z pod wpływu którego wyszli tacy uczeni, jak Helmholtz, Brücke, Ludwig, takim był we Francji Kludjusz Bernard, takim był Helmholtz w Niemczech, Thomson w Anglji dla fizyków i wielu innych w innych dziedzinach nauki. To są główne, zdaje mi się, czynniki, które wraz z praktycznymi korzyściami, które zastosowanie rozmaitych faktów naukowych daje, sprowadziły współczesny rozwój nauki.

Jakkolwiek prawdziwie naukowy umysł nie pozostanie nieczynnym i zawsze znajdzie środki stworzenia dla siebie warunków pracy, to jednakże ta walka z kłopotami finansowymi nieraz zużywa najlepsze siły i najdroższy czas, jak to słusznie zauważył Siemens, a z braku środków nieraz najsmielsze hipotezy u największych umysłów pozostają tylko w sferze myśli i nie dochodzą do urzeczywistnienia.

W uwagach niniejszych nie miałem bynajmniej na względzie specjalnie naszych stosunków w Galicji, przeciwnie miałem na celu tylko wykazać, że dzisiejszy stosunek państwa i społeczeństwa do nauki i uczonych jest wogóle w Europie nieodpowiedni i dowodzi, że społeczeństwa, jak i rządy, obejmują zanadto mało swoim wzrokiem przyszłość, jeżeli tylko okruciami swoich dochodów darzą cele naukowe. «Kilka milionów mniej w budżecie armji, a kilka milionów więcej w budżecie myśli, wykazałyby, że praca pokojowa przynosi zwycięstwa, które więcej zaważą w uregulowaniu spraw świata, aniżeli wszystkie zwycięstwa, które się odnosi w krwawej grze siły i przypadku, a które niszczą kwiat życia narodów» — powiada Coste<sup>1)</sup>.

Jeżeli zarzut krótkowidztwa zrobiłem dzisiejszemu społeczeństwu i państwu, to w pierwszym rzędzie wypada go odnieść do współczesnych ekonomistów i rozmaitych reformatorów naszego społeczeństwa. Ludzie ci zastanawiają się i dążą niewątpliwie do polepszenia bytu ludzkości, lecz w po-

<sup>1)</sup> «De l'observation et de l'expérience en Physiologie». Paris, 1867.

szukiwaniu dróg, prowadzących do osiągnięcia tego celu, tak jedni, jak drudzy prawie zupełnie zapominają o nauce. Tymczasem, według mego zdania, jeżeli osiągnięcie tego celu kiedykolwiek nastąpi, to doprowadzić do niego będzie mogła jedynie tylko nauka, albowiem taki stan rzeczy może nastąpić tylko wtedy, gdy produkcja potrzebnych i niezbędnych do życia środków stanie się niezależną od rozmaitych przypadkowych okoliczności, a będzie tak łatwą i obfitą, że najpotrzebniejsze do życia środki będą dostępne i wystarczające dla wszystkich. Otóż środkiem, prowadzącym do tego, napewno nie będzie ani komunizm, ani zniesienie własności osobistej, a zaprowadzenie państwowej lub komunalnej, bo te nie usuwają konkurencji jednych grup z drugimi, ani też w drodze administracyjnych sposobów regulacji stosunków pomiędzy rozmaitymi warstwami społeczeństwa, jak sądzą ekonomiści, bo to nie zwiększy produkcji, lecz może nastąpić tylko wskutek coraz większego panowania człowieka nad przyrodą, nad rozmaitemi jej zjawiskami, wskutek coraz większego wyzyskiwania sił samej natury. Niech ziemia i woda, wiatr i słońce w daleko większym stopniu służą dla dobra i na korzyść ludzkości, a to może się stać tylko w miarę rozwoju nauki, która może wskazać nam nowe stosunki, nowe zależności pomiędzy zjawiskami i pozwoli je wyzyskać na naszą korzyść. Rozwój np. chemji i biologji może wyzwolić z czasem człowieka od dzisiejszej zależności w produkcji środków żywienia się i zwiększyć je odpowiednio do potrzeb. Ciepło słoneczne lub siła wiatru, nagromadzona w postaci zapasów energii może zastąpić siłę ludzką i niezbędne zużywanie sił mięśni i t. d. Otóż tych możliwych korzyści, które może przynieść nauka dla rozstrzygnięcia kwestyj naglących obecnie, o ile mi wiadomo, i ekonomiści i reprezentanci wywrotu dzisiejszego ustroju społecznego zupełnie nie uwzględniają.

Jeżeli do tego wszystkiego, co powiedziałem wyżej, dodamy, że nauka, oprócz korzyści materialnych, przynosi nieobliczone prawie korzyści moralne, wyswabdzając człowieka z więzów rozmaitych przesądów i rozszerzając horyzont umysłowy, to zdaje mi się, że na pytanie, postawione w tytule, z całą stanowczością będziemy mogli odpowiedzieć, że obowiązkiem przede wszystkim państwa, następnie społeczeństwa, jest troszczyć się o rozwój nauki, i czynić wszystko, co do tego rozwoju jest niezbędne. Nim się wytworzą osobne instytucje, których zadaniem byłaby tylko praca nad nauką, państwo powinno obecnie dostarczyć środków już istniejącym zakładom naukowym w takim zakresie, ażeby praca naukowa bądź samych kierowników, bądź młodszych adeptów, nie napotykała na żadne przeszkody.

Teraz ostatnia kwestja: czy my, jako osobne społeczeństwo, mamy także obowiązek wspierać naukę, i w razie odpowiedzi twierdzącej, jakie do tego mogą prowadzić środki?

Każda zdobycz naukowa jest własnością ogólną ludzką, prawa, stwierdzone przez badanie naukowe, nie mogą być opatentowane i stanowią wspólny dorobek ludzkości, lecz tem nie-



mniej, ponieważ rozwój nauki w pewnym społeczeństwie jest jednym z najważniejszych objawów jego życia umysłowego i wyrazem jego stanu cywilizacji, wysoki stopień rozwoju nauk wśród pewnego społeczeństwa przede wszystkim oddziaływa na samo społeczeństwo, na rozmaite strony życia tego społeczeństwa. Dlatego też wysoki rozwój przemysłu, rolnictwa i wogóle średniego dobrobytu ekonomicznego idzie zawsze w parze z rozwojem nauki (Anglja, Francja, Niemcy). Mając ten fakt na względzie, wątpię, czy ktokolwiek będzie twierdził, że my wcale nie potrzebujemy popierać nauki i wogóle troszczyć się o jej rozwój. Będąc pasorzytami pod względem nauki, musielibyśmy zawsze pozostać w tyle po za innymi narodami i pod względem rozwoju życia społecznego i ekonomicznego, jak to się dzieje dotychczas, czego oczywiście żaden obywatel naszego kraju chyba życzyć sobie nie może.

Napoleon Cybulski.

## RZECZPOSPOLITA BABINSKA.

Sporo uczonych i literatów poświęcało swe pióro Babinowi. Obecnie «Ateneum» umieściło w trzech zeszytach obszerną i pracowitą jego monografię pióra p. Kazimierza Bartoszewicza. Autor rozpoczął od literatury, tyczącej się Babina, wykazując, jak powoli rosła humorystyczna rzeczpospolita u potomnych w znaczeniu i powadze, lubo jedynem i to zdradliwym źródłem do jej dziejów był opis w «Annales» Sarnickiego. I obcy na podstawie ustępu w Sarnickim rozszerzali sławę Babina. Na początku b. wieku odnaleziono akta rzeczpospolitej z drugiej epoki (1601—1670); podał o nich wiadomość pobieżną ks. Szaniawski. Mickiewicz w swych prelekcjach mówił o wysokim stanowisku Babina, Matejko ofiarował genialny swój pendzel wskrzeszeniu plastycznemu jego przeszłości. Wprawdzie byli tacy, co podejrzewali wielkość Babina, a przeglądający jego akta Stanisław hr. Tarnowski, doznał «rozczarowania». Dopiero wydanie tych aktów przez d-ra Windakiewicza stało się kluczem do poznania rzeczpospolitej. P. Bartoszewicz wyciągnął z nich najwięcej dowcipne i charakterystyczne zapiski, a rozebrawszy jakość ich wszystkich w stosunku do ilości, wyraża bardzo niepoehlebne zdanie o drugiej epoce Babina, z której akta pochodzą. Humoru było w nich tak mało, że zaledwie na lat parę, a nawet kilka, przypada jedna rzeczywiście dowcipna anegdota. Mylnem jest przekonanie, jakoby Babin w swej drugiej epoce gromadził w swych ścianach ludzi najwybitniejszych i był ogniskiem życia towarzyskiego, jeżeli nie kraju, to całej prowincji. Humor jego polegał na mizerem, podziw swą naiwnością wzbudzającym kłamstwem. Wychylanie kielichów było głównem zadaniem urzędników rzeczpospolitej. Pszonkowie, właściciele Babina i burgrabiowie rzeczpospolitej, biorąc udział w rokoszu Zebrzydowskiego, przysięgając na wierność Karolowi-Gustawowi, nie świecili bynajmniej obywatelskim przykładem, jak to twierdzili wielbiciele rzeczpospolitej. Już w «Aktach babinickich» są wskazówki, iż współcześni niewiele sobie robili z Babina, a zupełne milczenie o nim we współczesnej literaturze stwierdza jego podrzędne stanowisko w życiu pu-

blicznem i towarzyskiem. Ale jeżeli ta druga epoka Babina, nie przedstawia się zajmująco, to może pierwsza epoka z czasów Zygmunta-Augusta i Batorego odznaczała się temi zaletami, jakie tradycja przypisuje Babinowi? Dowodów *sa* niema na to żadnych — dowody *przeciw* można znaleźć na podstawie rozumowania. P. Bartoszewicz wykazuje, dlaczego Sarnickiemu, piszącemu o tej epoce, wierzyć bardzo nie można; pisarz to podrzędny, zwolennik bajek wszelkiego rodzaju; w jego opisie Babina są sprzeczności i logiczne nonsensy. Łączyła tego pisarza przyjaźń z Kaszowskim, współzałożycielem rzeczpospolitej, łączyła ich i wspólność wiary, obaj bowiem byli kalwinami, a w tem leży zapewne źródło dziwnie przyczepionej do roczników polskich reklamy dla Babina. W pismach tych wszystkich, co, jak Rej, Kochanowski, Paprocki i t. d., mieli brać udział w wesolej rzeczpospolitej, niema ani śladu o Babinie. Milczy o nim i Górnicki, choć osobny rozdział poświęca w «Dworzaniu» dowcipowi i przytacza liczne przykłady dowcipu czysto polskiego. Sama postać Stanisława Pszonki, założyciela Babina, przedstawia się bardzo dwuznacznie, doszedł bowiem do naszej wiadomości fakt o nim, stojący w rażącej sprzeczności z podaniem Sarnickiego o jego popularności wśród szlachty. Gdyby nie było opisu Sarnickiego, nie wiedzielibyśmy nic aż do odkrycia aktów, że istniała jakaś rzeczpospolita, jeżeli więc wartość i bezstronność tego opisu jest zakwestjonowana, to musi być zakwestjonowaną i wartość samego Babina. Według wszelkiego prawdopodobieństwa był on takim samym w pierwszej, jak i w drugiej swej epoce. Co do wydania samych aktów przyznaje p. Bartoszewicz rzeczywiście zasługę p. Windakiewiczowi. Są one, bądź co bądź, ciekawe, jako obrazek życia towarzyskiego pewnych kół szlachty, są dokumentem, może nie budującym, ale uchylającym nieco zasłony z naszej przeszłości obyczajowej. Rozprawa p. B. odznacza się erudycją i jasnym przedstawieniem rzeczy.

R. P.

## KSIĄŻKA I DZIENNIK.

(Mozajka literacka).

Ostatni, dwutomowy zbiór nowel pani Orzeszkowej nosi tytuł «Melancholicy», i ma być bronią przeciw pesymizmowi, oraz lekarstwem na melancholję. Jestże naprawdę jednym i drugim?...

Słowacki, nazywając melancholję «chorobą epidemiczną», odgadł instynktem poetyckim to, do czego później psychiatrzy na drodze spostrzeżeń naukowych doszli. Nieinaczej. Melancholja, niezależnie od wypadków sporadycznych, jest takąż samą zarazą nerwową, jak histerja, szal religijny i t. p.

Co zarazę taką najsilniej potęguje? Zajmowanie nią siebie i innych. Co najskuteczniej na powstrzymanie jej działa? Zwrot myśli w innym zupełnie kierunku.

Znalazł się wprawdzie pomiędzy uczonymi dzisiejszymi oryginał, który zdenerwowanie doradza leczyć: czytaniem denerwujących książek, nikt jednak z mędrcem tym poważnie liczyć się nie będzie. Faktem jest i faktem pozostanie, że najpiękniejszą i najmądrzejszą rozprawą o melancholji melancholika się nie uzdrowi.

Otóż lek, przygotowany przez panią Orzeszkową, już w tem celu chybił, że nosi wyraźną etykietę antymelancholiczną. Rzuca się nań chciwie melancholicy — bo chorzy zawsze są żądni czytania i rozprawiania o chorobie — żaden jednak podobno ulgi nie znajdzie.

Pod tym względem skuteczniejszą będzie wszelka inna książka — o Egipcie traktująca, o mieszkańcach Marsa, o rozmnażaniu się grzybów, o czemkolwiek zresztą, byle to cokolwiek nie miało najmniejszej z melancholją łączności.

Jednak przyznać trzeba, że autorka uczyniła wiele, prawie wszystko, co można było uczynić, aby przekonać najpierw siebie, a potem innych, że, bądź co bądź, melancholja i pesymizm nie mają racji bytu, i że człowiek, normalnie czujący i normalnie myślący, poddawać się im nie powinien.

Uzasadnieniu tezy tej poświęcone są same nowele i poświęcona jest poprzedzająca te nowele teoretyczna rozprawka.

Gdyby można było działać rozumowaniem tam, gdzie skutecznym może być jedynie albo jakiś dogmatyczny, bezwzględny, może nawet groźny «imperatyw», albo też sztuczne znieczulenie, jeśli nie atrofja zupełna, pewnej sfery uczuć — i rozprawka i nowele zrobiłyby niezawodnie wiele dobrego.

Nie robią jednak.

Nie robią dla powodów już przytoczonych, i nie robią dlatego, że siłę, któraby mogła uzdrawiać chorych i wzmacniać osłabłych, posiadają tylko zdrowi i silni — autorka zaś taką nie jest. Nie jest zdrową i nie jest silną, jak wszyscy, którzy dusznem powietrzem epoki naszej oddychają; co gorsza, do niezdrovia swego i do bezsilności swej jawnie się przyznaje.

W stosunku z chorym niezbędną jest odrobina obłudy. Nigdy nie mówi się choremu o groźnym stanie jego zdrowia; nigdy mu się też lez własnych nie pokazuje. A pani Orzeszkowa o tem zapomiała. Zapomiała, choć jest znakomitą myślicielką i choć jest dobrą, serdeczną kobietą.

Gdyby nie to zapomnienie, w rozprawie jej, uzdrowieniu chorych poświęconej, nie byłoby następujących wynurzeń:

«Dlaczego opowiadania moje posiadają najczęściej koloryt smutny? Bo życie jest hojnie zaprawione smutkiem... «Smutkowi i boleści wyznaczając w ekonomice życia obszerne miejsce — do spostrzegania ich szczególnie skłonna, a może i zdolna... etc.

Kto chce cud uczynić, mówi wprost: «Wstań, weź łóżko swoje i idź do domu swego!»

Zaznaczyć też trzeba jedno jeszcze. Autorka nie mówi o melancholji samej w sobie, o pesymizmie wyrozumowanym, filozoficznym, w system ujętym jak u Schopenhauera; rozbiera ona tylko pewne, szczególne, chorobliwe objawy ostrego lub przewlekłego niezadowolenia z życia.

Tu właśnie dopiero okazuje się niezrównane mistrzostwo jej pióra — rzecby można: pędzla — z pod którego wychodzą postacie pełne życia, sceny głęboko wzruszające, obrazy po malarsku plastyczne, analizy dusz tak pełn

prawdy, że potwierdziłby je mógł cały komitet psychologów i psychiatrów...

Różne drogi wiodą do jednego celu, a to omdlenie ducha, które się nazywa melancholją, pochodzić może zarówno z nadmiaru boleści, tak ze zbytku rozkoszy, ze zbytniego oderwania się od spraw ziemskich, jak z nadmiernego przywiązania się do nich.

Obrazek «Z pomroku» pokazuje nam człowieka, którego przyprawiło o pesymizm nadużycie jałowej refleksji. W umyśle jego, podobnym do stojącej wody, rozplenili się brzydkie zielska i gady. Zważył o wszystkim, otoczyła go zewsząd czarna noc niewiary—chwila jeszcze, a kropla trucizny, otowiu kawałek lub może pętla na sznurku zadzierzgniona, uwolniłyby go od ciężaru życia.

Nagle zachodzi fakt, który wstrząsa tem życiem, jak prąd elektryczny wpuszczonymi do szklanego balonu gazami. Pod siłą takiego wstrząśnienia, gazy, mechanicznie tylko zmieszane, łączą się i wytwarzają nowy związek chemiczny; w duszach wstrząśnienie to budzi uspiąną energję, oczyszcza je od pasorzytnej vegetacji, czyni w jednej, błyskawicznej chwili jasnemi i zdrowemi.

Melancholik z temperamentu, pesymista z bezczynności, mizantrop z nudów, porwany nie siłą wyrozumowaną, lecz instynktowym popędem tkwiącej w nim dobroci, ocala życie tonącemu dziecku i w postępku tym—sam ocalenie znajduje.

Rozkosz, płynąca z czynienia dobrze bliżnim, przywiązuje go napowrót do ziemi i do bytu doczesnego. Chce żyć—dla innych.

— Dość myśleć! — woła w ekstazie nawrócenia. Chce patrzeć na piękną naturę i pać się jej czarem, choć nie wiem wcale, jak ona wygląda poza sferą zmysłów moich! Chce cieszyć się, że od zgasnięcia uratowałem jedno młode życie, choć wiem, że nie będzie ono ani doskonale szczęśliwe, ani całkowicie dla szczęścia świata pomyslnie. Chce pocieszać się dostrzeżonymi okruciami ideału, choć wiem, że są one drobne i znikome. Chce czerpać siłę z minionej chwili, choć ona minęła. Chce żyć, pocieszać, wspomagać, ratować... Do pracy! do pracy!

Rzecz dziwna: w zakończeniu tego obrazka autorka nasza, najczystszej idealizmu i kapłanka, zeszła się z krańcowym ealistrą — Zolą. I jego Klau-djusz («L'Oeuvre»), po Hamletowych rozmyślaniach na cmentarzu, z otchłani ostatecznego zniechęcenia dźwiga się okrzykiem:

— *Allons travailler!*

Wszystkie rozdziały «Melancholików» są artystycznie doskonałe i psychologicznie prawdziwe, choć w wielu z nich, zamiast ludzi rzeczywistych, występują tylko przebrane za ludzi—idee. Byłoby jednak rzeczą zbyt łatwą, a zarazem zbyt pedantyczną, czynić z tego zarzut autorce, która, choć najczęściej bywa myślicielką i artystką, umie jednak w potrzebie stawać się i doskonałą spostrzegaczką. Na dowód dość przypomnieć jej obrazy zaścianków litewskich, z natury kreślone i mistrzowsko naturę tę odtwarzające.

Sądzone mi jest, abym całą dzisiejszą wiązaną ułożył z kwiatów twórczości niewieściej.

Pióro pani Zofji Kowerskiej dobrze jest pewnie znane czytelnikom, a bardziej jeszcze czytelniczkom moim. Od lat kilku, każde jesienne zniwo wydawnicze przynosi jedną lub więcej prac, nazwiskiem tem oznaczonych. W tym roku pani Kowerska wydała: książkę i książeczkę. W książce mieszczą się cztery, mniejsze i większe, utwory powieściowe; książeczkę wypełnia jedno tylko «opowiadanie».

Zajmiemy się dziś—książeczką.

Talent pani Kowerskiej jest nawskroś żeński. Nie pamiętam, aby którakolwiek z jej prac traktowała o czem innem, jak o sercu i miłości. Z młodziutkich kobiet i starzejących się mężczyzn, lub też odwrotnie, umie ona układać, z kobietą prawdziwie zręcznością, niezliczone, a zawsze świeże i zajmujące kombinacje.

Jedną z takich kombinacji jest właśnie opowiadanie, pod tytułem «Iluzja».

Niemcy mają wyrażenie: *Die Vierzigjahres—Krankheit*. Można je uzupełnić innem: «choroba lat trzydziestu». Obie te choroby przechodzą zarówno mężczyźni, jak kobiety, choć termin każdej z nich przypada u drugich o kilkanaście lat wcześniej, niż u pierwszych.

Chorobą lat trzydziestu dotknięty jest bohater «Iluzji». Ponieważ doznał zawodu miłosnego i w zaślepieniu namiętności zrobił zły wybór, przypłacając go dwoma latami męki, uważa, że stawka jego życia jest bezpowrotnie przegrana.

Wiadomo, w jaki sposób bankructwa zamykają rachunki z życiem. Prostu: zenia się.

I ten postanowił zrobić toż samo i przy pomocy doświadczonej ciotki, zakrzętał się około wynalezienia towarzyszki, któraby była «nie winem szampańskim, wysadzającym korki, lecz letnią, choćby nawet nieco mdłą, bawarką». Istotę taką znalazł. Nastąpiły oświadczyzny i nastąpiłby ślub, gdyby... gdyby nie ironja natury, stwarzającej «cudne podlotki» i stawiającej je na drodze trzydziestoltnich — bankrutów.

Wobec szampańskiego wina, bawarką wzgardzono. Ale jednocześnie «choroba lat trzydziestu» sparaliżowała rękę, która chciała sięgnąć po wino...

Po wielu przejściach—które nazwę natrz niczem się prawie nie objawiły, będąc wyłącznie «burzami w piersiach» i «burzami pod czaszką» — podlotek wyszedł za żonę. Wyszedł za pierwszego lepszego, rezolutnego pocziwca, który nad tamtym miał tę jedynie wyższość, że po szczęście swoje sięgnął odważnie.

Potem zeszli się raz jeszcze: ten 30-letni kawaler i ta 18-letnia mężatka, zeszli się zaś po to, aby sobie nawzajem serca rozkrwawić wyznaniem, że on kochał szalenie ją, a ona jego.

Tu koniec noweli — choć może początek komedji, albo dramatu.

Pani Kowerska po kobiecemu wysubtelniła i wycieniowała tę drobnostkę, która ma wdzięk elegijny więdającego kwiatka...

Innego rodzaju elegję, kreśloną rykami o wiele energiczniejszymi, jest następujący sonet, który znalazłem niedawno w «Kurjerze Codziennym»:

Krople dżdżu rozperłone, prześcigając siebie,  
Zawzięcie chłozoszą bratki, skulone na grzędzie;  
Dąb-lucznik miota wkoło swe groty-żołędzie,  
A gwiazdy śpią w ohmur puchu na posępnem ublicie.

Wichr jęczy przeraźliwie na lata pogrzebie;  
Mary zwątpień swe flagi rozwieszają wszędzie;

Cofają się od pieszczot ramiona łabędzie  
I nędzarz w mroku marzy o słońcu i chlebie.

Dziewczę z łoża niemocy dąży do zwierciadła,  
Pyta iskrzącem okiem: — Czy rżca na szkło padła?

Jakież tam widmo z twarzą, tak w brudny podartą?

Tak! — to ona! Przepadły jej młode marzenia!  
Drgnęta pod ciosem grozy, która ły skałmienia,

A myśl w mózgu wiruje: — Czy jeszcze żyć warto?

Pod sonetem podpis: *El — ka*. Nie wiem, czyj jest ten żeński kryptonim, ale to mi zgadnąć nietrudno, że się pod nim ukrywa pierwszorzędnny talent poetycki.

Wiktor Gomulicki.

## Z NAD TAMIZY.

Londyn, 26 października.

[Z polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Górażeczka spekulacyjna. Opera Wagnerowska i panna Olidzka. Koncert hr. Brochockiej. Nowa sztuka p. Pinero].

W braku ważnych wypadków karmimy się obecnie mniej więcej sensacyjnymi pogłoskami. Zapowiadają nam up. zmiany w składzie dopiero co utworzonego gabinetu, czemu niektórzy złośliwi się nie dziwią, twierdząc, że osoba p. Chamberlain'a dostatecznie to tłómaczy. To znowu słyszemy, że ministerstwo zachowawcze zamierza przedsięwziąć reformę izby lordów, owa reformę, której się domagało dotąd tylko stronnictwo postępowe. Inna, równie awanturnicza wieść głosi, że rząd chce rozbroić opozycję irlandzką szeregiem ustępstw i ulepszeń, które stanowią istotę samorządu narodowego, nie uosząc tylko jego nazwy. Być może, że niektóre przynajmniej z tych pogłosek w pewnej mierze się sprawdzą, gdyż z dawien dawna taktyką torysów było konfiskowanie dla siebie części reform, sformułowanych przez ich współzawodników, ażeby w ten sposób grunt im z pod nóg usuwać.

Za to projektowane reformy, w duchu socjalistycznym, związane z imieniem p. Chamberlain'a, prawdopodobnie pozostaną nieziszczone i sam inicjator zdaje się o urzeczywistnieniu ich wątpić. Niedawno właśnie książę Devonshiru, wiceprezes gabinetu i kolega p. Chamberlain'a, wyraził zdanie w publicznej mowie, że wszelkie tego rodzaju reformy są niepotrzebne, gdyż na polu ulepszeń socjalnych Anglja nie ma nic innego do zrobienia, jak tylko wprowadzenie niektórych zmian do prawa dla ubogich (*poor laws*).

Wbrew temu jednak zapewnieniu nie będzie tak łatwo zażegnać kwestji socjalnej; wraz z nastaniem zimy wystąpi na pierwszy plan, jak przewidzieć można, kwestja znalezienia pracy dla robotników, pozostałych bez zajęcia. Już obecnie najrozmaitsze projekta sypią się, jak z rogu obfitości. Niektórzy w tym celu projektują nawet zamienienie Londynu w fortecę,

nsypanie na około niego wałów, wybudowanie fortów, baszt, blokhauzów etc. Niema wątpliwości, że tego rodzaju przedsięwzięcie dostarczyłoby pracy krociom robotników przez wiele lat, ale ani rozmiary miasta, ani jego fundusze, ani warunki ekonomiczne nie pozwalają brać tego rodzaju projektów na serio.

Jeżeli w wewnętrznych stosunkach Anglii od kilku miesięcy panuje cisza, to w zewnętrznej polityce rząd angielski nie przestawał manifestować swej energii. Nieraz nawet dawało się słyszeć opinie, że zanadto hałasuje i zawiele się szasta. Postawił ultimatum Chinom w sprawie morderstwa misjonarzy. Energiczna reklamacja osiągnęła wprawdzie skutek natychmiastowy, ale nie zdaje się, ażeby dyplomacja angielska miała powód wieszować sobie tryumfu. Wszystkie wiadomości, które z Chin nadchodzą i pogłoski, które krążą o korzyściach, zabezpieczonych sobie tam przez inne mocarstwa, a mianowicie Rosję, świadczą, że Anglija drogo zapłaciła za popełnione tam błędy.

Intervencja w sprawie ormiańskiej nie zaostrzyła się wprawdzie aż do ultimatum, ale mało do tego brakło: siedemnaście statków wojennych w porcie Lemnos było dowodem tego wyrażnym. Obecnie chociaż Porta zgodziła się na propozycje trzech mocarstw europejskich, Anglija nie ma powodu do zbytnej radości. Z jednej strony, silnie rozdrażnionej opinii krajowej, która energicznych kroków się domagała, nie potrafi rozbroić, dopóki reformy wymaszonej Turcja nie przeprowadzi istotnie, a z drugiej, turecy niezwolnie stanu nie tak prędko przebaczą jej doznane upokorzenie. Znajdą do tego sposobność przy uregulowaniu kwestji egipskiej, jeżeli nie prędzej. Nakoniec można jeszcze powiedzieć, że chociaż gabinet Saint-James szedł w tej sprawie razem z petersburskim i paryżkim, to jednak antagonizm międzynarodowy, nie tylko się nie zmniejszył przez to, ale przeciwnie, raczej jeszcze bardziej się zaostrzył...

Miary kłopotów dopełnia Wenezuela, sąsiadka brytańskiej Guyanny. Natuzycia i gwałty, popełniane na osobach i własności obywateli angielskich, oraz okupacja terytorjów, o które od stu lat toczy się pomiędzy obu krajami spór graniczny, wywołały energiczny protest Anglii. Mówią tu o sędziwie polubownym, o interwencji Stanów Zjednoczonych i t. d. Angliacy bowiem, osamotnieni w Europie, od dawna noszą się z myślą zawiazania bliższych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, zdaje się jednak, że i pod tym względem W. Brytania w wyrażeniach swych się zawiedzie.

Najważniejszym wypadkiem, nie tylko ekonomicznym i finansowym, ale i politycznym w zakresie, jaki tu miał miejsce w ciągu ostatnich kilku miesięcy, jest szalona spekulacja na akcje kopalni złota w południowej Afryce. Daje się ona od bytności w Londynie na wiosnę r. b. wielkorządcy afrykańskiego, p. Cecylia Rhodes. Zwrócił on uwagę sfer finansowych na istotnie bogate i posiadające olbrzymią przyszłość kopalnie złote Capu i sąsiednich terytorjów. Świat giełdowy skwapliwie rzucił się do tworzenia towarzystw akcyjnych. Publiczność, nie

wiedząc, gdzie gromadzące się kapitały umieszczać, zaczęła nabywać akcje. Owczym pędem pucili się jedni za drugimi. Kupowano najprzód dobre akcje po normalnych, potem po fantastycznych cenach; za dobremi poszły inne, oparte niewiedomo na czym i spekulacja wzrosła szalenie. Za giełdą londyńską poszły inne, europejskie i kryne londyński, chwilowo przeladowany, mógł w części przynajmniej pozbyć się tych papierów, które długo jeszcze pozostaną zadrukowaną bibulią, zanim złoto dawac zacząną.

Sezon teatralny rozpoczął się wczesnie i przyniósł z sobą wyjątkową ilość zasługujących na uwagę nowości. Mamy między innymi w teatrze Covent Garden operę niemiecką, która szczególnie repertuar wagnerowski uwzględnia. Nigdy dotąd tutaj nie wystawiane «Walkirje» budzą żywe zajęcie w kółkach melomanów. Pomiedzy śpiewakami nie ma żadnych gwiazd wyjątkowych, ale całość wystarczająca. Znajdujemy tam między innymi panią Olidzką, która, jako Frika, zebrała sute oklaski. Jest ona śpiewaczką wytrawną i nosi wszelkie cechy szkoły niemieckiej. Mówiąc o śpiewaczkach polskich, nie zawadzi wspomnieć, że ma tu wkrótce wystąpić uczennica ulubiona Czajkowskiego w konserwatorium moskiewskim i artystka pierwszorzędna w całym słowa tego znaczeniu, z domu panna Skapska, a obecnie małżonka hr. Aleksandra Dienheim-Brochockiego. Mówią tu o jej wejściu do składu Wielkiej Opery w przyszłym sezonie wiosennym. P. Pinero, najwybitniejszy z pośród dzisiejszych dramaturgów angielskich, napisał nową sztukę p. t. «Benefit of the Doubt». Autor przedstawia tam historję małżeństwa niedobrałego, gdzie żona, w procesie rozwodowym oczyszczona przez sąd w braku dowodów, jest, mimo to, moralnie upadła. Rzecz traktowana, jak zwykle, przez p. P. realistycznie, mamy więc tam między innymi scenę pijaństwa i historycznego wybuchu bohaterki. Obok tego jednak sztuka posiada wybornie naszkicowane charaktery i ostrą satyrę przeciwko zgangrenowaniu współczesnego życia rodzinnego w Anglii. Znana aktorka tutejsza, pani Winifried Emery, z wysokim artystycznym odgrywała główną rolę.

Zygmunt.

### Towarzystwo historyczne.

W dniu 25 b. m. odbyło się we Lwowie doroczne walne zgromadzenie lwowskiego Towarzystwa historycznego. Zagał je i następnie przewodniczył mu prezes Towarzystwa, prof. Wojciechowski.

Sprawozdanie rozpoczyna się wyrażeniem serdecznej podziękują kuratorji zakładu narodowego im. Ossolińskich za to, że w roku przeszłym podjęła się wytlaczania w swej oficynie «Kwartalnika historycznego» w objętości pięćdziesięciu arkuszy druku rocznie, w siedmuset egzemplarzach, własnym nakładem, t. j., nie pobierając ani za papier, ani za druk żadnej należności. Wskutek tej szczerzej i skutecznej pomocy, jakiej kuratorja zakładu narodowego im. Ossolińskich udzieliła Towarzystwu, zmieniły się na lepsze stosunki materialne, wśród których rozwijało się ono dotychczas. Znaczną ulgą w stałych wydatkach dozwoliła wydziałowi podnieść honorarja autorów współpracowników «Kwartalnika historycznego». Niemniej gorące

publiczne podziękowanie składa wydział sejmowi krajowemu, który przyznał Tow. w roku ubiegłym subwencję w kwocie 700 zł., jak i tym współpracownikom, którzy prace swe ogłaszają w «Kwartalniku» bezpłatnie.

Obok dodatków, należy, niestety, zaraz zapisać ujemne wyniki ostatniego roku. Liczba członków — 314 — nie powiększyła się wcale: na 83, którzy ubyli, przybyło tyluż nowych. Bolesną jest strata wybitnych i zasłużonych członków, których przedwczoraj wyrwała śmierć z wielką szkoda dla nauki polskiej z pośród żyjących. W tem miesiącu poświęca sprawozdanie dłuższe a gorące wspomnienie zmarłym członkom Towarzystwa, s. p. Zdzisławowi Hordyńskiemu, ka. Eastachemu Skrochowskiemu i ka. Marcelanu Paliwozdzie.

Sprawy Towarzystwa historycznego postępowały utartym torem naprzód. Na zebraniach miesięcznych odbyło się w roku przeszłym ogółem 7 wykładów i jeden odczyt, urządzony wspólnie przez Towarzystwo filologiczne i historyczne, na które członkowie obu Towarzystw otrzymali zaproszenie. W czwartą rocznicę śmierci Ksawerago Liskego, dnia 27 lutego, odbyło się uroczyste posiedzenie Towarzystwa.

Redakcja «Kwartalnika historycznego» spoczywała w tym roku w rękach d-ra Aleksandra Semkowicza. Rocznik IX obejmuje 51 arkuszy druku rozpraw mniejszych i większych 10, miscelanów źródłowych 15, recenzji dzieł 174. Założona w r. 1892 przez doktora Oswalda Balzera i pod jego kierownictwem zostająca «biblioteka czasopism historycznych» wzbogaciła się znakomicie. Do wykazanych w roku poprzednim 89, odbieranych wzamian za «Kwartalnik» pism naukowych przybyło 53 nowych, tak, że obecnie Towarzystwo otrzymuje ich 112 we wszystkich językach europejskich.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabierali głos panowie: Heck, w sprawie otrzymanych czasopism i w sprawie «Kwartalnika»: Hozzowski, w sprawie popularnych wykładów historii polskiej i zakładania filii na prowincji; Wilczyński, w sprawie biblioteki Towarzystwa. Po kilku wyjaśnieniach ze strony wydziału, udzielonych przez d-ra Finkla, uchwalilo zgromadzenie absolutorjum wydziałowi, wyrażając mu zarazem uznanie za pożyteczną działalność w roku ubiegłym.

Z porządku obrad nastąpiły wybory. Na wniosek p. prof. Górzyckiego prezesem Towarzystwa wybrano ponownie przez aklamację prof. dr. Wojciechowskiego, a na wniosek p. Wybranowskiego, również przez aklamację, ponownie skarbnikiem p. Saturnina Kwiatkowskiego. Wiceprezesem wybrany został p. Władysław Łoziński, członkami wydziału pp. Oswald Balzer, Bronisław Dembiński, Ludwik Finkel, Roman Pilat, Antoni Prochaska; redaktorem «Kwartalnika» prof. Aleksander Semkowicz, a w skład komitetu redakcyjnego powołano zgromadzenie pp. Władysława Abrahama, Jana Bolez-Antoniewicza, Ludwika Cwiklińskiego, Aleksandra Czołowskiego, Ludwika Kubalę i Fryderyka Papee. Wreszcie do komisji rewizyjnej wybrani zostali ponownie pp. Schmidt Władysław, Wybranowski Leoncjusz i Wilhelm Bruchnalski.

Posiedzenie zakończył zajmujący wykład profesora Abrahama, p. t. «Henryk Kietlicz, biskup gnieźnieński».

### ZDALEKA i ZBLIZKA.

Z PRAC I ROZMIAŃ.

[Instalacja księgi. Siła szereg Tryrema].

Uroczyste przyjęcie nowomianowanej księgi kanoniczek w Pradze czeskiej odbyło się d. 19 b. m. Według starodawnego zwyczaju, księgi musi pochodzić z cesarskiej rodziny Habsburgów i dopóty jest księgi

dopóki nie znajdzie się małżonek, godny córy księżęcego rodu i dwóch milionów guldenów, przeznaczonych dla niej, według regulaminu kanonji. Tym razem piastuje tę godność córka arcyksięcia Karola-Ludwika, brata cesarza, i Marii-Teresy z domu Braganza, arcyksiężniczka Marja-Anuncjata, osoba przedziwnej urody. W środę wieczorem przyjechała z Wiednia do Pragi świta cesarska, w czwartek przybył arcyksiążę Karol-Ludwik z małżonką, córką i synem najmłodszym, w sobotę zaś odbył się obrzęd uroczysty o godz. 10 zrana, w kościele pańien kanoniczek, w Hradczynie.

Przy ołtarzu, na tronie złocistym, zasiadł arcyksiążę w zastępstwie cesarza. Naprzeciwko zasiadła młoda księżniczka pod purpurowym baldachimem, a za nią na klęczniku zajęła miejsce najstarsza kanoniczka, ks. Auersperg, po prawej i lewej stronie hrabia i hrabina Thun, ochmistrz i dama dworu arcyksiężniczki-ksieni. Namiestnik, hrabia Thun, odczytał dekret cesarski, mianujący arcyksiężniczkę Marię-Anuncjatę księżką kanoniczek w Pradze, a potem miał do nowej księżniczki przemowę, w której zwracał uwagę młodej księżniczki na obowiązki wysokiego stanowiska. Po przemowie powstała księżniczka i uklękła przed kardynałem Schoenbornem, który jej włożył na palec pierścień brylantowy, okrył płaszczem, podszytym gornostajami, a na głowę włożył mitrę książęcą, lśniącą bogatymi rubinami i perłami rzadkiej wielkości. Ksienię powstała i znów zasiadła na tronie, gdy kardynał Schoenborn zaintonował «Te Deum». Następnie kardynał odprawił mszę św.

Po mszy św. cały orszak odprowadził księżniczkę do jej apartamentów. Przodem szło 12 paziów, w pięknych czerwono-złocistych strojach, a między nimi pp. Gniewosz i hr. Jan Moszyński, tuż za nimi 12 szambelanów, sześciu księżąt i sześciu hrabiów. Obok arcyksięcia kroczył hr. Pejacevich, ochmistrz dworu arcyksiążęcego, i hr. Salm, adjutant. Wieczorem odbył się *théâtre paré* w operze czeskiej, wielki bal u namiestnika i obiad u marszałka, ks. Lobkovitza.

Nazajutrz arcyksiążę z całą świtą wrócił do Wiednia, zostawiając córkę-ksienię na zamku królewskim, panią ogromnych bogactw, lecz smutną może, jak ów kwiat delikatny, co tęskni za ciepłem oranżerii, gdy po raz pierwszy wyjrzy na świat wielki.

Dr. Block, dentysta w Jacksonville, we Florydzie, poczynił szereg nadzwyczaj ciekawych doświadczeń na temat, jaką siłę wytwarzają szczęki ludzkie przy żuciu pokarmu. Specjalny aparat sprężynkowy ze wskazówką, zanotował przeszło 150 ukąszeń rozmaitych osób, mianowicie zdrowych, mężczyzny, kobiety i dziecka. Najślabsze ułuszenie, jakie zaznaczył ten przyrząd, wynosiło 30 funtów, a wykonały je zęby przednie siedmioletniej dziewczynki, która jednakże zębami trzonowymi wywierała nacisk 65 funtów. Najwyższą siłę w szczękach okazał pewien 35-letni lekarz przy ukąszeniu zębami trzonowymi. Aparat wprawdzie wskazywał tylko 270 funtów, ale ponieważ to była ostateczna granica, do jakiej można go było ścisnąć, a lekarz ów z łatwością tego dokonywał, więc z pewnością mógł zębami swymi o wiele większy nacisk wywrzeć. Większość badanych osób zębami przednimi ścisnęła aparat do 100 funtów, trzonowymi zaś naciskała z dwa razy większą siłą. Ciekawym jest, że budowa i stan ciała badanych mały na przebieg doświadczenia wpływ wywierał, a dr. Block jest zdania, że bardziej tu decydującym jest stan obsady zęba, niż siła mięśni szczękowych. Ogółem zaś z badań jego człowiek okazał się wielkim marnotrawcą siły swych szczęk. Naprzykład do zmiążdżenia beafsteaka potrzeba nacisku 40 do 45 funtów, a okazało się, że przy tej sposobności zęby wywierają pracę 60 do 80 funtów. Co do kwestji, które z potraw jakiego potrzebują żucia, to badanie dało mu następujący wynik: na żucie mięsa wołowego potrzeba siły 40 do 45, wieprzowiny 20 do 25, a najmięk-

szych cząstek zimnego, zgotowanego ozora wołowego 3 do 5 funtów. Bardziej żyłaste części mięsa wołowego wymagają siły 40 funtów.

Już to nie ma, jak grunt rzymski dla poszukiwaczy skarbów! Nie jeszcze pod ziemią ukrytych jest posągów, rzeźb, grobowców, mozaik, fresków i t. p., ci tylko wiedzą, co znają dawną topografię Rzymu i mogą wskazać, gdzie stały świątynie, łuki tryumfalne, portyki, przywalone dzisiaj gruzami, ziemią, domami. Dlatego też co chwila wychodzą na jaw zabytki świetnej przeszłości Romy, tylko trzeba kopać i wywozić ziemię.

W tych dniach, wprawdzie nie w Rzymie, ale w okolicy, i nie w ziemi, ale pod wodą, odnaleziono arcyciekawy zabytek. Wiadomo było z historii, że cesarz Tyberjusz, który miał wileń nad jeziorem Nemi, niedaleko jeziora Albano, kazał urządzić z wielkim przepychem tryumf, to jest łódź wiosłowaną przez niewolników, i na niej odbywał przejażdżki po malowniczym jeziorze. Łódź zatonała i słycho o niej nie było, aż w XVI i XVII wieku, kiedy wydobyto z wody wspaniałe odłamy i rzeźby brązowe, przypomniało sobie statek cesarza. W późniejszych czasach znaleźli się poszukiwacze, którzy próbowali odnaleźć resztę szkieletu, ale dopiero w tych dniach książę Orsini, bogaty posiadacz ziemski, do którego jezioro należy, przedsięwziął staranne poszukiwania i—znalazł rzeczywiście brązowe ozdoby, rzeźby, mozaiki, tak, iż jest nadzieja, że będzie można wydobyć wszystko, co się uratowało od zniszczenia. Odkrycie zapowiada się niezwykle interesująco.

#### NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

*Kazimierz Gliński. Tarantula, powieść prawdziwa. Gebethner i Wolff. 1896, str. 286.*

Rzadko prawdziwym poetom udają się powieści, zwłaszcza powieści obyczajowe, oparte na codziennych stosunkach. Jest to rzecz naturalna, gdyż polot poetyczny niezbyt się zgadza z zimną rzeczywistością, z darem trzeźwej obserwacji stosunków i ludzi codziennych, popolitych. P. Gliński jest prawdziwym poetą, a jako powieściopisarz, nie stanowi wyjątku od tej jakby reguły, którą zaznaczyliśmy. Tarantula (miano żyda-lichwiarza) jest jednym z «pająków» Junoszy. Tylko, kiedy «Pająki» mają ciało i krew, Tarantula jest dziełem wyobraźni. To jest, właściwie mówiąc, może nie sam Tarantula, a ludzie, których otacza swą siecią pajęczą. Trudno sobie zaiste wyobrazić, aby świat szlachectki w starszym i młodszym pokoleniu był tak szalenie naiwny, jak Rabsztyński i cała rodzina Murskich. Żydlichwiarz rządził nimi, jak mu się podoba i prowadził do zupełnej ruiny starego Murskiego i śmierci młodego. Zapewne, że zbieg okoliczności, brak rachunku i wyzysk ze strony Tarantuli mogły do tego doprowadzić. Ale Tarantula nie potrzebuje zbyt wiele się wyrażać, bo najważniejsze kłamstwo jest brane przez całą rodzinę i Rabsztyńskiego za dobrą monetę, bo prosty ten żyd odgaduje tajemnicę sere i dość mu poświęć bajkę, niczem nieopartą, a kochankowie się rozchodzą, przyjaciele stają się wrogami, nie potrudziwszy się nawet o sprawdzenie fałszywej wiadomości. Poprostu są to takie niedołęgi, że mogą jedynie istnieć w wyobraźni poety, a nigdy nie wyszły z pod pióra trzeźwego obserwatora. Psuje to całe wrażenie—zał też pięknego stylu i pięknego języka, jakim włada p. Gliński, zał i scen niektórych, bardzo ładnych, poetycznych, pełnych rzeczywistości ciepła. W każdym razie powieść przeczytać warto, bo jest ona dziełem talentu, szkoda tylko, że pozbawionego ścisłej, logicznej obserwacji.

*Teodor Wierzbowski. Uchańsciana. T. V. Warszawa. 1895, in 8-o, str. 854.*

Piąty i ostatni tom «Uchańsciana» zawiera obszerną monografię Jakóba Uchańskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa, jednej z najwybitniejszych osobistości w Polsce XVI wieku. Autor monografię swoją poprzedził wydaniami czterech tomów źródła do historii prymasa, zebranych z wielkim mozołem w kilkudziesięciu archiwach, rozrzuconych po całej Europie. Prof. W. kreśli postać Uchańskiego na tle wypadków polityczno-religij-

nych w Polsce, wiążąc je z kolei z prądami, które wstrząsały ówczesną Europę zachodnią. Plan więc dzieła jest zaznaczony bardzo obszernie, za co szczerze zwiastuje kolea czytelników, którym nietylko chodzi o samego Uchańskiego, ale i o wyrobienie sobie poglądu na charakter epoki ówczesnej, wy-mówek autorowi pewno robić nie będą. Monografia dzieli się na 12 rozdziałów, które poprzedza wstęp, gdzie jest mowa o ogólnym stanie Polski średniowiecznej i o wpływach postronnych na rozwój cywilizacji polskiej. Pierwsze pięć rozdziałów przedstawia żywot Uchańskiego aż do chwili mianowania go arcybiskupem i prymasem; następne dwa omawiają stosunek Polski do soboru Trydenckiego, oraz ideę synodu i kościoła narodowego w Polsce. Dalsze 220 str. zawierają historję działalności Uchańskiego za życia Zygmunta-Augusta i podczas bezkrólewia aż do koronacji Batorego, i to stanowi najważniejszą część dzieła. Ostatnie rozdziały, już znacznie krótsze, dają nam obraz ostatnich lat życia prymasa, charakteryzują go, jako arcybiskupa i człowieka prywatnego. Nareszcie znajdujemy zastosoowanie sądów o Uchańskim od XVI wieku do ostatnich czasów i książkę ostatecznie zamykają dodatki oraz wykazy dokumentów, archiwów, osób i miejscowości, wspomnianych w tym tomie. Dzieło, wydane z zapomogli kasy Mianowskiego, stanowi poważny przyczynek do literatury historycznej polskiej.

*Zofja Kowerska. Iluzja. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1896, str. 200.*

Wykwintnie, na wzór najnowszych francuskich edycyji wydana powieść p. Kowerskiej, opisuje w sposób pa miętunkowy dzieje ostatniej miłości bohatera. Po zawziętym sercowym, doznany w młodych latach życia, bohater dziesięć lat czekał, zanim nanowo się nie zakochał. Ale była to już miłość sceptyka, który wolał podejrzawać, czy przesłuchana i ukochana przez niego Zosia nie chce go ślapać, jako znakomitą «partję». I choć ta Zosia nie dawała mu do tego najmniejszego powodu, choć go ani trochę nie flirtowała, owszem, z początku całkiem szlachetną i obojętną była dla niego, on każdy jej krok, każde jej słowo poddawał skalpelowi krytyki i tłómaczył sobie jednocześnie najlepiej i najgorzej. Wreszcie dał się owładnąć uczuciu i już, już miał paść na kolana, kiedy ujrzał Zosię w anki balowej w zbyt wyciętym staniku i w «iluzji», niedostatecznie biust jej zakrywającej. Ta iluzja go dobiła: zmieszanie Zosi, nieprzywykłej do takiego ubrania, wziął za kokieteryję. Uciekł, a po kilku latach spotkawszy Zosię znowu innego dowiedział się, że jego własna ciotka stanik kazała zbyt wyciąć, i że Zosia już, już zaczęła go kochać, kiedy urządził ucieczkę. Szkody w tem dla świata nie było, bo Zosia znalazła takiego, co nie bał się «iluzji» i była przykładną żoną i matką. Sens moralny: kochający! nie podejrzawajcie ukochanych, choćby mieli stanik za zbyt wycięty. Pewną blańską tematu okupuje bardzo zgrabne, żywe, bez zarzutu pod względem stylowym i językowym opowiadanie. Czyta się je z ciekawością, tylko w końcu gulewa się na tę «iluzję», która niepotrzebnie bohaterowi i czytelnikowi weszła w drogę.

#### KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

— **Księgi buddyjskie.** W tych dniach biblioteka uniwersytetu warszawskiego otrzymała cenny dar od króla sjamskiego, stanowiący 89 dużych tomów świętych ksiąg buddyjskich. Książki rzeźcone, drukowane w Sjamie, na pięknych papierze chińskim, starannie bardzo oprawne w skórę i ozdobione heljografowanymi portretami króla sjamskiego, jako prawdziwa rzadkość, umieszczone zostały w dziale języków wschodnich. Księgozbiór buddyjski (z którego prawdopodobnie mało kto będzie mógł korzystać), otrzymała warszawska biblioteka uniwersytecka, narówni z innymi bibliotekami uniwersyteckimi, którym, z polecenia władcy Sjamu, księgi rzeźcone ofiarowane zostały.

— **Ekspedycja astronomów.** Tegoroczne zaćmienie słońca, które będzie widzialne w Norwegji i części Syberji, ma być obserwowane przez astronomów w kilku punktach. W chwili obecnej zorganizowały się w tym celu następujące ekspedycje: angielska na górach norweskich, rosyjskiego szarządu morskowego—na wyspie Nowaja Ziemia, obserwatorjum pułkowskiego—nad Amurem. Prócz tego gotują się jeszcze ekspedycje do paru punktów, np. nad Lenę i do Chabarowa.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 1 listopada.

Nie chcieliśmy wierzyć do ostatniej chwili, żeby kandydat polski, ubiegający się na Szlązku górnym o mandat do parlamentu, a mający stronnictwo niemiecko-katolickie przeciw sobie, mógł wyjść z walki zwycięsko. Fakty przekonały nas, żeśmy byli w błędzie. Zapisując skwapliwie tę naszą omyłkę, łączymy z tym aktem spowiedzi publicznej, jak najgorętsze życzenie, żeby nie była ostatnią. Niechaj wypadki zadają jak najczęściej kłam naszym obawom, niechaj zwycięzki rezultat obala nasze rozumowania, ile razy przewidujemy klęskę.

Zwątpienie, które nie nas jednych opanowało, da się usprawiedliwić jedynie długim szeregiem zawodów w innych dziedzinach. O ludzie szlązkim, o jego intencjach, jego wytrwałości i odwadze, nie mieliśmy prawa powątpiewać. Im bliżej przypatrujemy się wynikowi walki wyborczej, tem wyraźniej widzimy, że zwycięstwo kandydata ludowego było naturalnem następstwem przebudzenia się ludu, i że, śledząc uważnie stopniowy rozwój życia politycznego w tej prowincji, można było z matematyczną niemal ścisłością oznaczyć chwilę, w której lud szlącki własnych kandydatów stawiać i przeprowadzać zaczyna.

Nieźle jest zajrzeć przed wyborami do statystyki ludności. Z cyfr, zebranych przez władze pruskie, dowiadujemy się, że w rejencji opolskiej, stanowiącej polską część Szlązka pruskiego, mieszka 934 tysiące Polaków, podczas gdy ludność polska rejencji poznańskiej wynosi 739 tysięcy, ludność polska rejencji kwidzyńskiej 327, rejencji bydgoskiej 313 tysięcy. W obu powiatach, które obrały wspólnie p. Radwańskiego, stosunek Polaków do Niemców przedstawia się nader dla nas korzystnie. W powiecie pszczyńskim stanowimy 88 proc. mieszkańców, w powiecie rybnickim 83 proc. Czyż wobec tych danych mamy uważać zwycięstwo p. Radwańskiego za zjawisko nadzwyczajne?

Dzienniki berlińskie chełpią się, że wypadek ten otworzył im oczy na rzeczywisty stan rzeczy w prowincjach wschodnich. Czytając artykuły, które poświęcają tej sprawie, przekonujemy się, że dawne zaślepienie nie ustąpiło bynajmniej. Gdyby prasa berlińska nareszcie przejrzała, musiałaby zaniechać wielu omyłek, które dotychczas uporczywie popełnia. Musiałaby przede wszystkim przyznać, że nieprawdą jest, iż z wytępieniem szlachty polskiej, kwestja polska w granicach państwa pruskiego istnieje przestanie. Na Szlązku szlachty polskiej niema, a mimo to z 18 tysięcy głosów 12,447 padło na Polaka.

Zrzuciwszy łuskę z oczu, powinnyaby prasa berlińska przyznać, że nieprawdą jest, iżby odpowiedzialność za rezultat wyborów w Poznańskiem spadała niemal wyłącznie na władze duchowne. Konsystorz szlącki nie popierał p. Radwańskiego; kandydat niemiecki, p. Huene, miał za sobą ogromną większość duchowieństwa, a jednak nie zdało mu się to na wiele.

Gdyby w Berlinie chciano widzieć rzeczy we właściwym świetle, przyznaby otwarcie, że system, stosowany przez rząd z taką zaciekłością w Księstwie i Prusach zachodnich, jest nielogiczny. Jeżeli bowiem zniszczenie większej własności polskiej, złamanie oporu duchowieństwa i wyrzucenie języka polskiego ze wszystkich instytucyj publicznych ma stanowić niezawodny środek germanizacji, to Szlązku górny powinienby już być idealnem gniazdem niemieczyny. Wybory przekonały, że tak nie jest.

Wobec takich faktów, rozpacz i zniechęcenie mogą ogarnąć najzaciecierliwszego germanizatora. Tu pruski rozum stanu znalazł zapórę, której zdaleka nie widział. Naprózno używałby do skruszenia jej narzędzi, któremi wojował gdzieindziej. Komisja kolonizacyjna nie zdziałała tu nic, bo dworów polskich nie ma już oddawna. Zniemczenie konsystorza zastosować się nie da, bo arcybiskup i kanonicy są od niepamiętnych czasów Niemcami. Najszlubijszy inspektor szkolny nie zdoła tu wynaleźć w systemie wychowania publicznego jakichś śladów polszczyzny, któreby można usunąć. Zrobiono już wszystko, co się zrobić dało. Wystrzelano całą amunicję. Celu nie dopięto.

Wybór p. Radwańskiego zaniepokoił silnie niemiecką partję katolicką. Być może, iż tym razem prestrach jest przedczesny, gdyż ze sprzecznych wiadomości, nadchodzących ze Szlązka, nie możemy wywnioskować, czy p. Radwański wstąpi do Koła, czy do klubu centrum. Jeżeli jednak nie tym razem, to w przyszłości na radykalną zmianę stosunków przygotowanym być trzeba. Niemiecka partja katolicka ma na czele ludzi wytrawnych, którzy wiedzą, że zadaniem polityka nie jest kuszenie się o rzeczy niemożliwe, lecz wybieranie z dwóch możliwości tej, która interesom naszym najbardziej dogadza. Z tem, że lud szlącki będzie obierał takich posłów, jakich sam obierać chce, centrum pogodzić się musi. W posłach tych może mieć atoli katolicyzm niemiecki sprzymierzeńców szczerych i stałych, jeżeli zamiast obrzucać ich podejrzeniami, powita w nich pożądanych towarzyszy broni.

Czy po przemijającym popłochu, jaki agitacja wyborcza sprawiła w kołach konserwatywnych w Galicji, zapanuje znowu cisza grobowa? Chcie-

libyśmy mózdz odpowiedzieć na to pytanie przecząco. Krakowskie stronnictwo konserwatywne ma tym razem stanowcze postanowienie skorzystania z nastroju umysłów i przeprowadzenia reform, o które niegdyś energicznie, choć naprózno kołatało, a których następnie, widząc bezowocność swych starań, samo zrzekło. Za objaw pocieszający dodatni uważamy przede wszystkim okoliczność, że dobre zamiary tego stronnictwa nie toną w oceanie nieuchwytnych, acz szlachetnych intencyj, lecz krystalizują się w projekcie dotykającym i sformułowanym jasno: w projekcie reformy gminnej.

Od niego zaczynać trzeba! Cóż zaś może stanowić lepszy początek pracy reformatorskiej, jak uzdrowienie organizmu gminnego, który dziś ciężko jest chory, a który musi odzyskać zdrowie, jeżeli wszystkie siły społeczne mają być dla dobra kraju użyte, a praca ludzi, stojących u szczytu, nie ma być niweczoną przez ciemnotę i niedołęztwo u dołu. Konieczność reformy gminnej przedstawia się dziś politykom krakowskim tak wyraźnie, iż idzie im już tylko o rozstrzygnięcie kwestji, czy reformy tej dokona sejm, obrany świeżo, czy też może dojdzie ona do skutku później, po nowem jakimś wstrząśnieniu. W pierwszym wypadku stworzy ją wola różnych warstw społecznych, a stać się to może w formie, nienaruszającej interesów niższych. W przeciwnym razie może ona być wpływem woli jednego tylko odłamu, a w takim razie połączoną będzie z prawdziwą dla inteligencji wiejskiej stratą. Gdyby bowiem sejm obecny nie połączył dworów z gromadami i nie stworzył gminy, obejmującej wszystkie stany, rozdrażnienie ludu doszłoby niewątpliwie do rozmiarów większych, przyszłe wybory mogłyby się zakończyć prawdziwym zwycięstwem radykalizmu chłopskiego, stronnictwo zwycięzkie wystąpiłoby niechybnie z wnioskami, nacechowanemi jednostronnym egoizmem kastowym, a większość sejmu musiałaby prawdopodobnie uleść naciskowi i dać krajowi ustawę złą i niepraktyczną, poddyktowaną przez nienawiść, a uciążliwą i dokuczliwą dla tych, którzy w przyszłej gminie przede wszystkim powołani będą do czuwania nad wykonywaniem praw.

Nie są to rozumowania teoretyków. W czasie wyborów słyszano w Krakowie z ust ludzi, kraj dobrze znających, bardzo często zdanie, że gdyby żywiły zachowawcze reformy gminnej we własną nie ujęły rękę, musiałby się pogodzić z myślą, że zostanie załatwioną wbrew ich interesom i ich woli.

Stronnictwo krakowskie jest za słabe, by samo rzecz tę przeprowadzić mogło. Zwątpićby trzeba o przyszłości zasad postępowych na niwie galicyjskiej, gdyby posłowie

demokratyczni nie przyłożyli ręki do takiego dzieła. Stanowisko, jakie zajęli wobec agitacji radykalnej, daje nadzieję, że może nareszcie zabłyśnie dla Galicji chwila, w której spory historjozoficzne nie będą dzieliły ludzi i stronnictw, i w której ci, co na sprawy bieżące jednakowo się zapamiętują, zaczną także jednakowo działać.

Uchwalony przed dwoma laty w sejmie wniosek p. Stanisława Badeniego o zrównaniu dworów z gromadami, pod względem podatków szkolnych, daje rękojmię, że reforma gminna, przeprowadzona *sub auspiciis* przyszłego marszałka sejmku, nie będzie napiętnowana egoizmem szlacheckim.

Z okazji jubileuszu nestora parlamentaryzmu austriackiego, d-ra Franciszka Smolki, pisze wiedeńska «Presse»: «Były marszałek rady państwa, dr. Franciszek Smolka, obchodzi 85-letnią rocznicę urodzin. Cała ludność Galicji okaże z tego powodu sędziwemu parlamentarjuszowi i patriocie uroczystymi owacjami miłość swoją i uwielbienie dla niego. Do owacyj tych przyłączają się także owe szerokie koła, które w d-rze Smolce upatrują wzór cnót politycznych i narodowych. Wszyscy ożywieńi są gorącym i serdecznym życzeniem, żeby d-rowsi Smolce danem było długo jeszcze cieszyć się czerstwością ciała i ducha, którą obecnie posiada jeszcze w całej pełni. D-rowsi Fr. Smolce udało się pozyskać ogólny szacunek i uwielbienie, a co jeszcze więcej znaczy, zachować je w czasach najgorętszej walki».

W wiedeńskim parlamencie przygotowuje się nowa kwestja cylejska. Minister oświaty, Gautsch, odmówił słusznemu żądaniu posłów słoweńskich, aby w pierwszej klasie świeżo zaprowadzonego oddziału słoweńskiego w gimnazjum cylejskiem, utworzono dwie paralełki. Do oddziału zgłosiło się odrazu uczniów 113; 24 nie przepuszczono jednak przez egzamin wstępny, przy którym, zwłaszcza z języka niemieckiego, bardzo surowo egzaminowano. Obecnie zatem 89 uczniów słoweńskich mieścić się musi w jednej ciasnej sali, podczas gdy dla 67 uczniów oddziału niemieckiego utworzono dwie paralełki. Postulat posłów słoweńskich nie jest zatem żądaniem narodowym, ale wprost pedagogicznym. Mimo to baron Gautsch odmówił mu stanowczo. Wobec tego posłowie słoweńscy zamierzają wystąpić z klubu Hohenzwarta i połączyć się z grupą Ferjancicza.

Były minister oświaty, dr. Stanisław Madeyski, ma być zamianowany prezydentem senatu, w trybunale kasacyjnym.

## Niezatwierdzenie d-ra Luegera.

Wiedeń, 10 listopada.

Do wielu oryginalności stosunków austriackich należy i to, że sprawy, które gdzieindziej noszą cechę partykularną, zaściankową, w Austrii przybierają rozmiary pierwszorzędnej kwestji politycznej.

Zdawałoby się, że jest rzeczą obojętną nie tylko dla świata, ale dla ludów austriackich, ich parlamentu i rządu, kto będzie siedział na fotelu burmistrza wiedeńskiego. Burmistrz jest naczelnikiem magistratu, pilnującym ustaw gminnych i wykonywaniem uchwał rady miejskiej. Naturalnie, że ma więcej znaczenia, niż burmistrz Gracu lub Berna, a to o tyle, o ile Wiedeń jest większym od miast tamtych, a przytem stolicą monarchji. Ale, bądź co bądź, jest to

w ustroju państwowo autonomicznym bardzo drugorzędna figura, której działalność jest obojętną dla wszystkich, mieszkających poza murami stolicy. A i ci, co w niej mieszkają, jeżeli nie mają żadnych spraw ważniejszych z gminą, mogą nawet nie wiedzieć, jak się pan burmistrz nazywa, a co najmniej, nie ich mogą nie obchodzić jego przekonania społeczne i polityczne.

Prawda, że wybór d-ra Luegera na burmistrza Wiednia—to zwycięstwo antysemitów, ale zwycięstwo to jest prostem następstwem większości antysemitkiej w radzie miejskiej wiedeńskiej. Byli w większości liberali, więc nikt się nie dziwił, że powoływali na krzesło burmistrza swoich przywódców—są w większości antysemitami, więc burmistrz wychodzi z ich grona. Prawda, że ten burmistrz nie jest kochany przez węgrov, ale i zależność Cislitawji od Węgier powinna mieć swe granice. *Honores mutant mores*, a więc i dr. Lueger, jako burmistrz Wiednia, byłby zapewne grzeczniejszym. Przez niepotwierdzenie jego wyboru nie tylko się nie ubije antysemityzmu, ale owszem, da mu się ostrogę. Niema żadnej ustawowej przyczyny, aby nie potwierdzić wyboru, przeprowadzonego legalnie i to większością dwóch trzecich członków rady miejskiej.

Wszystkie powyższe uwagi czynili sobie tak antysemitami, jak liberali, konserwatyści i t. d. I nie mieli najmniejszej wątpliwości co do zatwierdzenia wyboru dla Luegera. Wprawdzie niektóre pisma wiedeńskie rzucały się na niego i dowodziły, iż potwierdzenie jego wyboru wstrząśnie posadami świata, ale nikt rozsądny nie zwracał na to uwagi. To też jeszcze przed tygodniem objęcie urzędu burmistrza przez d-ra Luegera zdawało się być faktem dokonany. Dziwiło tylko wszystkich, iż sprawa bez potrzeby się przewleka, wykazując, iż rząd jest niezdecydowany i nie wie, na którą przechylić się stronę.

Tymczasem dr. Lueger nie został zatwierdzony. Wywołało to wielkie wrażenie i wielkie oburzenie. Jak się skończy ta sprawa, trudno przewidzieć, ale to pewna, że stanie się ona pierwszym kamieniem rzuconym na drogę, po której postępuje gabinet hr. Badeniego. Zyskał on nieprzyjaciół nie tylko w antysemitach i ludności wiedeńskiej, ale i w partji konserwatywnej niemieckiej, która dość wyraźnie w ostatnich czasach okazywała zbliżenie do antysemitów i, o ile wiadomo, interwenjowała nawet w tej sprawie u rządu. Naturalnie, że sprawa wejdzie na arenę parlamentarną: posyła się interpelacje, wybuchnie burza, bez skandalu pewno się nie obejdzie. Gdyby rząd potwierdził d-ra Luegera, na wszelką interpelację miałby odpowiedź gotową: dr. Lueger został wybrany legalnie, nie było powodów ustawowych, aby go usuwać. Obecnie odpowiedź rządu będzie tłumaczeniem się, rzucając rękawicę paru stronnictwom, zapowiedzią walki, przeniesieniem bojb wyznaniowych i rasowych z ulicy do parlamentu.

Musiły być chyba jakieś bardzo głębokie powody, które skłoniły hr. Badeniego do takiego, bądź co bądź, ryzykownego kroku w chwili, kiedy idzie o to, aby zgodnie i prędko załatwić kwestję budżetową i przystąpić do przedłożenia projektu reformy wyborczej. Może się o nich dowiemy z toku dyskusji parlamentarnej.

Quidam.

## „Nadmierne zapędy”.

W «Warsz. Dniwniku» w artykule, zatytułowanym «Nadmierne zapędy», czytamy:

«Dziennikarstwo nasze stołeczne, zachowujące się w ogólności dość apatycznie wobec tego, co się dzieje w kraju nadwiślańskim, czasami, jakby ocknąwszy się z drzemki głębokiej, zaczyna na prawo i

na lewo krytykować kierunek polityki rosyjskiej w tym kraju, działalność osób, zajmujących w nim wybitne stanowiska, lub nawet sam nastrój tutejszej społeczności ruskiej. W zarzutach tych zwykle nie tylko trudno dopatrzeć jakiegokolwiek głębokości poglądów i bezstronnej oceny faktów, ale nawet ich znajomości, a często i prostej logiki».

Twierdząc, że przyczyn takiego stanu rzeczy szukać należy nie tylko w pobieżności spostrzeżeń pp. korespondentów, robionych przez nich często z okien wagonu, w przejeździe za granicę,—w ich nieznanomości kraju lub niedoświadczeniu, ale, co gorsza, w ich złej woli i tendencyjności «Warsz. Dniwn.» przypomina, że nie zbyt dawno «Mosk. Wied.» pomieściły korespondencję, zawierającą ciężkie zarzuty przeciwko ruskiej publiczności warszawskiej, z powodu jakoby jej obojętności dla gościnnych występów artystki Fedotowej i jej trupy. Twierdzeniu temu zaprzeczyła kategorycznie sama pani Fedotowa w liście do redakcji «Mosk. Wied.», a chociaż redakcja — pisze «Warsz. Dniwn.» — «pomieściła takie sprostowanie artystki — nie uznała jednak za stosowne cofnąć swojej opinji o ruskiem społeczeństwie w Warszawie, pomimo, że zrobione mu zarzuty były bardzo poważnej natury. Załedwie zaczęto się zacierać nieprzyjemne wrażenie, wywołane napaścią «Mosk. Wied.», aliści w «Russkiem Obozrienju» zjawily się nowe utyskiwania, z powodu naszej «chwiejności», którą korespondent, podpisujący się «L-ko», upatruje «w braku nowych rozporządzeń, dotyczących rozszerzenia sfery używania języka państwowego, i w niepowinowieniu poprzednich w tej mierze przepisów». «Smutna to sprawa—pisze p. L-ko—ale niepodobna zaprzeczyć, że niektórzy (?) z tutejszych rosjan, zapewne skutkiem nie zaznaczenia dotychczas charakteru działalności ze strony naszej nowej administracji wyższej, zaczynają się chwiać i, poddając się wpływowi polskiemu, twierdzą, że potrzeba nam koniecznie zmienić politykę w stosunku do polaków i t. p.»

«Warsz. Dniwn.» notuje, że korespondent «Russkiego Obozrienja» nie objaśnia, w czym mianowicie upatruje on tę chwiejność, zapewne dlatego, że, nie mając ku temu żadnych danych, objaśnienia tego dać nie może. Z powodu zaś wyrażonego przezeń żądania, ażeby zamieszkali w Warszawie rosjanie «lepiej znali polaków i właściwiej oceniali ich kulturę», pisze:

«Nie objaśniając, w czym mianowicie mylimy się co do kultury polskiej, autor korespondencji sam zabiera się do jej oceny i trzeba przyznać, że robi to bardzo stroniście, upatrując wyłącznie same złe strony. Polacy brudni, prasa perjodyczna polska uboga treścią, bezbarwna i tendencyjna; ludzie, stojący u jej steru, bardzo niskiego poziomu moralnego. I żeby dowiedzieć tego, p. L-ko przytacza zajścia, jakie miały jakoby miejsce pomiędzy redaktorem i współpracownikiem jakiejś gazety i pomiędzy dramaturgiem i wielbicielem jakiejś artystki. Nie próbujemy domyślać się, na co p. L-ko było potrzebne takie «pranie brudnej bielizny». Sądźmy tylko, że tą drogą wyższości kultury ruskiej nie dowiedzieć; w ogólności zaś uważamy niewłaściwymi wszelkie rozprawy o wyższości tej lub innej kultury, kwestji tej bowiem nie można ująć w ciasne ramy dziennikarskiego artykułu».

Zaznaczając, że «Mosk. Wied.», przedrukowując omawianą korespondencję, opatrzyły ją komentarzami, potęgującami jej złośliwe znaczenie, «Warsz. Dniwn.» kończy swój artykuł następującymi słowy:

«Takimi ogólnikowemi, pozbawionemi faktycznej podstawy zarzutami prasa stołeczna sprawie rosyjskiej na kresach pożytku nie przyniesie. Ludzie, zadający sobie pracę informowania społeczeństwa ruskiego o położeniu rzeczy na Powiślu, nie posiadają ani doświadczenia, ani tego zmysłu niezbędnego dla publicysty, obierającego za przedmiot swoich studiów sprawy, których prawidłowa i bezstronna ocena ma ważne i nieomal państwowe znaczenie. Sprawa polska nie powinna schodzić ze szpalt poważnych pism ruskich, ma ona zawsze pierwszorządne znaczenie, a i nie może go nie mieć, choćby ze względu, że stosunek pomiędzy dwiema głównymi gałęziami plemienia słowiańskiego powstał w najniekorzystniejszych warunkach. Ale właśnie dlatego, do wyjaśnienia tego stosunku potrzeba przystępować uczciwie, ze znajomością rzeczy, bez uprzedzeń i bez z góry powziętego zamiaru potępiania wszystkiego, co jest nie naszym. Przypomnijmy sobie to, co lat temu 70 ks. Wiazemski pisał o naszych stosunkach z polakami: «Przy różnych poglądach—mogą się zdarzać takie kwestie pałace, które nie powinny być poruszane nawet pomiędzy przyjaciółmi i braćmi. Przy wspólnem i dobrze pojowanem wykształceniu jest tak wiele punktów zbliżenia i sympatii, że nie potrzeba odszukiwać i wyciągać na wierzch rzeczy spornych i drażniących. A tymczasem są ludzie, uzbrojeni w powiększające do niemożliwości mikroskopy, którzy zajmują się wyłącznie odszukiwaniem najdrobniejszych różnic i sprzeczności osobistych, społecznych i narodowych, dlatego chyba, żeby wzajemnemu porozumieniu się postawić nieprzebyte przeszkody. Z uwag powyższych jeszcze i teraz ruska i polska inteligencja mogłyby dużo skorzystać. Społeczeństwo ruskie nie straci, jeśli po dawnemu będzie się trzymało na stronie od rozstrzygnięcia kwestyj politycznych, postawiając obowiązek ten tym, na kim on leży. Z czasem, za przykładem naszym, pójdzie może i inteligencja polska, oceniwszy szkodliwość zbytej politykomanii. Prasa zaś powinna chłostać każdy objaw wrogi idej państwowej rosyjskiej, ale zarazem porzucić raz na zawsze wszelkie zarzuty ogólnikowe. Ukazując nie miraż, ale skutek płodem bujnej fantazji korespondentów, ale objawy, istniejące w rzeczywistości, niech wskazuje ich przyczyny i obmyśla środki, celem przyprowadzenia do porządku tego, co się okaże nienormalnem. Ale do tego niezbędną jest zasadnicza znajomość życia społecznego kraju i jego właściwości, i pracowite studjowanie tych przyzwoitych historycznych, pod których wpływem życie to kształtowało się w pewnym kierunku. Rządzeniem zaś na prawo i na lewo nikogo się nie zadziwi».

**Samorząd miejski w Królestwie.**

Z powodu zamierzonego rozciągnięcia ogólnej ustawy o samorządzie miejskim z r. 1892 do miast w Królestwie polskiem, «Słowo» pisze, co następuje:

«Od chwili ukazania się tej ustawy nie wątpimy, że z czasem zacznie obowiązywać i w kraju naszym. Leżało to niewątpiwe w zamiarach prawodawcy. Nieznanym był jedynie termin, w którym zamiar ten miał wejść w życie. Dobroczynny wpływ, jaki nowa ustawa miejska wywarła na rozwój miast w Cesarstwie, naprawdopodobniałby aż nadto podciąganie Królestwa pod jej moc obowiązującą. Skutki jej mogą się na okazać tem pomyslniejszemi, iż żywioty, powołane do współdziałania w zarządzie, będą mogły korzystać z doświadczeń, poczynionych już gdzieś indziej. Obowiązki, jakie, po zrównaniu w tej mierze kraju naszego z guberniami Cesarstwa, spadną na społeczeństwo, nie będą lekkie. Jeżeli mimo to zadamy, iż sfery obywatelskie, powołane do pracy, podjąć im potrafią, to opiewany sągrywanie nasze na przypuszczenia, że wrota

dla miast prowincjonalnych byłby w takim razie zarząd miasta Warszawy. Zreformowane władze miejskie zostałyby w Warszawie, dzięki wzorowemu zarządowi obecnemu, wdzięcznem do dalszej pracy polem i mogłyby nie tylko własnemu przysłużyć się miastu, lecz także służyć za przykład mniejszym i uboższym gminom. Zadanie tych władz przyszłych byłoby ciężkiem i pełnem odpowiedzialności. Obraz świetnej gospodarki, jaki dzisiejsza Warszawa przedstawia, zawdzięczając ją długoletnim rządóm poprzedniego prezydenta swego, czcigodnego generała Sokratesa Starynkiewicza, włoży na nie tem większy obowiązek. Miasto, którego budżet, według projektu na rok przyszły, wynosi rs. 4,499,506, przedstawia ogrom spraw i interesów, wymagających znacznego zasobu wiedzy i szczerego oddania się sprawom publicznym. Tu jednak właśnie oddziaływać powinien zachęcająco przykład miast w Cesarstwie, które, po uzyskaniu ustawy nowej, znalazły znaczniejsze, niż dawniej, fundusze na cele publiczne i gorliwiej, niż poprzednio, mogły zająć się szerzeniem oświaty, spełniając objawioną kilkakrotnie wolę Najwyższą. Tą koleją powinny pość sprawy w mieście naszym. Życie odkrywa przed nami i odkrywać będzie coraz nowe potrzeby. Obok wydatków na oświatę ludu, na zdrowie mieszkańców i na cele dobroczynne, wypadnie myśleć o zaspokojeniu mnóstwa innych potrzeb. Tak ważna dla całego państwa i dla kraju naszego sprawa zaprowiantowania miasta, jako pierwszorzędnej twierdzy, nieposlednie między temi kwestjami zajmie miejsce. A doświadczenia wszystkich krajów mówią przekonująco, że właśnie ta sprawa najpomyślniej załatwiana bywa przy systemie, opartym na uczestnictwie czynników, najsilniej zainteresowanych, na uczestnictwie tych, o których wyzwylenie idzie. Tak się w zarysie ogólnym przedstawia kwestja zastosowania u nas praw, których błogie następstwa odbijają się już dzisiaj na życiu miejskiem w guberniach Cesarstwa.

«Birz. Wied.» nie wątpią o prawdziwości pogłosek o zastosowaniu nowej ustawy miejskiej do Królestwa i z radością wiadomość tę witają. W te słowa pisze p. Gramma:

«Myśl o zastosowaniu ustawy miejskiej do Królestwa świadczy, że ostatnie lat trzydziści nie minęło bez śladu. Rozszerzenie ustawy miejskiej, jak również innych reform na nasze kresy stwarza łączność moralną między Rosją a jej różnorodną ludnością, a łączność ta jest znacznie trwalsza od wszelkich środków zewnętrznych. Projektowana reforma przedstawia logiczny rozwój tej całkiem słusznej idei państwowej, która w 1864 r. była bodźcem do ekonomicznego urządzenia włościan polskich, poprawy zarządu gminnego i sądu i rozszerzenia na ten kraj reformy sądowej. Wprowadzenie ustawy miejskiej, pociągając elementy społeczne do udziału w gospodarstwie miejskiem, zdejmie z administracji odpowiedzialność za stan tego gospodarstwa, zmniejszy liczbę krytyków i sceptyków i stworzy nowych stronników istniejącego porządku rzeczy. Jak wiadomo, ustawa miejska już dawno wprowadzoną jest w miastach kraju zachodniego. Pomimo różnorodności ludności reforma ta nie przyniosła nic, prócz pożytku tak gospodarce miejskiej, jak wpływom ruskim w guberniach zachodnich. Nierozszerzenie reformy tej dotąd na Królestwo może być tłumaczone tylko tem, że i w centralnych częściach Rosji powstała była czasowo wątpliwość co do pożytku zarządu obywatelskiego. Ale obecnie wątpliwości te są usunięte. Ustawa miejska przerobiona, niema więc zasady ociągając się z dalszem jej rozpowszechnieniem. Życie miejskie jest bardzo rozwinięte w Królestwie. Potrzeby miast wzrastają i ludność miejscowa będzie, naturalnie, bardzo wdzięczna za udzieleną jej możność prawidłowego ich zaspakajania».

«Grażdanin», z powodu zamierzonej reformy, pisze:

«Jak wiadomo naszym czytelnikom, nie mamy wiary, ażeby nowa ustawa miejska przyniosła jakies szczególne dobrodziejstwo dla dobrobytu miast w Cesarstwie; ale wprowadzenie jej w Król. polsk., zdaniem naszym, jest niezbędnem, choćby dla usunięcia tej uderzającej różnicy, jaka w jednym i temże państwie istnieje obecnie w charakterze zarządów miejskich».

W «Warszawskim Dnielniku» czytamy:

«Powtarzając się nieustannie w gazetach

petersburskich doniesienia o mającem nastąpić wprowadzeniu w kraju przywislanskim nowej ustawy miejskiej, spowodować zapewne wycieczką do Warszawy dyrektora departamentu gospodarczego ministerstwa spraw wewnętrznych, ochmistra J. J. Kabata, o ile nam wiadomo, nie odpowiadają rzeczywistości. My przynajmniej nie wiemy nic o mającem nastąpić urzeczywistnieniu reformy, o której wspomina prasa stołeczna. Ochmistra Kabat, który dotychczas nie był jeszcze w kraju tutejszym, życzył sobie tylko zapoznać się osobiście z warunkami prowadzenia tutejszego gospodarstwa miejskiego i zamiar swój wykonał, obejrawszy różne instytucje, pozostające w zarządowaniu prezydenta i magistratu m. Warszawy, przyczem, jak to już donowiliśmy w jednym z poprzednich numerów naszej gazety, był zupełnie zadowolony tem, co zobaczył w sterze gospodarstwa m. Warszawy».

**List galicyjskiego pośta Romanczuka.**

Z powodu listu, otrzymanego od pośta galicyjsko-ruskiego Romanczuka, w którym ten wypowiada swoje *profession de foi*. «Warszawsk. Dnielnik» pisze:

«Z przyczyn zależnych nie od nas, ale od samego p. Romanczuka, nie możemy drukować jego listu w całości — znajdujemy jednak koniecznem przytoczyć tu w krótkości jego treść i wyrazić nasze z tej okazji poglądy. Oświadczając, że jest *rusinem, haliczaninem, sercem i duszą ruskim, ale przedewszystkiem katolikiem unickim*, szanowny przedstawiciel galicyjsko-ruskiej narodowości uważa za obowiązek *przypomnieć naszej wrogiej polakom gazetce*, że chociaż nie jest polakiem, wiernym jednak pozostaje rządowi austriackiemu, który jakoby zaleca się tolerancją religijną.

«Wiszujemy p. Romanczukowi: jest on poddanym cesarza Franciszka-Józefa i dlatego może nas tylko cieszyć jego oświadczenie o wierności rządowi austriackiemu, o której nawet nie wątpiliśmy».

Wynurzając swoje zadowolenie z oświadczenia p. Romanczuka, że jest «ruskim sercem i duszą, i że takim sposobem przyznaje, że on i jego bracia rusini należą do wielkoruskiej rodziny, gazeta pisze dalej:

«Ale p. Romanczuk oświadcza jeszcze, że jest katolikiem unickim. Przyznajemy się, że nie możemy jakoś pogodzić z sobą tych dwóch pojęć. Czyżby samo przyznanie zwierzchnictwa Papieża było dostatecznem do nabycia prawa nazywania się katolikiem?»

Przypominając panu Romanczukowi, że wyznanie nie zależy od takiego lub innego obrządku, ale od dogmatów, które u unitów pozostały bez zmiany, gazeta radzi mu, aby nie solidaryzował wszystkich rusinów galicyjskich ze swojemi tendencjami i wiernością dla Papieża, w końcu zaś dodaje:

«Na zakończenie zapewnimy p. Romanczuka, że myli się, nazywając naszą gazetę «wrogą polakom». «*Nie życzymy żadnym uczuc nieprzychylnym dla polaków, ale w poczuciu patrijotyzmu musimy polecić te wybrzki i zamysły inteligencji polskiej, zamieszkującej w granicach Rosji, które nie godzą się z pojęciem o rosyjskiej idei państwowej*». «W polakach, zamieszkających w Pomorskiem i Galicji potępiamy nietolerancję polityczną i religijną, o której zdarza się nam nieomal codziennie czytać nie tylko w organach tak zwanych «muskowitkich», ale nawet i w organie samego założyciela nowej ery na Rusi halickiej (gaz. «Dzielo»). On przeszedł nam, potępiał w znanych mowach działalność polskich rządów galicyjskich i święta jeszcze białowul w parlamencie postępowanie swojego dawnego przywódcy, kr. Radziwiłła w charakterze «muskowitki Galicji», co jednakże nie decyduje o jego stosunku z jego stroną

nienawiści dla Polaków. Czyż cała jego poprzednia działalność polityczna, jego próby pogodzenia się z dzierzącą w Galicji rządzą partją polską, jego kompromisy, zakończone niepowodzeniem, nie świadczą dowodnie, że p. Romańczuk nie jest nieprzyjacielem Polaków? Dlaczegoż sądzi, że my jesteśmy ich wrogami. Niechże nam wskaże, w czym mianowicie widzi jakiegokolwiek nieprzyjemne uczucia w naszej gazecie, która zawsze i wszędzie kieruje się przede wszystkim zasadą sprawiedliwości.

## PRZEGLĄD PRASY.

— «Berliner Börsen-Ztg.» nie ustaje w swych narzekaniach na niebezpieczeństwo, grożące *germanizmowi* w prowincjach wschodnich. Źródła tego niebezpieczeństwa upatruje gazeta zawsze w słabości i *chwiejności polityki* rządowej względem Polaków. Organ ten obecnie znowu się skarży, że od marca r. 1890 Niemcy zeszyli z drogi, nakreślonej przez Bismarcka, wskutek czego daje się zauważyć wzrost polskości. Wprawdzie teraz czuć w tym względzie powolny zwrot do dawnych poglądów kanclerza, ale mimo to ludność niemiecka napróżno oczekuje zupełnego zamknięcia granicy dla Polaków zakordonowych. Skargi na to brzmią tem głośniejsz, że w czasach najnowszych znowu rząd pruski pozwolił ze względów gospodarczych najmować zagranicznych robotników polskich. Organ berliński uważa za oczywiste grożące z tego powodu niebezpieczeństwo dla narodu niemieckiego, gdyż niektórzy tylko z tych robotników wracają do domu bez względu na to, że kontrakt wolno zawierać wyłącznie tylko na czas letni. Mianowicie «Berl. Börsen Ztg.» oblicza, że około 60 tys. przybyszów pozostało w Prusach na zimę i dalej wypowiada taką uwagę:

«Rosjanie, naturalnie, cieszą się, że się pozbyli tylni Polaków, nam jednak ten wzrost żywiołu polskiego przeszkadza w przeprowadzeniu pożądanej germanizacji Poznańskiego i Górnego Śląska. Dopuszciliśmy już do tego, że w Westfalji wielkie gminy polsko-katolickie z własnymi gazetami i duchownymi polskimi, jak grzyby wyrastają. Wabimy więc sami wrogich Niemcom Słowian i nędzny proletarjat do kraju. Zależy osobliwy sposób popierania interesów niemieckich! W parlamencie powinniśmy z tego powodu rząd interpelować».

W słowach tych uderza brak logiki, która w ferworze szowinistycznym widocznie utonęła. Spostrzegła to gazeta «St. Petersburger Zeitung», która wyjątek powyższy opatrzyła słusznym zupełnie komentarzem:

«Takim więc nędznym nie musi być ów mniemany proletarjat polski, jeżeli jego własne gazety wyrastają, jak grzyby».

— Pod nagłówkiem «*Gazety polskie w opałach*», omawia «Dziennik Kujawski» stosunki dziennikarskie w Prusach:

«Na redaktorów polskich pisa sypią się od niejakiego czasu procesy i kary jak z rogu obfitości. Niedawno skazaną została «Gazeta Gdańska» na 500 marek kary i koszty, co razem wynosi około 1,000 marek. Pan Kulera, redaktor «Gazety Grudziądzkiej», który latem zapłacił znaczne grzywny, zasądzone został dopiero co na 2 miesiące więzienia. «Gazeta Toruńska» ma za 4 procesy naraz. P. Chociński, były redaktor «Dz. Kuj.», dostał przed kilku tygodniami miesiąc więzienia. «Katolik» i «Nowy Racib.» miały świeżo kilka procesów. Odpowiedzialny redaktor «Głosca W.» p. Bolawski, jeszcze nie miał odświeżać jednego miesiąca, który mu niedawno

wymierzono, a już zasądzono go w tych dniach na dalsze 2 miesiące więzy».

Do słów powyższych dołącza «Gaz. Gdańska» ze swej strony następujące uwagi:

«Gdzie drwa rąbią, tam drzazgi padają—mówi przysłowie. Prasa polska, mimo procesów bez liku, mimo kar dotkliwych, nie może nie stać na straży wszystkiego, co nam drogie. Uniknąć procesów możnaby chyba wtenczas, gdyby się nie pisało o najżywoźniejszych sprawach miejscowych, lecz o Chinach, Afryce, Ameryce—ale cóżby wtenczas była warta prasa, gdyby nie broniła «narodowego pamiętek kościółka», jak mówi wieszcz? Zresztą na pociechę możemy zaznaczyć, że pisma polskie są rzeczywiście odbiciem sposobu myślenia i sądzienia całego społeczeństwa polskiego—nie są odosobnione, ale mają tysiące głów i serc za sobą, które myślą i czują porówno z niemi. Mieliśmy tego niezbitę dowody, otrzymując po procesie liczne listy od naszych czytelników, listy świadczące, jak wielce współczuje lud polski ze skazańcami redakcyjnymi. Jeśli zaś tak jest, to w górę serce! w górę czoła! Redaktorzy piśm polskich, jeśli im cierpieć przychodzi, to cierpią w tem błogiem przeświadczeniu, że nie są odosobnieni, a takie przeświadczenie dodaje otuchy, męstwa i ujmuje połowę cierpienia».

— O stosunku hr. *Badeniego do włochoń* gazeta «Corriere di Gorizia», której redaktor rozmawiał z nowoobranym posłem, ks. Egonem Hohenlohe, w Gorycji, donosi:

«Książę miał sposobność w dniu otwarcia parlamentu rozmawiać z hr. Badenim i otrzymał od niego zapewnienia dla nas niezwykle pocieszaj. ce. Badeni przypominał Hohenlohemu, że w czasie zaburzeń, z powodu sawieszczenia dwujęzycznych tablic na gmachach urzędowych, rozmawiał z nim w tym przedmiocie. W kwestji tej dzisiejszy prezes gabinetu stał po stronie włochoń. Badeni wyjaśnił też księciu, że zapewnienia, wypowiedziane w jego imieniu, a dotyczące się południowej części monarchji, stosują się również do naszego kraju».

Doniesienie to «Politik» prazka opatruje komentarzem:

«Wiadomość ta jest ciekawą nowością, która programową mowę prezydenta ministrów przedstawia w coraz niezwykłym świetle».

— Książę Mieszczerskij w jednym ze swoich dzienników zastanawia się nad projektem zaprowadzenia w *provincjach zachodnich* instytucji *naczelników ziemskich*. Zdaniem jego, instytucja ta nie ma tam racji bytu choćby z tego powodu, że taki element szlachecki, z którego mogłyby być uzupełniane kadry naczelników ziemskich, tam wcale nie istnieje; nie ma on także wiary i w praktyczność tego nowego środka, i jest przekonania, że dla pożytku prowincji zachodnich potrzebniejsi od nowych urzędów są przede wszystkim «ludzie uczciwi».

«Nieraz—pisze—zdarzało mi się być w kraju zachodnim, i zawsze suma faktów, jakie mi przedstawiały żyłe miejscowe—następczała mi zapytanie: «czemu to naczelnicy tych krajów, przy swoich szerokiej pełnomocnictwach, nie zdolali w przeciągu lat 85 postarać się o «uczciwych ludzi ruskich» na urzędach, bezpośrednio stykających się z ludem. Wszędzie na tych ludzi ruskich dawały się słyszeć skargi od mieszkańców wszystkich stanów i narodowości».

Wyrażając wątpliwość, by można było posłać ludzi wyborowych z Petersburga, bo takich trudno by skłonić do wyjazdu, a nadto władze miejscowe nie radeby dla naczelników ziemskich zrzekać się swego prawa przedstawiania kandydatów, pisze:

«A ja cy są ci kandydaci, wie każdy, kto był w kraju zachodnim. Nie wybiera ich żaden gubernator, ale podsuwają ich ze swojej grona drobni urzędnicy miejscowi, u których czasem merytalny gra ostatnią rolę».

Książę jest zdania, że gdyby nawet zjawili się w zachodnim kraju «ludzie uczciwi», to ich w krótkim cza-

sie tym lub owym sposobem pozbedzie się miejscowy element urzędniczy. Pomimo jednak tego i właśnie dlatego

«powraca do staraj piosaki: kiedyś narzecucie pomyślił się o tem, ażeby do zachodnich prowincyj posyłać uczciwych ruskich ludzi. Sprawa ta jest o wiele ważniejszą i potrzebniejszą od saprowadzenia nowych instytucyj, chociażby nawet naczelników ziemskich».

«Nowoje Wr.», podzielaając w części pogląd ks. Mieszczerskiego, znajduje go zbyt pesymistycznym i jest zdania, że jakkolwiek rzeczywiście mało jest dobrych urzędników w kraju zachodnim, to jednakże nie można twierdzić, że ich wcale niema. Przesadnym również wydaje się tej gazecie twierdzenie ks. Mieszczerskiego: że uczciwym urzędnikom, przybyłym z Petersburga, miejscowy element urzędniczy długo tam zabawić nie pozwoli. «Nowoje Wr.» kończy uwagę:

«Tym sposobem w kraju zachodnim obok «intrygi polskiej» istnieje jeszcze, sdanem księciu, «intryga rosyjska». Gdyby tak było rzeczywiście, to nasze sprawy w tym kraju bardzoby źle stały».

— W jednym z ostatnich «Dniwników» ks. Mieszczerskiemu przychodzi na myśl następujące *refleksje*:

«Niema najmniejszej wątpliwości, że wypadki obecne nad Bosforem mają olbrzymie znaczenie polityczne dla całej Europy, ale szczególnie dla Rosji. Następują one dwa niezmiernie interesujące pytania: pierwszym jest—kto kieruje temi wypadkami, drugiem — czy też Rosja widzi jasno rzeczywiste, t. j. zakulisowe ich źródło? Trudno nie widzieć i nie być przekonanym, że wszystkie te sceny ormiańskie, jakich widownia od pewnego czasu jest Konstantynopol, są następstwem intryg angielskich i robią się za angielskie pieniądze».

## ECHA ZACHODNIE.

New-York, w październiku.

[O ks. Burbę. Walka konserwatystów z postępowcami. Drobne wiadomości].

△ Ze zdziwieniem znalazłem w N-rze 86 «Kraju» sprostowanie p. J. Czyżewskiego małej wiadomości, dotyczącej stosunku księdza Burby do Polaków, którą podałem przed blisko rokiem. Nie chcąc na nikogo rzucić niesłusznego potępienia, starałem się jeszcze raz dociec istotnej prawdy. Otóż niedawniej jak w lipcu r. b. zamieszczono w jednym z dzienników polsko-amerykańskich szereg artykułów o stosunkach polsko-litewskich, w których znów przedstawiono ks. Burbę, jako wroga Polaków, wykazując, że to on właśnie dał pochop do nieporozumień, istniejących między Polakami a Litwinami. Nie polegając na tem, odniosłem się do jednej z poważnych osób, która właśnie w czasie, o którym p. Czyżewski pisze, bawiła w Plymouth i zna dobrze stosunki tamtejsze, oraz ks. B. Na świadectwie tej osoby polegając, żałuję, że muszę obstać przy swoim, iż ks. Burba jest wrogiem wszystkiego, co polskie.

Wojna pomiędzy obozem konserwatywnym a postępowym, czyli między Zjednoczeniem a Związkiem, wre na szpaltach odnośnych organów prasy, wzmacniając tylko stanowisko kościoła niezależnego. Ten ostatni wydał do księży w Europie i Ameryce odeswę, która dużo krwi napsula w obozie klerykalnym; z drugiej strony ks. Kosłowski w Chicago został przez arcybiskupa ekskomunikowany.

W Washingtonie ogłoszono wykłady języka polskiego; mówią je będzie prof. Schoenfeld, autor, między innymi, dzieł: «Higher education in Poland» i «Polish elements in German literature». «Karjer Polaki» w Milwaukee wydał swoim naśladowcą «Rayn, jego życie i kłopoty»; auto-



rem dzieła jest ks. Wacł. Kruszk. Nowe dzienniki wyrastają jak grzyby po deszczu: do dawnych siedmiu przybyły jeszcze dwa, przeobrażone z tygodników, a mianowicie: w Baltimore «Polonia» i w Toledo «Czas», przekształcony z dawnego «Kurjera». W Nowym-Yorku otwarto szkołę wieczorną dla nauki języka angielskiego, a obok tego udzielać będzie innych nauk nauczyciel p. Roszek. W Newarku zmarł ks. Szecepański, proboszcz parafii w Wilmington, należący do zakonu Benedyktynów; parafię objął ks. A. Michniowski. W Chicago założono czternastą z rzędu parafię polską, którą tworzą przeważnie kaszubi, proboszczem został ks. Paweł Rohde. Od kilku dni występuje w nowojorskim teatrze Garlicka p. Modrzejewska w sztuce dla niej przez p. Clyde Fitch napisanej «Miss Betty». Niemieckie dzienniki tutejsze donoszą, że artystka, po krótkiej wycieczce na Zachód, ma objąć dyrekcję jednego z teatrów w Nowym-Yorku. W Chicago w trupie niemieckiej, dającej przedstawienia w Herbers-Halle, występuje z wielkiem powodzeniem polka, Anna Kaszelowska.

lg. P.

Berlin, 7 listopada.

[Położenie wewnętrzne. Rząd przeciw przewrotowi. Jak się fabrykuje pruski patriotyzm. Atak na swobodę uniwersytetów. Opozycyjne wybory do parlamentu i sejmu. Wielki sezon w Berlinie. Alberti i anonim przeciw stolicy. Charakterystyka. Wystawa. Z życia polskiego].

△ Walka przeciw przewrotowi wrze na całej linii. Przy zaprzysiężeniu rekrutów wypowiedział cesarz wczoraj znowu mowę, w której zagrzewał do meztwa i ślepego posłuszeństwa, na wypadek boju z wrogiem zewnętrznym lub *wewnętrznym*. Tymczasem komendę boju objęli prokuratorzy. Niema dnia, w którymby pisma nie donosiły o konfiskatach, rewizjach i sąsędziach — najczęściej za obrazę cesarza. Pannujący stoi po nad stronnictwami, po nad dyskusją i krytyką, jeżeli jednak z własnej inicjatywy, bez kontrasygnacji odpowiedzialnego ministra, słowem i pismem chce wywierać wpływ na stosunki wewnętrzne — nic dziwnego, iż staje się przedmiotem walki partyjnej. Wynika z tego «pośrednia obraza majestatu», pojęcie, którem sądy teraz ciągle operują, najszerszy robiąc użytek z jego elastyczności.

Nas, polaków, walka ta zdaje się nie dotyczyć, mimo to, nie można być obojętnym, wobec nowego kursu. «Przewrót» jest pojęciem tak szerokim, a tendencja rządzących sfer tak niejasną, iż musimy być przygotowani na rozmaite niespodzianki. Zdarzają się one codziennie. Hans Delbrueck, syn byłego wice-kanclerza, profesor tutejszego uniwersytetu i przywódca «wolnokonserwatywnych», znalazł się nagle na ławie oskarżonych za krytykę policji. Jeszcze charakterystyczniejszym dla nowego kursu jest następujący fakt: Obchód Sedanu był — jak Niemcy wszędzie głoszą — wyrazem entuzjazmu narodowego. Oto ilustracja, jak się robi entuzjazm patriotycznie-pruski. W mieście Hnsum *roskazal* nadinspektor, pastor Schwarz, dwudziestu nauczycielom, aby w święto Sedanu szli na czele uroczystego pochodu. Obywatele ci, którzy widocznie uczuć nie dają sobie dyktować, oparli się temu — za co rząd w Schleswig nałożył na każdego *teras kary* porządkową od 20—50 marek. Pod wpływem takich argumentów — a stosowali je w całym państwie, np. przedsiębiorcy względem swego personelu — nic dziwnego, iż «entuzjazm» był powszechny. A kto go nie manifestował dość głośno, jest piętnowany, jako zwolennik przewrotu.

Tendencja ta okazuje dalej idące zamiary: zamach na wolność nauczania uniwersyteckiego. Głośnym stał się w ostatnich czasach docent tutejszej wszechszkoły, który w wolnych godzinach występuje, ja-

ko mówca na zgromadzeniach radykałów. Jurysdykcję nad ciałem uniwersyteckiem ma na uniwersytetach niemieckich wyłącznie senat akademicki; dopiero na jego wniosek może minister robić użytek z władzy dyscyplinarnej. W danym wypadku orzekł senat, iż, jak długo ów docent nie popełnił czynu karygodnego i nie przenosi agitacji na katedrę, niema żadnego powodu do wystąpienia przeciw niemu. Przekonania jego polityczne i działalność społeczna, niezgodna więc z prawem, wymykają się z pod kompetencji władzy. Wobec tego stanowiska, przystąpiło ministerstwo do obostrzenia ustaw uniwersyteckich: przynajmniej docentów pragnie uczynić zależnymi wprost od siebie. Dotyczący projekt spotkał się z opozycją ze strony tutejszej wszechszkoły, oddano go więc do zaopiniowania drugiej największej wszechszkoły pruskiej — wrocławskiej. Jeżeli tamtejszy senat zaakceptuje przedłożenie rządowe, będzie każdorazowy minister pruski najwyższym sędzią w kwestji prawdy i fałszu o umiejętnościach. I to w sto lat po fakcie, kiedy E. Kant — także na życzenie ministra pruskiego — musiał przerwać swe wykłady z dziedziny etyki. A pytanie jeszcze wielkie, kto więcej zrobił dla imienia niemieckiego: stary Kant, czy «stary Fryc».

Jak dotąd — osiągnął rząd jedno tylko: rozgoryczenie i opór, a to nawet wśród takich kół, które z natury swej nie należą do żywiołów przewrotu. Ostatnie wybory do parlamentu dają aż nadto wyraźne «memento». W Dortmund, dotychczasowej siedzibie narodowoliberalnych, został przy powtórnych wyborach wybrany socjalista, dr. Luetgenau. Partja jego liczy zatem obecnie 47 posłów. Wybór ten był możliwy tylko skutkiem poparcia ze strony około 7,000 członków katolickiego centrum. Dalecy z pewnością od zasad komunistycznych, wyborcy ci dali tylko wotum nieufności teraźniejszemu systemowi. Tak samo za wyraz usposobienia opozycyjnego uważać należy wybór adwokata Radwańskiego w okręgu pszczyńsko-rybnickim. Bezwarunkowo jest on dowodem świadomości ludu szlacheckiego pod względem narodowym, ale odgrywały w nim rolę niemalą momenta ogólnopolityczne. Kontrkandydatem naszego ziomka był br. Huene, jeden z zagorzałych rządowców, znany działacz na korzyść powiększenia armji i dla reform finansowych Miquela. Upadek jego jest wyrazem opozycji przeciw kierunkom ultrapruskim. Jeszcze większym jest wzrost żywiołów radykalnych w państwie związkowym, gdzie się partja przewrotu oddawna i systematycznie tępi wszelkimi środkami: w Saksonji. Przeprowadzone tamże niedawno wybory do sejmu okazały, iż, w porównaniu z r. 1889, zyskali obecnie kandydaci socjalistyczni i antysemitcy po 10,000 głosów, konserwatywni niespełna 2,000, zaś narodowo-liberalni i wolnomyślni stracili po kilka tysięcy. Fakta te najlepiej chyba świadczą, iż słuszność mają rozważni i dalej w przyszłość sięgający politycy, pragnący usunąć przyczyny niezadowolienia przez odpowiednie reformy, poczem *eo ipso* zniknie ferment przewrotu.

Od kilku dni mamy już ołowiane niebo, kapuśniaczek, błoto, mamy katar, ruch spotęgowany w knajpach nocnych, kominiarzy, rewidujących piece zimowe, modystki, pracujące zawzięcie podług najnowszych żurnali — jednym słowem: jesień. A jesień w mieście europejskiem oznacza wielki sezon. Po pracowitem próżnowaniu w porze wakacyjnej, zaczyna się próżniacza praca w salonach, na widowiskach publicznych; duch miasta, który na pewien czas uleciał był, ów *geniu locis*, który w lecie ucieka w jakąś ustron, najchętniej wśród faunów i satyrów, obejmuje panowanie nad umysłami, roztacza tęcze swoich blasków i wir swojej gorączki wielkomięskiej. A tutaj Conrad Alberti, jeden z rzadkich, pełnych dowcipu feljetonistów tutejszych, o tej porze woła: Berlin staje się nudnym...

Nie zawsze nim był. Jako miasto światowe ma przeciw Berlinu tradycje, sięgające wstecz aż lat trzydziści. Jeszcze kilka lat temu należała stolica do najbardziej zajmujących w Europie. Wszędzie spotykało się postacie historyczne. Można było widzieć cesarza przy oknie narożnym, podziwiać w parlamencie walki olbrzymów, mowy Bismarka, milczenie Moltkego. Nowsze prądy artystyczne z Rosji, Skandynawji, Francji, poruszały umysły, tworzyły się kawiarnie i pisma literackie, szturmowano teatry, urządzano wystawy najnowszych natchnień. A teraz — wszystko to się odbiło od pełnego, opalanego piwem, nadzianego markami lub opancerzonego mundurem mieszczucha, z wiatrem przyszło i poszło, śladu prawie nie zostawiło i — Berlin jest nudnym... Oby, pragnący tu się zabawić, może zobaczyć dwa muzea, operę, i... i chyba jeszcze kilka knajp nocnych.

Anonim, który niedawno wydał broszurę, p. t. «Das Berlinerthum in Literatur, Musik und Kunst» («Duch berliński w literaturze, muzyce i sztuce»), nie pozostaje na wykrzyku Alberta'ego, on widzi w Berlinie wartość wprost ujemną, źródło, z którego zatrute prądy artystyczne rozchodzą się po całym państwie. Jeżeli Paryż terroryzuje całą Francję — jest to zrozumiałe, gdyż kroczy on też cywilizacyjnie na jej czele i ogniskuje w sobie wszystkie promienie genjusza francuzkiego; o Berlinie nikt chyba tego nie powie. Co Berlin wydał swojego, co wykarmił i wypieścił z dziedziny literatury i sztuki? Talenty miały dawniej przed sobą dwory mniejszych państw, rozwijały się i tworzyły w zaciszu, wyzwalały swoją indywidualność — teraz ten moloch, Berlin, ciągnie je ku sobie i spala swym oddechem. Każdy, kto chce mieć powodzenie, musi zaskarbiać łaski stolicy, dogadzać gustowi parweniuszów. Zamiast talentu — reklama, zamiast ducha — także reklama. Drezno, Monachjum, mają od pokoleń wyrobiony smak, wytworne znanstwo muzyki, malarstwa — Berlin ma za to władzę, pieniądze, sławę; więc wszystko ciągnie tutaj i deprawuje się. Czy pod względem duchowym zjednoczenie Niemiec narodowi na dobre wyszło — wielkie pytanie. Nic bardziej upakarzającego dla ducha niemieckiego, jak, że bohaterkie walki, przygotowania i sam fakt zjednoczenia żadnego nie wydały arcydzieła w dziedzinie sztuki, nie obudziły żadnego genjusza, ani w niczyjej pierś iskry rodem z nieba, a teraz stał się Berlin pasorzytem narodu...

Oczywiście, głosy takie, jak powyższych dwóch autorów, przechodzą bez praktycznego rezultatu. Życie idzie swoją drogą, a duch berliński swoją. Zamanifestował się w ostatnich dniach w sposób, który lepiej, niż wszystkie tyrady, charakteryzuje niski sposób myślenia jego reprezentantów. Wiadomo, iż miasto urządza w r. 1896 wystawę przemysłową. Przygotowania poczyniono wspaniale, a trąby reklamy roznoszą już teraz, iż nie ma to być powszechna, światowa wystawa, a mimo to będzie cały świat tutaj wdrówwał. Alieci komitet urządzający uchwalili, by wystawy w godzinach wieczornych, po zachodzie słońca, wcale nie oświetlać. Nadaremnie protestują wystawcy, protestuje każdy europejski człowiek, który wie, że nawet w Pradze i we Lwowie jaśniał w nocy plac wystawowy blaskiem światła i kipiał wówczas największym życiem. Wydział berliński nie może się zdobyć na zaryzykowanie około 300,000 marek na koszt oświetlenia... Czy potrzeba lepszej ilustracji dla poznania ducha nadsprowskiego?

Tutejsze «Tow. naukowe polaków» ogłasza sprawozdanie za ubiegłe półrocze. Skutkiem wydanego przez senat uniwersytecki i politechniczny zakazu należenia do tego stowarzyszenia, musiało mnóstwo młodzieży akademickiej wystąpić. Pozostali, w liczbie 20, nie upadli na duchu, urządzali wykłady, utrzymywali bibliotekę. Zebrania, dla każdego redaka, przez 2 członków wpro-

wadzonego, dostępne, odbywają się co czwartek, przy Friedrichstr. 123. Zarząd skarży się na upokarzającą obojętność młodzieży polskiej tutejszej, która jedyne swoje ognisko duchowe zupełnie ignoruje. Wpływ to, niestety, ducha, wyniesionego ze szkół poznańskich.

W. F.

Poznań, 10 listopada.

[Z komisji kolonizacyjnej. Subhsta. Rozporządzenie ministra w sprawie włości rentowych. Niemiecki bank ziemski. Robotnicy z za kordonu. Aptekarze. Prezes policji. Miłostaw].

△ Dotąd niemieccy właściciele majątków ziemskich w małym tylko stopniu mogli byli korzystać z usług komisji kolonizacyjnej. Teraz jednak zdaje się, że otwarto im przystęp wolny do kapitału stumilionowego, to też korzystają z tego hurmem zbankrutowani agrariusze. Jednego dnia i w jednym powiecie aż trzy znacznie większe majątki niemieckie przeszły w posiadanie komisji; maluczko więc, a spełni się i to życzenie szowinistów niemieckich, że byłych właścicieli-niemców będą osadzali jako dzierżawców na tych samych dobrach.

Nowa instrukcja ministerjalna, wydana do rentowej komisji jeneralnej, nietylko utrudni, ale poprostu uniemożliwi znów na dłuższy czas parcelację rentową. Komisja, skutkiem tej instrukcji, nie chce zatwierdzić żadnej nowej parcelacji rentowej, apelować zaś od jej wyroku nie można, same bowiem kwestje te rozstrzyga ostatecznie, a nadto oddana została w zależność od wydziałów powiatowych, które wszędzie mają większość niemiecką, naturalnie, przeciwną każdej polskiej parcelacji.

Tymczasem niemiecki bank ziemski rozpoczął już swe czynności. Kupił pierwszy majątek ziemski na rozparcelowanie; żeby okazać swą niewinność polityczną, kupił go w Brandenburgji, ale tak blisko Księstwa, że tylko o miedzę. Ztąd pewno skieruje swe kroki na wschód, a jemu trudności tu robić nie będą.

Wielką wrzawę wzniciły teraz organy szowinistyczne o to, że wedle najnowszej statystyki, od czasu utworzenia granicy dla robotników z za kordonu, już około 60 tys. dusz znów się osiedliło w granicach państwa pruskiego. Zapewne niebawem doczekamy się urzędowego zaprzeczenia, które też zupełnie będzie wiarygodnem, bo przecieży się coś tu słyszało o takim przypliwie na zimę ludności. Tu tylko wiemy, że nałożono większe pogłównne na robotników zagranicznych, i że każdy pozbywa się ich jaknajprędzej, bo dla zimowej roboty są zbyt drodzy, mają zbyt dobre apetyty i sami też ciągną z zarobkiem do swoich. Wrzawa ta więc w gazetach jest zmyślną, byle niepokoić rząd, nie wiedzący już, jak dogodzić wszystkim wielkim i małym Bismarkom.

Bardzo też niepokoi pp. H. K. T. liczba polskich aptekarzy; więc zapadła uchwała, żeby za pieniądze związkowe, wszędzie, gdzie istnieje apteka polska, ufundować niemiecką. Naturalnie, rzecz ta nie jest tak prosta, jak się tym panom zdaje, bo na założenie apteki trzeba koncesji rządowej; ale wiadomo dziś, że rząd, zafukany przez szowinizm, zawsze mu ostatecznie ulega.

Rozchodzi się pogłoska, że tutejszy prezydent policji ma awansować na prezesa rejencji w Hildesheim. Doakonały urzędnik, niemiecki patriota, konserwatysta z przekonania, prawowierny protestant, może jednak uchodzić w pewnych kołach za zbyt przyzwolonego człowieka, dlatego i jego, jak prezesa Himlego, już pędzą na zachód. Przez zmianę osoby, zajmującej to wpływo-we stanowisko, mogą się tylko stosunki nasze pogorszyć.

Interesowało też bardzo szowinistów niemieckich to, co p. Józef Kościelski zrobi z wielką schedą swą po stryju. Wymianiano już różne niemieckie majątki, którym groziło niebezpieczeństwo zakupu ze strony p. K. Tymczasem kupił on podobno za

3 mil. marek znaczny majątek Miłostaw, w pow. wrzesińskim położony, który swego czasu drogą spadku przeszedł po hr. Sewerynie Mielżyńskim na hr. Józefa Mielżyńskiego z Iwna. Na majątku tym zahypotekowana jest znaczna suma, z której odsetki pobiera tutejsze Towarzystwo przyjaciół nauk. Ciężar ten oczywiście przejdzie na nowego nabywcę. Majątek ten obejmuje 20,000 mórg, rezydencja jest tam pańska, a szczególnie park prześliczny. Zbiory, dawniej w pałacu się mieszczące, Sewerynowo Mielżyńscy przenieśli już do muzeum im. Mielżyńskich, istniejącego przy Towarzystwie przyjaciół nauk.

Wojnicz.

Lwów, 7 listopada.

[Zakończenie reorganizacji rządów. Program nowego marszałka. Jubileusz Smolki. Rys działalności jubilata; główne momenty obchołu].

△ Ostatnia z szeregu kombinowanych oddawna zmian na pierwszorzędnym stanowiskach w monarchji i kraju dokonała się dzisiaj: rodzony brat prezydenta ministrów austriackich, hr. Stanisław Badeni, objął w dniu dzisiejszym marszałkowsstwo Galicji, od tej więc chwili mamy już nowe rządy kraju w komplecie. Obie więc naczelne pozycje władzy administracyjnej i autonomicznej zajęły osoby, wobec swych poprzedników tak odrębne pod każdym względem, niemal sprzeczne, wspólny zaś stosunek obecnych reprezentantów kraju do premiera monarchji, gruntownie został zmieniony. Jeżeli przeto kiedy i gdzie może być słusznie mowa o *nowym kursie*, to niewątpliwie teraz, w Galicji. Pewne co do tego symptomy dają się łatwo odnaleźć już w samym akcie dzisiejszym instalacji hr. Stau. Badeniego na urządzie marszałkowskim. Wprowadził go do sali radnej wydziału krajowego — gdzie czekało gremjum urzędników — namiestnik Sanguszko, a w mowie powitalnej podniósł z naciskiem: poczucie obowiązku i energję, znane cechy nowego marszałka, które są rękojmią, iż autonomia pod jego kierownictwem na szeroką skalę rozwijać się będzie. «Wiem z doświadczenia — kończył namiestnik — jak ważną dla kraju jest szczerza harmonja między władzą państwową i autonomiczną, to też usilnych dołoży starań, by ją utrzymać w całej pełni». Badeni odpowiedział w sposób mu właściwy, jedyny, lecz wiele mówiący. Podstawą politycznego programu kraju jest i pozostanie zawsze rozwój i rozszerzenie samorządu, a program ten urzeczywistni się przede wszystkim przez wytworzenie wzorowej administracji i umożliwienie krajowi, by w zupełności wyzyskał prawa mu przysługujące, bo tylko ten, kto z nich korzystać umie, może żądać więcej. Zadania urzędników autonomji są trudniejsze, niż innych, gdyż brak tu tradycji, dróg i form utartych, nie wystarczy zdolność ani praca jednostek, koniecznym jest jednolity kierunek i czuwanie nad całością, odpowiednią woli sejmowej — to zaś należy do marszałka. Przynosi on prócz dobrej woli, zamiłowanie do pracy a wstręt do wszystkiego, co traci niechęcią do niej lub jej lekceważeniem; będzie więc zawsze gorącym rzecznikiem potrzeb i życzeń ludzi pracy, o ile te potrzeby znajdują się w zgodzie z dobrem służby.

Jak widzimy, w przemówieniu tem nie ma co czytać między wierszami, ani odgadywać myśli autora, jego intencji. Wszystko jasne i odrazu postawione tak, że nie zachodzi żadna wątpliwość, jak nowy marszałek zapatruje się na dotychczasowy stan rzeczy i jakim torem nadal chce autonomję poprowadzić. Na początek — to dosyć.

W dniu przedwczorajszym święciłimy tu jubileusz 50-letniej działalności Franciszka Smolki. Uroczystość wypadła wspaniale; zanajm atoli skreślić jej przebieg, należy przypomnieć bodaj najważniejsze momenty z życia jubilata-statysty. Syn urzędnika salin, urodził się 5. dnia 5 listopada r. 1810 w Kaluszu, studja odbył we Lwo-

wie, poczem wstąpił do służby rządowej, wkrótce jednak zmienił ją na sawód adwokata. Licząc lat 30, za udział w pracach tajnych stowarzyszeń, dostaje się do więzienia i przebywa w niem od sierpnia roku 1841 do stycznia r. 1845; skazany na śmierć, otrzymuje ulaskawienie, lecz traci stopnie naukowe i podstawę całą bytu swego i rodziny. Wyratowany przez przyjaciela, niebawem S. po r. 1848 zajmuje pierwszorzędną godność publiczną: redaguje «adres marsowski», zdobywa mandat delegata na sejm Nowiański w Pradze, dalej mandat Smolowski na sejm konstytucyjny, wreszcie tegoż sejmiku prezydenturę. W r. 1861 wybiera Smolkę Lwów na posła, a za mowę w dniu 11 czerwca daje mu obywatelstwo honorowe; w r. 1879 obejmuje nasz jubilat fotel przesowski w parlamencie wiedeńskim i zasiada na nim przez lat blisko piętnaście, również pracuje przez długi czas w naczelnym zarządzie autonomicznym, jako jeden z najgorliwszych i najzdolniejszych jego członków. Z tem wszystkiem łączą się tysiące drobniejszych faktów, tysiące spraw, okoliczności, szczegółów, dających poznać, kim był dla kraju Franciszek Smolka, jak dalece ostatnie 50-lecie dziejów Galicji łączy się z osobą jubilata. Aby o tem dać wyobrażenie, wystarczy wzmianka, iż podjęta ongi przez ś. p. Karola Widmana monografia Smolki, na 1,000 stronicach dużej 8-ki, wyczerpuje zaledwie pierwszą połowę historii tego męża, to jest do r. 1849. Nawiasowo, godzi się tu wyrazić dziękowanie, iż w całej prasie, wśród mnóstwa artykułów i feljetonów jubileuszowych nie uznano za potrzebne wspomnieć o tej pracy istotnie pamiętkowej, bardzo zmuśnej i bardzo sumiennej, a tem ciekawszej i cenniejszej, że główny materiał sam Smolka autorowi zakomunikował i sam skorygował jego dzieło.

Uroczystość przedwczorajszą odbyła się ściśle, wedle programu pierwotnego, który już dawniej wam podałem. Szczególniej pięknym momentem był pochód uczestników, po nabożeństwie, z katedry na Strzelnicę; otwierała go kapela miejska, za nią kręczyli członkowie wszystkich instytucji, rada miasta, wydział krajowy, korporacje z 22 sztandarami, przeróżne delegacje i reprezentanci wszystkich miast galicyjskich. Z licznych mów wyróżnić trzeba głos dyrektora Marchwickiego i rektora uniwersytetu Balzera. Depesze gratulacyjne nadchodziły przez dzień cały, zebrano się ich kilkaset ze wszystkich stron Galicji, dalej z Wiednia, Pragi, Poznania, Bułgarji, Pesztu, Torunia, Cieszyna, Francji i Ameryki. Najserdeczniejsze życzenia i wyrazy głębokiej czci przesiłali między innymi: prezydent ministrów Badeni, Koło polskie, minister Gautsch, hr. Coronini, dr. Plener, Chlumetzky, Prażak, Schönborn, Weitloff, biuro prasowe zjednoczonej lewicy niemieckiej, prezydent Akademji czeskiej, Hlavka, sędziwy wódz staroczechów Rieger, Matusz, Tomek, etc., etc. Szablonowego bankietu tym razem nie urządzano; cały obchód, nader poważny zamknęło uroczyste przedstawienie w teatrze; obazerną salę skarbkowską publiczność galowo przystrojona literalnie natłoczyła, ani jedno miejsce nie było wolnem. Gdy ukazał się jubilat w łożu kuratora fundacji, odświętnie przybranej, wszyscy powstałi, a orkiestra powitała go tuszem i hymnem wśród długotrwałej burzy oklasków i poważnego wzruszenia.

Z—z.

Kraków, 11 listopada.

[Collegium medicum. Kraków w budżecie państwowym. Ka. Stojalowski a socjalisci. Miscellanea].

△ Wydział lekarski uniwersytetu jagiellońskiego nie może się uzalać na rząd, iż nie dba o jego sprawy. Pomimo założenia takiegoż wydziału na uniwersytecie lwowskim, co musi wpłynąć i wpłynęło na mniejszą ilość słuchaczy medycyny w Krakowie, rząd, tak oszczędny zazwyczaj w wy-

datkach, na zakłady lekarskie uniwersyte-  
tu Jagiellońskiego nie szczędzi grosza, idąc  
z pomocą funduszom krajowym, które cięż-  
szemu tak wielkiego na własnych barkach  
uniesieby nie mogły. Dnia 5 b. m. nastąpi-  
ło uroczyste otwarcie collegium medicum,  
gmachu wielkich rozmiarów, bo mającego  
służby na wygodne pomieszczenie pięciu  
zakładów lekarskich: anatomji patologicz-  
nej, patologji ogólnej i doświadczalnej,  
fizjologii z histologją, farmakologii i farma-  
kognozji i medycyny sądowej. Wszystkie  
te zakłady zostały bogato wyposażone we  
wszelkie naukowe środki. Sam budynek, po-  
stawiony według planów i pod kierunkiem  
architekta Sarego, należy do największych  
w Krakowie, bo sama długość jego frontu  
wynosi 90 metrów. Klucz gmachu wręczył  
rektorowi Smolce delegat Laskowski, akt  
ten poprzedziwszy stosowną przemową.  
Poświęcenia gmachu dokonał dziekan wydziału  
teologicznego, ks. prof. Gromnicki, który  
też pierwszy przemówił w odświetle-  
nie na uroczystość przybranej sali wykła-  
dowej prof. Cybulskiego. Rektorowi Smol-  
ce przypało w udziale podziękowanie  
wszystkim tym czynnikom, które material-  
nie lub moralnie poparły starania władz  
uniwersyteckich. W tymże duchu przema-  
wiał z początku dziekan wydziału lekar-  
skiego, prof. Cybulski, poczem szerzej mó-  
wił o zadaniach, ciężących na profesorach  
i uczniach, oraz o stanowisku medycyny  
w dziedzinie nauk. Uroczystość zakończyły  
śpiewy chóralne, po których rozdano uczest-  
nikom wydany specjalnie na dzień otwar-  
cia nowego gmachu naukowego «Pamiętnik  
zakładu fizjologicznego w uniwersytecie ja-  
giellońskim».

Collegium medicum wzniesione zostało na  
gruncie szpitala św. Łazarza. Jest to bu-  
dynek dwupiętrowy, mieszczący w sobie,  
obok wymienionych zakładów, mieszkania  
asystentów, pracownie zakładów klinicz-  
nych, w suterynach zaś mieszkania służby,  
kuchnię, halę przedpogrzebową i izbę mo-  
rów, zaopatrujących budynek w wodę  
wytwarzających elektryczność. Imponu-  
jącą cechą w tym gmachu westibul, a roz-  
miarami zwraca uwagę wielkie audytorjum  
o wysokości dwóch pięter, z amfiteatrem o  
konstrukcji żelaznej. Dla zwierząt, przeznac-  
zonych do doświadczeń naukowych, posta-  
wiono w dziedzińcu oddzielny mały budy-  
nek.

W przedłożonym parlamentowi budżecie  
państwowym na r. 1896 znajduje się kilka  
pozycji nie obojętnych dla Krakowa, zwi-  
szcza w rubryce rozchodów ministerstwa wy-  
znań i oświaty. Subwencja dla Akademii  
umiejętności zostaje też sama, t. j. 20,000  
zł. reńskich. Szkoła sztuk pięknych otrzy-  
ma 22,300 zlr., t. j. o 400 zlr. więcej, niż  
dotychczas, a to z powodu dodatków dla  
profesorów. Na upiększenie nowego uniwer-  
sytetu w Krakowie przeznaczono przed-  
trzym laty 30,000 zlr., rozłożywszy tę  
sumę na raty; w roku bieżącym i zesłymi  
raty te wyniosły po 10,000 zlr., nie wi-  
adomo więc, dlaczego na r. 1896 wstawio-  
no tylko sumę 5,000 zlr., zostawiwszy resz-  
tę do budżetu r. 1897. Może być, iż stało  
się to dlatego, że wstawiono po raz pierw-  
szy sumę 5,000 zlr. na koszt robot wstęp-  
nych około restauracji katedry na Waw-  
lu. Mówiono i pisano, że państwo przeznac-  
zy na cele restauracji kwotę 200,000 zlr.,  
ale w objaśnieniach budżetowych jest za-  
znaczona, iż sprawa tej subwencji nie jest  
zaiatwiona, jakoby z powodu nieprzedłoże-  
nia dokładnych kosztorysów, kiedy jedno-  
cześnie wiadomo z kądinąd, iż kosztorys re-  
stauracji został stanowczo oznaczony na  
515,000 zlr. Oo. Dominikanie otrzymają  
4,000 zlr. na odnowienie gotyckiego kruż-  
ganku w ich kościele. Wreszcie szkoła mu-  
zyczna w Krakowie (konservatorium) otrzy-  
ma 2,000 zlr. Nie można powiedzieć, aże-  
by państwo subzyciło się przez wyliczone  
subwencje dla Krakowa.

Ks. Stojałowski, jak przewidywałem, nie  
wiele sobie robi z nakazu najmniejsza Ag-  
liardiego, który mu polecił opuścić państwo

austrjackie i osiąść w diecezji antiwar-  
skiej, do której się zapisał. Z właściwą so-  
bie otwartością oświadcza, że nie myśli  
tak daleko podróżować i dodaje ironicznie,  
że pozostanie w Austrii, gdzie jest mu tak  
«dobrze». Pragnąc zachować pozory zwią-  
ku z katolicyzmem, postanowił zerwać  
z przyjaciółmi swymi z dni ostatnich, to  
jest z socjalistami. W tym celu w pisem-  
kach swoich rozpoczął polemikę z dążenia-  
mi socjalistycznymi, tyczącemi się własno-  
ści, rodziny i religji. Ta ucieczka z pod  
standardu socjalistycznego nie podobała się,  
zreszta prosta, socjalistom, którzy też w or-  
ganie swoim «Naprzód» wykazują mu dwu-  
licowość, mają wszakże nadzieję, iż «dobry  
duch» w ks. Stojałowskim zwycięży. Ar-  
tykuł «Naprzód» dowodzi, iż ks. Stoja-  
łowski, znając Marxa i Lassala, rozumie  
dobrze podział społeczeństwa na garstkę  
uprzywilejowanych i olbrzymie masy wy-  
dziedziczonej i bez przekonania też bro-  
ni własności, ażeby się przypodobać «prze-  
sądom drobnowłóściastym». Ks. Stojałow-  
ski twierdzi, iż fałszywym jest hasło so-  
cjalistyczne o religji, jako sprawie prywat-  
nej, a któż — pyta «Naprzód» — jak nie  
ks. Stojałowski rzucił się na biskupów i  
księży, że używają religji, jako narzędzia  
szlacheckiego panowania, kto, jeżeli nie on,  
wypowiedział hasło: precz z wyzyskiwaczami,  
choćby naznaczonymi krzyżem! Polemika  
ta socjalistów z ks. Stojałowskim jest  
już choćby przez to ciekawa, że rzuca no-  
we światło na jego działalność.

Składki na restaurację katedry na Waw-  
lu w dniu Wszystkich Świętych nie przy-  
niosły zbyt wielkich rezultatów, pomimo  
listu pasterskiego ks. Puzyny. Na konkur-  
sie literackim «Zsuzu» pierwszą nagrodę  
za nowelę «Ks. Piotr» otrzymał znany  
poeta, p. Kazimierz Tetmajer; drugą na-  
godę przyznano p. Tadeuszowi Micińskie-  
mu, słuchaczowi uniwersytetu krakowskie-  
go za nowelę «Nauczycielka»; trzecią na-  
godę zdobył dr. Konstanty Górski, autor  
«Bibliomana». W gościnie u młodego księ-  
cia Adama Czartoryskiego bawili przez  
dwa dni dwaj młodzi książęta Orleanscy,  
synowie hrabiego d'Eu, a wnukowie cesarza  
brazylijskiego. Pani Zapolska przedłuży-  
ła swoje występy gościnne w teatrze: mó-  
wiła, jakoby miała wejść na stałe do perso-  
nelu krakowskiego. W sferach literackich  
i dziennikarskich znaczne zainteresowanie  
wzbudziło wstąpienie do redakcji «Głosu  
Narodu» pana Kazimierza Ehrenberga, do-  
tychczasowego sekretarza redakcji «Zsuzu».  
Koło pań urzęda szereg odczytów na fun-  
dusz wykształcenia kobiet imienia Kra-  
szewskiego: rozpocznie je p. K. Bartosze-  
wicz rzezą «O satyrze za sejmu czterole-  
tniego». JE. Zborowski pozostaje nadal  
prezydentem sądu wyższego; niespodzianka  
ta ma być wynikiem rozbiecia się układów  
z b. ministrem oświaty, JE. Madejskim o  
zajęcie tego stanowiska.

Srednik.

Westfalja.

△ «Narodowo-liberalni — polonizują!» —  
Taki zarzut spotkać teraz może tych naj-  
zawziętszych polakożerców w Niemczech.  
Ci sami panowie, którzy kiedyindziej na  
samo wspomnienie imienia polaka popa-  
dają we wściekłość, w których «*furor teu-  
tonicus*» olbrzymim wybuchu płomieniem na  
dźwięk mowy polskiej, ci najzapaleni kla-  
kierzy przy kuciu ustaw antypolskich, ska-  
pitolowali obecnie przed garstką polaków  
westfalskich. Jak bowiem donosi «Wiarus  
Polski», rozrzucono w okręgu dortmundz-  
kim, z okazji wyborów do parlamentu, ode-  
zwy polskie z poręki stronnictwa narodo-  
wo-liberalnego. Pierwsza odezwa zatytuło-  
wana jest «Rodacy!» a zachęca do głoso-  
wania na kandydata narodowo-liberalnych  
z tej racji, że... «czyj chleb pożywasz, te-  
go piosenkę śpiewaj». Druga odezwa nosi  
nagłówek «Polacy!» i zapowiada, że stron-  
nictwo liberalne uwzględniąc będzie po-  
trzebny kościół katolicki, «o ile na to  
całość i dobro państwa pozwolą». Trzecia

międz nadzieję, że na tem kuglarstwie poli-  
tycznem poznają się wyborcy polacy.

K. Po.

Stany Zjednoczone.

[«Misja» p. Lewakowskiego].

△ W korespondencji chicagowskiej do «Prze-  
glądu Lwowskiego» czytamy co następuje:  
«Jako korespondent, nie mogę pominąć suchą  
wzmianką wizyty p. Lewakowskiego, który,  
jak to już donosiłem w poprzednich korespon-  
dencjach, przybył tu ze starego kraju, niby  
w jego imieniu, z p. Balickim, który jest de-  
legatem związku wychodźstwa w Europie. Pan  
Lewakowski w przeważnej części tutejszej Po-  
lonji znalazł jak najzimniejsze przyjęcie, a  
niektóre pisma, jak np. «Gazeta Katolicka»,  
pismo ogromnie rozgłoszone i poczytne, wy-  
stąpiło wprost przeciwko p. Lewakowskiemu,  
nazywając go usurpatorem i jednocześnie prze-  
drukowało mowę p. Dawida Abrahamowicza,  
w której ten poseł, zdaje mi się, we Lwowie  
wcale nieszczególnie wystawił świadectwo pa-  
nu «delegatowi» ze starego kraju. P. Lewa-  
kowski robi *bonn mine à mauvais jeu* i na  
przyjęciu, zgotowanemu mu przez pewne kółko  
chicagowskich demokratów, miał odwagę, mię-  
dzy innymi, powtórzyć: «Witam was w imie-  
niu gniazda mego rodzinnego, miasta Lwowa.  
Witam was w imieniu włościan z Galicji, któ-  
rzy mnie ukochali i którym ja służę całe mo-  
je życie. Witam was ze specjalnej misji, upo-  
ważniony do tego przez mieszkańców Warsza-  
wy». Jeden z obecnych, po wysłuchaniu tej  
mowy, zbliżył się do pana Lewakowskiego i  
z pewną naiwnością patriotyczną zapytał, czy  
nie mógłby widzieć tych pełnomocnictw, któ-  
re go upowazniają do mówienia i witania  
w imieniu rodzinnego gniazda Lwowa, uko-  
chanych galicyjskich włościan i mieszkańców  
Warszawy? Pan Lewakowski pokazał tylko  
na to dwa dokumenty: jeden, że jest prezesem  
Towarzystwa demokratycznego we Lwowie,  
a drugi, że jest delegatem związku wychodź-  
stwa w Europie. Naiwny patriota polsko-ame-  
rykański długo się przypatrywał dwom doku-  
mentom, kiwał głową i, zwracając je p. Le-  
wakowskiemu, rzekł: «Dziękuję panu w imie-  
niu... Portugalji».

## POLITYKA.

Upadłość turecka.

Najnowsze odgłosy o sprawach tu-  
reckich brzmią już niemal dzwiekiem  
grobowym...

Margrabia Salisbury, ten margrabia  
Salisbury, co to był tak zariwym  
obroncą Turcji przed, podczas i po  
wojnie rusko-tureckiej — w mowie swej  
na bankiecie tradycyjnym lorda-majora  
w Guildhall wyrzekł następujące  
słowa: «sądząc z ostatnich wiadomo-  
ści z Konstantynopola, pozostaje bar-  
dzo mało nadziei, by Turcja miała  
szczerzy zamiar wprowadzić obiecane  
reformy. Życzeniem jednozgodnem mo-  
carstw europejskich jest ochronić Tur-  
cję od upadku; skoro jednak rząd tu-  
recki zreformowanym nie będzie —  
Europa sama go zreformuje i na swa-  
liskach Turcji nowy ustroj polityczny  
wzmiesie». Margrabia Salisbury nadto  
dobrze zna obecne stosunki tureckie,  
by dawać w ten sposób przestrożę,  
obliczoną na wywołanie w Konstan-  
tynopola ery odnowienia. Pojmuje on,  
że państwowy organizm wschodniego  
państwa jest nadto zużytym, by mógł  
do nowego obudzić się życia i wytrwać  
w takim zwrocie do żywotności. Nie  
tajna ma też i podstawowa niemoż-  
ność materializmu do postępowości  
i bratniego działania się prawami  
obywatelskimi z podbitą ongi a zawa-  
sne ciążoną ludnością chrześcijań-  
ską. Oświadczenie więc premiera an-  
gielskiego ma na celu nie wstrząsnąć  
cie umysłów na brzościach Reformy, je-

no przygotowanie opinii publicznej w Anglii i na kontynencie Europy do zbiorowych czynności mocarstw, skierowanych ku ogłoszeniu upadłości imperjum otomańskiego i wzięcia tej zbankrutowanej firmy politycznej w administrację, dla zlikwidowania jej interesów.

Właściwie mówiąc, Turcja, jako państwo samoistne, nie istnieje już od chwili ratyfikacji traktatu paryskiego. Traktat ów oddał Turcję pod kuratelę Europy. Mocą jego *«les puissances garanties»* uzyskały prawo do mieszania się w wewnętrzne sprawy tureckie i dość często korzystały z tego prawa. Rząd padyszacha nie prowadził już od tej chwili samodzielnej polityki zewnętrznej i w administracji musiał ustawicznie oglądać się na wielkie mocarstwa europejskie. Następnie przyszło do paru amputacji, za niemi zawieszenie opłat procentów od pożyczek zagranicznych, nowe amputacje w r. 1878 i okupacja Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry oraz Cypru przez Anglię i rozszerzenie prawa do interwencji przez traktat berliński. Jakkolwiek jednak «utworzenie konkursu» ułatwionem jest znacznie przez czterdziestoletni okres kurateli, państwo, co przez długie czasy było postrachem całego świata chrześcijańskiego, co przed kilkunastu zaledwo laty wcale po rycersku stawiało opór bardzo potężnemu nieprzyjacielowi, nie położy się do grobu i nie da zamknąć nad sobą wieka trumny przez jedną mowę bankietową Salisburego, kilka not ustnych lub pisanych, identycznych lub kolektywnych; ba, nawet przez pojawienie się połączonych eskadr lub wylądowanie tu i owdzie desantów europejskich. Cokolwiek zdecyduje sułtan i rada jego dzisiejszych ministrów, kilka milionów szczepu, co przez lat kilkaset panował w wielu obszernych krajach i rządził tyłoma narodami, nie zejdzie pokornie do *«du jour au lendemain»* na helotów swoich wczorajszych parjasów, jak się to dzieje z Turkami w Bułgarii dzisiejszej.

Nie zejdzie tem bardziej, iż stanowi odrębne wyznanie religijne, któremu jest fanatycznie oddane i ze stanowiska wyznaniowego gardzi «giaurami». Turków było w Bośni bardzo mało: oni to jednak przygotowali tak nie mile spotkanie Austro-Węgrom, przy spełnieniu przez monarchję rakuską mandatu europejskiego. Niezupełnie gładko poszło też Francuzom, gdy z ramienia Europy wstąpili do Syrii, po rzezi w r. 1860. Są to wymowne precedensy, i harmonja, panująca dziś, jak oświadczył w tejże guildhallskiej mowie mrg. Salisbury, między wszystkimi sześciu wielkimi mocarstwami, może zaimponować w Ildiz-Kiosku, lub w Porcie—na ludność turecką nie wyrze ona tak silnego wrażenia, by o zbrojnym oporze egzekutorom woli Europy pomyśleć ani śmiała.

«Chory człowiek» jest umierającym—piszemy się na to całkowicie, ale, zanim skona, będzie się miotał gwałtownie a długo w straszliwej agonji, straci nieraz krwi sporo, wypręży członki, rozwali łoże i niejednego ze stojących u jego wezglowia lekarzy ugryzie i paznokciami zrani w konwulsyjnym ścisnięciu.

Wstępuje zatem Europa w dobę, nieprzyjemną do przeżycia, ale ma tę

wielką pociechę, iż, zdecydowawszy się nareszcie w zgodzie upadłość turecką likwidować—będzie w stanie po śmierci chorego, zasiać na jego grobie nieśmiertelności chrześcijańsko-aryjskiej cywilizacji i te już chwastami bisurmańskimi zagłuszone nie zostaną.

Ex...

### Wiadomości polityczne.

**Turcja.** Władze tureckie nie mogą sobie dać rady, wobec krwawych zaburzeń. Każdy niemal dzień przynosi wieści o nowych ofiarach, wywołanych bądź z powodu zaczepek ludności ormjańskiej, lub też z racji podnieconego do najwyższego stopnia fanatyzmu ludności tureckiej. W dodatku hordy zbrojnych kurdów zaczęły płać i palić wieś ormjańskie. W Wanu nastąpiła nowa rzeź, w której zginęło mnóstwo ofiar. W Damaszku objawił się niepokój wśród ludności arabskiej, skutkiem którego znalazł śmierć wielu greków i maronitów. Albańczycy stawiają opór rekrutacji i przy tej sposobności burzą wieś i szykują się do rokoszu, słowem, we wszystkich wilajetach Azji mniejszej wre walka. Z drugiej strony Turcy, przestraszani perspektywą reform, które, wedle ich rozumowania, dadzą przewagę gjaurom, gotowi są stawiać opór rządowi sułtana. W pałacu sułtańskim otrzymano listy, żądające abdykacji pod groźbą śmierci. Jeden z takich listów marszałek dworu, znakomity gazi-Osman basza, nierozplecętowany doręczył sułtanowi i nieledwie nie przypadł wygnaniem tego nierozważnego kroku. Dokonano mnóstwa aresztów wśród członków rewolucyjnego stronnictwa młodych Turków. Objawy rewolucyjne wśród wojska i w szkole junkrów Pinkaldi wywołały podobno stracenie kilku oficerów. Wreszcie w ciągu ostatnich dni nastąpiło nowe przesilenie rządowe. Niedawno zamianowany wielki wezyr, Kiamil basza, popadł w niełaskę, złożony został z urzędu i wygnany do Smyrny, dokąd wyjechał z całą rodziną. Nowy wielki wezyr Halil Kafaat basza, dotychczasowy min. spraw wewn. należy do stronnictwa starotureckiego, nienawidzącego wszelkie reformy. Nominacja ta w najlepszym razie może być wylómaczoną, jako pogroźka przeciwko wszelkim zamachom rewolucyjnym, zarówno ze strony chrześcijan jako i Turków. Ministrem spraw zagranicznych został poseł przy dworze berlińskim, Achmed Tewfik basza, zawodowy dyplomata, i po europejsku wykształcony człowiek.

**Anglja.** W ciągu ostatnich dni angielscy mężowie stanu wygłosili szereg mów o obecnym położeniu politycznym. Podsekretarz stanu ministerstwa spraw zagranicznych, Curzon, zapewnił, że nie należy obawiać się blizkiej wojny, gdyż gorliwe zbrojenia się, aczkolwiek niebezpieczne, są raczej zapowiedzią pokoju, niż wojny. Ks. Devonshire'u, w przemówieniu na bankiecie dorocznym cechu nożowników, z mniejszym optymizmem oceniał sytuację. Zwracając uwagę na stan rzeczy w Turcji, mówca twierdził, że Europa nie zbyt daleką jest w obecnej chwili od rozwiązania kwestji wschodniej, jeżeli wogóle już się ona nie rozwinęła. Wreszcie na bankiecie lorda-majora margr. Salisbury wypowiedział nader znaczącą mowę. Premier angielski zaprzeczył przedewszystkiem wieściom, ogłoszonym przez gazetę «Times», o planach rządu rosyjskiego względem Portu-Artura. Wyjaśniając zasady własnej polityki wschodniej, mówca oświadczył, że Anglja może spokojnie patrzeć na wszelkie próby usunięcia jej wpływu z bogatego państwa wschodniego, gdyż stać ją na współzawodnictwo, zarówno w czasie pokoju, jak i wojny. Mówca wierzy słowom zmarłego męża stanu Disraeli, że «w Azji dla wszystkich miejsca wystarczy». Przechodząc do kwestji ormjańskiej, lord Salisbury wyraził współczucie względem możliwości dla sułtana przeprowadzenia ogłoszonych reform. Wielkie mocarstwa popołu pragną zachowania państwa tureckiego, lecz jeżeli system rządu tureckiego nie ulegnie przeobrażeniu, państwo to musi upaść, a na gruzach jego powstanie nowy organizm polityczny. Wszakże mocarstwa łączą się w przekonaniach o konieczności podtrzymania Turcji i uniknięcia przez to nader niebezpiecznych dla pokoju europejskiego komplikacji. W londyńskich gazetach pomieszczono zaprzeczenie wieści o zamierzonym jakoby powiększeniu eskadry angielskiej na morzu Śródziemnym; będzie ona tylko doprowadzoną do stanu normalnego.

**Austria.** Z amnestji monarchjej dla przestępców publicznych w Czechach skorzystali obwinieni w znanym procesie «Omladiny», skazani na ciężkie więzienie do lat 6. Amnestja nie rozciąga się na skazanych w tymże procesie za przestępstwa zwyyczajne, a także na skazanych ze sprawy o zamordowanie Mrwy. Kwestję zatwierdzenia wyboru d-ra Luegera na burmistrza wiedeńskiego rozstrzygnięto na niekorzyść antysemitów. Na wniesione z tego powodu interpelacje do Izby oświadczył hr. Badani, że ministerstwo uznało się w obowiązku nie oddawania rządów stolicy osobom niepowołanym. Minister zapewnił przytem, że w sprawie tej nie było żadnego zgody naciaku ze strony Węgier. Przynajmniej ogłoszono rozpraw w tej kwestji odrzucono 118 głosami przeciwko 64. Pomimo odmowy monarchjej zatwierdzenia wyboru d-ra Luegera, nie nastąpi prawdopodobnie rozwiązanie rady miejskiej. Istnieje więc uzasadnione przypuszczenie, że rada ponowi swój poprzedni wybór. Podług ostatnich wiadomości z Pragi, na prośbie amnestjonowanego młodoczecha Czyca, który zakończył życie samobójstwem, młodocześci dopuścili się zaburzeń. Na nadbiegłą policję rzucano kamieniami i latarniami pogrzebowymi, skutkiem czego policja była zmuszoną wydobyć szable i aresztować kilka osób.

**Bułgaria.** Komisja parlamentarna, której powierzone zostało śledztwo w sprawie nadzyc Stambolowa, przedstawiła zbiór dokumentów, zawierający około 600 kart. Mieszczą się w nich liczne dokumenty, pisane ręką Stambolowa. Najobszerniejszą część sprawozdania zajmuje kwestja dostawy karabinów Manlichera i dział Kruppa. Kwestję przejścia młodego ks. Borysa na obrządek prawosławny uważać należy za rozstrzygniętą w zasadzie. Ks. Ferdynaud oświadczył ministrom, że, uwzględniając powszechne życzenie narodu, zgadza się na zmianę obrządku swojego syna. Bułgarska gazeta «Swoboda» otrzymała z Tynnowy oryginalny tekst depezy, wysłanej w dniu otwarcia sejmu narodowego przez ministra-prezydenta Stoliowa i przyzującego w sejmie Todorowa do metropolity Klemen-cjusza. Depesza brzmi: «Życzenie narodu będzie spełnione, przyjęcie przez ks. Borysa wiary prawosławnej odbędzie się w dniu 18 stycznia».

**Francja.** Ambasador rosyjski, hr. Mohrenheim, przesłał prefektowi departamentu Sekwany list, w którym, w imieniu Cesarzowej Mości, zawiadania o ofiarowaniu miastu Paryżowi wazy z jaspisu, przeznaczonych przez ces. Aleksandra III, dla upamiętnienia wizyty admirała Avelana w Paryżu. Prefekt departamentu Sekwany zawiadomił radę Paryża o otrzymaniu wazy, która będzie umieszczoną w ratuszu paryskim. Prezydent rady miasta wyraził rządowi rosyjskiemu wdzięczność za taki objaw przyjaźni. Mowę prezydenta rada przyjęła uroczystymi oklaskami. Oddział eskadry francuskiej morza Śródziemnego odpłynął niebawem na wody tureckie. Nowe ministerstwo zamierza podobno wystąpić z wnioskiem skasowania prawa przeciwko anarchistom (*«menées anarchistes»*), uchwalonego po zabójstwie Carnota. Minister finansów odbył naradę z Alfonssem Rotschildem i dyrektorem Banku francuskiego, w sprawie przesilenia na giełdzie.

**Szwajcaria.** Ogólne głosowanie ludu nad reformą wojskową wypadło na jej niekorzyść. Do odrzucenia projektu militarnego przycyli się głównie katolicy, socjaliści, tudzież mieszkańcy Szwajcarii francuskiej. Dzienniki szwajcarskie widzą w wyniku głosowania protest przeciwko militarnizmowi i zwycięstwo federalizmu szwajcarskiego.

**Japonja.** Z Władywostoku telegrafują do «Now. Wr.», że dowódca czarnych chorągwi na w. Formozie, Liuntu, uleki do Chin, japończycy zajęli Tajnan. Obrona jednak wyspiarzy przed japończykami nie ustaje, skutkiem czego mają być posłane z Japonji nowe oddziały wojska.

**Chiny.** Rząd bohdychana postanowił zreorganizować armję na sposób europejski. Dotąd jednak nie zapadła decyzja, która z armji: rosyjska, francuska, czy niemiecka, ma posłużyć za wzór chińskiej.

**Niemcy.** W gazetach berlińskich pojawiła się wiadomość, że najnowsza transakcja finansowa Rosji dokonana będzie wyłącznie przy współudziale firm berlińskich.

**Włochy.** Do «Times» telegrafują z Rzymu, że flota włoska wypłynęła na morze i łączy się z angielską, jeżeli tego będzie potrzeba dla utrzymania pokoju.

## KRONIKA POWSZECHNA.

> W Brukseli w ostatnich tygodniach miało miejsce częściowe bezrobocie lekarzy z następujących powodów: Rozmatte kasy chorych i stowarzyszenia w liczbie 95, złączyły się w jedną «Fédération des Mutualistes», obejmującą 12,000 członków, co wraz z rodzinami wynosi około 50,000 osób. Stowarzyszenie to posiadało 20 lekarzy, których zarobki wynosiły 700 do 1,400 franków. Z powodu, że do stowarzyszenia przystąpiły różne związki, których członkowie należą do klas zamożniejszych, mogących lepiej opłacać lekarzy, ci ostatni zaprotestowali i zażądali wykluczenia tych związków z ogólnej federacji. Protestujący utworzyli syndykat, do którego weszli wszyscy prawie lekarze Brukseli (430 na 450). Federacja odpowiedziała, że zgodzi się na podniesienie wynagrodzenia. Lekarze jednak nie przystali na to z zasady, że nie wymagają bynajmniej zwiększenia wynagrodzenia od ludzi niezamożnych, a pragną jedynie, aby z ulg nie korzystali ludzie zamożni. Dnia 6 lipca lekarze federacji wymówili swe usługi i tylko z humanitarnych względów bezpłatnie leczyli dalej tych, których kuracje rozpoczęli. Federacja z wielkim trudem znalazła paru lekarzy, którzy jednak nie mogli podołać pracy. Dotąd spór nie został rozstrzygnięty; zdaje się niewątpliwem, że zwycięstwo będzie po stronie lekarzy, dzięki ich rzadkiej jedności. Kiedy federacja zgodziła sobie głównego lekarza z pensją 4,000 franków, lekarz ten został zupełnie wykluczony ze stosunków koleżeńskich. Nikt nie chciał odbywać z nim konsultacji, a służący z nim wspólnie w jednym z teatrów brukselskich zagrozili, że się podadzą do dymisji, jeżeli pozostanie w federacji. W końcu musiał ustąpić i przeszedł do syndykatu lekarzy.

> W tych dniach w Alzacji zmarł baron Jerzy Dantès-Hequerin, z którego ręki padł Puazkin. Po pojedynku baron, pozbawiony swych stopni wojskowych, został wypędzony z Rosji, w r. 1851 wstąpił do służby przy Napoleonie III, który go mianował senatorem i szambelanem. po upadku zaś cesarstwa mieszkał po większej części w Paryżu, prawie w zupełnym odosobnieniu. W. Hugo w swoich «Mémoires» mówi o D. z największą pozą.

> Stolica Anglii zajmuje się obecnie **zarezerwami** wnuczki królowej, księżniczki Maud of Wales, z wnukiem króla dunskiego, księciem Karolem, noszącym przytem imiona: Chrystian-Fryderyk-Waldemar-Axel. Księżniczka Maud liczy lat 24 i jest o rok starszą od swego narzeczonego, który urodził się w r. 1872.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Miał szczęście przedstawiać się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu generał-gubernator kijowsko-wołyńsko-podolski, jen.-lejtant hr. Ignatjew.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

> **Domy robocze.** Jej C. M. Najjaśniejszej Pani Aleksandrze Teodorównie podobalo się zatwierdzić w godności członków opieki nad domami roboczymi protojereja Joana Siergiejewa, ochmistrznicy księżnę Golicynową, prezesa komitetu ministrów Durnowo i towarzysza głównego prokuratora sądu wojenno-morskiego, barona Bukshwedena. Do kasy opieki nad domami roboczymi, z rozkazu J. C. M. Najjaśniejszej Pani przelano z sum, pozostających do dyspozycji J. C. M. dziesięć tysięcy rubli, oraz ofiarowane przez dziedzicznego obywatela honorowego Sabinkowa pięć tysięcy; nadto wpłynęło z sum ministerstwa spraw wewnętrznych 500,000 rs., z ofiar Jej C. W. W. Ks. Anastazji Michałówny sto, protojereja Joana Siergiejewa pięćset, od pułku kozaków lejbgwardji Jego Ces. M. Najjaśniejszego Pana pięćset, od dyrektora rosyjskiego Banku dla handlu zewnętrznego pięćdziesiąt tysięcy i ze składek członków pięć tysięcy trzysta trzydzieści rubli, razem 571,430 rs., z których 519,100 rs. kapitału żelaznego.

> **Formalności biurokratyczne.** Minister sprawiedliwości, idąc za przykładem, danym w roku zeszłym przez ministerstwa dworu i wojny, rozesał do wszystkich naczelników podwładnych sobie instytucji cyrkularz, wskazujący konieczność przedsięwzięcia radykalnej reformy w manipulacjach biurowych, dotychczas zbyt przewlekłych i skomplikowanych. Reforma ta ma się wyrazić: zmniejszeniem ilości korespondencji, usunięciem zbędnych i uproszczeniem redakcji przedstawień i korespondencji. W tym celu minister zaleca, aby ściśle zbadać wszelkie dotychczasowe formalności i ocenić, które z nich są rzeczywiście niezbędnymi dla sprawy, a które stanowią bezużyteczny i bezcelowy balast, marnując czas i pracę urzędników. Wreszcie przy redagowaniu jakiegokolwiek papierów urzędowych, odezwo, przedstawień i t. p. unikać form i wyrażań, uświęconych dotychczasowym zwyczajem, a zupełnie bezpotrzebnych, unikać praktykowanych obecnie długich wstępów i przewlekłych historii samej sprawy, a ograniczać się krótkim, jasnym i treściwym wykładem istoty rzeczy.

> **Nowomianowany towarzysz ministra spraw wewnętrznych,** p. N. Dołgowo-Saburow — jak pisze «Piet. Gaz.» — zarówno, jak i nowy zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych, podczas swej długoletniej działalności nieraz miał bezpośrednio do czynienia z kwestjami, dotyczącymi bytu włościan. Przyjmował on bowiem udział w pracach nad urządzeniem włościan w Królestwie polskiem, gdy był naczelnikiem oddziału ziemskiego ministerstwa spraw wewnętrznych i prezesem utworzonej przy tym oddziale komisji do spraw włościańskich w Królestwie polskiem. P. N. Dołgowo-Saburow pochodzi ze starożytnego ruskiego rodu szlacheckiego, biorącego swój początek w XIII wieku od murzy tatarskiego Antuna Antudanowicza i między innymi oznakami odznaczenia posiada medal złoty za prace nad urządzeniem włościan w Królestwie polskiem, oraz brązowy na pamiątkę poskromienia powstania 1863—64 r.

> **Propinacje.** W «Mosk. Wied.» korespondent z Mińska dzieli się z czytelnikami zaniepokojeniem i obawami, jakie w sferach właścicieli ziemskich kraju zachodniego wywołuje zamierzony przez rząd wykup prawa propinacyjnego. Wprawdzie szczegóły opracowanego przez ministerstwo skarbu w tej sprawie projektu nie są jeszcze dokładnie znane; to jednak, co pod tym względem komunikują dzienniki, wzbudza poważny niepokój, szczególnie między właścicielami ziemskimi pochodzenia ruskiego, którzy do posiadania własności ziemskiej przyszli stosunkowo niedawno i znajdują się w położeniu wyjątkowym. Nie ulega wątpliwości, że pod względem ekonomicznym skutki zamierzonego wykupu będą dla nich dotkliwsze, niż dla posiadaczy, oddawna w tym kraju osiadłych; przy kupnie bowiem majątku brali oni w rachubę nieodłączny dotychczas od własności ziemskiej dochód z propinacji, co znacznie podwyższało cenę zakupywanych majątków. Norma, jaka, podług informacji pism, ma być przyjęta, dla wynagrodzenia właścicieli za stracony dochód z propinacji, zdaniem korespondenta, jest zbyt niska i będzie przyczyną strat poważnych. Jeszcze większe zaniepokojenie, zdaniem korespondenta, budzi obowiązek przedstawiania dokumentów, udowodniających prawo własności propinacji. Warunek ten, choć ciężki, jest jeszcze możliwym do spełnienia dla tych z właścicieli, oddawna tu osiadłych, którzy przyszli do posiadania majątków ziemskich drogą spadku, a i to nie dla wszystkich; dla rosjan zaś, którzy po większej części nabywali majątki, wystawione na sprzedaż przez rząd po zesłanych za udział w powstaniu, przedstawienie tego rodzaju dokumentów będzie zupełnym niepodobieństwem. Gdyby nawet bowiem przypuścić, że tego rodzaju nadania znajdują się w starych archiwach miejscowych lub w archiwum państwa, to i wtedy odszukanie ich byłoby niemiernie trudnym i kosztownym. Korespondent wyraża nadzieję, że informacje pism pod tym względem są mylne, i że rząd, posuwając właścicieli ziemskich części dochodów, odjęciem im prawa propinacji, będzie w ogólności o wiele względniejszy dla ich interesów, aniżeli to

przeprowadzą pewni dziennikarze, chorujący na liberalizm.

> **Zmiany w służbie rządowej.** W minist. spraw wewn. Mianowani: urzędnik do szereg. poruczeń przy ministrze spraw wewnętrznych, radca tajny Chartulari — członkiem rady tegoż ministra. W min. wojny. Mianowani: adjutant dowodzącego wojskami wileńsk. okręgu wojennego, porucznik 5 kurlandzk. pułku lejbgwardji Ces. Aleksandra III, Durow — p. o. urzędnika do szereg. poruc. przy generał-gubernatorze wileńsko-kowieńsko-grodzieńskim.

> **Pogłoski.** «Grażd.» zaprzecza pogłosce, jakoby hr. Ignatjew miał opuścić stanowisko jen.-gubernatora.

> **Zmiany służbowe.** «Praw. Wiestn.» ogłasza ukazy Najwyższe o uwolnieniu od służby na własne żądanie, ze względów zdrowia: naczelnika petersburskiego okręgu komunikacji, r. t. Pietrowa; inżyniera etatowego IV klasy przy ministerstwie komunikacji, r. t. Augustowskiego, i gubernatora radomskiego, r. t. Majlewskiego — wszystkich trzech z prawem noszenia mundurów.

> **Dyrektorem departamentu spraw ogólnych w ministerstwie spraw wewnętrznych** — jak podają «Nowosti» — ma podobno zostać gubernator wileński, bar. N. Grevenitz.

> **Nominacja.** Ukazem Najwyższym z d. 28 paźdz., naczelnik zarządu budowy drogi syberyjskiej, inżynier komunikacji, rzecz. radca stanu Adaduraw, mianowany został członkiem rady inżynierów przy ministerstwie komunikacji.

> **W ministerstwie komunikacji,** podług informacji «Now. Wrem.», zajdą w tych dniach ważne zmiany w składzie osobistym. Według tychże informacji, utrzymują, że bezpośredni zarząd sprawami komitetu budowy drogi syberyjskiej ma być powierzony ministrowi komunikacji, księciu M. I. Chilkowowi.

> **Rewizja koni.** Z rozkazu J. C. W. generała inspektora kawalerji — jak pisze «Grażd.» — od dnia 1 b. m. odbywa się rewizja koni wierzchowych w guberniach kraju północno- i południowo-zachodniego, oraz w Królestwie polskiem. Rewizji dokonują specjalnie do tego wydelegowane osoby.

> **Przeniesienie siedziby okręgu celnego.** «Zbiór praw» ogłasza rozporządzenie ministra skarbu, w przedmiocie przeniesienia siedziby wierzbołowskiego okręgu celnego z Aleksoty (w gub. suwalskiej, pod samem Kownem) do Wilna. Zmiana ta faktycznie wprowadzoną została z d. 27 września r. b.

> **Sprzedaż majoratów.** Podług informacji «Warsz. Dniwn.», w sferach rządowych podniesiono kwestję sprzedaży majoratów w kraju zachodnim; ale nie inaczej, jak tylko włościanom pochodzenia ruskiego. Sprzedaż ma być dokonywana za pośrednictwem banku włościańskiego ze spłatą szacunku w ciągu lat 34<sup>1/2</sup>.

> **Nowe sieci telefoniczne** — jak donosi «Now. Wr.» — postanowiono przeprowadzić w 8 miastach, w tej liczbie: Wilnie, Mińsku, Lublinie, Żytomierzu i Kamieńcu podolskim.

> **Kara prasowa.** Na zasadzie § 178 przepisów prasowych (tom XIV «Sw. Zak.»), zarządzający ministerstwem spraw wewn. postanowił: zabronić sprzedaży pojedynczych numerów gazety «Russkija Wiedomosti».

> **Konsul w Teodozji.** Z Najwyższego zezwolenia obowiązki konsula francuzkiego w Teodozji sprawować ma poddany rosyjski, Karol Gaczkiewicz.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Koncert symfoniczny.** W sobotę, d. 26 b. m., na symfonicznym koncercie w sali klubu szlacheckiego uamyślimy grę na fortepianie zionka naszego, Henryka Melcera, b. ucznia Noszkowskiego, który na konkursie Rabinstejna w Berlinie otrzymał nagrodę 5,000 fr. za kompozycję. Koncert

E-moll na fortepian z orkiestrą sprawił niejaka sensację między tutejszemi artystami, krytyka dość sympatycznie się odzywa, chociaż są i tacy, którzy ganią utwór. Między publicznością zadowolenie było ogólne, usłyszano coś nowego, łatwego do zrozumienia, bo przemawiającego do serca ogółu. Dla nas utwór p. Melcera ma urok swojskości także. Fuga i dziarski mazur świadczą, że mamy w młodym artyście poważnego kompozytora. M.

= Odczyt o samobójstwie wygłosił d. 22 b. m., w audytorjum przytułków miejskich lekarz-psychjatra, prywat-docent Akademii wojenno-medycznej, dr. Stanisław Daniłło. Prelegent dowodził, że znaczny procent samobójstw dają chorzy umysłowi, przytem przytaczał ciekawe cyfry statystyczne, wyciągnięte z bezpośredniej obserwacji kilku psychjatrów. Przyczyny samobójstwa bywają rozmaite: skłonność dziedziczna, bojaźń życia lub nawet śmierci, halucynacje, po największej części trafiające się wśród pijaków, hypochondria, manja wielkości, naśladownictwo i t. d. Trafiają się też przyczyny przypadkowe, np. skłonność do samobójstwa rozwija się w człowieku, który przeszedł tyfus lub inną chorobę. Nareszcie ciężkie warunki życia, miłość nieszczęśliwa i t. p. skłaniają nieraz człowieka do pozabawienia się życia. Dr. D. radzi, żeby pod ścisłym nadzorem pozostawał każdy, kto, choćby raz jeden i to żartem tylko, mówił o zamiarze odebrania sobie życia; takie bowiem osoby zawsze bywają niebezpieczne. Odczyt d-ra D. ściągnął do sali licznych słuchaczy: lekarzy i studentów Akademii.

= **Kółko muzyczne.** W minioną sobotę sale naszego kółka muzycznego zapełniły się szczelnie. Trudno sądzić, co spowodowało tak liczny zastęp gości, to jednak jest rzeczą pewną, że tak ci, którzy przybyli oddać hołd muzie Euterpie, jak również ci, którzy zapragnęli poklonić się jej weselszej siostrzycy Terpsychore, opuszczali zebranie zupełnie zadowoleni. Winiarze tylko wyglądali smutno; na szczęście było ich niewiele. W części muzycznej wieczoru spotkała nas miła niespodzianka. Spodziewaliśmy się znaleźć w p. Żarnowskiej tylko amatorkę, a usłyszeliśmy artystkę, z głosem choć niewielkim, ale giętkim, miłym i znakomicie wyrobionym. P. Ż. włożyła weń widocznie bardzo dużo pracy; to też słuchacze gorącym oklaskiem i bisowaniem manifestowali swoje uznanie i wdzięczność. Niemalę powodzenie miał p. Truskowski, fortepianista dużego talentu i niepośledniej techniki, któremu świetna zapowiedź się przysłała. Parę dowiecipnych monologów, zręcznie wypowiedzianych przez p. Olszewskiego dopełniły program. W nadchodzącą sobotę — zwykły wieczorek familijny, poprzeżony repetycją chóru i orkiestry.

= **Referat p. M. Osmały.** W zesłaniu, d. 25 października, p. Marcin Osmała odczytał w «Tow. pop. ros. przem. i handlu» swój referat o wykształceniu uczniów rzemieślniczych w Warszawie. Z członków na zebraniu obecni byli: prezes Towarz., hr. Ignatjew, przewodniczący sekcji rzemieślniczej, p. Isajew, przewodniczący w cesarsk. Tow. techniczem, p. Isakow, r. t. Olchin i inni. Po skończeniu odczytu, pan Isakow odezwał się pochlebnie o pracy p. Osmały, radził, aby ją przedstawić na zjazd techniczny w Moskwie i dodał, że jakkolwiek, dla wykształcenia rzemieślników warszawskich, zrobiono niewiele, to jednak zrobiono więcej, niż w innych miastach państwa, nie wyłączając Petersburga. Przewodniczący zebraniu, p. Isajew, oświadczył, że referat p. Osmały powinien być przedewszystkiem zwrócony warszawskiemu oddziałowi Tow. pop., a potem dopiero może być zakomunikowany przez zarząd centralny odnośnym władzom. Dodajmy, że w pismach warszawskich, z powodu odczytu p. Osmały, pojawiły się zastrzeżenia, że do przedstawienia go w Petersburgu

go p. O nie był przez komitet warsz. oddziału upoważniony.

= **O stronniczość.** Wydawcy «Encyklopediezeskiego Słownika», z powodu zarzucanej im przez «Warsz. Dn.» stronniczości, z jaką opracowywany jest jakoby dział literatury polskiej za szkodą dla literatury rosyjskiej, której koryfuszami są albo ignorowani, albo zbywani krótkimi wzmiankami — objaśniają w liście, nadesłanym do «Now. Wr.», że zrobiony im zarzut polonistwa jest bezpodstawny; narówni bowiem z literaturą polską opracowywane są w słowniku i inne literatury słowiańskie: czeska, serbaska, chorwacka, słoweńska i t. p.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 10 listopada.

[List lekarza. Chodzi nie o lekarzy. Opinia o szpitalach. Jedno słowo o obowiązku dziennikarskim. Co tu słychać].

+ Z powodu ostatniej korespondencji mojej do «Kraju» zaszczycił mnie listem jeden z najwybitniejszych lekarzy warszawskich. Uważam sobie za obowiązek przytoczyć tu główniejsze punkty tej repliki. «Niemna szpitala — pisze szanowny doktor — w którymby chorym jedynie suchą strawę dawali i w którymby ich często nie kąpali. Można rozmaicie warunki szpitalne oceniać, stosownie do tego, jakiej miary użyjemy, jakie są nasze żądania, to jednak nie ulega wątpliwości, że klientela szpitali znajduje w nich daleko większe wygody, daleko większą czystość i lepsze pożywienie, niż w domu. Narzekam chorych za dowód przeciwny a wystarczający uważać nie można. Przekonałem się, że ci najczęściej narzekają, którzy do najgorszego przywykli. Należy to może do dobrego tonu biednej klasy narzekanie na szpitala, jak do dobrego tonu ludzi lepiej uposażonych należy wyrzekanie na Zakopane i inne nasze zakłady lecznicze oraz miejsca odpoczynku... Obowiązki lekarzy szpitalnych, to obowiązki ciężkie a bezpłatne; są one u nas spełniane w ogromnej większości wypadków bez zarzutu. Lekarze szpitalni zasługują z pewnością na uznanie, nie na taką nagannę... Czują oni ważność swego stanowiska i szanować je umieją».

Słowa te pisał człowiek, który zupełną znajomość rzeczy łączy z głębokim uczuciem obywatelskim. To też zapewnienia powyższe usunęły z umysłu mego wszelką wątpliwość co do sumiennego spełniania przyjętych na się obowiązków przez szpitalnych lekarzy-ordynatorów. Ale lekarz-ordynator, choćby najsumienniejszy i pelen poświęcenia, to jeszcze nie szpital. Mnie zresztą chodziło przedewszystkiem o co innego, mianowicie o *opinię*, jaka co do szpitali panuje wśród uboższej ludności.

Upredziłem czytelnika, że wyrokować w tej sprawie nie mogę, bo urzędzeń, ani porządków w szpitalach nie znam. Przytoczyłem wzgląd, dlaczego skargom podobnym bezwzględnie wierzyć nie należy, a wreszcie zarzutów powtórzonych nie uogólniłem. Jeśli szanowny doktor zechce rzecz raz jeszcze przeczytać, wszystko to wyraźnie zobaczy.

Może zresztą i co do tej opinii się pomyliłem, może pojedyncze skargi wzięłem za głos ogółu. Może... Zrobiłem wprawdzie wszystko, aby tego błędu nie popełnić, ale cóż łatwiejszego, jak potknąć się nłomnemu człowiekowi. Tego uniknąć niepodobna, uważałbym zaś za niegodne uchybienie obowiązkom swego zawodu, gdybym skargi, gdybym takowego jęku, usłyszanego wśród upośledzonych, wśród tych, którzy sobie sami rady ani satysfakcji dać nie mogą, nie podał do wiadomości ogółu. Moźni tego świata nie potrzebują ani obrońców, ani tłumaczy swoich dolegliwości. Mniemanie ludzi ciemnych, niedających sobie trafnie sprawy, ani z wrażeń, ani z uczuć, ani z potrzeb, łatwo mogą być błędne, na-

wet potwarcze, jak np. w tym wypadku, niemniej przeto nie przestają być faktem o pewnej doniosłości społecznej. I, wedle mego rozumienia rzeczy, nikt ani nie na tem nie straci, jeśli ordynatorzy szpitalów i społeczeństwo dowiedzą się o jego istnieniu.

Autor listu zdaje się rugować istnienie wśród ludności ubogiej zaznaczonego wstrętu i obawy, utrzymuje, iż temu przeczy przepełnienie szpitalów. Powtarzam, mogę się mylić. Twierdzenie swoje oparłem na kilkunastu głosach, słyszanych w różnych czasach od różnych ludzi. Zdawało mi się przytem, iż objaw ten widziałem występujący z wielką siłą wśród ogółu sfer niższych podczas cholery. Ze jest to fakt ujemny (naturalnie, jeśli istnieje), że sam nie zniknie, lecz pracować trzeba, aby go usunąć z naszego życia, na to się chyba każdy zgodzić musi. Oczywiście rad byłbym, gdybym się mylił. Do obowiązków dziennikarza należy, niestety, ujawnianie złego, ale przyjemności to nie sprawia z pewnością.

Wkroczyliśmy już całkowicie w sezon zimowy. W piecach jeszcze nie palimy, bo ciepło, ale w towarzystwach wszystkich posiedzenia już się odbywają, mniej więcej, regularnie. Dotychczas jednak nie godnego zapisania w kronikach nie zaszło. Gdyby nie żywe zainteresowanie się wieściami z gazet o reformie miejskiej, to bym powiedział, iż tu u nas nic nie słychać. Dawno już żadna sprawa nie poruszyła tak głęboko opinii, jak przyjazd trzech wyższych urzędników z ministerstwa i połączone z tem nadzieje. Z ust do ust powtarzaliśmy sobie różne wieści, domysły, spieraliśmy się i krytykowaliśmy. Z tego wszystkiego jest ta niewątpliwa korzyść, iż ludzie poznali bliżej różne szczegóły tak ważnej sprawy publicznej, jak zarząd miejski, oraz lepiej uświadomili sobie stan rzeczy i różnie na niego poglądy.

L. Str.

Warszawa, 10 listopada.

[Wesołe ceny. Łatwość życia i jego trudność. Gdzieś indziej a u nas. Wyjątki. Rabat dla handlowców. Filantropja z musu. Nowy Dom podrzutków. Nudzymy się. Kto i czem nas zabawia. Główni kobiece, do których żadna kobieta przynależać nie chce. Projekt nowej wystawy].

+ O cenach warszawskich możnaby powiedzieć, że są bardzo wesołe, nieustannie bowiem «podakakuja». Warszawa jest już dziś jednym z najdroższych miast w Europie — zwłaszcza, gdy się porówna jakość otrzymywanej tu wygody z tem, co ona kosztuje — jeśli zaś ceny warszawskie nie pozbędą się swej wesołości, prześcigniemy wszystkich w drożyznie. Jesteśmy niezmiernie czuli na wszystko, co pozwala w jakikolwiek sposób upozorować owo przysłowiowe «podakakiwanie». Gdzieś tam, na krańcach Europy, słonce wypaliło zboże, lub grady je wytłukły, zaraz piekarze nasi podnoszą cenę chleba i bułki mniejsze pieką. Ustanowiono jakąś nową, nieznaczną opłatę miejską od nieruchomości, natychmiast kamienicznicy dziesięćkroć większą sumę z lokatorów swych wyciskają. Buduje się w mieście o kilka domów więcej, niż zwykle, w tejsze chwili właściciele cegieł kaza sobie za cegłę płacić sumy bajeczne. I tak wszędzie, i tak we wszystkim. Teraz znów przyjechała kolej na place. Niech się tylko pojawi jakakolwiek, choćby z reporterskiego palca wyszana pogłoska, że w tę a tę stronę miasta przenieść się ma jakaś poważna instytucja, albo, że tu a tu będzie przeprowadzona nowa odnoga kolei konnej, natychmiast ceny położonych tam placów objawiają swą zwykłą wesołość i «podakakuja». Niedawno jeszcze place w okolicach rogatek Jerozolimskich ceniono po kilkadziesiąt kopiejek za lokiec kwadratowy, dziś sądają za nie do dwóch rubli. Dlaczego? Bo ta strona miasta saldując się ma i podnieść, po zbudowaniu szpitala na folwarku Świętokrzyskim. Szpital

dotąd jeszcze i st projektem, a nasi posejsonaci już używają go za pretekst do swych spekulacyjnych machinacji.

Jest to rys bardzo znamieny i specjalnie warszawski. Byłem niedawno w Niemczech i doznałem rozkosznego, choć nie pozbawionego zazdrości, zdumienia na widok panującej tam «łatwości życia», o jakiej u nas niema się pojęcia. Tam widocznie się na każdym kroku dążenie do wzajemnego ulżywania sobie w ciężarach życiowych, do możliwego redukowania cen, do udostępniania wygód najuboższym, co wszystkim nazwałbym prądem demokratycznym; u nas panuje swego rodzaju ekonomiczny arystokratyzm, którego pobudki jednak nie mają z arystokracją wspólnego, rodzą się bowiem z nieposkromionej i zaślepionej — chciwości. Nieuczucie; jesteśmy nieposkromionymi i zaślepienymi chłwcami, mamy owo przysłowione «garło, coby wszystko pożarło», i przez chciwość tę właśnie utrudniamy życie sobie i innym, i w rezultacie — nie doehodzimy sami do niczego. Nawet żydzi nasi, filozofje handlu lepiej znający, innego trzymają się systemu, a system to musi być dobry, skoro pozwala im nietylko istnieć, ale i bogacić się. Błogosławione owoce zamożności, oraz materialnego i intelektualnego rozwoju zbiera każde społeczeństwo, pielęgnujące u siebie cnotę umiarkowania, oraz wzajemnej pomocy. My zaś, niestety, mimo wiele arystokratycznych pozorów, jesteśmy biedakami, i zaprawdę, blugo jeszcze biedakami będziemy...

Proszę mi wybaczyć to małe kazańku, które, zresztą, jeśli stosuje się nawet do większości, nie może stosować się do wszystkich. Są u nas wyjątki, a zaznaczają one istnienie swe w chwilach lepszych, gdy nad interesami jednostek bierze górę interes społeczeństwa lub przynajmniej korporacji. Energiczne i pomysłowe «Towarzystwo pracowników handlowych» zorganizowało dla «włóknotek swych kupno rabatowe, zwracając skąd do firm najpoważniejszych o ustępstwo w cenach. Odezwa odniosła skutek; kilkadziesiąt firm oświadczyło się z gotowością udzielania rabatu, który wynosi od 5 aż do 33 proc. (z dumą zaznaczam, że to rabatowe maksimum ofiarowała redakcja «Kraju», jedyna zresztą dotąd z redakcyj pism polskich). Fakt ten może mieć dobre następstwa, zwłaszcza, że wartość jego ocenia bezpośredni przedstawiciel tego zawodu, o który głównie tu chodzi. Przekonają się oni dowodnie, że zasada: «żyć i innym żyć pozwalać» jest nietylko najpiękniejsza, ale i — najpraktyczniejsza.

Bywa też niekiedy moje miasto filantropem — z musu. Z wielu, naprzykład, jego dobroczynnych instytucji na szerszą skalę korzysta prowincja, nie mu w zamian za to nie ofiarując. Dobroczynni bogacze prowincjonalni prawie nigdy w zapisach swych w warszawskim Towarzystwie dobroczynności nie pamiętają. Miasto z własnej tylko kieszeni ponosi ciężar stwarzania i utrzymania wielu zakładów filantropijnych, a mieszkańcy prowincji przychodzą do gotowego i korzystają zeń *gratis*. Taką przymusową filantropję uprawia przedewszystkiem nasz dom podrzutek, do którego zwożą nieszczęśliwe dzieci z całego Królestwa, powodując przepiętnie zakładu i ciężką niewygodę pomieszczonych w nim niemowląt. Słusznie też postanowiono, aby nowy Dom podrzutek stanął na prowincji i aby utrzymywały go rady dobroczynne gubernialne. Zapobiegnie też to może innemu, oburzającemu faktowi: podrzucaniu w Warszawie dzieci — przywożonych z prowincji.

Listopad upływa nam dość nudno, z przyczyny wielkiego braku rozrywek publicznych. Alfa i omęga tych ostatnich jest teatr, który też niemal podwajać się i potrajać musi, aby obdzielić wszystkich wrażeniami. Z dniem dzisiejszym, w teatrze Małym rozpoczynają się widowiska świąteczne popołudniowe, które odbywać się będą niezależnie od wieczornych. Dziś też

p. Konopasek występuje po raz drugi ze swą «orkiestrą warszawską», która dla samej firmy musi mieć powodzenie u warszawiaków. Zeszłotygodniowy koncert «Moniuszkowski» w cyrku zgromadził tłumy i pod względem materialnym powiódł się w zupełności. Zaspokoiliby też on wszystkie wymagania, gdyby artyści, prócz instrumentów, przynieśli byli z sobą także — «rezonans». Na miejscu, przeznaczonem do wszelkich, byle nie muzykalnych produkcji, całkowicie go brakło.

Hołdując zawsze pięknu niewieściemu, od-wiedzamy konkursową wystawę «główek kobiecych, urządzoną w salonie artystycznym. Gdyby kobiety miały tylko takie główki, jak te, które tam wystawiono — Troja istniałaby dotąd. Publiczność osadziła ma, za pomocą wrzucanych do puźki kartek, która z owych «główek» najpiękniejsza i najlepiej wymalowana? Gdyby publiczność ta ujawnić chciała rzeczywiste znanstwo, wszystkie kartki powinny pozostać — puste.

Mimo ostatniej, nieudatnej wystawy, salon spółki artystycznej rozwija się pomysłnie, zajmując nawet coraz więcej miejsca — w przestrzeni. Od kwartału lokal «salonu» powiększono o kilka pokoi.

Zaprojektowano też inną wystawę, która — choć nie kobieca, nie artystyczna i nie sportowa — liczyć może na powodzenie. Mają znaleźć się na niej okazy, przygotowane na przyszłoroczną wystawę w Niżnim-Nowgorodzie. Nie zobaczymy ich w komplecie, już bowiem wcześniej Łódź i Sosnowiec z działów swych odrębnie urządziły wystawy.

W. Gom.

Warszawa, 9 listopada.

Monstre - koncerty popularne. Pomnik Moniuszki. Przedstawienia poobiednie. Z opery. Nowości obiecywanej.

— Melomanja warszawska po za opera niewiele jeszcze miała w bieżącym sezonie zadowolenia i uciechy: w porównaniu z innymi latami, liczba koncertów jest umiarkowana, nie przelewa nam uszu powódź muzyki, nie zamęczają recenzentów sprawozdania, nie czerwienna się słupy ogłoszeniowe afiszami, zapowiadającymi całe plejady gwiazd stałych i wędrownych.

Dotąd tylko Tow. muzyczne ześrodkowuje na swoich środach nasz swiatek muzyczny. Po Kochańskiej bohaterka estrady koncertowej w salach ređutowych jest teraz Teresina Tna, wioska skrzypiciela, która podziwialiśmy przed laty, jako uroczę dziewczę z dwoma djablikami w oczach, a z trzecim w smyczku, czarującym słuchaczy: obecnie przybyła z tą samą trójcą chochlików, jako mężatka jeszcze powabniejsza, jako hrabina nawet, co dodaje jej większego nroku w oczach tej publiczności, której tytuły — choćby księżnej Pignatelli — więcej nieraz od samego talentu imponują.

Przez trzy niedziele z rzędu próbowało w godzinach południowych popularyzować u nas muzykę poważniejszą «niżej kosztu»: w gmachu cyrkowym na Ordynackim urządzano koncerty wokalnoinstrumentalne, po bardzo przystępnych cenach, dwa pierwsze na cele dobroczynne, trzeci staraniem sekcji Moniuszkowskiej w Tow. muzycznym, zostającej pod gorliwym przewodnictwem p. Wład. Zahorowskiego; na korzyść projektowanego wydawnictwa utworów serdecznego pieśniarza, przechowywanych dotąd w rękopisie.

Ten trzeci koncert udał się najlepiej pod względem finansowym i artystycznym; komitet zakrzętnął się energicznie, postarał się o reklamę, ułożył sympatyczny i interesujący program z dzieł Moniuszki, i ołbrzymia arena cyrkowa zapełniła się publicznością, której prawie nigdy na zwykłych popisach muzycznych nie zdarza się widywać. Pp. Zahorowski, Noskowski i Maszyński złączonemi siłami dopięli celu; dochód wyniósł tysiąc kilkadziesiąt rubli, sekcja Moniuszkowska zyskała tedy pokasny fundusz na wydawnictwo, które *pro honore domus*

dojdzie do skutku, bez względu na to, czy zwróci kiedykolwiek kosztu nakładu. Poważniejszych dzieł muzycznych u nas bowiem nie kupują; pieśni, utwory solowe, transkrypcje na fortepian rozechodzą się jeszcze niezłe, ale partytury, kompozycje chóralne i orkiestrowe z góry przeznaczone są na butwienie po magazynach księgarskich.

Koncert moniuszkowski przypomniał zarazem zapomnianą sprawę pomnika, który wyrosnąć nie może od lat kilku z kamienia, według modelu konkursowego w glinie; wykonał go utalentowany rzeźbiarz p. Marczewski i czeka do tej pory nadaremnie, by mógł swego dzieła dokonać w marmurze. Nie wszystkim może wiadomo, iż pomysłu uczczenia Moniuszki pomnikiem, mającym stanąć w foyer teatru Wielkiego, powstał... z rywalizacji: dwóch tenorów.

Było to tak: przed laty kilku francuz postanowili wystawić pomnik Bizet'owi: Jan Reszke, bawiac wówczas, jako zapalony sportsmen, w Warszawie, na wyscigach, pospieszył natychmiast do Paryża, by zaśpiewać partję Don Josego we wznowieniu «Carmeny». Na cel powyższy, Mierzwiński zaś, który w tym samym czasie znajdował się zagranicą, zatelegrał do Warszawy: «Przyjeżdżam śpiewać na pomnik dla Moniuszki» — i przyjechał rzeczywiście, urządził koncert i swoim tenorem zezarował 1.700 rs. na fundusz pomnikowy.

Ale kosztu pomnika obliczono na 4.000, Mierzwiński wyjechał, pieniądze złożono do banku i — sprawa poszła w odwłokę. Nie znalazł się jakoś drugi artysta z podrażnioną równie ambicją, publiczność ze swojej strony nie dodała potem ani grosza, więc wszystko odłożono *ad calendas graecas*. Teraz przypominano sobie w porę, że sprawa ta pozostaje w zawieszaniu i postanowiono skorzystać z chwili, by dopełnić fundusz pomnikowy dechodem z koncertu, który, pod dyrekcją pp. Noskowskiego i Maszynskiego, powtórzony będzie w gmachu cyrkowym. Przysta osób przeszło przyjęcie w nim udział, a masy zawsze imponują publiczności, spodziewać się tedy można, że cyrk się znów zapala, chociaż pora południowa nie sprzyja u nas koncertom i widowiskom. Rywalizacja sztuki z żołądkiem bywa trudną dla warszawskich melomanów, którzy nie lubią poświęcać dobre go apetytu dla pięknych wrażeń.

Zrozumiał to dobrze p. Ludwik Sliwinski, reżyser teatru Małego, doświadczony znawca gustów, usposobien i psychologii publiczności naszej i odstąpił od zwyczaju, zaprowadzając poobiednie przedstawienia na scenie krotoczwili i operetki, przy ulicy Daniłowiczowskiej. Pierwsze takie widowisko odbyło się w ubiegłą niedzielę i, o ile się zdaje, «szczęśliwa ręka» p. Sliwinskiego trafiła znów w sedno, a kasa teatralna zyska nowe źródło dochodu, który dyrekcję najbardziej przekonywa zawsze w rzeczach sztuki i repertuaru.

W operze dobrana para Battistini-Pacini królują teraz i dzieli się tryumfami; na przyszły tydzień zapowiadają nam nowego tenora, noszącego oryginalne nazwisko: Picaluga. Ze stałego personelu śpiewaczek miejscowych ubyła nam nagle i niespodziewanie p. Zofja Konarska, najlepsza «Halika», jaką od czasów Rivolówny słyszano na warszawskiej scenie. Podobno wyjeżdża dla dalszych studjów do Paryża, podobno zniechęciła się na stanowisku primadonny, której talent w dwóch czy w trzech tylko operach przez cały czas jej kariery miał sposobność zablysnąć, podobno całkiem inne powody prywatnej natury skłoniły ją do opuszczenia sceny warszawskiej, dość na tem, iż ubywa z nią siła bardzo pożyteczna i wiele obiecująca, której na razie nikt nie zastąpi.

Młodsze nasze primadonki za mało mają głosu albo doświadczenia, a nawet i mazykalności, poważniejszych zadań powierzyć im niebezpiecznie, co do «Haliki» zaś wyjątkowo, po p. Konarskiej nie rychło znajdzie się równa jej przedstawicielka, a

szkoda, bo to jedna z tych oper, które najwdzięczniej wypłacały się scenie warszawskiej, najmniejszych wymagając kosztów.

Reżyserja komedji i dramatu karci nas obecnie obietnicami; dobre i to w braku czegoś lepszego, bo świadczy, iż p. Szymanowski nie zniechęcił się tak zupełnie na ukłócia pobudzających go stalówek prasy, i nareszcie dochodzi do przekonania, iż stanowisko reżysera nie może być tylko wygodną synekurą. W przeszłym tygodniu wyleżą wreszcie na repertuar «Gąsienice» Konara, a następnie Kazimierza Zalewskiego *une pièce à thèse*, p. t. «Syn» ma być najmłodszą pociechą oddawna nieplodnej Rozmaitości. Obiecują nam też wieczór trzech pokoleń Fredrowskich, w którym dziad, ojciec i wnuk, hr. Andrzej Fredro, jako autor jednoaktówki: «Stowarzyszenie wyższych kobiet», staną w jednym rzędzie. Ta ostatnia odrośl dziedzicznego talentu ma się odznaczać humorem i komizmem, godnym dzieł swych protoplastów. Temat feministyczny zapowiada się jeszcze na scenie w najnowszej pracy dzielnego weterana polskiego komedjopisarstwa; Michał Bałucki wykończył «Sprawę kobiet», którą również wytoczyć pragnie na forum Melpomeny przed areopag warszawskiej publiczności. Utalentowany autor «Alberta wójta» i «Esterki», p. Stanisław Kozłowski, złożył dyrekcji swój nowy dramat, osnuty na tle włoskiego renesansu, pod tytułem «Turniej»; sztuka napisana wierszem w nastroju szlachetniejszym, poetyckim, któryby odświeżył trochę filisterską atmosferę. Obietnic i zapowiedzi uroczalcenia wreszcie repertuaru zebrało się tedy dużo, ale...

Daj Boże tylko dożyć tego wszystkiego w ciągu zimowego sezonu!

M. Gaw.

+ **Reforma asekuracji.** «Warsz. Dn.» donosi, że w tygodniu ubiegłym u pomocnika jęz. gubernatora, ochmistra A. I. Pietrowa, odbyła się narada w przedmiocie reformy wydziału asekuracji w guberniach Królestwa. W naradzie przyjmowali udział: gubernator siedlecki E. M. Subbotkin, gubernator piotrkowski K. K. Miller, prezes dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego A. A. Tołoczanow, p. o. zarządzającego kancelarją generał-gubernatora D. W. Pankow i delegowany w tej sprawie z ministerstwa spraw wewnętrznych, radca st. Ostrogradzki. Jako rezultat wszechstronnego przedyskutowania danej kwestji, powstało przekonanie, iż jeżeli nawet zachodzi potrzeba pewnych częściowych zmian i uzupełnień ustawy asekuracyjnej z d. 20 lipca 1870 r., to nie wypływa ztąd jeszcze konieczność gruntownej reformy wszystkich zasad, przyjętych za podstawę wzajemnej asekuracji.

+ **Zapis testamentowy.** S. p. Ekkertowa zapisała w swoim czasie znaczne sumy na rozmaite cele dobroczynne, między innymi, rs. 55,000 dla warsz. Tow. dobr., rs. 20,000 dla Tow. św. Wincentego a Paulo, rs. 30,000 dla domów zarobkowych, rs. 30,000 dla szpitala n. Sobańskiego i t. d. Testament zawiera też legaty dla osób prywatnych. Ewkieję dla wszystkich tych zapisów stanowi posesja przy ul. Bielańskiej (hotel Krakowski), oceniona przez samą testatorkę na rs. 400,000. Otóż, jak dowiaduje się «Warsz. Dniownik», ocena ta była za wysoką; posesja przedstawia rzeczyciwistą wartość około rs. 250,000, a ponieważ ciąży na niej około 120,000 długów i zapisy dla osób prywatnych, więc instytucjom dobroczynnym dostaną się zapewne o wiele mniejsze sumy. Wkrótce zresztą dokonany będzie podział spadku, a wówczas kwestja ta rozstrzygnie się dokładnie.

+ **Kraj przywilański.** W «Warsz. Dn.» w rubryce «Malańkie spostrzeżenia» znajdujemy taką notatkę: «Gdzie leży kraj przywilański? Dziwne pytanie—powie czytelnik—w tem samym miejscu, gdzie Królestwo polskie. Otóż, jeżeli wierzyć «Kubańskim Oblasnym Wiedom.», kraj przywilański znajduje się gdzieś w innym miejscu. Jak opiewa bowiem więcej niż od roku odesza redakcyjna, ogłoszenia (do rzeczonożego piama) z Petersburga, Moskwy, Bygi, kraju przywilańskiego, Królestwa polskiego i z zagranicy, przyjmują się tam a tam... O, geografjo!»

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 21 października.

[Zasługi zarządu miejskiego. Konserwowanie zabytków. Dawny projekt komisji ogrodowej. Nivelacja góry zamkowej. Wystąpienie w jej obronie hr. Uwarowej].

□ Umiejętne, zgodne z potrzebami czasu i miejscowymi warunkami, prowadzenie skomplikowanego gospodarstwa miejskiego, niewątpliwie, było zawsze zadaniem naszej rady miejskiej i zarządu, który niejednokrotnie składał dowody, że potrafi stać na wysokości swego położenia.

Lecz co innego umiejętna gospodarka miejska, a co innego znowu względy całkiem innej natury, być może nieprzewidziane ani przez ustawę miejską, ani przez jakiegokolwiek wyraźne przepisy prawa. Mamy na myśli nie formalny wprowadzenie, ale moralny obowiązek konserwowania zabytków przeszłości, do jakich w pierwszym rzędzie każdy niewątpliwie zalicza górę Zamkową, ze szczątkami starożytnych zwalisk, będącą niepospolitem upiększeniem miasta. Wniesiony przed miesiącem do rady miejskiej przez komisję ogrodową projekt «uporządkowania» tej góry, t. j. połączenia jej z ogrodem miejskim i urządzenia na niej publicznych spacerów, jeszcze przed zatwierdzeniem, zaczął być pośpiesznie wykonywany.

Jest to w odmiennej, nieco skromniejszej formie, dawno zaniechany pomysł komisji ogrodowej, urządzenia na wielką skalę, wzorem zagranicznych miast, ogrodu spacerowego na górach: Zamkowej, Trzykrzyżkiej i sąsiednich. Jeśli zaś dawny ten projekt połączenia z miejskim ogrodem gór nad Wilejką, a chociażby tylko i jednej zamkowej, wymagał od miasta znacznych nakładów, przewyższających na razie jego środki, to przyznać należy, iż najsluszniej postąpił ci, co się oparli temu kosztownemu przedsięwzięciu.

Należyte utrzymanie w porządku istniejących dwóch ogrodów miejskich i kilku skwerów wystarcza na razie zupełnie, tem bardziej, iż góra Zamkowa, z natury swej, nie zupełnie się nadaje do ciągłych przechadzek i bardzo niedużo przyczyni się do powiększenia przestrzeni spacerowej ogrodu. Ale trudno z kimś poradzić, kto się nosi ciągle z niepraktycznymi pomysłami, na wielką skalę, bez względu na istotne potrzeby i środki, lub też z uwzględnieniem jedynie celów utylitarnych. Podobało się więc komisji ogrodowej na tej górze, obok ruin starożytnych, wzniesić, dla wygodności spacerującej ludności, przeważnie żydowskiej, pawilon wód mineralnych, mleczarnię, altany i t. d. Kto wie jednak, czy komisji uda się plan ten przeprowadzić, gdyż «Wil. Wiestn.» wydrukował odezwę prezesa Ces. Tow. archeologicznego w Moskwie, hr. Uwarowej, do zarządu miejskiego, oświadczająca, że bez wiedzy Tow. i poprzedniego przedstawienia mu szczegółowych planów i projektów, żadne roboty na górze Zamkowej nie powinny być dokonywane.

St. Wil.

Wilno, 28 października.

[Z sali sądowej. Studnia artezyjska zawodzi. Zkąd Wilno może otrzymać tanią i zdrową wodę?].

□ W dniach 26 i 27 b. m. wilnianie bardzo interesowali się losami wówczas właśnie rozstrzygającej się przed sądem sprawy księdza Żymkiewicza, oskarżonego o zamach zabójczy na rządę dóbr, Bylińskiego. Na ławie oskarżonych zasiadło pięciu rzekomych współników zamachu, ludzi prostych, ofcjantów z plebanji, a między nimi i sam ks. Żymkiewicz, starzec sześćdziesięciokilkuletni. Zatarg między ks. Ż. i B. nosi cechy najpospolitszych waśni sąsiedzkich, które zaledwo uszłyby ciemnemu chłopstwu i wcale nie licują ze stanowiskami, zajmowanymi przez obydwie strony. Na tle codziennych utarczek wyszło w kon-

cu oskarżenie o strzelanie w lesie do przejeżdżającego Bylińskiego. Oskarżeni utrzymują, że sam B. przestrzelił bryczkę, na której jechał bez furmana. obrońcom oskarżonych, pp. Szostakowskiemu i Boclarskiemu nie trudno było wyświetlić brak podstaw oskarżenia i wszyscy podsądni werdyktem ławy przysięgłych uznani zostali za niewinnych.

Po ukończeniu próbnego wiercenia gruntu w okolicach góry Zamkowej, okazuje się, że wątpliwa jest rzeczą, aby jedna studnia zaopatrywała całe miasto w dostateczną ilość wody. Pokładano nadzieję, że warstwy wodne, znajdujące się w głębi pokładów, poddanych próbom wiercenia, mogą dostarczyć 2 miliony wiader dziennie, t. j. ilość, odpowiadającą potrzebom miasta, tymczasem sprawozdanie wykazuje wytryk, równający się 1 milionowi wiader, mogącemu zaspokoić potrzeby li tylko dzielnic, niżej położonych, górne zaś dzielnice pozostałyby przy dzisiejszych reursach, t. j. korzystałyby ze źródeł węgierskich i zaostrobramskich, z których pierwsze coraz widoczniej tracą na własnościach zdrowotnych, drugie zaś nie są bynajmniej obfite. Sprawozdanie popiera myśl oddania budowy wodociągów w ręce przedsiębiorstwa prywatnego, co pociągnęłoby za sobą niepożądany monopol wodny.

W decyzji, co do wyboru najlepszego gatunku wody, pamiętać wypada, że dolina góry Zamkowej składa się z warstw ziemi, spłókiwanej od czasów niepamiętnych z gór okolicznych. W warstwach tych naturalnie znajduje się masa rozkładających się materji organicznych i ztąd pochodzi obecność amoniaku w wodzie, otrzymanej z trzech otworów, wywierconych u stóp góry Zamkowej. Mniejszy lub większy procent cząstek amoniakalnych zawsze jest niedobry i z tego względu wody, otrzymanej ze studni artezyjskiej, za zupełnie czystą i zdrową uważać nie można. Zdaje się, że lepiej i praktyczniej byłoby, wyćić się innego sposobu zaopatrywania Wilna w dostateczną ilość zupełnie dobrej wody: możemy ją czerpać z samej rzeki, np. za posesją p. Bukowskiego, zkąd, po oczyszczeniu przez filtry, dałaby się rozprowadzić do dalszych części miasta, a nie ustępowałaby, pod względem czystości, wodzie, otrzymanej ze studni artezyjskiej; nadto możnaby zużytkować w tym celu należące do Werek jezioro Zielone lub Krzyżackie, posiadające czystą wodę kryształową i wzniesione o 18 sążni nad poziomem placu Katedralnego. W porównaniu z ogromnymi kosztami podnoszenia wody artezyjskiej do więzj ciśnienia na górze Zamkowej, oraz zużytkowania źródeł zaostrobramskich i węgierskich, przeprowadzenie do Wilna wody z jeziora Zielonego naturalnym spadkiem wypadłoby taniej, nawet choćby ks. Hohenlohe zażądał opłaty za używalność wody. Zdaje się, że nad tem wartoby się zastanowić.

A. R. Z.

± Z Ostroga donoszą nam: Pizac z Wołynia, niepodobna nie zacząć od cholery, jakkolwiek bicz ten Boży przestał nas już chłostać ostatnimi czasy. Epidemja ta bowiem do tego stopnia zaklimatyzowała się u nas, że, jak dawniej o azjatyckiej, tak teraz mówiono o cholery wołyńskiej. W rzeszy samej straszniei głoskami zapisała się ta plaga na kartach naszego żywota. Trudno patrzeć bez wzniesienia na mnogie chaty opustoszałe, w których literalnie wszyscy mieszkańcy wymarli. Zdarzały się nierzaz wypadki, przypominające sceny z «Ojca sadzonymch»: np. wymarła cała rodzina z wyjątkiem trojga drobnych dzieci, które ich dziadek, mieszkawiec wsi sąsiedniej, zabrał do siebie. W drodze jednak jedno z nich skonało na rękach dziadka, ten zaś, bojąc się przywieść z sobą chorobę do wsi, zwłoki dziecięcia porzucił w lesie. Rozwój epidemji, niestety, głównie przypisać należy ciemności i niedbałtwa ludu. Co pomogę środki lekarsko-polityczne, gdy włościanie nie chcą zachowywać żadnych ostrożności, nosząc np. odzież zakażoną po cholerycznych odziesiąt, a nawet bieliznę nie praną. Żyżni są rozsąd-



niejsi, lecz wrodzone ich niechlujstwo, ciasnota mieszkań i nędza, stanowią wielce sprzyjające rozwojowi epidemii czynniki. Racjonalna walka z epidemją weszędzie prawie napotykała opór prawie nieprzewyciężony, wskutek czego ratunek chorych i zabezpieczenie zdrowych było niezmiernie utrudnione. W naszym powiecie pracowado gorliwie kilku studentów-medyków, pomoc ich jednak nie była dostateczną, na tyle miejsc, dotkniętych zaraza. Przy końcu epidemii z sum rządowych wyasygnowano 200 rs., celem rozpowszechnienia wśród ludu wyczojaku picia herbaty zamiast wody surowej. Naturalnie, było to kroplą w morzu. Podobno rząd zamierza wyasygnować znaczniejszą sumę na zaspokojenie potrzeb sanitarnych naszej gubernii... W r. b. wprowadzono u nas ustawę miejską zreformowaną, mamy więc zarząd zmniejszony ze starostą na czele. Brakuje nam jednak ratu-sza. Nigdyś Ostrog posiadał, zbudowany w wieku XV przez ks. Wasyla Krasnego Ostrog-skiego, ratusz, lecz ten spłonął przy pożarze miasta w czasie wojen kozackich. Obecnie o nowym ratuszu niepodobna myśleć ze względu na ważniejsze potrzeby, a nadto miasto nasze posiada około 37 tys. rs. długów, pozostawionych przez zarząd dawny, o którego gospodarce duzoby się dało powiedzieć; dzięki Bogu, że nastąpiły inne czasy, gdyż i nastawa teraźniejsza jest lepsza i ludzi inteligentniejszych powołano do zarządu. Mamy już obecnie takse na chleb i mięso, istnieje projekt urzędzenia skweru, słowem, gospodarze miasta dają znaki życia. W r. b. kosatem rządu wybrukowano drogę wojenną, prowadzącą do m. Międzyrzecza. Według nowego systemu bruk uznano za trwałszy od szosy, chociaż boki podróżnych niewatpliwie na tem ucierpią. W okolicach miasta buduje się kilkanaście nowych koszar murowanych dla wojska. Roboty, rozpoczęte w jesieni, nie dają wielkiego zarobku mieszkańcom, gdyż robotników sprowadzono z gubernii wewnętrznych. Przed paru laty mieliśmy uzasadnioną nadzieję, że VI-klasowe gimnazjum nasze doczeka się klasy VII i VIII. Lecz sprawa poszła w odwłokę, a może i w zapomnienie, tem bardziej, że nowootw-rzone gimnazjum w Łucku stanowi niebez-pieczną dla szkoły ostrogskiej konkurencję. Od wakacji przybył tu nowy kapelan ks. Bączkowski, M. S. T., jego zaś poprzednik, ks. Mazowski mianowany został proboszczem ostrog-skim. Na zakończenie wspomnę o wypadku, który poruszył senną opinię miasteczka i przedostał się do gazet stołecznych: korespondent «Kijowsk. Słowa» niegdy napisał, która wygląda na jakas awanturę zagadkową. Wdrozone śledztwo sądowe niewatpliwie wyjaśni należy-te rzecz całą. L. Z.

± Z gub. mińskiej donoszą nam: Gluche nawet zakatki nasze zaczynają się ożywiać: przed paru miesiącami połączone telefonem miasteczka: Szack i Uzda (powiat ihumenski), o pięć mil odległe, przy trakcie wojenno-komunikacyjnym położone, zaś teraz inżynierja czyni wymiary, dla przeprowadzenia dr. żel. od linii mosk.-brzeskiej przez Uzdę do Siucka. Gaięż ta będzie niezmiernie ważna pod względem ekonomicznym, łącząc żyzną Siucz-zynę z główną arterją handlu wywozowego. W Mińsku ma wkrótce powstać szkoła rzemieślnicza, na którą rządłożyć będzie kosztu przy rocznych subdyjach od miasta, w ilości 200 rubli. Niedawno zmarł w Mińsku człowiek czcigodny, medykanthrop Antoni Nle-stuchowski, syn s. p. Lucjana, niegdyś pow-szechnie poważanego sekretarza izby cywilnej mińskiej. Nieboszczyk, po skonczeniu med-yko-chirurgicznej akademii w Petersburgu, zajmując stanowisko lekarza przy 18 artyler-eyjskiej brygadzie w okręgu kijowskim, niezmiernie był lubiany przez żołnierzy i kole-gów, z powodu miłego charakteru, nieograniczonego poświęcenia się dla cierpiących i ohar-onosi; bowiem nie tylko ubogich leczyl darmo, ale i pieniądmi ich zasilał ze swych szczup-lych środków. Skutkiem nadmiaru tych po-swieceń okazało się wyczerpanie sił u zacne-go pracownika i w końcu cierpienie psychi-czne. Umieszczony w szpitalu Mikołajewskim nad Newą, był otoczony troskliwością przez swą żonę i przyjaciół, a chociaż niesli mu ra-tunek tacy znani psychiatrzy, jak d-wie Mie-rzejewski i Czesocott, gdy nadajeja na wyzdrowienie została straconą, wywieziony do rodzinnego Mińska, zakończył tu swój żywot w d. 17 września. Cześć pamięci jego! Al. Jel.

± Z Wilna donoszą nam: W zapełnionej sali pięknej rasary wileńskiej, ze znakomitem powodzeniem, wystąpił d. 22 października z kon-certem prof. Czerniak wraz z niepospolicie utalen-towanym uczniem swym, p. Kleczkowskim, ba-sistą, i b. zdolnym fortepianistą, p. Fl. Legaine.

P. Kleczkowski, wilanin, syn sympatycznie znanego lekarza, jako wyraz rzetelnego uznania i pamięci, otrzymał wieniec. Rozpoczął on do-piero swą karierę artystyczną, ma głos drama-tyczny, o brzmieniu silnem, pełnem, posiada do-brą dykcję i styl szlachetny, co przy bardzo scen-icznej powierzchowności obiaćuje mu świetną przyszłość. P. Kl. odpiewał na bis (po utwo-rach programowych Verdiego i dnosie z prof. Cot. «Przytanie») śliczny romans Company, oraz arje z «Fausta» i «Żydówki». Zdolny fortepianista wileński, p. Wojc. Gawronski, wyje-chwał powtórnie do Wiednia dla dalszych stud-jiów, pod kierunkiem Leszetyckiego. W grud-niu r. b. ukaze się z pod prasy szereg kom-pozycyj p. G.: pieśni (do słów Syrokomli, Tetmajera, Wolskiego i in.), oraz inne utwo-ry na fortepian i skrzypce. Po koncercie wileńskim p. G. występował tylko w Mińsku. D. 11 listopada najszymy Józ. Hoffmana, 12 zaś Teresine Taa. L.—staw.

± Saratów. W organie miejscowym «Sa-ratowsk. Dniwn.» znajdujemy opis uczyty po-zegnanej, wydanej w m. Wojsku, z powodu przeniesienia na wyższą posadę tamtejszego uaczelnika ziemskiego, p. Józefa Knolla, oby-watela z gub. wołyńskiej. Marszałek szlachty, hr. Nesselrode, wygłosił przy tej sposobności gorącą przemowę i ośiarował panu K. upomi-nek od przyjaciół i kolegów. Deputacja od włościan wyraziła żal, z powodu rozstawania się z wyrozumiałym zwierzchnikiem, którego obdarzyła obrazem pamiątkowym. P. Knoll objął posadę naczelnika ziemskiego w trudnej dobie głodowej: z lat 1891—1892, i bezwzględnie we wszystkich wsiach swojego okręgu urządził bezpłatne kuchnie i piekarnie. W ogol-ności p. Knoll potrafił zjednać sobie miłość i szacunek ludu. Podczas jego urzędowania w okręgu ani razu nie była zastosowana kara cielesna. M. S.

± Kutais. W d. 17 paźdź. miały tu miej-sce poważne antyżydowskie zaburzenia. Drobne nieporozumienie, do którego powód dały dzieci żydowskie, sprawiło, że tłum, złożony z kilkuset osób, napadł na dzielnicę żydow-ską, bijąc żydów i niszcząc domy, sklepy i mieszkania żydowskie. Gubernator był zmu-szony użyć siły zbrojnej, która rozpedziwszy tłum, osaczyła dzielnicę żydowską. Są ciężko ranieni.

## KOESPONDENCA REDAKCJI

### OD REDAKCJI

W. Sar. Warszawski organ sportu kolo-wego, «Cyklista», doskonale odpowie panskim potrzebom. Nie ustępuje on w niczem piśmie zagranicznemu.

W. A. A. Nie możemy skorzystać.

### RÓŻNE WIEŚCI

— Pan Hieronim Derdowski, redaktor i wy-dawca «Wiariusza», wychodzącego w Minona, w stanie Minnesota w Ameryce, potępią kra-dziez literacką, popełnianą przez wydaw-ców amerykańskich polskich, przeciwko czemu ogłoszono nieławno w pismach pol-skich odezwę, podpisaną przez liczne bardzo grono literatów, dziennikarzy i wydawców. P. Derdowski powiada, że «prawa autorów znajdują w Ameryce opiekę przed wyzyski-waczami. Trzeba tylko kopję drukowaną bez-zwłocznie, nim się dzieło na sprzedaż wysta-wi, postać do bibliotekarza kongresu w Wa-szyngtonie, z prośbą o tak zwane «copyright».

— Według najnowszych wiadomości, rząd włoski, z powodu sprawdzenia kilkunastu przypadków dyfterji u dzieci włościan galicyj-skich, emigrujących do Brazylii, zamknął granicę włoską dla wychodźców galicyjskich i nie wpuszcza ich obecnie na terytorjum włoskie. Wskutek tego kilkunast wychodźców, zatrzymanych w Pontafel, oczekuje tam otwar-cia granicy. Ostrzega się więc emigrantów przed bezowocną podróżą do granicy włoskiej, której teraz przynajmniej nie mogliby prze-kroczyć.

— Pos. Ztg. donosi z pewnem skrytem zadowoleniem, że dyrekcja kolei konnej w Po-znanianiu pousuwała dawne czerwono-białe na-pisy na tramwajach, jako niepraktyczne, i zastąpiła je napisami o barwach czarnych i czerwono-czarnych. Wywoła to zapewne wielką radość wśród wszystkich patriotów niemieckich, psujących do «Berl. Neuzeit-Nachr.»

«Geselligera» i t. p. pism snownistycznych, bo «Vaterland» został uratowany.

## KURJER PRAWNY.

### OGÓLNE.

◆ Użytkamy w «Gaz. Sądowej»: «W pismach petersburskich spotykamy ciągle błędne in-formacje, powtarzane i przez nasze pisma, dotyczące projektowanych zmian w ustroju są-dowym, lub w procesie cywilnym i karnym. Obecnie naprzykład podano wiadomość o zmia-nie organizacji notariatu, jakby o rzeczy już postanowionej: że rejenci będą narówni z in-nyimi sędownikami urzędnikami państwowymi, którzy będą pobierali za swe czynności stałą pensję, a wszystkie dochody będą przelewane do kas skarbowych. Jest to projekt nie nowy i możemy zapewnić z najlepszego źródła, że obecnie wcale jeszcze rozstrzyganym przez kom-isyję, opracowującą zmiany w ustawach sądo-wych, nie był i żadna uchwała w tym wzglę-dzie jeszcze nie zapadła».

◆ Błędna informację zamieściła w ostat-nim numerze «Sud. Gaz.», że projekt ko-deksu cywilnego dla Cesarstwa będzie w całości ukonczony w ciągu zimy, a jesienią r. p. zostanie wnieiony do Rady państwa. «Gaz. Sądowa» zapewnia, że według opinii sfer kompetentnych na wykonczenie projektu ko-deksu cywilnego potrzeba jeszcze całego sze-regu lat, i że dlatego ministerstwo sprawiedli-wości pragnie, nie czekając ukoncznienia całoś-ci, wnieść do Rady państwa jedynie projekt ustawy hypotecznej i przepisów o kuratelach i opiekach, jako już opracowanych w całości. Zażądał również p. minister od komisji złożenia mu szczegółowego programu dalszych prac, z oznaczeniem przynajmniej przybliżonego ter-minu, kiedy ukonczzone być mogą.

◆ Ministerstwo spraw wewnętrznych od d. 1 lipca 1896 r. projektuje zaprowadzenie, międ-zy innymi, w guberniach: wołyńskiej, podol-skiej i grodzińskiej, nowych gubernialnych inspekcyj więziennych.

◆ Czternasty z rzędu w Rosji oddział biu-ra antropometrycznego, dokonywającego pomiarów na osobach zbrodniarzy, otwarto w Grodnie.

### Z SĄDÓW.

◆ W zamieszczonej w N-rze 42 «Kraju», a podanej przed ukonczaniem procesu notatce o sprawie włościan z Wiazowa, pominięto kilka szczegółów, które wymagają uzu-pelnienia. Według informacji, zaczerpniętych z kompetentnego źródła, sprawa tak się przed-stawia: W lecie r. 1892, we wsi Wiazowcu (w pow. Jampolskim pow. krzemienieckiego gub. wołyńskiej) rozszala się wieść o cudownem odnowieniu się w chacie włościanki Stiepanu-kowej, należącego do niej starodawnego obra-zu św. Mikołaja. Fakt ten podniecił i ożywił wielce uczucia religijne wśród włościan wiazow-iewieckich. Zwierzchność djecezjalna odniosła się do władz administracyjnych, z żądaniem przeniesienia obrazu z chaty jego właścicielki do Krzemieńca. Polecenie to wywołało opór ze strony włościan i stało się źródłem spra-wy, w której 25 mieszkańców Wiazowca zna-lazło się na ławie oskarżonych, pod zarzutem «buntu». (Pod sąd było oddanych 27, lecz dwaj zmarli swieżo). Sprawa, o której mowa, przyszła w d. 11 i 12 b. m. w Łucku przed forum specjalnego kompletu izby sądowej ki-jowskiej, złożonego ze starszego prezesa rzeczonej izby, p. Kuźmińskiego, trzech człon-ków izby i trzech przedstawicieli stanów: mar-szałka szlachty, hr. Uwarowa, zastępcy głowy m. Łucka p. Zajkowskiego i jednego z wój-tów. Sformułowano przeciwko podsądnym akt oskarżenia, zarzucał im, iż w nocy z dnia 2 na 3 stycznia r. b., gdy na mocy rozporządzenia władzy policyjnej, osnutego na rozka-zie gubernatora wołyńskiego, dwaj uraadnicy zabrali z chaty Tatjana Stiepaniukowej w Wia-zowcu obraz św. Mikołaja i przenieśli go stam-tąd do odległego o milę Jampola, zkąd obraz ów miano wysłać dalej do Krzemieńca, pu-ścili się w pogoń za policjantami, wpadli na ciele tłumy kilkuset włościan do Jampola i, za uprzednią zmwą, napadli na dom komisa-rza obwodowego, odepchnawszy komisarza, wyłamawszy drzwi domu i zabrawszy z we-wnątrz znajdujący się tam obraz święty, nad-to rzucili się podówczas na obu broniących domu policyjnego uraadników, szlił ich, zwią-zał i powlał do Wiazowca, łąc ich, bijąc przez całą drogę i wypędzając ich dopiero w parę godzin później, po nadejściu do Wia-zowca oddziału wojska. Powyższe czyny akt oskarżenia zakwalifikował pod art. 264 i 266 kod. kar. głowa. i popr. (grożąco psobawie-

niem wszystkich praw stanu i ciężkiem: robotami na czas od lat 12 do 15), imputujący nadto sześciu oskarżonym przewadnictwo i podleganie do oporu i napadu. Oskarżał tow. prok. izby sądowej kijowskiej, p. Kulczynskij, który względem czterech podsądnych zrzekł się oskarżenia, dla braku co do nich poszlak, względem innych zaś popierał oskarżenie, obstawiając przy wspomnianej powyżej prawnej kwalifikacji czynu. Rola obrońców przypadła w udziale adwokatowi warszawskiemu, pp. Ad. Pełowskiemu i Franc. Nowowirowskiemu, oraz p. Felińskiemu z Łucka. Pierwsi dwaj byli ustanowieni z wyboru z ramienia 24 podsądnych, trzeci z urzędu sąd, na prośbę jednego z oskarżonych. Wyrok izby skazał czterech podsądnych na krótkoterminowe zwykłe więzienie (dwóch na 2 miesiące i dwóch na 1 1/2 mies), a sześciu na 3-tygodniowy areszt policyjny, pozostałych zaś piętnastu zupełnie uniewinnił.

♦ **Oryginalna sprawa** toczyła się w jednym z sądów pokoju w Odesie. Odeska rada lekarska oskarżyła warszawianina, p. Stanisława Górskiego, o rozpowszechnianie wody na porost włosów swego wynalazku, nazwanej «Conservator», bez pozwolenia na to miejscowego zarządu lekarskiego. Obwiniony powołał się na pozwolenie urzędu lekarskiego m. Warszawy i to w sądzie przedstawił, aby zaś obalić zarzut oskarżenia, iż wynaleziony przez niego «Conservator» zawiera pierwiastki, szkodliwe dla zdrowia, powołał trzech świadków, którzy pod przysięgą zeznali, iż przez lat kilka byli łysi, po miesięcznym użyciu zaś wody na porost włosów, wynalazku Górskiego, posiadają dzisiaj gęste czupryny. Wobec tak przekonywających dowodów, oraz świadectwa urzędu lekarskiego m. Warszawy, sąd wydał wyrok, uniewinniający p. Górskiego.

♦ W Mohylowie podolskim wytoczona została miejscowemu lichwiarzowi szczególnego rodzaju sprawa. Szlachcianka Miłkowska podała skargę prokuratorowi na niejakiego Wołocha, który przy odebraniu od niej długu 500 rubli, przyczem nikogo ze świadków nie było, wydarł jej z rąk spłacony już rewers i żądał zwrotu długu powtórnie. Dla braku dowodów sprawa ta dwukrotnie była umarzana i w końcu Wołocha uniewinniono. Miłkowska podała prośbę na imię Cesarzowej — i obecnie przyjechał do Mohylowa pułkownik żandarmerji, który, przeprowadziwszy śledztwo, aresztował Wołocha. Rezultat tej sprawy interesuje bardzo wiele osób.

♦ Jak donosi «Warsz. Dniwn.», w izbie sądowej warszawskiej na dzień 10 (22) b. m. wyznaczono rozpoznanie sprawy r. st. Bułguczewa, b. naczelnika powiatu pułtuskiego, oskarżonego o przestępstwo, przewidziane w art. 395 k. k. Oskarżać będzie prokurator izby sądowej, E. T. Turan. Na mocy rozporządzenia ministra sprawiedliwości sprawa prowadzona będzie przy drzwiach zamkniętych.

♦ Z Poniewieża piszą do nas, że d. 20 października izba sądowa wileńska miała sędzić b. prezesa zjazdu sędziów pokoju w Poniewiezu, p. Somowa, oskarżonego o przekroczenie zakresu swej władzy i rozstrwowienie sum s'arbowych. Na wniosek prokuratora, izba sprawę odroczyła do czasu zebrania jeszcze niektórych potrzebnych dokumentów. A. K. M.

♦ Z Symferopola donoszą do «Now. Wr.», że rozstrzygnięto tam sprawę, ciągnącą się od lat 10, w kwestji miljonowego zapisu szlachcica guberni tauryzkiej, Pirockiego. Spadkodawca zapisał cały swój majątek na kształcenie młodzieży. Spadek uznano za bezdziedziczny.

♦ Wyrokiem sądu handlowego w Warszawie pretensje p. Magnusa do zarządu kolei wilanowskiej, o których wspominaliśmy w N-rze poprzednim, zostały oddalone.

## KURJER KOŚCIELNY.

### Poświęcenie kościoła w Riazaniu.

Riazań, w październiku.

Dnia 20 b. m. wieczorem spora garstka katolików, z ks. Gilewskim na czele, witała na stacji JE. biskupa Symona, przybyłego tu w licznym otoczeniu duchowieństwa.

Nazajutrz o g. 9 zrana JE., jako w dzień galowy, odprawił cicha mszę i śpiewał «Te Deum...» w dużym namiocie, postawionym na odczarunku kościelnym. Potem odbyła się rzadka i uroczysta ceremonia poświęcenia 8 dzwoń: Piotra, Ludwika i Stefana, ofiarowanych

przez ks. Owelta z Moskwy. Ukończywszy ceremonję, w stroju pontyfikalnym biskup wygłosił podniosłe *ad hoc* przemówienie, zagrzejając tutejszych katolików, aby na głos tych dzwoń nigdy głuchymi nie byli.

Po południu odbyła się uroczysta jutrznia przed relikwiami św. męczenników, poczem JE. złożył wizyty tutejszym wyższym przedstawicielom władzy duchownej i świeckiej.

W dniu 22 b. m. o g. 7 1/2 zrana dzwony dały znak wiernym o przybyciu biskupa do kościoła. Po odprawieniu modłów w namiocie, nastąpiło pokrojenie murów kościelnych zewnętrznych, poczem obnoszono relikwie świętych trzykrotnie wokół kościoła.

Drzwi się otworzyły i najprzód duchowieństwo weszło do środka, a w jakiś czas później publiczność napełniła kościół. Konsekracja odbywała się w ciągu dalszym tak, że dopiero po g. 11 rozpoczęto mszę św. przy tylko co ubranym przez kapłanów ołtarzu. Mszę św. celebrował najdostojniejszy pasterz, w otoczeniu 8 księży i alumnów. Po mszy zaś udzielił sakramentu bierzmowania 190 osobom, którym sam osobiście ze stopni ołtarza rozdawał pamiątkowe książki i obrazki. Na chórach przegrywała orkiestra wojskowej muzyki, pod dyrykcją p. Jaroszewskiego. Podczas nabożeństwa obecni byli w kościele p. naczelnik guberni i niektórzy naczelnicy dekasterji. Wśród publiczności widziano kilku duchownych prawosławnych, prócz wielu z inteligencji, a także ciekawego pospólstwa. Zaledwo przed godz. 3 opróżniono kościół, a bicie w dzwony dość ładnej dzwonnicy oznaczało pożegnanie odjeżdżającego pasterza. Wieczorem tegoż dnia kapłani odprawiłi uroczyste nieszpory.

O g. 4 popołudniu w mieszkaniu p. Al. Klukowskiego w 2 salach zasiadło do stołów 40 osób, aby obiadem składkowym uczcić naszego pasterza. Parę tych godzin spędzono mile, przy ożywionej rozmowie, a dr. J. Talko, wypowiedział mowę, w której wyraził wdzięczność JE. za powtórne już odwiedzenie Riazania, tłumaczył dlaczego podczas pierwszej wizyty katolicy Riazania nie mogli zgromadzić się przed obliczem swego pasterza w dostatecznej liczbie, oraz wyłożył w krótkości historję budowy kościoła, prosząc o modły duchowieństwa dla osób, które złożyły nieraz znaczne nawet ofiary dla nowowzniesionej świątyni. W końcu dr. T. prosił JE. o wystaranie się dla kapłana miejscowego o stały zasilek, gdyż bez tego egzystencja jego, ze względu na małą ilość katolików, zamieszkałych w Riazaniu, będzie trudną. Mowę zakończył toast na cześć pasterza. JE. podziękował za życzenia i ze swej strony życzył, aby kościół tutejszy ogrzewał się ciepłem, nie z drzewa pochodzącem, ale płynącym z serc naszych i wiary. Wieczorem tegoż dnia JE. opuścił nasze miasto, udając się do Moskwy.

Dr. J. T.

### RESTAURACJA KATEDRY.

Kraków, 2 listopada.

W dniu wczorajszym w kościołach djecezji krakowskiej odczytano list pasterski księcia biskupa Puzyry, w sprawie restauracji katedry. Katedra miała uleść znacznym przemianom, przywracającym budynekowi stan pierwotny z XIV wieku i skończony organizm kościoła wczesno-gotyckiego, jaki jej nadał był biskup Nankier. Na życzenie ś. p. kard. Dunajewskiego, p. Odrywolski, architekt, opracował nawet plany tej rekonstrukcji, przy której wysokie obięście do koła presbiterjum, podniesione na początku XVIII w., miało być zniżonem do połowy i otrzymać napowrót dawne cechy gotyckie.

Ks. biskup Puzyra ułakł się zbyt daleko idących zmian, któreby to za sobą pociągnęły, i zgodnie z opinią większości, postanowił zatrzymać postać budynku taką, jaką nam ostatnie czasy przekazały, tylko naprawić, co zniszczone, dopełnić, czego brakuje, co szpetne, zastąpić piękniejszym. Wchodzi w to gruntowna restauracja murów i dachów, oszklenie okien szybami kolorowymi, zmiana zakończenia wieży niższej frontowej i wieży dawonu Zygmunta, restauracja nagrobków, przywrócenie wyrzuconego niedawno starego wielkiego ołtarza, zabezpieczenie skarbcia i archiwum.

Roboty rozpoczęto w tym roku od skarbcia, który już otrzymał nowy dach na wiazaniu żelaznym, oraz nową obkładkę ciosowej ściany frontowej. Dalsze roboty rozpoczną się z wiosną. Pieniędzy gotowych jest 112,000 złr. Rada państwa obiecała 200,000 złr. w 10 ratach. A że potrzeba przeszło pół miliona, więc dobrowolne ofiary muszą dostarczyć najmniej 200,000 złr. jeszcze. O to teraz chodzi. Sprawa jest ważna, bo gmach obecnie znajdujący się

w okropnym stanie zaniedbania i długa zwłoka groziłaby ruiną.

S. T.

### Z WATYKANU.

\*\* Jak donoszą z Rzymu do «Polit. Corresp.», przyjmował Papież weszły piątek ks. arcybiskupa Sembratowicza. Ojciec św. przywitał księcia kościoła nader łaskawie i zasnaczył, iż w osobie ks. arcybiskupa, przez mające wkrótce nastąpić podniesienie go do godności kardynalskiej, chce uczcić cały naród ruski.

### DIECEZJE.

\*\* Z Wilna donoszą nam: Dnia 9 b. m. zmarł w Wilnie sędziwy prałat-kantor kapituły katedr., ks. Ad. Koźmian, rówieśnik i kolega akademicki JE. biskupa Zdanowicza, ostatniego już z wychowawców akademji duchownej w Wilnie. Ur. w 1812 r., ś. p. K. pochodził ze szlachty pow. wilkomierskiego i w końcu r. 1840 uczęszczał do wileńskiej Akademji duchownej, gdzie d. 26 czerwca 1840 r. otrzymał st. kand. św. teol., w tymże roku wyswięcony został przez bisk. Kłagiewiczza na kapłana. Później ks. K. był kapłanem w Brześciu w korpusie kadetów, gdzie nalewał religij przez lat przeszło 23, aż do zwinięcia zakładu, a w r. 1889 został mianowany członkiem konsystorza i prałatem. Obecnie, prócz JE. biskupa Zdanowicza, który jest prałatem-prepozytem kapituły, z prałatów czynnym w niej jest li tylko Aleks. Hryniewiecki, albowiem ks. Fel. Biedrzyński zasiada w kolegium petersb., ks. Aug. Lipnicki jest oclemiaty, a ks. Makarewicz mieszka w Mińsku... Letuwiślaw.

\*\* W djecezji żmudzkiej ostatniemi czasy w składzie osobistym duchowieństwa zaszły zmiany następujące: M i a n o w a n i: ks. Jan *Augulis*, wik. par. w Rosieniach-filjalistą w Opole; wikariuszami parafji: neopresbyterji: ks. Ant. *Jozefowicz* — w Rosieniach, ks. Dom. *Tuskiewicz* — w Smilgach. P r z e n i e s i e n i: ks. Ant. *Jozefowicz*, filjalista w Opole — do Spirak; wikariusze parafji: ks. Kaz. *Skrypko* — z Wilkij do Konstantynowa; ks. Leon *Augulis* — z Rwetek do Skopiszek; ks. Jan *Butkiewicz* — ze Skopiszek do Wilkij; ks. Józ. *Balcunus* — ze Smilg do Nidok; ks. Alek. *Szwajnicki* — z Nidok do Kowarska; ks. Jul. *Narkiewicz* — z Wewirzan do Alszwangena. Z m a r l i kapłani: ks. Justyn *Rodowski*, adm. par. w Niemoksztach, lat 56; ks. Adolf *Szaniawski*, adm. par. w Dorblanach, lat 57. Ks. A. K.

\*\* Kanonik katedralny, ks. Teodor Czerwiński, proboszcz skalbmierski, zatwierdzony został na urzędzie asesora kolegium rzymsko-katolickiego w Petersburgu, na miejsce ks. kanonika Adama Kulińskiego, który ukończywszy swoje *triumnum*, wraca na parafję św. Wojciecha w Kielcach.

### ZAGRANICZNE.

\*\* Piszą do nas z Padwy: W starożytnym tutejszym kościele «Il Santo» znajduje się ołtarz św. Stanisława biskupa, fundowany, jak mówią, przez polaków, czego dowodzić się zdają z obu jego stron umieszczone tablice, jedna poświęcona pamięci ks. Jablonowskiej, z domu hr. Wojno, druga pamięci ks. Krzysztofa Sapięhy. Przy zamierzonej obecnie restauracji kościoła, ten ostatni ma odcyśkać w zupełności swą pierwotną cechę, ołtarzowi zaś wspomnianemu, jako o wiele późniejszemu, zagraża tym sposobem zagłada. Zabytek ten wszakże może być uratowanym przez umieszczenie go w jednej z pustkiew stojących kaplic, położonych poza presbiterjum, z których każda, według projektu, przeznaczona być ma dla oddzielnej narodowości; a więc jedna z nich mogłaby być oddana polakom. Koszt odpowiedzialnego urządzenia kaplicy nie przenieśby 4 tys. rubli, samo zaś przeniesienie ołtarza, naturalnie, dużo mniej wymagałoby wydatków. Może ta wiadomość zachęci kogoś z potomków rodzin, których imiona wymieniają wyżej wymienione tablice, do zajęcia się ocaleniem tych pamiątek, a może też i kto więcej zainteresuje się tą kwestją, godną przecież poparcia, bo pomimo, że w Padwie bardzo wielu w dawniejszych czasach przebywało polaków, już to publikaujących nauki w słynnej niegdys tutejszej uczelni, już innemi względami tu zwabiłnych, śladów jednak ich pobytu nie wiele zdarza się widzieć, a należałoby je, o ile możności, zachować. Wspomnieliśmy wypada, że w liczbie kapłanów, przy rzesnym kościele pozostałych, jest i nasz współrodak, któremu sprawa niniejszem poruszona nie jest tak obojętną. J. B.

## KURJER SZKOLNY.

## OGÓLNE.

\*\*\* Sąd okręgowy w Warszawie rozstrzygnął w ubiegłym tygodniu sprawę dyrektora szkoły rzemiosł w Warszawie, p. Jerzego Kühna, przeciwko warszawskiemu muzeum przemysłu i rolnictwa, o przyszanie p. Kühnowi prawa do korzystania z legatu 10,000 rubli, zapisanego przez ś. p. Paulinę Zbyszewską na rzecz szkoły rzemiosł dla chrześcijan przy ulicy Jasnej. Główna spadkobierczyni Zbyszewskiej, p. Leonja Izycka, złożyła zmianowaną wyżej sumę do depozytu muzeum warszawskiemu, które procenty od legatu obracało na rzecz szkoły rzemieślniczej przy ulicy Składowej, przez muzeum utrzymywanej. Uważając, że zapis Zbyszewskiej nie został spożytkowany, według zamiaru spadkodawczyni, dyrektor szkoły rzemiosł, Jerzy Kühn, wystąpił do sądu okręgowego przeciw Leonji Izyckiej i muzeum warszawskiemu z żądaniem, aby legat Zbyszewskiej wydany został jemu, jako przedstawicielowi szkoły rzemiosł, która istniała naprzód przy ulicy Jasnej, następnie przy ulicy Składowej, przy ulicy Widok, obecnie zaś przy ulicy Złotej, czego dowodzi złożone do skargi powodowej świadectwo inspektora szkół miasta Warszawy. W imieniu pozwanego muzeum adwokat przys. Leszczyński wyjaśnił: że w r. 1879 staraniem grona obywateli, głównie zaś d-ra Natanson, powstała w Warszawie szkoła rzemiosł przy ulicy Jasnej; dyrektorem jej mianowany został prof. Łapiński. Po śmierci tego ostatniego w r. 1881, dr. Natanson powołał na dyrektora szkoły Jerzego Kühna. W roku 1893 szkoła z ulicy Jasnej przeniesiona została do własnego domu, przy ulicy Składowej, wkrótce zaś potem Kühn, w następstwie nieporozumień z komitetem, utrzymującym szkołę, rzekł się stanowiska jej dyrektora i otworzył swą własną konkurencyjną szkołę rzemiosł przy ulicy Widok, a obecnie przy ulicy Złotej. Dane powyższe wskazują, iż szkoła przy ulicy Składowej jest tą samą, która początkowo istniała przy ulicy Jasnej, ponieważ posiada ten sam, co od początku, zarząd, te same utensylja i t. d., a zatem tylko ona ma prawo do zapisu ś. p. Zbyszewskiej. Zresztą szkoła własna p. Kühna powstała dopiero w r. 1893, t. j. w rok po spisaniu testamentu, wobec czego ś. p. Zbyszewska o obdarowaniu jej zapisem myśleć nie mogła. W imieniu Kühna adw. przys. Anc powołał się na załączone do akt sprawy świadectwo władzy naukowej, że przy ulicy Składowej istnieją tylko warsztaty rzemieślnicze, w których niewolno mieć żadnych wykładów teoretycznych, warsztaty te zatem nie mają wcale charakteru szkoły rzemiosł. Sąd okręgowy wydał wyrok, mocą którego postanowił: zobowiązać Leonję Izycką do złożenia sumy rubli 10,000 w listach zastawnych Towarzystwa kredytowego m. Warszawy do depozytu sądu okręgowemu, przyrzecem z kuponów od tych listów ma korzystać Jerzy Kühn, albo osoby, które z czasem uznane będą przez okręg naukowy za przedstawicieli szkoły rzemiosł w Warszawie, niegdyś istniejącej przy ulicy Jasnej, następnie przy ulicy Widok Nr. 11, a obecnie przy ulicy Złotej Nr. 58. Kosztów zasądzono na rzecz Kühna rs. 487.

\*\*\* Z nowym rokiem szkolnym w seminarjach nauczycielskich w Petersburgu i Moskiewie wprowadzony zostaje wykład robót ręcznych i rzemiosł przez specjalistów, w celu przygotowania nowego zastępu nauczycieli szkół ludowych, którzyby znajomość rzemiosł i w ogóle pracy ręcznej, około sporządzania przedmiotów codziennego użytku, szerzyli wśród włościan. Reforma ta jest wynikiem postanowienia komisji, zajmującej się sprawą reorganizacji szkół ludowych, w duchu połączenia ich ze szkołami rzemieślniczymi, t. zw. «trzeciego typu», jaki zatwierdziło ministerstwo oświaty. (Pierwszym typem są wyższe szkoły rzemieślnicze, z pewną obroną specjalnością, na przykład rzemieślniczo-techniczne-kolejowe i inne, drugim — szkoły rzemieślnicze powiatowe, z wykładem profesyjnym; trzecim — szkoły rzemieślniczo-ludowe, z kursem elementarnym i wykładem najkonieczniejszego rzemiosła dla danej miejscowości). Takież przygotowywania nauczycieli szkół ludowych, władających rzemiosłami, ma być stosowanym z przyszłym rokiem szkolnym i w seminarjach nauczycielskich Królestwa.

\*\*\* Mianowani: p. o. inspektora szkoły realnej w Poławie, zarazem wyznaczony profesor tejże, radca stanu *Kamiński* — dyrektorem szkoły realnej w Nowosybkowie; inspektor progimn. w Czerkasach *Milowski* — dyrektorem kancel. kuratora kij. okr. nauk.

## ZAKŁADY NAUKOWE.

\*\*\* Z Kazania piszą do nas: Egzamina przed komisją państwową w tutejszym uniwersytecie na wydziale lekarskim złożyli następujący polacy: Wład. Żywanowski, Szymon Kossobudzki, Klemens Łazarzewicz. Dwaj ostatni — wychowawcy warszawskiego uniwersytetu. D.

\*\*\* W Stawiszczach, w pow. taraszczańskim, otwarta będzie wkrótce dwuklasowa szkoła rzemieślnicza. Koszt budowy gmachu wyniesie 50,000 rs. Kapitał, potrzebny na budowę gmachu, pochodzi z zapisu hr. Branickiej, oraz z darów hr. Władysława Branickiego, dziedzica Stawiszcz.

## ZAGRANICZNE.

\*\*\* W uniwersytecie jagiellońskim na półrocze zimowe roku szkolnego 1895 — 96 zapisała się następująca liczba uczniów: na wydział teologiczny 68 zwyczajnych, 1 nadzwyczajny; na wydział prawniczy — 500 zwyczajnych, 9 nadzwyczajnych; na wydział medyczny — 874 zwyczajnych, 28 nadzwyczajnych. Na pierwszy rok medycyny zapisało się 28 słuchaczy. Na wydział filozoficzny — 104 zwyczajnych, 16 nadzwyczajnych; na wydział rolniczy — 17 zwyczajnych, 13 nadzwyczajnych słuchaczy. Farmaceutów zapisało się 20. Wogóle liczba zwyczajnych słuchaczy wynosi 1,088, nadzwyczajnych 82, czyli razem 1,145.

## KRONIKA POSMIERTNA.

Chmielewski Ignacy, lat 78, inżynier, b. nacelnik sekcji w warszawsk. zarządzie komunik. — w Warszawie, 1 listopada. Betry Ignacy, lat 49, starszy referent w oddziale uleps. rządu gub. plock. — w Płocku. Dworzynski Karol, lat 36, urzędnik drogi tel. warszawskowiedeńsk. — w Warszawie, 4 listopada. Dylikowa Ewelina, lat 58, zasłużona i szanowana nauczycielka prywatna — w Łodzi, 4 listopada. Epsteinowa Ernestyna, lat 80, wdowa po bankierze — (za granicą), 4 listopada. Filipowski Ignacy, lat 63, emeryt, ostatnio kasjer Banku handlowego — w Warszawie, 5 listopada. Jumoza-Kempicki Janusz, lat 28, nadleśny lasów, należącego do dóbr Berezyna (hr. Aug. Potockiego) — w Warszawie, 5 listopada. Michałski Leon-Juliusz, lat 58, referent magistratu m. Łodzi — tamże, 5 listopada. Mrajski Antoni, lat 69, b. nauczyciel gimnazjum radomskiego — w Warszawie, 31 października. Myszkowski Antoni, lat 56, ob. ziemski gub. plock. — w Warszawie, 5 listopada. Olczewski Bronisław-Antoni, b. ura. b. komieji rząd. przyob. i skarbu Król. polak. — w Warszawie, 5 listopada. Ostrowska Julia, lat 85, oby. ziemka — w Warszawie, 5 listopada. Prawdzis - Sokołowski Wojciech, lat 72, ob. ziemski pow. piotrkowsk. — w Gościńnej. Szaremska Emilia, lat 80, oby. ziemka gub. siedleck. — w Wolf-Okrzeskiej. 5 listopada. Wental Aniela, lat 80, ob. m. Warszawy — tamże, 5 listopada.

## DONIESIENIA.

**JOSEPH KRAY.**  
MARCHAND TAILLEUR,  
13. Grand Morskała, 13. (8254-8-2)

**L. KOCH,**  
Warszawa, Miodowa № 2.  
Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

**Dom zdrowia**  
**lek. K. DOBRSKIEGO**  
Warszawa, Aleja Róża № 10. Przeznaczony dla stałego pomieszczenia wyłącznie w pokojach oddzielnych, chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych. (975-26)

**Lek. Jan Jaskłowski, b. lekarz miejscowy**  
warsz. zakł. ginekolog., przyjmuje od 4—6 z chorob. kobiet. Krak.-Przedmieście 79. (968-7)

**Stanisław Maków, adwokat przy-**  
warsz. zakł. ginekolog., przyjmuje od 4—6 z chorob. kobiet. Krak.-Przedmieście 79. (968-7)

## EKONOMISTA.

Ogólne zebranie mińskiego Tow. rolniczego.

II.  
Mińsk, 22 października.

Przewodniczący zebraniu w dniu drugim obrad, jw. gubernator miński, sawiadomil najprzód Tow. o losach projektowanej stacji centralnej. Przed rokiem bowiem Tow. rolnicze robiło starania, by uzyskać od rządu przestrzeń około 40 dzies. ziemi, dziś będącej pod zarosłami, a położonej blisko

Mińska i toru kolejowego. Tow. właśnie tu miało zamiar urządzić pole doświadczalne i centralną stację doświadczalną. Otóż na zebraniu dowiedzieliśmy się, że departament leśny odmówił ustąpienia owego kawałka ziemi, motywując swą odmowę tem, że miejscowy miński zarząd dóbr państwa wartość zarobił tych ocenil na 400 rs. za dzies. i orzekł, iż ze względu na małą przestrzeń w pow. mińskim lasów rządowych, pozbycie się tych 40 dzies. pociągnie za sobą niepowetowaną szczerbę w zapasie materiałów leśnych powiatu. Tym więc sposobem rozbiły się dobre intencje naszego Towarzystwa.

Dalej p. E. Kowalewski podniósł kwestję następującą. Wiadomo, że dziś rolnictwo daje znacznie mniej zysku, niż przed laty, dla utrzymania więc równowagi w budżecie, należałoby, przy sposobności, wyzyskiwać źródła postronne. Właśnie teraz, przy wznoszeniu rządowych składów wódczanych, otwiera się dla obywateli wielkie źródło zarobkowe, już to przez sprzedaż materiałów drzewnych, cegły i t. p., już to przez dostarczenie zajęcia zimą inwentarzowi roboczemu. Z różnych względów ziemianie nasi na licytacjach, ogłoszonych przez rząd, utrzymać się nie mogą, czy więc nie uzna ogólne zebranie za rzecz możebną przedstawić sprawę ministerstwu oświaty, aby porozumiało się z ministerstwem skarbu, w kwestji powierzenia budowy składów obywatelstwu bez licytacji, lecz na podstawie czy kosztorysów rządowych, czy innej. Przewodniczący zebraniu w odpowiedzi na to radził przed wystąpieniem ostatecznym w tej sprawie porozumieć się z p. zarządzającym dochodami akcyjnymi i wówczas dopiero poczynić stosowne kroki. P. gubernator obiecał osobiście zająć się tą sprawą, a wszyscy członkowie Tow. z zupełnym zaufaniem polegają na kompetencji jego i całej rady Towarzystwa.

Przystąpiono do czytania referatów: pan Obrapalski odczytał referat «O syndykatach rolniczych», który rozwijał wypowiedzianą na zebraniu wczorajszym myśl przewodnią wice-prezesa, p. Edw. Wojniłowicza. P. Obr., opierając się na dokładnie opracowanym, a świeżo zatwierdzonym przez p. ministra rolnictwa i dóbr państwa, p. Jermolowa, regulaminie członków witebskiego Tow. roln., redukuje wszystko do: 1) zamiłania drogiego dziś pośrednictwa w handlu na najtańszy i 2) sprawozdania dokonanych tranzakcyj w ten sposób, by nadpłaty przy kupnie lub niedobory przy sprzedaży, były notowane i po zamknięciu rachunków rocznych syndykatu, zwracane osobom poszkodowanym. Wprowadzenie w życie projektu p. Obrapalski widzi przy rozłożeniu czynności syndykatu na 3 rodzaje operacji: 1) założenie w Mińsku domu komisowego głównie dla sprzedaży zboża, przy współudziale którego z banków handlowych; 2) otwarcie hurtowego sklepu kolonialnego, któryby przyjmował w komis produkty wiejskie na eksport hurtowy, utworzenie takichże filij na prowincji; 3) założenie składu narzędzi rolniczych, nasion i innych przedmiotów, z rolnictwem związanych. Za pomienioną kwestją przemawiali: pp. K. Swiacki, A. Turczyński, dr. Z. Święcicki, Al. Łętowski i inni. Wice-prezes Towarzystwa, p. Edw. Wojniłowicz, przypomina, żeby miano na względzie istniejące kontrakty pomiędzy Tow. a osobami trzecimi lub instytucjami, a przy dalszych w tym względzie obradach, żeby pamiętać, iż te umowy muszą być dotrzymane, o ileby na ich rozwiązanie dobrowolnie się nie zgodzano. Polecono zbadać kwestję syndykatu komisji, która miała się zebrać w dniu następnym, dla rozpatrzenia projektu wice-prezesa, p. Wojniłowicza.

Następnie p. Chruszczow odczytał swój referat o leśnictwie i o pożarach leśnych, ich przyczynach, sposobach gaszenia i zapobiegania pożarom, o prawie przywoływania włościan do gaszenia ognia, o karach za podpalanie i t. d. P. Al. Łętow-

ski wniósł, aby sekcja leśna, o ile uważa się za kompetentną w kwestji pożarów leśnych, zastanowiła się głębiej nad ich przyczynami i środkami zapobiegawczymi i podała do użytku właścicieli lasów swe uwagi w tym względzie.

P. St. Bochwic odczytał referat o ruchomych szkołach mleczarstwa. W r. 1889 departament rolnictwa zwracał się do M. T. R., proponując przysłanie instruktorów mleczarstwa, wraz ze wszystkimi niezbędnymi do tego przyrządami, w ciągu jednak lat 6 nie było obywateli, chcących tą drogą przygotować sobie ludzi, z mleczarstwem obeznanych, jakkolwiek propozycja ta była prawdziwym dobrodziejstwem, a to z następujących racyj: 1) Koszt przyjazdu instruktora, urzędzenia i przewiezienia przyrządów rząd bierze na siebie; 2) kierujący szkołą dokładnie uczy wyrabiać masło i nauka trwa tylko 2 miesiące; 3) Instruktor zawiązuje stosunki z rynkami wewnętrznymi; 4) uzyskanie pomocy instruktora jest łatwe, gdyż należy tylko zwrócić się w tej kwestji do ministerstwa rolnictwa, a to przychyła się do prośby, bez względu nawet na niewielką ilość otrzymanej w danym majątku produkcji mlecznej. Po krótkiej dyskusji, jaka zawiązała się między p. B. a pp. Turczyńskim i Święcickim. p. E. Kowalewski oświadczył, że pierwszy życzy u siebie taką szkołę otworzyć i obiecuje podać nazwiska jeszcze 10 sąsiadów, którzy również chętnie i z wdzięcznością na przyjęcie u siebie szkoły mleczarstwa przystaną.

P. L. Cybulski zaznacza, iż z tego, co p. St. B. przedstawił, jasno wypływa pożytek sprowadzania instruktorów; można tylko jeszcze rzecz tę oświecić z punktu widzenia handlowego. Tak np., kiedy zaczęto wszędzie w Finlandji wyrabiać masło jednakowe, zastosowane do potrzeb rynku londyńskiego, wówczas można było urządzić w Gange biuro ekspedycyjne, gdzie co tydzień gromadzi się produkcja masła z całego kraju, przeznaczona na eksport. Pud masła płaci się tam około 18 rs. Do takich samych rezultatów i my tą drogą dojść możemy. Za p. E. Kowalewskim wyrazili gotowość przyjęcia szkoły: pp. hr. O'Rourke, E. Lubański i inni. Po zebraniu dostatecznej ilości zapisów, rada Tow. Roln. postara się wyjednać wydelegowanie instruktorów do naszego kraju. Na tem zamknięto obrady dzienne i uchwalono zejście się wieczorem, dla wysłuchania prac sekcji rolnej.

Wieczorem odbyło się ogólne posiedzenie pod przewodnictwem p. Edw. Wojniłowicza. P. O. Swida odczytał sprawozdanie z odpowiedzi, otrzymanych na rozesłany kwestjonariusz, w celu wyjaśnienia przyczyn nieurodzaju żyta w r. b. Wysłano 200 egzemplarzy, otrzymano odpowiedzi 86, wyjaśniających dokładnie nie tylko przyczyny atmosferyczne, lecz i błędy techniczne, przez ziemię popelnione.

Dalsze streszczenie obrad pomijam, zaznaczając tylko tytuły kwestyj przez sekcję poruszanych: Jaki jest najtańszy i najmniej strat przynoszący sposób układania mierzwy stajennej, wywożonej zimą na pole? Zabierali głos pp. L. Cybulski i Brzozowski. Sprawozdanie z literatury bieżącej odczytał p. T. Kamiński. O szczepieniu na polach bakterji, powodujących, podniesienie urodzaju rozmaitych kultur; o tuberkulinie, jako środka djagnostycznym, w celu wykrycia osobników, porażonych gruźlicą. Przemawiali pp. Pawłow, dr. Z. Święcicki i dr. Jodko. Określenie typu konia, zdanego do użytku wszechstronnego i rasy najodpowiedniejszej, do rozpowszechnienia u nas, w celu otrzymania takiego konia. Zabierali głos pp. Leon Jelski, Pawłow, dr. Z. Święcicki, Cybulski, Sienkiewicz i in. O środkach przeciw gąsienicom, które szkodzą ozimym zasiewom w jesieni, przemawiali pp. O. Swida, hr. O'Rourke. Obrady zamknięto o godzinie 11.

L. C.

## Pożyczki na zastaw zboża.

Dzisiejszy minister skarbu, S. J. Witte, niejednokrotnie zaznaczał gorącą chęć przyjęcia z pomocą upadającemu pod brzemieniem niskich cen rolnictwu. Do ważniejszych początkowań w tym kierunku należą pożyczki, na zastaw zboża wydawane. Operacja ta ma już za sobą praktykę lat przeszło dziesięciu. Dokonywana jednak pierwotnie przez zarządy dróg żelaznych i inne instytucje prywatne, obsługiwała ona przeważnie potrzeby handlu zbożowego, dostarczając kupcom zboża krótkoterminowego, ale taniego kredytu. Odpowiadać zaczęła swojemu założeniu dopiero od czasu zmonopolizowania jej przez Bank państwa, a szczególnie od chwili, gdy z rozkazu Najwyższego usunięte zostały wszelkie utrudniające tego rodzaju kredyt formalności i gdy go tym sposobem zrobiono przystępnym dla szerokiego koła producentów rolnych, a nawet dla włościan. Datuje się to od wprowadzenia w wykonanie w r. 1894 nowej ustawy Banku państwa. W pierwszym zaraz roku zaznaczył się wybitnie dobroczynny wpływ tej operacji, dając posiadaczom zboża więcej niezależności i pozwalając im nie robić ustępstw na cenie produktu. Mogąc czekać, zostali panami położenia, a koliczność ta musiała się odbić na rynku zbożowym. I rzeczywiście w r. 1894:

	Pszeniczy	Żyta
	za milionów rubli.	
Wywieziono zagranicę	204,5	81,6
Wydano pożyczek....	84,6	31,3

to jest, że 41 proc. eksportowanej zagranicę pszenicy i 38 proc. żyta nie figurowało chwilowo na rynku zbożowym, na którym tym sposobem nie mogło być zwykłego jesienią lat poprzednich napływu ziarna, zawsze ujemnie oddziaływającego na ceny.

Z cyfr, zakomunikowanych przez «Wiestnik Finansów», okazuje się, że w tymże roku 1894 z otwartego przez Bank państwa kredytu na zastaw zboża wydano:

na zastaw	Właścicielom ziemsk.	Włościanom	Kupcom	Razem
	na sumę		na sumę	
pszenicy	87 m.	26,3 m.	21,3 m.	84,6
żyta	25 »	2,2 »	4,1 »	31,3
jęczmienia	5,6 »	2,9 »	7,1 »	15,6
owsa	10,5 »	0,2 »	2,8 »	13,5
Razem	78,1 m.	31,6 m.	35,3 m.	145,0

Jak widzimy przeto, z kredytu tego korzystali najwięcej właściciele ziemscy, następnie kupcy zbożowi i prawie w równym z nimi stopniu włościanie. Jako fakt znamienity i bardzo dodatni, zaznaczyć wypada, że kredyt, otrzymany przez producentów rolnych, więcej, niż trzykrotnie, przewyższa kredyt, z jakiego korzystali kupcy. O ile zaś środek ten był na czasie, stwierdza dowodnie olbrzymi rozwój tej operacji, kiedy bowiem w r. 1893 ogólna suma udzielonych na zboże pożyczek nie doszła 40 milionów rubli, to w roku 1894 wyniosła, jak widzimy, 145 milionów rubli.

«Rosyjski handel zbożowy — kończy «Wiestnik Finansów» — niezbyt jeszcze dawno znany z niepomiernej podaży, pociągającej za sobą zniżkę cen, obecnie, dzięki operacji pożyczkowej, pozbył się tej niepoehlebnej dla siebie reputacji. Dziś przeciwnie, zaleca się on umiarkowaniem i wstrzemięźliwością w wyższym daleko stopniu, niż to widzimy w innych krajach. Tak o nim sądzą obecnie i sfery handlowe zagraniczne. Przed paroma tygodniami zamieszczona w dziennikach zagranicznych wiadomość o wstrzymaniu jakoby wydawania pożyczek przez Bank państwa, wywołała ogólny popłoch na giełdach zbożowych. W razie, gdyby wieść ta okazała się usadnioną, przepowiadano upadek cen znaczący. Fakt ten świadczy wymownie o wpływie i znaczeniu w handlu zbożowym

operacji pożyczkowej. Dodać należy, że wieść, która tak zaniepokoiła rynki zagraniczne, pozbawiona jest wszelkiej podstawy. Wydawanie pożyczek przez Bank państwa jest w pełnym rozwoju: w d. 8 października ogólna ich suma wyniosła 37 milionów rubli, a d. 16 b. m. — 38,2 milionów rubli.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

### OGÓLNE.

— Gazety berlińskie przepełnione są wiadomościami o popłochu, jaki ogarnął w sobotę wszystkie giełdy europejskie. Od czasu ostatniej wojny — mówi «Berliner Börsen Zeitung» — na giełdzie berlińskiej nie było takiego wypadku, ażeby ceny, już i tak niepraktykowanie niskie, były prócz tego tak chwytliwe, jak to miało miejsce w sobotę (d. 28 października). Zaczęło się od zniżki na 8 do 10 proc., w czasie trwania giełdy ceny upadły jeszcze w tymże stosunku, wszyscy bowiem chcieli sprzedawać po jakiegokolwiek bądź cenie. Kupujących nie było wcale. Gdzie szukać przyczyn takiego przerażenia — niewiadomo. Dniem wprzód, to jest d. 27 minionego miesiąca, jednocześnie, jakby na komendę, spadły kursy w Londynie, Wiedniu, Frankfurcie i Hamburgu — i to było bezpośrednią przyczyną popłochu, jaki ogarnął giełdy europejskie na jutro. Nie znajduje on usprawiedliwienia w położeniu politycznym Europy; jakkolwiek bowiem wiele jest czarnych punktów, żaden z nich przecie nie grozi burzą natychmiastową — przyczyn szukać trzeba w stosunkach wewnętrznych. Najmutniejszą rzeczą jest to, że i w Paryżu i w Wiedniu popłoch paniczny nastąpił w chwili najwyższego spotęgowania gorączki spekulacyjnej, która ogarnęła bardzo szerokie i przeważnie uboższe sfery społeczne.

### SPRAWY KOLEJOWE.

— Nowy pociąg pospieszny, ustanowiony na czas zimowy, przeżywa przestrzeń pomiędzy Petersburgiem i Warszawą w przeciągu 28 godzin. Z tego powodu «Warsz. Dnienu» pisze: «Od 1 grudnia r. z. obowiązuje w Rosji taryfa pasażerska strefowa, według której opłata za pasażerów wiorstę zmniejsza się stosunkowo, w miarę wzrastania odległości. Odległość Berlina od Petersburga przez Wierzbolowo wynosi 837 wiorst i 740 kilometrów, przejazd zaś kosztuje 48 rs. 75 kop. w I i 33 rs. 55 kop. w II klasie, a przez Warszawę 1275 wiorst i 402 kilometrów, za przejazd zaś płaci się 41 rs. 10 kop. w pierwszej i 27 rs. 90 kop. w drugiej klasie. Tym sposobem, chociaż na Warszawę odległość do Berlina, licząc razem wiorsty i kilometrów, jest większą o 92 wiorsty, aniżeli na Wierzbolowo, przejazd jednakże kosztuje taniej o 7 rs. 65 kop. w pierwszej i 5 rs. 65 kop. w drugiej klasie. Wprawdzie droga na Wierzbolowo zajmuje tylko 32 godziny 35 minut, to jest prawie o 9 godzin mniej, aniżeli na Warszawę; należy jednak mieć na uwadze, że w tej ostatniej pasażerowie zatrzymują się 6 godzin czasu, albo nawet i 12, jeżeli zapragną jechać do Berlina pociągami wieczornymi. Sądźmy, że siedzieć w wagonie bez przerwy 32 godziny jest dość nieprzyjemnie i że z tego powodu przerwa w podróży i 6 lub 12-godzinny odpoczynek w takim mieście, jak Warszawa, może tylko zachęcić podróżujących do wyboru tego dogodniejszego i tańszego kierunku».

— Do Petersburga powróciła już komisja, wyznaczona, na skutek rozkazu Cesarskiego, do zbadania na miejscu spraw, dotyczących budowy dróg syberyjskich. Zebrane przez nią olbrzymie materiały, jak również referaty członków komisji, na których włożone były wyjaśnienia specjalnych kwestyj, porządkują się i dopełniają na posiedzeniach komisji, w pełnym jej składzie. Ogólne sprawozdanie o rezultacie prac komisji ma być już w niedługim czasie złożone ministrowi komunikacji dla przedstawienia komitetowi drogi syberyjskiej. Nadmieniamy, że do składu komisji należą pomijając innymi inżynierowie: Brzozowski, w charakterze przedstawiciela ministerstwa skarbu, i Dąbrowski, na którego była włożona specjalna misja zbadania warunków budowy drogi sabajkalskiej.

### WYSTAWY.

— Wśród przemysłowców i rękodzielników naszych, którzy zadeklarowali swój udział w przyszłorocznej wystawie wasochorosyjskiej w Niżnim Nowgorodzie, powstała myśl urzą-

zenia w Warszawie wystawy wstępnej... które miały być wystawiane. Miejsce wystawy, jak zwykle, lokal muzeum przemysłu i handlu. a kres trwania — najpóźniej do 1 kwietnia r. p. aby okazały się na czas Międzynarodowego Nowogrodu.

FINANSE.

Birz. Wied. donoszą, że kwity depozytowe na złoto będą przyjmowane we wszelkich opłatach, wnoszonych do kas kolejowych. Kwity te będą przyjmowane na równi z biletami kredytowymi, podług kursu, ogólnie obowiązującego w chwili danej.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

Kilku byłych członków korporacji studenckiej «Arkonja» i wychowanców politechniki w Kwiżce postanowili wspólnie kapitałami stworzyć fabrykę, mającą wielką przyszłość w tak fabrycznym mieście, jak Łódź. mianowicie fabrykę zelasa lano-kutego. Zakład ten, na którego czele staje inż. Karwki (Geberhner, będzie pierwszym tego rodzaju w kraj. mającym charakter przeważnie narciarski.

GORZELNICTWO.

Zarządzający akcyzą w gub. południowej... w «Kiew. Słowie» fałszywa pogłoska, jakoby wprowadzenie monopolu wódczanego w południowo-zachodnich guberniach miało mieć zwłoczę aż do 1 stycznia 1897 r. Przeciwnie, według słów zarządzającego, wszelkie roboty przygotowawcze tak są zarządzane, aby wprowadzenie tej nowej reformy w dniu 1 lipca 1896 roku nie znalazło żadnych przeszkód.

KRONIKA GIEŁDOWA.

W dniach ostatnich, do mocnego wahanja się w ciągu minionego tygodnia, stanął ostatecznie na poziomie niższym od zanotowanego przez nas przed tygodniem. Według ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości, płacono tam 219 marek 75 kop. za 100 rubli, co jest o 25 pf. mniej, niż tydzień temu; wprowadzenie zamknięcia giełdy dodawano i owa różnica, także w znacznym uosobieniu, zmniejsza wycenę rubla, chociaż nie ustalo.

dyskontowego 704, międzynarodowego 848, ruskiego 408, wileńskiego ziemskiego 618, kijowskiego ziemskiego 888, bezarabako-taurydzkiego ziemskiego 660, petersbursko-turkalskiego ziemskiego 408. Liasty zastawne: Szwecyjskie: wileńskie — 99.50, kirowskie — 100.25, charkowskie — 100.00, połtawskie — 99.50, moskiewskie — 101.50, bezarabako-taurydzkie — 99.50. Ciągła waznawiska: dnia 11-go listopada. Liasty zastawne ziemskie seria I III. A (nie not.), miasta Warszawa: seria I — 101.00, seria II (nie notowana), seria III (nie notowana). Akcje banku handlowego — 190.00. Monety: Funt sterling — 9 rs. 30 kop., marka — 48.32 kop., frank — 36.85 kop., gulden — 77.30 kop. Polimperydy, bitsa na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1888 roku oraz artykuły, Bank państwa nabywa, przyjmując w kasach i sprzedając aż do dnia 31 grudnia r. 1895 po cenie nie niższej jak 7 rs. 40 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOZE I MAKI. Jakkolwiek w warunkach atmosferycznych, ani też innych, z natury swej nieodpowiednie wpływających na przebieg handlu zbożowego, nie zażąda wadażna zmiana, wszelkie drugorzędne czynniki złożyły się na to, że na międzynarodowych rynkach tak amerykańskich, jak naszego kontynentu nastąpiło nowe osłabienie handlu ziarnem z tendencją spadkową, pod względem cen. Czynnikiem takim było w Ameryce wzmożenie się bardzo znacznych zapasów skontrolowanych i ciągle jeszcze obficie dowożących w Europie zask. a w szczególności w Niemczech — realizacja zobowiązań z terminami na listopad. Przypuszczając wszelkie moana, że ten zwrot będzie tylko przejściowy, edyjs koniunktury odnośnie, lubo nie całkiem dotychczas wyjaśnione, zdają się raczej okazywać, niż zastoi, w handlu zbożowym zapowiadac do takich koniunktur zaliczyc należy w losie innych i te okoliczności, iż ogół płaow w Romi, według mniejszej części, powrócił już obrachunku, o wiele niedochodzi płaow zeszłorocznych. Zniżka, jaka w ciągu tygodnia sprawa zwaławczego dała się zauważyć, nie była wielka, ale dotknęła równomiernie oziębiny, a cokolwiek mniej się wykazywała na larych zbożach. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenice 76; w Londynie: pszenice raska 82 — 84, indyjska 82 — 84, mielnicowa 88 — 98, owies raski 74 — 79, jęczmień raski 62 — 64, annaski 84 — 68, mielnicowy 3 — 5; w Hararji: pszenice raska 75, owies raski 20 — 21, jęczmień raski 54; w Berlinie: pszenice 99 — 111, owo 111, jęczmień i owsa nie notowano wcale; w Krolewie: pszenice raska 75, mielnicowa 107, żyto raskie 52 — 54, mielnicowe 83, owies raski 59 — 61, jęczmień raski 58 — 62; w Gdańsku: pszenice mielnicowa 107, owies raski 61 — 64, mielnicowy 77 — 86, żyto i jęczmień wcale nie negocjowano.

Rynki krajowe, mianowicie też wewnętrzne, zawsze pozostają dotychczas, stosunkowo, niezauważalne uosobieniem w ograniczonym handlu i przez zalecenie zostały odpowiednio się odpowiednio do poprzednich warunków handlu ogólnego i wszędzie wykazywały tendencję zwązkową, podlegając ze znacznym ożywieniem. Rynek tylko wywołany, zważając na to, że w rzeczywistości odbierając wiadomości, wzywając ożnik handlu zbożowego i bardziej bezstronnie interesowane w nadrobniajszych jego okolicznościach, wzywał za pośrednictwem zaurazony, nie mniósł się, wcale, o znaczący zniżki. Utrzymaniu się mocnego uosobienia na rynkach wewnętrznych, wiedeńskie sprawy inąd niezmiernie dowoży, ze strony producen-

tów, wskutek słot jesiennych, jakie do ostatnich jeszcze dni widać od pewnego czasu trwały. Ze zaś nabywanym ziarnem nietylko na potrzeby bieżące, ale i dla ziemstw i różnych instytucji, podać pręsto, w stosunku do pewnego była tak mała, że właściciele młynów, nie mogąc się dokupić towaru wyborowego, porzucali na podobniejszych gatunkach, przeważnie wileńskich i pociągani. Na rynku warszawskim, wobec bardzo ograniczonych dostaw, chętnie — jak doteń — miejscowa «Gazeta Handlowa» — nabywana umiarkowanie, podobnie jak żyto; jednakże nie miało to wielkiego wpływu na ceny; pszenica zyskała saleńwie 7.50 kop. na koronę żyto zaś, bez względu na to, że go tak mało było na targu, stały się w tym czasie okoliczności kontestować się musieli lichota i jego gatunkami a Cesarstwa dowożącymi, pozostałe bez zmiany w cenach. Tuzza, w handlu mąka zardna nie została smiana, a ceny miewa na poprzedni utrzymały się podobnie. Płacono: w Warszawie (za koronę): pszenice wyborowa 484 — 607, żyto wyborowe 387 — 375, owies 240 — 270, jęczmień nie było w obrocie, w Łódzku: żyto 55, owies 62 — 87, jęczmień 88, mielnicę inane (87.50-proc.) 105, stepowa 109; w Odessie: pszenica 92 — 73, żyto 48 — 50, owies 47 — 64, jęczmień 44 — 46; w Kijowie: pszenica 56 — 61, żyto 40 — 43, owies 40 — 62, jęczmień 40; w Witebsku: żyto 53, owies 56, jęczmień 52.

CUKIER. W handlu tym produktem ograniczenia nieodpowiednie panuje uosobienie, wszelkie przegrana słaba, jak np. w Londynie; mocniejszy, stosunkowo, utrzymał się w Gdańsku, chociaż i tu uadaremnie od pewnego czasu znacznieszego osesku ożywienia. Handel wewnętrzny pozostał chwilowo w stanie wyekwiwania; właśnie bowiem odbywają się w Petersburgu narady cukrowników w przedmiocie dalszej egzystencji syrkawatu. Wobec tego, na obrotu słownych rynkach cukrowych, w Warszawie i w Kijowie, nie było najmniejszego ożywienia, obawiano się bowiem, aby natalsze zniżki w powiększłej materii nie wpłynęły uosobie na ceny cukru, jak w znacze jak i w wannadze. Płacono: w Kijowie (mączka) produkci 1895 — 98 roku — 20 — 25, na eksport 147 — 150; w Warszawie (za kuchenicę) mączka w przynę indunkach 230, w podobnych warunkach 242 — 250; te ostatnie ceny płacono wycenę za 1 kw. Kwadrat wannad 520 — 525; marki wyjątkowe 330; kostki 325; marki małe równoważne 300.

OKOWITA. W handlu wódczanym brak zupełny ożywienia panuje wiaz zagranicą. W Hamburgu znów ceny okowity spadły, co też w danej chwili obniawo wzrost nie do wylomaczenia. W handlu wewnętrzym namierne dowozy nie pozwalają się podnieśc cenom tego produktu. Płacono okowitę w Warszawie: w hurtowniach 8.66 — 8.64, w drobniejszych transakcjach 8.78 — 8.85 za wiadro.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 38 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Wydawnictwo KSIĘGARNI POLSKIEJ we Lwowie.
DZIEŁA SZEKSPIERA
Przekładach Korzeniowskiego, Kozmiana, Ostrowskiego, Paszkowskiego, Kasprowicza, Langego, Porębowicza, Rossowskiego, pod redakcją d-ra Henryka Biegałoiensa.
Wszystko dobre, co się kończy dobrze. Cena 75 k. Tom IX. Studium zycia i dziełach Szekspira, o stanowisku jego w literaturze i na scenie polskiej, przez D-ra H. Biegałoiensa. (3246)
Wszystko dobre, co się kończy dobrze. Cena 75 k. Tom X. Studium zycia i dziełach Szekspira, o stanowisku jego w literaturze i na scenie polskiej, przez D-ra H. Biegałoiensa. (3246)
Wszystko dobre, co się kończy dobrze. Cena 75 k. Tom XI. Studium zycia i dziełach Szekspira, o stanowisku jego w literaturze i na scenie polskiej, przez D-ra H. Biegałoiensa. (3246)

OGŁOSZENIE.
RADA ZARZADZAJĄCA
Tow. Drogi Żel.
Fabryczno-Łódzkiej
podaje do wiadomości, że w XXIX publicznem losowaniu akcji Towarzystwa, odbytem w dniu (16) 28 października 1895 wylosowane zostały następujące akcje:
po rs. 1,000: №№ 291—300, 2401—2410, 4531—4540, 4671—4680, 7571—7580.
po rs. 100: №№ 19019, 10255, 10311, 10561, 10675, 11051, 11152, 11217, 11240, 11244, 11299, 11761, 11862, 12243.
Spłata powyższych akcji rozpocznie się jednocześnie z wypłatą kuponu № 59, a mianowicie z dniem 21 grudnia 1895 r. (2 stycznia 1896 r.).
Akcje wylosowane w poprzednich ciągnięciach i nie przedstawione do realizacji:
po rs. 100: №№ 12154, 12220. (3259)

Magazyn warszawskiej fabryki
KONRAD JARNUSZKIEWICZ i S-KA
Petersburg, Newski prospekt № 46. obok pasażu.
POLECA WIELKI WYBÓR
TOZEK METALOWYCH, UMYWALNIK, FORTYFIKACJI,
TELI DLA CHOROBYCH, KOLDEK etc.
Cenniki gratis i franco. (3150-18)

KAWIARNIA POLSKA
przy ul. Mickajewskiej № 2 w Petersburgu,
wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najczystszej prowizji i za naj-lępszym mała Obiady z 4 potraw 60 k. Śniadania i kolacje od 40 k. dalej, a także: Piakt i Kuchary iłowanis i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pierniki, ciasteczka i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, Indy, Kuchary, piramidy i t. p. Wielki wybór pław: salsy polskie. (2668)



Cena ogłoszeń: za wiersz paragrafu na stronie „Odesa” w dzień zwykłym: 15 kop.; w „Przewodniku” 20 kop. Reklamny w tekście 1 rs. Prenumerata „Kraju” wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr. i 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzem. 25 k.

# ODESSA

Prenumerata „Kraju” w Kijowie i w Warszawie: Kijowie i Warszawa: P. Madziński, Główna Agencja ogłoszeń „Kraju” w Cesarstwie w Warszawie ogłoszeń M. Madzińskiego, Kijów, Fundukiejewsk. 31. Tamże przyjmuje się i pociąg.

## CUKIERNIA FANGONI

w Odesie, ul. Katarzyny.

### Kartace i naboje ślepe.

— Powiedz mi, kochana pani Migdał a, ile też panią kosztuje dotychczasowe edukacje dziecka?  
— Dwadzieścia rubli i koszt sądowy...  
— Dlaczego ty, przebrzydły safaciarau tak się wleczesz powoli?  
— Pan może chciał jechać za 20 kop w Szamberego, albo Aszkabada?  
Podobno polemika dwóch kłócących się zawzięcie lekarzy wyjdzie w osobnej odbitce, w sześciu tomach, oprawnych w skórę... cierpliwych prenumeratorów! (Kolce).

Nanowo elegancko urządzona. Salon dla dam. Gazety wszystkich krajów. Odm bilardów. Oświetlenie elektryczne.

Przyjmuje się obstalunki na bale, wesela itd. z własnymi serwisami. Sprzedaje się własna kawa na funty. (160-25)

Największa parowa fabryka

### KORKÓW

w Odesie, ul. Bałkowska, Nr. 18, dom własny.

**ED. ARPSIĆ**

Firma egzystuje od roku 1878.

Korespondencja w językach: ruskim, polskim, niemieckim, francuskim i angielskim. (211-25)

Vice-versa. A. No, co slychać?  
B. Niesie, wele niesie - otwieram interes.  
A. A masz odpowiedni kapitał?  
B. E. nie, ale mam doświadczenie. Znajdźmy wspólnika, za jaki rok on będzie miał doświadczenie, a ja pieniądze!... (Kur. Coda.)

**N. KORSAK.** Odesa, ul. Pocztowa Nr. 38. Pierwsza na południu Rosji fabryka drutu izolowanego do dzwońków elektrycznych, telefonów i oświetlenia. Skład różnych elementów, dzwońków, przycisków, telefonów, ostrzegaczy elektr., akumulatorów i małych dynamo-maszyn oraz lampek żarowych do różnego użytku. Ceny fabryczne. (296-12-5)

**Sherystat. Kupujący.** Pokaż mi pan od najbardziej szumiejącego, co pan u siebie posiada.  
— *Ernesto.* W tej chwili służę panu. (Właściciel). Podajcie mi rachunek pana barona! (Flieg. Bl.)

Aesor kolegjalny

**A. DOLANOWSKI** wyrabia dowody legitymacyjne i heraldyczne, tyczące się stanu szlacheckiego i przywilejów stanu kupieckiego. Honorarium z dołu. Warunki umowy osobście lub listownie. Odesa, ul. Elizawetyńska № 9, vis-a-vis uniwersytetu. Telefon własny. (250-26)

**Pewność.** Literat X., po przeczytaniu swej żonie poważnego artykułu wstępującego, który tylko co ukończył.  
— Czyli dobrze zrozumiał?  
— Wyborne.  
— No to jestem spokojny, że wszyscy zrozumieją. (Kur. Por.)

KSIEGARNIA I CZYTELNIJA

**A. ZWIEROWICZA** w Odesie ul. Katarzyny, obok Kościoła, № 37. Zaopatruje się stale w najświeższe nowości. (162-18-14)

**Źródło złogo.** — Ciekawa rzecz, gdzie się nauczył tego niegodziwego pozyczenia?  
— Alex, proszę ująć, jeszcze w szkołach przy odjemowaniu! (Kur. Por.)

## Rozkład jazdy pociągów.

Wychodzą.

Kurjerski ..	8,30 w.
„	7,35 „
Pocztowy ..	9,00 „
Pasażerski ..	10,20 r.
„	11,55 n.

Przychodzą.

Kurjerski ..	9,00 r.
„	12,06 p.
Pocztowy ..	8,18 r.
Pasażerski .	8,00 w.
„	6,00 r.

## CUKIERNIA POLSKA J. LIPCZYŃSKIEGO

W ODESIE, Hawanna № 7.

Poleca się przyjezdnym. Ceny warszawskie. Pisma polskie. (260)



Główny skład **Ferdynanda FISZERA** belgijskich i warszawskich szyb, oraz wybrór szyb matowych, kolorowych, deseniowych różnych wymiarów. Wielki wybór djamentów. Odesa, ul. Grecka № 19. (233)

WARSZAWSKA

### Specjalna Pracownia Gorsetów Józ. Skrzyńskiej,

Odesa, ul. Lanżeronowska, vis-à-vis hotelu „Szwajcarja”. Wykonuje wszelkie zamówienia w zakres gorsetarstwa wchodzące. Ceny przystępne. (180)

## FOTOGRAFJA

### BRONISŁAWA WAŁDOWSKIEGO,

Odesa, ul. Preobrażeńka 56 (róg Troickiej).

PIERWSZA W ODESIE

### FABRYKA RĘKAWICZEK

### M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanżeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanteryjne. (161-50)

Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknajakuratniej za zaliczeniem pocztowem.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powołać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

**Schwytana za słowo.** *Licha spiewaczka* (po bardzo używanej kolacji). Słuchajcie dzieci! dziś gotowa jestem popełnić kaźń niedorzeczność.  
*Kilku panów.* A więc, zapiewaj nam co, panie! (Fl. Bl.)

**Służbiście.** Wiesz, żonushu, skutkiem nowej kuracji straciłem już 18 funtów, więc już nie będę jej prowadził dalej.  
— Ależ, może, kiedyś jeszcze taki tłusty.  
— Prawda, ale widzisz, pan pręps przy tej kuracji stracił 20 funtów, więc mnie przecież nie wypada więcej, od niego stracić! (Kur. Por.)

SPECJALNA LECZNICA

### d-ra CIENOWSKIEGO

chorób syfalitycznych, moczopłucnych i skórnych, ze stalami żółkami (192-24)

Jamska (róg Gulewoj) № 76.

**Służne pytanie.** — Rada gminna składa nauczycielowi wielkie mi życzenia z powodu urodzin.  
— Niech żyje nasz pan nauczyciel! — rozlega się po izbie.  
— Owszem, ale z czego? — mruczy solentant. (Kur. Por.)

### Dowody heraldyczne

i legitymacyjne osobom stanów szlacheckiego i kupieckiego, zamieszkałym w Cesarstwie i Królestwie, wyrabia b. sekretarz marszałka gub. A. Makowiecki. Odesa, Jamska № 63. Wynagrodzenie z dołu. (280-52)

**Prawdziwie szlachetna krewa.** *Lekarz.* Czy pijawki, zaordynowane wczoraj pani hrabini, dobrze ciągnęły?  
*Hrabina.* Znakomicie — do tego stopnia, że przybrały kolor błękitny!

## S. BROSSMAN w ZMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

### SKŁAD MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

### specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające od razu czyste ziarno.

Bukowniki koniczynowe, młocarnie zbożowe, maneże, wialnie, młynki, tryery, sortyrówki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (237-52)

## BESARABSKO-TAURYDZKI BANK ZIEMSKI

wydaje pożyczki na zastaw majątków ziemskich i miejskich w gub. chersońskiej, taurydzkiej, besarabskiej i podolskiej.

Pożyczki wydają się wyłącznie 4 1/2% list. zast.

Z podaniami o zastawy zwracać się należy do zarządu — w Odesie, lub do agentów Banku: w Winnicy do A. K. Długotłęckiego; w Kamieńcu pod. — W. A. Czwalińskiego; w Kiszyniewie — Bracl Sinadino; w Mohylowie pod. — J. L. Afeniewa. (242-20)

## NOWE KSIĄŻKI,

wydane nakładem księgarni

### BOLESŁAWA KOREWY

w Kijowie i Odesie.

**Gamaston.** Fata Morgana. Kijów, 1895, 1 rs. 20 k.

— **Lamparcie życie.** Kijów, 1895, 1 rs. 80 k.

**Wysocki S.** Bajki i satyry. Kijów, 1895, 1 rs.

— **Boelan.** Kijów, 1895, 50 k.

— **Laszka,** wydanie 3. Kijów, 1895, 50 k.

**Zorjan E.** Popiel i Piast, powieść historyczna z IX wieku, 80 k.

— **Chrzest Mieczysława,** powieść historyczna, 80 k.

**Podarek dla młodych gospodyn.** Kucharka szlachecka, zawierająca około 3,000 przepisów kuchennych, szparnianych, domowo-gospodarskich i toaletowych, łatwym sposobem opisanych i na długoletniemu opartych doświadczeniu; dyspozycje obiadów na cały rok i na wielki post, wykwentnym, smacznym i prostym sposobem; ustawianie stołów na Wielkanoc, Wigilję Bożego Narodzenia, do śniadania gorącego i zimnego, podawanie herbaty po angielsku, pieczenie wszelkiego rodzaju ciast, smażenie konfitur sposobem kijowskim i wiele innych, przez M. z K. Marciszewską (litwinkę, zamieszkałą w Ukrainie). 2 tomy w jednym. Kijów, 1893. Cena 1 rs. 80 k., w opr. tekturowej 2 rs., w opr. osobnej ze słociankami 2 rs. 50 k.

W tejsze księgarni są do nabycia najnowsze dzieła następujące:

**Abgar-Soltan.** Dobra nauczka, nowela. Ilko Szwabink, obrazek z życia huculskiego w Galicji, 1 rs. 50 k.

**Barycka S.** Kandydantka, powieść historyczna i Radin, nowela, 1 rs.

**Marren W.** Przeciw prądowi, powieść 2 tomy, 2 rs.

**W. i L. Donna.** Obraz z życia sportmansa, 1 rs. 80 k.

**Zieliński J. K.** Odary, powieść, 2 rs.

Wszystkie zamówienia osób, na prowincji zamieszkałych, powyższe księgarnie sąłatwiają odwrotną pocztą. (304-28)

Cena ogłoszeń w tym tygodniu: za pierwszy tydzień 15 kop., w „Przedwieczniku” 20 kop. Reklamy w tabelce 1 rs. Przemysłowa „Kraj” wynosi: 3 rs. kwart., 8 rs. półrocz. i 12 rs. roczna. Pojedynczo opublikowane 20 k.

# MOSKWA

Przemysłowa „Kraj” przyjmuje i posiada ogłoszenia w tabelce 1 rs. kwart., 3 rs. półrocz. i 8 rs. roczna. Reklamy w tabelce 1 rs. Przemysłowa „Kraj” wynosi: 3 rs. kwart., 8 rs. półrocz. i 12 rs. roczna. Pojedynczo opublikowane 20 k.

## WYROBY PLATEROWANE

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONEGO TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

# NORBLIN, BRACIA BUCH i T. WERNER,

Moskwa, Kuźniecki most, dom Zacharina.

Sprzedaj hurtowa i detaliczna.

(269-5-2)

Najciekawsza nowość XIX wieku

## FONOGRAF EDISSONA,

czyli aparat muzyczny, wykonywający: śpiew, grę na fortepianie, na wszystkich instrumentach, grę orkiestrową, oraz monologi wypowiedzi znajdujące się

w Magazynie muzycznym

### JULJUSZ HILKNER W MOSKWIE,

na Twerskiej ul., w domu Wargina, wprost gmachu generał-gubernatora.

Wejście i posłuchanie aparatu Edissona za opłatą k. 30. Dla uczniów, studentów i wojskowych k. 20. Osoby, kupujące nuty lub instrumenty, lecz nie mniej nad rubel jeden, mogą korzystać z aparatu (302)

## bezpłatnie.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

## A. OEBERG'A,

Moskwa, W. Zubianka.

Instrumenty z uprzywilejowanymi udoskonaleniami, jak: 1) złączenie ramy z rezonansem i sztegiem, co wywołuje ton śpiewny, oraz 2) system srebrowy poziomy dla strojenia, który utrzuca czystość tonu. Skład instrumentów zagranicznych fabryk Seilera, oraz Schiedmayer'a et Soehne'a. (265-10-9-M)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powołać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

### Z C H W I L I.

Rzecz dziećmi, wytrząsając zawartość swych puszek:  
— Obrzednio człowiek zebrał trojaków z Zaduszek,  
Rzecz baba: — Onufry, ciężka nasza praca,  
Ale jakis proceder dziś dobrze popłaca?...  
Dwa konkursy malarskie nadzieje zawiodły,  
Nagrody były małe, a i termin podły...  
Zład wniosek, że na przyszłość, chcąc mieć pion wspaniały,  
Trzeba nagrody wielkie, a termin dać mały...

Jedzi sobie panienka y compris na gumie i twierdzi, że inaczej ruszać się nie umie,  
Lecz przed laty kilkoma, jak to plotki niesą,  
Biegała po bułeczki, z kossykiem i bosą... (Mucha).

Sole Huniady Janos i Franciszka Jozefa, zastępujące wody naturalne przygotowuje aptekarz

### P. OCHOCIMSKI

Moskwa, Zubianska Apteka.

Cena proszku, odpowiadającego butelce wody naturalnej, 10 k. (266-50)

### Krawiec męski J. ALFRED (Bykowski)

Moskwa, W. Zubianka, róg Kistelnego pier. Wielki wybór materjałów.

SKŁAD HURTOWY I DETALICZNY wyrobów platerowanych fabryki

### JÓZEFA FRAGET

w Moskwie, Kuźniecki Most, d. Zacharina. (263-12)

Paris, 9 listopada. Powierzanie szynanemu chemikowi francuskiemu Berthelot'owi teki ministra spraw wewnętrznych, jak tu sądzą, nawet najakrabliwsi, jest rzeczą bardzo trafną, w polityce bowiem szynanowej najwięcej zwykłe bywa... (Koleo).

### P R Ó B A.

— Mówisz, że mnie kochasz bardzo,  
Więc dla próby—arob, co proszę:  
Daj mi buzi—niech skosztuję,  
Jak smakują te rozkosze.  
Wnet się na to luba zgadza,  
By miłości dać dowody—  
Więc znów proszę:—daj się ubiera,  
Wbrew prawdom waszej mody...  
Zbladła nieco moja loba—  
Jakby czuła wielką trwozę—  
Aż narozście wyszeptala:  
— Tego zrobić—ja nie mogę!... (Koleo)

## Rozkład jazdy pociągów

(według czasu moskiewskiego):

### Mikołajewska.

	Wychodzi.	Przychodzi:
Kurjerski...	10,30 w.	10,40 r.
Pospieszny...	7,00 w.	10,05 r.
Pocztowy...	4,30 p.	6,40 r.
Pasażerski...	10,45 r.	6,00 r.
»	5,30 p.	4,00 p.
»	11,30 w.	5,30 p.

### Niżnie-Nowgorodzka.

Pospieszny...	10,00 w.	10,25 r.
Pocztowy...	4,00 p.	7,30 r.
Pasażerski...	5,00 p.	8,30 r.

### Kasańska.

Pospieszny...	12,30 p.	5,30 p.
Pocztowy...	5,00 p.	12,00 r.
Pasażerski...	10,20 w.	9,25 r.
»	10,10 r.	7,20 r.

### Jarosiawska.

Pocztowy...	9,45 w.	3,20 r.
Pasażerski...	7,15 r.	7,15 w.

### Kuraska.

Kurjerski...	5,45 p.	2,05 p.
Pospieszny...	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy...	3,00 p.	1,30 p.
Pasażerski...	9,10 w.	8,00 r.

### Brzeska.

Kurjerski...	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy...	10,30 w.	8,30 r.
Pasażerski...	10,30 w.	11,00 w.

FABRYKA EGZYSTUJE OD 1833 ROKU.

## MAGAZYNY

## ZAKŁ. ŻYRARDOWSKICH HELLE i DIETRICH,

fabrykantów wyrobów płóciennych, ponczosznicych i bawełnianych.

Pierwszy magazyn detaliczny: Moskwa, Sofijka. Drugi magazyn detaliczny: Moskwa. Wierchnije Torgowye Riady.

## SPECJALNOŚĆ:

Płótna, wyroby płócienne, bielizna stołowa, wyroby ponczosznicy, towary bawełniane, bielizna męska, damska i dziecinna, gotowe i na obstalunek.

Materjały na meble, jedwabne, wełniane, lniane i dzutowe. (273-10-9)

Dywany. Firanki. Tiul na firanki.

Gotowa wyprawa od 100 do 10,000 rs.

Szczegółowy cennik ilustrowany bezpłatnie.

Kapitał zakładowy Tow. 9,000,000 rs.

Skład i Biuro elektrotechniczne

## LEONA STABROWSKIEGO.

Moskwa, ul. Miasnicka dom Muzeum Przemysł.



poleca się przy urządzeniu elektrycznego oświetlenia i transmisji siły na wszelkie rozmiary w miastach, fabrykach, domach i parowcach.

### Tramwaje elektryczne.

Na składzie w wielkim wyborze:

Parowe dynamo - maszyny, dynamo - maszyny, elektromotory od 1/10 do 100 sil, transformatory, akumulatory, lampy łukowe i żarowe, jakoteż i

wszelkie w zakres ten wchodzące przybory, narzędzia i materjały. Oprócz tego, znane telefony L. M. Ericsona et Co w Sztokholmie i innych pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, na blizkie i najdalejse dystanse. Pierwszociąg, sygnalizatory od ognia, dla wody i temperatury. Dzwonki elektryczne i elementy galwaniczne w różnych cenach i we wszelkich rozmiarach. Sumienne wykonanie. Ceny umiarkowane. Dwunastoletnia praktyka. Kosztorysy i katalogi bezpłatnie. (270-10)

Cena ogłoszeń za wiersz po tygodniu na stronicy «Warszawa» w dacie swyżajnym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr. i 12 rs. rocznie. Pojedynczo egzempl. 35 k.

# WARSZAWA

Przebieg choroby i jej powstanie, sposób leczenia, oraz inne sprawy medyczne. Książka zawiera najdłuższe i najdokładniejsze opisy chorób i ich leczenia. Cena 1 rs. 50 kop. w salonie księgarskim przy ul. Srebrnej Nr. 10, który też obsługuje wszelkie interesy admi. i drukarskie «Kraju».

## Towarzystwo francuzkie MINET JEUNE W REIMS,

filja w Warszawie,

# „ORIGINAL” CHAMPAGNE

(demi-sec, sec i extra-sec).

Wino szampańskie, sprowadzone z Szampanji w beczkach, zbutelkowane w Warszawie przez kprów z Reims, o połowę tańsze od innych marek szampańskich, sprowadzonych w butelkach, lecz zupełnie nie ustępujące im w smaku. Przez analizę rządową uznane za dobre i czyste. W sprzedaży detalicznej we wszystkich handlach win w Cesarstwie i Królestwie.

Agentura jeneralna, koncesjonowana na Cesarstwo i Królestwo Polskie:

## K. STYCZYŃSKI & K. MORSZTYN.

16, Sw.-Krzyzka, w Warszawie, 16.

(1008-4-8)

### BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S<sup>ka</sup>,

Warszawa, Szpitalna 5.

(772-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brunawiku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyli piaskich. Budowa Krupiarni, Ryżarni, Olejarni, Młynów kostnych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

W WARSZAWIE, BIELAŃSKA Nr. 7.

SKŁAD PŁOTNA

## CZESŁAWA WAGNERA.

Poleca znane ze swej dobroci: płótna fińskie, jarosławskie i irlandzkie. Stołową, bielinę krajową i zagraniczną. Chustki do nosa płócienne, batystowe, jedwabne, krajowe i zagraniczne. Wyroby bawełniane: Półpłótna, Madapolamy, Nansaki, Victoria Larn, Batysty i Satyny negliłowe. Wyroby pończoszeniowe krajowe i zagraniczne. Koidry watowe i wełniane, oraz wszelkie wyroby fabryki ZYRARDOWSKIEJ. Przyjmuje zamówienia na bieliznę damską, męską i pościelną. Przy wyprawach i większych zakupach ustępuje od 5-10 proc. od cen stałych, fabrycznych. (747)

Po rs. 50, 55 i 60!

### piękne serwisy stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdobne w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramami, składające się z następujących przedmiotów: 86 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 komputowych, 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 1 kabet do konfitur, 2 musztardniczki, 2 solniczki, 1 maselniczka, czajnik lub imbryk do kawy. Razem 117 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne i najnowsze desenie malowane, składające się ze 116 sztuk, po rs. 85, za dopłatą rs. 10 do serwisów tych, dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób, od rs. 6. Garnitury na umywalnie kolorowe od rs. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogromnym wyborze od rs. 2 za parę. Wazony do kwiatów Garnitury toaletowe. Kosze do ciast oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach \* k wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu, Ryszarda Fijałkowskiego; w Warszawie, ul. Bracka 20, w lokalu prywatnym, na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres. (1087-3-1)

### Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (869-84)

Folwerków 4 (3,000 mórg) najlepszej ziemi hrubieszowskiej do sprzedania. Od kolei 35 w. Pałac. Zakłady przemysł. Znaczne dochody. Gospodarstwo wzorowe. Pragnący nabyć przeszła adres redakcji «Kraj» Warsz. pod cyfrą 1,858. (1084-5-1)

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie  
poleca:

Piotra Stachiewicza

## LEGENDY O MATCE BOSKIEJ

SERJA II.

Album w ozdobnej okładce papierowej.

8 heliograviur: Ave Marja. Święta litania. Skowroncze gniazdo. W niedzielę. Rajska Pasterka. Ostatnie Kłosy. Przez liliowe pola. Pożegnanie w Nazarecie.

Cena rs. 3, z przesyłką rs. 3 k. 50.

Wydanie na chińskim papierze większego formatu in folio  
rs. 6, z przesyłką rs. 6 k. 50.

Wydanie 2.

Wydanie 2.

M. GAWALEWICZ.

## KRÓLOWA NIEBIOS

z ilustracjami PIOTRA STACHIEWICZA.

Na pięknym papierze in 4-0 rs. 6, w ozdobnej oprawie ze złoceniami rs. 8 w oprawie celulojowej, imitującej kość słoniową rs. 10.

Wydanie większe (édition de luxe) w dużym formacie in folio z heliograviurami na chińskim papierze rs. 12, w ozdobnej oprawie ze złoceniami rs. 15, w oprawie celulojowej rs. 20.

GUHL i KONAR.

## ŻYCIE GREKÓW i RZYMIAN

z 6 wydania niemieckiego przełożył Stanisław Mieczynski.

Dzieło to wysokiej wartości, przetłumaczone na wszystkie języki, w dwóch tomach, w formacie dużej ósemki, na pięknym papierze, ozdobione 1061 rysunkami.

Cena w przedpłacie za całość rs. 6, z przesyłką rs. 7.

Zeszyty pojedyncze po k. 50, z przesyłką 60 k.

Przy pierwszym zeszycie wnosi się przedpłata i za ostatni.

Zeszyt I wyjdzie w styczniu 1896 r. (1040-8-1)

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

## KOBIETY

Mickiewicza, Słowackiego i Krajskiego

zarys literacki

D-ra Piotra Chmielowskiego.

Dzieło ozdobione portretami poetów i licznymi ilustracjami.

Cena rs. 4, w oprawie ozdobnej rs. 5 k 50. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1025-10)

Skład główny w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki, w Warszawie, Nowy-Swiat № 41.

SKŁAD TECHNICZNY

## D. Kahan i S-ka,

Warszawa, Chmielna 28,

poleca po cenach bardzo przystępnych: pasy do maszyn, przybory wodociągowe i kanalizacyjne, armatury do kotłów i maszyn parowych, pompy, bormaszyny etc. (1014-7-5)

POSZUKUJE SIĘ

KOMISU

wyrobów ruskich,

lub materiałów surowych. Kaucja hipoteczna: Warszawa, ul. Sierakowska № 4, BERGEROWI. (1040)

Zakład leczniczy

Lek. Z. DMOCHOWSKIEGO

dla chorych na krtań, gardło i nos.

Bracka 19.

Dla chorych przychodnich przyjęcia od 10-11 rano i 8-4 po poł. Porada 30 kop. Pokoje dla stałych chorych. (1081-52)

## LECZNICA

specjalna

chorób zębów i jamy ustnej. Warszawa, Marszałkowska 100. Leczenie, plombowanie, seby estacjne. Przyjmują doktorowie i dentyści, odciski, w niedziele i święta. Dysury nocna. (802-45)

(SZPITAL CHIRURGICZNY I NIEKOLEJNY) SZCZYN lek. Solmana, Warszawa, aleja Szuca 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w salach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie. (715-52)



## KURJEREK KIJOWSKI.

= Skarbowa sprzedaż trunków, jak wiadomo, w gub. kijowskiej ma być wprowadzoną z d. 1 lipca 1896 r. Dotychczas niema jeszcze w tej kwestji rozporządzenia departamentu podatków. Podług krążących wieści, gub. kijowska podzielona będzie na 10 okręgów; sprzedaż uskuteczniać się będzie, zamiast w 3,700 sklepach, tylko w 1,090 i 68 bufetach. W samym zaś Kijowie sprzedaż trunków odbywać się będzie w 28 zakładach pierwszorządnych, a mianowicie: klubach, hotelach, teatrach i na dworcu kolejowym, oraz w 25 drugorzędnych. Upaństwowionych sklepów, ze sprzedażą detaliczną w oban derolowanych naczyniach, zaprojektowano urządzać 56 i jeden skład hurtowy, z zawartością 600,000 wiader. Dotychczas sprzedają spirytualij zajmowało się 119 handłów kolonjalnych, 248 restauracyj i traktjernih, 129 szynków i 7 hurtowych składów.

= Akt uroczysty zakończenia roku szkolnego 1894 — 95 w tutejszem I gimnazjum męzkim, odbył się 13 b. m. Z odczytanego sprawozdania dowiedzieliśmy się, że uczniów wszystkich było 780, w tej liczbie około 65 proc. synów szlachty i urzędników. Promowanych do klas wyższych było 82,2 procent ogólnej liczby. W roku sprawozdawczym rada pedagogiczna, w celu zmniejszenia uczniom pracy domowej, wprowadziła następującą innowację: postanowiono zadawać do II klasy wyłącznie nie więcej, niż 3 lekcje dziennie, do odrobienia w domu, i w pozostałych klasach — nie więcej, niż 4. Wprowadzono także t. zw. «krasnyje uroki», które mają charakter pogadank. Na lekcjach tych nie mogą być zadawane wypracowania na dzień następny i stawiane stopnie.

## Niemile przebudzenie.

Wojan, dedykowana jednemu z wicekonsulom.

Spać się położył jako wielki człowiek. Ale nazajutrz po przetarciu powiek. Od swojej własnej dowiedział się zony. Ze już kto inny wielkim ogłoszony. (Kur. Warsz.).

## DOM HANDLOWY

## M. &amp; J. MANDL.

Gotowe Męskie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.

KIJÓW, 1-szy Magazyn: *Kreszczatik Nr. 50.*  
2-gi „ *Kreszczatik, d. Grand-Hôtelu.*

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości. paryżkich, wiedeńskich i londyńskich modell

Przyjmują się obstalunki. (196-80)

J. C. HUBER i S<sup>ka</sup>,

Kijów. Proreznaja № 3.

Urządzenie światła elektrycznego i przewodu siły.

Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów w zakres cukrownictwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otta. (175-27)

## Fabryka M. K. SZYMANSKIEGO

wyrobów rozmaitych maszyn, kotłów i aparatów, przyjmuje urządzenia nowych i starych fabryk cukru, gorzeln i innych, przyjmuje remont i daje rady techniczne. Biuro: Hłuboczycza № 12, telefon № 532. Ma do sprzedania nowe i używane maszyny parowe, kotły, rezerwoary, pompy i różne części techniczne. (307)

Na ulicy. — Prawdziwe nieszczęście, w tym roku Boże Narodzenie — w niedzielę, Nowy-Rok — w niedzielę... Tyle świąt nam przepadło...  
— To nie, ale, wyobraź sobie, patrzyłem właśnie w kalendarz, to i Wielkanoc także będzie w niedzielę. To już jak naumyślnie. (Kulce).

## SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

## K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty.

Wielki wybór Perfum, kosmetyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne, szklane wyroby toaletowe Baccarat i szaszki jedwabne. Nowości: Perfumy: Ambre royal, Tzarewna Violette russe, Extra violette. (154-50)

## SKŁAD FORTEPIANÓW KUHE

w Kijowie, ul. Funduklejowska 16.

Wielki wybór wyłącznie nowych

Fortepianów i Pianin.

JENERALNE REPREZENTACJE FIRM

BLÜTHNERA, BECHSTEINA

i innych pierwszorządnych zagranicznych i krajowych fabryk. (116)

Ostrożny. — Czemu to pan gospodarz, widując się codziennie z proboszczem, chodzi zawsze to spowiedzi do kapłana?  
— Bo jakby się proboszcz dowiedział, że go co wieczór przy kartach oszukują toby już nie chciał grać. (Kur. Por.).

## Kijowskie przedsiębiorstwo asfaltowe

## FABRYKA TEKUR i BETONÓW

## S. SUSKI,

Kijów, Kreszczatik № 43.

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacji

## KANTOR OGŁOSZEŃ

## M. RADOMIŃSKIEGO.

## HOTEL „ORION”

Kijów, W. Wasilkowska № 1.

(174-52)

## A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7.

(128)

## GRAND HÔTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. Visconti. (142-56)

## STEFAN DUBIŃSKI.

APARATY FOTOGRAFICZNE.

Kijów, Proreznaja № 12.

Specjalny skład i wielki wybór najlepszych przyborów i materiałów do fotografii. Hurtowa i detaliczna sprzedaż. Ceny niższe. Cenniki ilustr. z przewodnikami do fotografii wysyła się za 50 kop. markami. (210)

## HOTEL „ERMITAGE”

Kijów, środek Kreszczatika.

(309)

Elegancko urządzone numery od 75 k. d 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibusy. Komisjonerzy. A. KULCZYŃSKI.

## NOWE NUTY,

wydane nakładem księgarni

Bolesława Koreywy

w Kijowie i Odesie,

na fortepian na 2 ręce:

Beethoven. Marche funebre, 80 k.  
Strauss. Le Rossignol, polka, 80 k.  
Artemiew. Mazurek na temat Straussa, 40 k.

Romanowski. Naprzód do boju, marsz, 50 k.

Kaliwoda. Kozacki marsz, 50 k.  
Küttler. Oczekiwanie, walc, 80 k.

Zaremba W. Languer apres l'Ukraine, 60 k.

— Au Clmetière. Elegie, 60 k.

Kassy G. Reminiscences d'Hongrie, 60 k.

— Le reve d'une Hongroise, 60 k.  
— Une nuit dans les steppes d'Hongrie, 90.

— Lui et Elle, serenade hongrois, 60 k.

— Echo d'Hongrie, 60 k.

Zawadzki M. Op. 380. Dumka, 80 k.

Krajski Adolf. Trois valse, 75 k.

Zawadzki M. Op. 198. Prządka ukraińska (Fileuse ukrainienne). Cena 75 k. Op. 199. Staś mi pierścionek przywiózł z jarmarku. Op. 199. Ja nie kocham ciebie. Cena 60 k. Op. 306. Le printemps, Wiosna polka. Op. 316.

Parafraza dwóch piosenek Komorowskiego: Idzie sobie pachole i Wspomnienie. Cena 90 k. Op. 316. Rhapsodie Rhoumaine. Cena 1 rs. 5 k. Op. 324. Cotillon de plus jolies valsees de Strauss-pere et fils et de Keler-Zela. Cena 75 k. Op. 340. Trzy marsze zaporożskie, każdy po 60 k. Op. 861. L'Alouette (Skowronek). Chanson de St. Moniuszko. Paraphrase. Cena 90 k. Op. 363. Themes polonais transcrits. Cena 90 k.

Przy jednorazowym ządaniu nut na rs. 5 i więcej, przesyłka na koszt księgarni. (303)

PIERWSZA I NAJOB SZERNIEJSZA

w połudn.-zachodnim kraju

## FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelskiej i Policzejkiej. Szczegół. cenulki wysyła się bezpłatnie (135)

Sprzeczka małżeńska. — Jesteś nieznośny w twojem każdym odezwaniu się czuć łakoniem!

— A w twojem fikcjonizm! (Kulce)

Podjekuje się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów tekturą ogniotrwałą, przyjmowanych do asekuracji narówni z kryciem żelazem, izolacji fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, utożenia i sprzedaży mozaikowo-cementowych płytek, wyrabia rury betonowe, schody i sedesy po cenach umiarkowanych. (176-27)

Zarząd główny: Kijów, ul. Funduklejowska № 31, Telefon № 480. Oddział w Warszawie przy ul. Wareckiej № 10. Posiada wyłączne prawo przyjmowania anonsów dla wywieszania na stacjach i w wagonach kolei żelaznych, a także w wagonach kijowskiej kolei elektrycznej. Wydaje «Przewodnik kolejowy po Rosji», umieszczony w wagonach kolei żelaznych, między innymi w wagonach kolei Moskiewsko-Niżnienowgorodzkiej, jedynej arterji komunikacyjnej Niżniego-Nowgorodu. Nanowo z komfortem urządzone, numery od 75 k. do 5 rs. Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy na kolej i do parostatków. Komisjonerzy. Ceny przystępne.

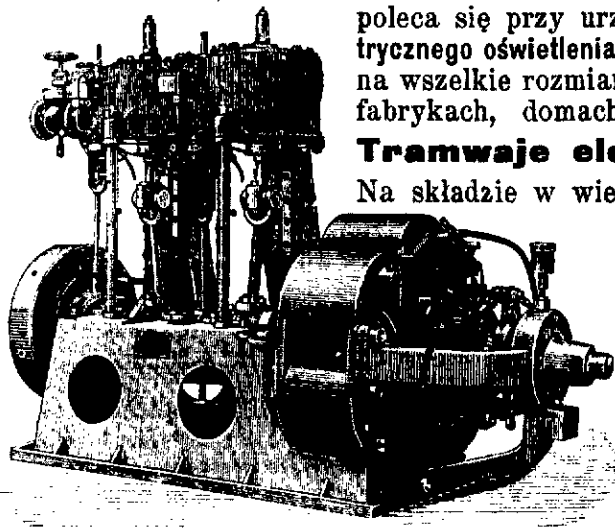
Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronicy «Moskwa» w dziale swyrczajnym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półrocz. i 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzemplarze 25 k.

# MOSKWA

Prenumeratę «Kraju» przyjmują i pojed. egzempl. sprzedają wszystkie główne księg. w Kijowie i Biuro p. Radomińskiego. Główna Agentura ogłoszeń «Kraju» na Cesarstwo w Biurze ogłoszeń M. Radomińskiego. Kijów, Fundulejewska, 13. Tamże przyjmują się i prenumeratę.

## Skład i Biuro elektrotechniczne LEONA STABROWSKIEGO.

Moskwa, ul. Miasnicka dom Muzeum Przemysł.



poleca się przy urządzeniu elektrycznego oświetlenia i transmisji siły na wszelkie rozmiary w miastach, fabrykach, domach i parowcach.

### Tramwaje elektryczne.

Na składzie w wielkim wyborze:

Parowe dynamo - maszyny, dynamo - maszyny, elektromotory od 1/10 do 100 sił, transformatory, akumulatory, lampy łukowe i żarowe, jakoteż i

wszelkie w zakres ten wchodzące przybory, narzędzia i materiały. Oprócz tego, znane telefony L. M. Ericssona et Co w Sztokholmie i innych pierwszorzędných fabryk zagranicznych, na blizkie i najdalsze dystanse. Piorunociągi, sygnalizatory od ognia, dla wody i temperatury. Dzwonki elektryczne i elementy galwaniczne w różnych cenach i we wszelkich rozmiarach. Sumienne wykonanie. Ceny umiarkowane. Dwunastoletnia praktyka. Kosztorysy i katalogi bezpłatnie. (270-10)

FABRYKA EGZYSTUJE OD 1833 ROKU.

## MAGAZYNY

# ZAKŁ. ŻYBARDOWSKICH HELLE i DIETRICH,

fabrykantów wyrobów płóciennych, pończoszniczych i bawełnianych.

Pierwszy magazyn detaliczny: Moskwa, Sofijka. Drugi magazyn detaliczny: Moskwa, Wierch-nije Torgowyje Riady.

### SPECJALNOŚĆ:

Płótna, wyroby płócienne, bielizna stołowa, wyroby pończosznicze, towary bawełniane, bielizna męzka, damska i dziecinna, gotowe i na obstalunek.

Materiały na meble, jedwabne, wełniane, lniane i dzutowe. (272-10-8)

Dywany. Firanki. Tiul na firanki.

Gotowa wyprawa od 100 do 10,000 rs.

Szczegółowy cennik ilustrowany bezpłatnie.

Kapitał zakładowy Tow. 9,000,000 rs.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

# A. OEBERGA,

Moskwa, W. Łubianka.

Instrumenty z uprzywilejowanymi udoskonaleniami, jak: 1) złączenie ramy z rezonansem i sztegiem, co wywołuje ton śpiewny, oraz 2) system łąkowy poziomy dla strojenia, który utrzuca czystość tonu. Skład instrumentów zagranicznych fabryk Seilera, oraz Schied-mayer'a et Soehne'a. (265-10-8-M)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI  
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

# „EINEM” W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p.

Dostać można we wszystkich składach towarów kolonialnych i owocarniach. (8170-26)

Najciekawsza nowość XIX wieku

# FONOGRAF EDISSONA,

czyli aparat muzyczny, wykonywający: śpiew, grę na fortepianie, na wszystkich instrumentach, grę orkiestrową, oraz monologi wypowiada znajduje się

w Magazynie muzycznym

## JULJUSZ HILKNER W MOSKWIE,

na Twerskiej ul., w domu Wargina, wprost gmachu generał-gubernatora.

Wejście i posłuchanie aparatu Edissona za opłatą k. 30. Dla uczniów, studentów i wojskowych k. 20. Osoby, kupujące nuty lub instrumenty, lecz nie mniej nad rubel jeden, mogą korzystać z aparatu (302)

**bezpłatnie.**

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Wygodne bardzo mam mieszkanie,  
Na czwartym pięttrze, na faćatce,  
Bogactw tam pełno: stolik, stołek,  
Doniczka w oknie, piasek w klatce.  
Choć chmury prawie mam nad głową  
I karkołomne nieco schody.  
Mieszkanie moje jest bogate,  
W wykwinł wszelaki i wygody.  
Opału nigdy nie brak w lecie,  
Zwłaszcza, gdy słońce praży z nieba,  
Dość spuścić w okno mem frankę.  
A ciepła weździe, ile trzeba,  
I światło darmo: we dnie słońce.  
A w nocy księżyc świeci jasno,  
Póty za chmury się nie schowa.  
Aż wszyscy twarzą w domu zasną.  
Powietrze także jest wspaniałe.  
Bo wiatru powiew wpada stale  
Przez wentylator (taka zryba,  
Którą oddawna niema wcale).  
No, a komorne? — Nie rozumiem,  
Choćtaż wyrazów znam bez liku,  
Wierzącie, proszę, „komornego”  
Nie było nigdy w mym słowniku. .  
(Gł. Nar.)

Sole Huniady Janos i Franciszka Jozefa, zastępujące wody naturalne przygotowuje aptekarz  
**P. OCHOCIMSKI**  
Moskwa, Łubianska Apteka.  
Cena proszku, odpowiadającego butelce wody naturalnej, 10 k. (266-50)

SKŁAD HURTOWY I DETALICZNY wyrobów platerowanych fabryki  
**JÓZEFA FRAGET**  
w Moskwie, Kuźniecki Most, d. Zacharjina. (268-12)

Krawiec męzki  
**J. ALFRED**  
(Bykowski)  
Moskwa, W. Łubianka, róg Kislonego pier. Wielki wybór materiałów.

Dobra rada. — Wyobraź sobie, że ten niegodziwiec Władek nazwał mię wczoraj publicznie osłem! Mam zamiar sądownie skarżyć go o obelgę.  
— Jąbym na twojem miejscu tego nie czynił.  
— Dlaczego?  
— A nuż ci dowiedzie — dopiero byś się skompromitował. (Kur. Por.)

## Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurg.

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wyborow. gat. Dostać można w aptek. i wszyst. znacz. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 80. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgens, w Moskwie. (2646)

Mały Geldhab. — Jakże się miewa syn pański?  
— Dziękuję panu; dzisiaj rano, pierwszy raz po chorobie, wyszedł z naszego salonu i naszych siedmiu pokoi. (Fl. Bl.)

## Rozkład jazdy pociągów

(według czasu moskiewskiego):

	Wychodzi.	Przychodzi:
Kurjerski . . .	10,30 w.	10,40 r.
Pośpieszny . .	7,00 w.	10,05 r.
Pocztowy . . .	4,30 p.	6,40 r.
Pasażerski . .	10,45 r.	6,00 r.
»	5,80 p.	4,00 p.
»	11,80 w.	5,80 p.

Nisnie-Nowgorodska.		
Pośpieszny . .	10,00 w.	10,25 r.
Pocztowy . . .	4,00 p.	7,30 r.
Pasażerski . .	5,00 p.	8,30 r.

Kazańska.		
Pośpieszny . .	12,30 p.	5,80 p.
Pocztowy . . .	5,00 p.	12,00 p.
Pasażerski . .	10,20 w.	9,25 r.
»	10,10 r.	7,20 r.

Jarosławska.		
Pocztowy . . .	9,45 w.	3,20 r.
Pasażerski . .	7,15 r.	7,15 w.

Kurska.		
Kurjerski . . .	5,45 p.	2,05 p.
Pośpieszny . .	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy . . .	8,00 p.	1,80 p.
Pasażerski . .	9,10 w.	8,00 r.

Brzeska.		
Kurjerski . . .	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy . . .	10,80 w.	8,80 r.
Pasażerski . .	10,30 w.	11,00 w.

# KSIĘGARNIA GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

poleca najnowsze wydawnictwa:

KONOPNICKA M. Poezje. Serja IV rs. 1 k. 50, w ozdobnej oprawie rs. 2 k. 40. KOWERSKA Z. Ilustracja. Opowiadanie z ilustracjami E. Lindemana. Wyd. ozdobne miniaturowe, rs. 1 — Znanie dalej. Powieść. Ploteczka. Nianka. Piotr i Paweł, rs. 1 k. 20. ORZESZKOVA E. Melancholij. Nowele, 2 tomy, rs. 2. Treść: Z pomroku.—Jedna setna.—Światło w ruinach.—Ogniu.—Ascetka. Wielki.—Bracia. REMBOWSKI A. Konfederacja i rokoss. Porównanie stanowych konstytucyj państw europejskich z ustrojem Rzeczypospolitej polskiej. Wyd. II, powiększone, rs. 4. RODZIEWICZOWNA M. Na wygnaniu. Powieść, rs. 1 k. 50. Tajemnice ręki i głowy. Zebrał i spisał A. W. W.

GAWALEWICZ M. Bluszcz. Historja małżeńska, rs. 1 k. 20.  
— Cudak. Powieść, rs. 1 k. 20.  
— Od jutra. Powieść współczesna, z papierów familijnych spisana rs. 1 k. 50.  
GLIŃSKI K. Tarantula. Powieść prawdziwa rs. 1 k. 40.  
HAJOTA. Jak cień. Powieść, rs. 1 k. 20.

JUNOSZA Kł. Willa pana regenta. Obraz z życia wiejskiego. Z ilustracjami Fr. Kostrzewskiego, rs. 1 k. 50.  
PRUS B. Kroniki 1875—1878, rs. 2.  
ZACHARYASIEWICZ J. Orjoni i Chryzantema, czyli romans w XX w., rs. 1.  
ZAPOLSKA G. Janka. Powieść współczesna, 2 tomy, rs. 2 k. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1029-8-2)

## SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Srodkowo-Azjatyckiej w Moskwie



Fabryki  
ulica

# „LELIWA”

w Warszawie  
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 98, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa. (1004-6-8)

**Mydło Tatrzańskie** kawałek k. 15, 25 i 45.

**Puder Tatrzański** bez puszkę 60 k., z puszką 1rs.

**Perfumy Bukiet Tatrzański** flakon 30 k., 75 k. i 1 rs. (784-8-3)

WYRABIA

Warszawskie Laboratorium Chemiczne.

Dostać można w Warszawie w magazynach tegoż: 1) róg Miodowej № 1, 2) Graniczna № 2, 3) Krak.-Przedm. № 1, 4) Nalewki № 31, a na prowincji we wszystkich znaczących perfumeryjach.

Pompy, Sikawki, Rezerwoary, Armatury, Pasy do maszyn, Wyroby gumowe techniczne, Asbesty i wszelkie pakunki do maszyn.

## ANTONI PECH i C<sup>o</sup>.

Biurowo i skład Nowo-Miodowa № 1. Warszawa. Zakłady Mechaniczne Praga. (948-26)

Magazyn Ubiorów Męzkich

## E. SAWICKIEGO

w Warszawie, Śto Krzyzka 19, obok Poczty

poleca na sezon jesienny i zimowy wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych oraz gotowej garderoby. Obstalunki wykonywane jak najszybciej podług najświeższych zurnali, wykończenie staranne. (1024-12)

CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE.

Magazyn mebli i luster

## PIOTRA GLOBUSA,

Warszawa, Bielańska № 5,

poleca swój duży asortyment mebli wykintnych i skromnych w różnych stylach, tylko starannej roboty, po cenach b. przystępnych. (1016-10-5)

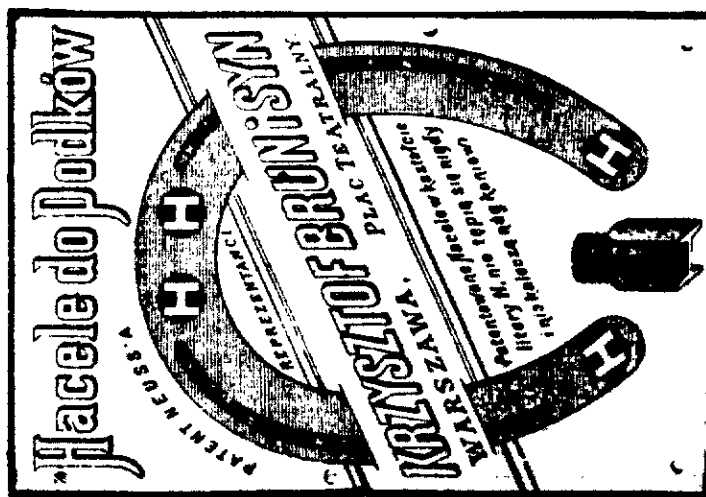
## BIURO OBRONCZE,

Warszawa, Długa 40.

Porady prawne. Sprawy cywilne, handlowe i karne. (699-12-12) Sprawy konsystorskie.

ADWOKACI PRZYSIĘGLI:

J. Kekeli, H. Kerenfeld, L. Swiderski, A. Pilecki.



(1096-4-5)

# CZYTELNIA KRAJOWA

Z SALONEM CZYTELNICZYM,

założona przez L. i K. LICHTAŃSKICH w r. 1890.

Warszawa, Szpitalna № 4, m. 18.

Przedpłata miesięczna od k. 20, dzienna k. 5.

Abonenci książek korzystają z czytania na miejscu bezpłatnie.

Ogólnem zadaniem Czytelni krajowej jest przyczynić się do rozwoju czytelnictwa, zaś specjalnem—zwalczać rozkładowy piśmienniczy prąd nihilizmu filozoficznego, bezwzględny ewolucjonizm i nihilizm praktyczny—sybarytyzm.

Upraszamy więc czytelników i czytelnicy, uznających wagę dodatniego srobrojenia umysłu i dążeń, o podtrzymywanie usiłowań naszych na tem polu i w tym kierunku.

Ufamy, że rozwój Czytelni krajowej postępować będzie równoległe z tryumfem w społeczeństwie naszym, umysłowości dodatniej nał ujemną, zaprzeczającą istnienie prawdy etycznej i we wszechbycie i w sumieniu ludzkim i tolerowaną dziś z musu tylko, tak samo jak tolerowanymi są jeszcze rozmaite ujemnego charakteru dąmy.

Wogóle pewni jesteśmy, że rozwojową przyszłość mają przed sobą tylko ludzie i instytucje dobra katerycznego, nie zaś nicości etyczne i religijne.

Z kierunkami zaś, uznającymi istnienie bezwzględności umysłowych i życiowych, a więc z kierunkami dodatniego demokracji (ogół), liberalizmu (szczegół) i arystokracji (wybór), Czytelnia krajowa pozostanie zawsze na stopie koleżeńskej, chociaż pragnęłaby zwycięstwa w kierunku natury ludzkiej pierwotnej, nieskażonej, t. j. zwycięstwa stanowiska syntetycznego, pojednawczego. (1088)

## T. Strakacz i Syn

w Warszawie,

wyłączni reprezentanci dla Król. i Ces. firmy

### Emil Zbitek w Nowosadach



polecają przew. duchowieństwu: groby Chrystusa transparentowe z mozaiki szklanej, piękne, poważne, nadzwyczaj efektowne i praktyczne, także groty kourdskie i oitarze, używane przy uroczystościach Bożego Ciała. Kilka grobów rozmiarami najbardziej odpowiadających potrzebom miejscowych kościołów, znajduje się na składzie i te osoby interesowane mogą oglądać. Cenniki ilustrowane na żądanie gratis. (1096-4-1)



PRACOWNIA INSTRUMENTÓW SMYCZKOWYCH

W. KRUZIŃSKIEGO w Warszawie. Nowy-Świat № 59, wykonuje nowe skrzypce, altówki i wiolonczele, jak również poprawia stare instrumenty najdokładniej. Poleca wielki wybór wszelkiego rodzaju instrumentów muzycznych w składzie przy rogu Trębackiej i Nowo-Senatorskiej № 2. (1035-6-1)

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga Reussnera

## „SAMOUCZEK”

Polsko-Francuzki, z objaśnieniem wymowy i akcentowania. Zeszyt po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się tylko 20 lub przynajmniej 10 zeszytów. Skład główny u autora, ul. Złota 6 w Warszawie. (987-12-5)



Zapręgi, Siodła, Kufry, Walizy, Baty, Dery na konie, Ospraki i t. p. po cenach najniższych. Można dostać w wielkim wyborze z najlepszych towarów zagranicznych i krajowych, podług najświeższych zurnali, w składzie fabryki wyrobów Rymarskich, Siodlarskich i przyborów podróżnych w firmie, egzystującej od roku 1861.

## J. KUCZMIEROWSKIEGO

w Warszawie, 17 Królewska 17. (986-10-9)

Giełżyński Piotr otrzymał znaczne transporty Dywanów, Pokryć meblowych, Firanek,

Kotder, Chodników i t. p., a także stale utrzymuje duży wybór: Materiałów na suknie damskie, okrycia i t. p. NB. Część zakupu byłego zarządzającego sprzedaje w połowie ceny. Mając znaczny pewny obrót i poprzestając na małym zarobku, konkuruję z handlującymi po sklepach, tem więcej mieszkańcami prywatnych. Duży wybór! Ceny niskie! Obsługa prędka, delikatna, pod osobistym kierunkiem właściciela. Warszawa, Marszałkowska № 137. (708)

W ogólnym. — Co słychać o projekcie

urządzenia wyciągów w Zoolit

— Nie sądzę, żeby to był świetny interes.

— A to dlaczego?

— Żyć się za oszczędni, niemoż za rozumni, żeby się grywał w totalizator, a garetka naszych może na grę i do Warszawy przyjechać. (Mucha).

MAGAZYN MEBLI

## ZALESKIEGO i S-ki

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137. (976-62)

posiada na składzie wielki wybór mebli wykintnych i skromnych. Podejmuje się urządzać apartamenty podług rysunków. Dział dekoracyjno-tapicerski. Wynajem mebli używanych. Ceny niskie, stałe.

Cena ogłoszeń za wiersz po 100 na stronie "Warszawa" w dnie wydawniczym: 15 kop., w "Przewodniku" 30 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata "Kraju" wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr. i 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzempl. 35 k.

# WARSZAWA

Pracownicy "Kraju" przyjmują i pojedynczo sprzedają wszystkie książki w Warszawie. Kantor "Kraju" znajduje się przy ul. Ścisłowiego Nr. 10, który też zamawia wszelkie interesy administracyjne "Kraju".

## Towarzystwo francuzkie MINET JEUNE W REIMS,

filja w Warszawie,

# „ORIGINAL” CHAMPAGNE

(demi-sec, sec i extra-sec).

Wino szampańskie, sprowadzone z Szampanji w beczkach, zbutelkowane w Warszawie przez kiperów z Reims, o połowę tańsze od innych marek szampańskich, sprowadzonych w butelkach, lecz zupełnie nie ustępujące im w smaku. Przez analizę rządową uznane za dobre i czyste. W sprzedaży detalicznej we wszystkich handlach win w Cesarstwie i Królestwie.

Agentura jeneralna, koncesjonowana na Cesarstwo i Królestwo Polskie:

## K. STYCZYŃSKI & K. MORSZTYN.

16, Sw.-Krzyzka, w Warszawie, 16.

(1008-4-8)

### BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S<sup>ka</sup>,

Warszawa, Szpitalna 5.

(772-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brunówku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyli płaskich. Budowa Krupiarni, Ryzarni, Olejarni, Młynów kołowych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

W WARSZAWIE, BIELAŃSKA Nr. 7.

SKŁAD PŁOTNA

## CZESŁAWA WAGNERA.

Poleca znane ze swej dobroci: płótna fińskie, jarosławskie i irlandzkie. Stołową bielisaną krajową i zagraniczną. Chustki do nosa płócienne, batystowe, jedwabne, krajowe i zagraniczne. Wyroby bawełniane: Półpłótna, Madapolamy, Nansaki, Victoria Larn, Batysty i Satyny negliśowe. Wyroby pończosznicze krajowe i zagraniczne. Kołdry watowe i wełniane, oraz wszelkie wyroby fabryki ZYRAROWSKIEJ. Przyjmuje zamówienia na bieliznę damską, męską i pościelną. Przy wyprawach i większych zakupach ustępuje od 5-10 proc. od cen stałych, fabrycznych. (747)

Po rs. 50, 55 i 60!

### piękne serwisy stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdobne w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramami, składające się z następujących przedmiotów: 36 tal. rzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 komputowych, 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 1 kabaret do konfitur, 2 musztardniczki, 2 solniczki, 1 maselniczka, czajnik lub imbryk do kawy. Razem 117 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne i najnowsze desenie malowane, składające się ze 116 sztuk, po rs. 35, za dopłatą rs. 10 do serwisów tych, dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób, od rs. 6. Garnitury na umywalnie kolorowe od rs. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogromnym wyborze od rs. 2 za parę. Wazony do kwiatów Garnitury toaletowe. Kosze do ciast oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie główny Skład i Matarnia Porcelany, Szkła i Fajansu, Ryszarda Fijałkowskiego; w Warszawie, ul. Bracka 20, w lokalu prywatnym, na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres. (1087-3-1)

### Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartki po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (869-84)

Folwerków 4 (3,000 mórg) najlepszej ziemi hrubieszowskiej do sprzedania. Od koła 35 w. Pałac. Zakłady przemysł. Znaczne dochody. Gospodarstwo wzorowe. Pragnący nabyć przesłać adres redakcji "Kur. Warsz." pod cyfrą 1,858. (1084-5-1)

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

poleca:

Piotra Stachiewicza

## LEGENDY O MATCE BOSKIEJ

SERJA II.

Album w ozdobnej okładce papierowej.

8 heliograviur: Ave Maria. Święta litania. Skowroncze gniazdo. W niedzielę. Rajska Pasterka. Ostatnie Kłosy. Przez liliowe pola. Pożegnanie w Nazarecie.

Cena rs. 3, z przesyłką rs. 3 k. 50.

Wydanie na chińskim papierze większego formatu in folio rs. 6, z przesyłką rs. 6 k. 50.

Wydanie 2.

Wydanie 2.

M. GAWALEWICZ.

## KRÓLOWA NIEBIOS

z ilustracjami PIOTRA STACHIEWICZA.

Na pięknym papierze in 4-o rs. 6, w ozdobnej oprawie ze złoceniami rs. 8 w oprawie celuloidowej, imitującej kość słoniową rs. 10.

Wydanie większe (édition de luxe) w dużym formacie in folio z heliograviurami na chińskim papierze rs. 12, w ozdobnej oprawie ze złoceniami rs. 15, w oprawie celuloidowej rs. 20.

GUHL i KONAR.

## ŻYCIE GREKÓW i RZYMIAN

z 6 wydania niemieckiego przełożył Stanisław Mleczynski.

Dzieło to wysokiej wartości, przetłumaczone na wszystkie języki, w dwóch tomach, w formacie dużej ósemki, na pięknym papierze, ozdobione 1061 rysunkami.

Cena w przedpłacie za całość rs. 6, z przesyłką rs. 7.

Zeszyty pojedyncze po k. 50, z przesyłką 60 k.

Przy pierwszym zeszycie wnoszą się przedpłata i za ostatni.

Zeszyt I wyjdzie w styczniu 1896 r. (1040-3-1)

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

## KOBIETY

Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego

zarys literacki

D-ra Piotra Chmielowskiego.

Dzieło ozdobione portretami poetów i licznymi ilustracjami.

Cena rs. 4, w oprawie ozdobnej rs. 5 k. 50. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1025-10)

Skład główny w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki, w Warszawie, Nowy-Swiat № 41.

SKŁAD TECHNICZNY

## D. Kahan i S-ka,

Warszawa, Chmielna 28,

poleca po cenach bardzo przystępnych: pasy do maszyn, przybory wodociągowe i kanalizacyjne, armatury do kotłów i maszyn parowych, pompy, bormaszyny etc. (1014-7-5)

POSZUKUJE SIĘ

KOMISU

wyrobów ruskich,

lub materiałów surowych. Kaucja hipoteczna: Warszawa, ul. Sierakowska № 4, BERGEROWI. (1040)

Zakład leczniczy

Lek. Z. DMOCHOWSKIEGO

dla chorych na krtań, gardło i nos.

Bracka 19.

Dla chorych przychodnich przyjęcia od 10-11 rano i 3-4 po poł. Porada 30 kop. Pokoje dla stałych chorych. (1081-59)

LECZNICA

specjalna

chereb zębów i jamy ustnej. Warszawa Marszałkowska 109. Leczenie, plombowanie, szuby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentyści, codziennie, w niedziele i święta. Dyżury nocne. (808-48)

HOSPITAL CHIRURGICZNY I NIEKOŁO-  
DZICZNY lek. Solmana, Warszawa, ul. Szucha 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w salach wspólnych rs. 1 k. 50 dziennie. (715-59)

**KSIĘGARNIA  
GEBETHNERA i WOLFFA  
w Warszawie**  
poleca najnowsze wydawnictwa:

KONOPNICKA M. Poezje. Serja IV rs. 1 k. 50, w ozdobnej oprawie rs. 2 k. 40. KOWERSKA Z. Iluzja. Opowiadanie z ilustracjami E. Lindemana. Wyd. ozdobne miniaturowe, rs. 1 — Znane dzieje. Powieść. Ploteczka. Nladta. Piotr i Pawel, rs. 1 k. 20 ORZESZKOWA E. Melancholicy. Nowele, 2 tomy, rs. 2. Treść: Z pomroku.—Jedna setna.—Światło w ruinach.—Ogniwa.—Ascetka. Wielki.—Bracia. REMBOWSKI A. Konfederacja i rokoss. Porównanie stanowych konstytucyj państw europejskich z ustrojem Rzeczypospolitej polskiej. Wyd. II, powiększone, rs. 4. RODZIEWICZOWNA M. Na wygnaniu. Powieść, rs. 1 k. 50. Tajemnice ręki i głowy. Zebrał i spolszczył A. W. W.

GA WALEWICZ M. Bluszc. Historja małżeńska, rs. 1 k. 20. — Cudak. Powieść, rs. 1 k. 20. — Od jutra. Powieść współczesna, z papierów familijnych spisana rs. 1 k. 50. GLIŃSKI K. Tarantula. Powieść prawdziwa rs. 1 k. 40. HAJOTA. Jak cień. Powieść, rs. 1 k. 20. JUNOSZA K. Willa pana reagenta. Obraz z życia wiejskiego. Z ilustracjami Fr. Kostrzewskiego, rs. 1 k. 50. PRUSB. Kroniki 1875—1878, rs. 2. ZACHARYASIEWICZ J. Orjon i Chryzantema, czyli romans w XX w., rs. 1. ZAPOLSKA G. Janka. Powieść współczesna, 2 tomy, rs. 2 k. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1029-8-2)

**CZYTELNIA KRAJOWA**

Z SALONEM CZYTELNICZYM,  
założona przez L. i K. LICHTAŃSKICH w r. 1890.  
Warszawa, Szpitalna № 4, m. 18.  
Przedpłata miesięczna od k. 20, dzienna k. 5.

Abonenci książek korzystają z czytania na miejscu bezpłatnie. Ogólnem sadaniem Czytelni krajowej jest przyczynić się do rozwoju czytelnictwa, zaś specjalnem—szwalczyć rozkładowy piśmienniczy prąd nihilizmu filozoficznego, bezwzględny ewolucjonizm i nihilizm praktyczny—sybarytysm.

Upraszamy więc czytelników i czytelniczek, uznających wagę dodatniego zbrojenia umysłu i dążeń, o podtrzymywanie usiłowań naszych na tem polu i w tym kierunku.

Ufamy, że rozwój Czytelni krajowej postępować będzie równoległe z tryumfem w społeczeństwie naszym, umysłowości dodatniej na jej emn, zaprzeczającą istnienie prawdy etycznej i we wszechbycie i w sumieniu ludzkim i tolerowaną dziś z musu tylko, tak samo jak tolerowanem są jeszcze rozmaite ujemnego charakteru domy.

Wogóle pewni jesteśmy, że rozwojową przyszłość mają przed sobą tylko ludzie i instytucje dobra katerycznego, nie zaś nicości etyczne i religijne.

Z kierunkami zaś, uznającymi istnienie bezwzględności umysłowych i życiowych, a więc z kierunkami dodatniego demokratyzmu (ogół), liberalizmu (szczegół) i arystokratyzmu (wybór), Czytelnia krajowa zostanie zawsze na stopie koleżeńskiej, chociaż pragnęłaby zwycięstwa wskazań natury ludzkiej pierwotnej, nieskażonej, t. j. zwycięstwa stanowiska syntetycznego, pojednawczego. (1088)

**T. Strakacz i Syn**

w Warszawie,

wyłączni reprezentanci dla Król. i Ces. firmy

**Emil Zbitek w Nowosadach**



polecają przew. duchowieństwu: groby Chrystusa transparentowe z mozaiki szklanej, piękne, poważne, nadzwyczaj efektowne i praktyczne, także groty Lourdskie i oltarze, używane przy uroczystościach Bożego Ciała.

Kilka grobów rozmiarami najbardziej odpowiadających potrzebom miejscowych kościołów, znajduje się na składzie i te osoby interesowane mogą oglądać. Cenniki ilustrowane na żądanie gratis. (1088-4-1)

**PRACOWNIA INSTRUMENTÓW SMYCZKOWYCH**

**W. KRUIŃSKIEGO** w Warszawie. Nowy-Świat № 59, wykonuje nowe skrzypce, altówki i wiolonczele, jak również poprawia stare instrumenty najdokładniej. Poleca wielki wybór wszelkiego rodzaju instrumentów muzycznych w składzie przy rogu Trębackiej i Nowo-Senatorskiej № 2. (1035-6-1)



Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga Reussnera

**„SAMOUCZEK”**

Polsko-Francuski, z objaśnieniem wymowy i akcentowania. Zeszyt po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się tylko 20 lub przynajmniej 10 zeszytów. Skład główny u autora, ul. Złota 6 w Warszawie. (987-12-5)



Zapręgi, Siodła, Kufry, Walisy, Baty, Dery na konie, Ozapaki i t. p. po cenach najniższych. Można dostać w wielkim wyborze z najlepszych towarów zagranicznych i krajowych, podług najświeższych zurnali, w składzie fabryki wyrobów Rymarskich, Siodlarskich i przyborów podróżnych w firmie, egzystującej od roku 1861.

**J. KUCZMIEROWSKIEGO**

w Warszawie, 17 Królewska 17. (986-10-9)

**Giełżyński Piotr** otrzymał znaczne transporty Dywanów, Pokryć meblowych, Firanek, Kolder, Chodników i t. p., a także stale utrzymuje duży wybór: Materiałów na suknie damskie, okrycia i t. p. NB. Część zakupu byłego zarządzającego sprzedaje w połowie ceny. Mając znaczny pewny obrót i poprzestając na małym zarobku, konkurując z handlującymi po sklepach, tem więcej miłośkaniach prywatnych. Duży wybór! Ceny niskie! Obsługa prędka, delikatna, pod osobistym kierunkiem właściciela. *Warszawa, Marszałkowska № 137. (708)*

W cukierkach. — Co słychać o projekcie urzędzenia wyścigów w Łodzi? — Nie sądzę, żeby to był świetny interes. — A to dlaczego? — Żydat się za oszczędni, niemy za sumni, żeby się sgrzywał w totalitator, a garstka naszych może na grę i do Warszawy przyjechać. (Mucha).

**MAGAZYN MEBLI**

**ZALESKIEGO i S-ki**  
w Warszawie.

137. MARSZAŁKO WSKA 137. (976-62)  
posiada na składzie wielki wybór mebli wykwinnych i skromnych. Podejmaje się urządzać apartamentów podług rysunków. Dział dekor.-tapiocarki. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe.

**SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI**

z Miodu, Słodu i Ziół,

zagrodzone na wystawach higienizno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Srodkowo-Azjatyckiej w Moskwie



Fabryki ulica **„LELIWA”** w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 28, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa. (1004-6-8)

**Mydło Tatrzańskie** kawatek k. 15, 25 i 45.

**Puder Tatrzański** bez puszkę 60 k., z puszką 1 rs.

**Perfumy Bukiet Tatrzański** flakon 80 k., 75 k. i 1 rs. (784-8-3)

**WYRABIA**

**Warszawskie Laboratorium Chemiczne.**

Dostać można w Warszawie w magazynach tegoż: 1) róg Młodowej № 1, 2) Graniczna № 2, 3) Krak.-Przedm. № 1, 4) Nalewki № 31, a na prowincji we wszystkich znaczniejszych perfumerjach.

Pompy, Sikawki, Rezerwoary, Armatury, Pasy do maszyn, Wyroby gumowe techniczne, Asbesty i wszelkie pakunki do maszyn.

**ANTONI PECH i C.**

Biuro i skład Nowo-Młodoowa № 1. Warszawa. Zakłady Mechaniczne Praga. (948-26)

**Magazyn Ubiorów Męzkich**

**E. SAWICKIEGO**

w Warszawie, Śto Krzyzka 19, obok Poczty

poleca na sezon jesienny i zimowy wielki wybór materjałów krajowych i zagranicznych oraz gotowej garderoby. Obstalunki wykonywa jak najszybciej podług najświeższych zurnali, wykończenie staranne. (1024-12)

CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE.

Magazyn mebli i luster

**PIOTRA GLOBUSA,**

Warszawa, Bielańska № 5,

poleca swój duży asortyment mebli wykwinnych i skromnych w różnych stylach, tylko starannej roboty, po cenach b. przystępnych. (1016-10-5)

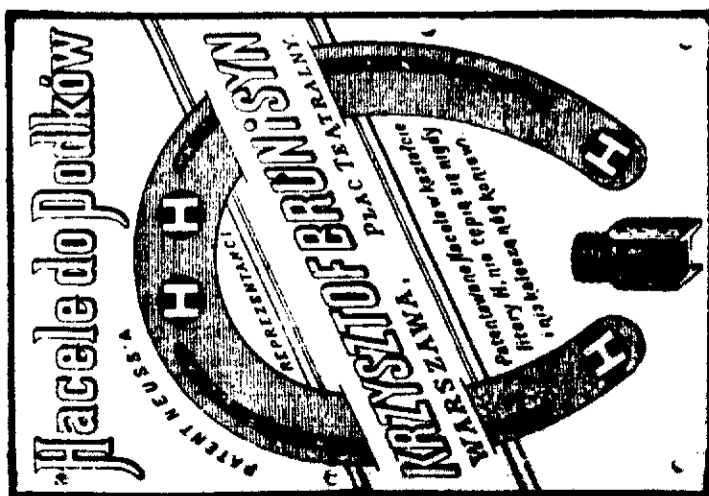
**BIURO OBRONCZE,**

Warszawa, Długa 40.

Porady prawne. Sprawy cywilne, handlowe i karne. (699-12-12) Sprawy konsystorskie.

ADWOKACI PRZYSIĘGLI:

J. Kekell, H. Korenfeld, L. Swiderski, A. Pilecki.



(1026-6-8)

Cena ogłoszeń: za wiersz po 10 k. w tygodniu. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr. i 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzempl. 25 k.

# ODESSA

Prenumerata «Kraju» przyjmują i podają egzempl. ogłoszeń wazyście główna kasa w Kijowie i Biuro p. Nadomnińskiego. Główna Agencja ogłoszeń «Kraju» na Cesarstwie w Biuro ogłoszeń M. Nadomnińskiego, Kijów, Fendukiejewska, 21. Tamże przyjmują się i prenumeratę.

Dom Handlowo-Komisowy.

## ADRIAN OBORIN & C<sup>o</sup>.

W ODESIE.

Herbata własnych transportów z Chin, przez Kładkę i Suez. Otrzymano świeżą herbatę z parostatków «Floty Dobrowolnej», przybyłą wprost z Chańkou.

**Magazyny mieszczą się:** 1) róg Hawannej i Derybasowskiej, d. Isakowicza; 2) Nowy Bazar, ulica Targowa, d. Saucenbachera; 3) Stary Bazar, róg W. Arnautskiej i Aleksandrowskiej, d. Warszawskiego.

**Kantor na Hawannej, dom Isakowicza.**

Reprezentacja win **Tokmakowa i Mołotkowa** w Afuscie.

Magazyn w Odesie, na ul. Hawannej d. Isakowicza.

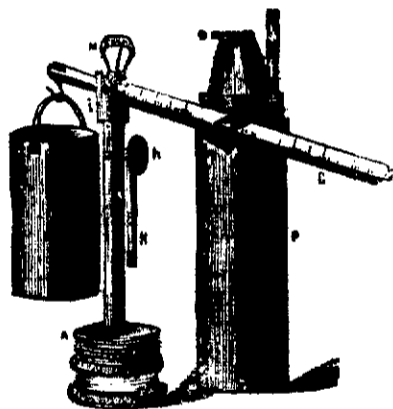
Reprezentacja **Herbaty prasowanej Tokmakowa, Mołotkowa & C<sup>o</sup>** w Chańkou.

### Wszelkiego rodzaju komisji dla dalekiego Wschodu.

Stosunki handlowe, związane przez założyciela naszej firmy w czasie jego długoletniego przebywania w Chinach, dają nam możliwość otrzymywać herbatę bezpośrednio z pierwszych rąk, dzięki czemu możemy sprzedawać takową po cenach najumiarkowańszych. (229-10-9)

- Powiedź jak się nazywasz?
- Natychmiast.
- No, gadał!
- Natychmiast.
- Słuchaj, jak mi nie powiesz w tej chwili, to cię tak kałamarnem wytnę, że ci się prababka przyda!
- No ja przecież powiedziałam, nazywam się Mordka Natychmiast... (Mucha).

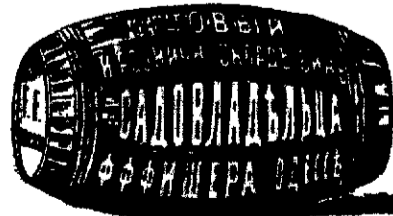
**NOWOŚCI** Kieszonkowe wagi dla zboża. (816-8-1)



Dokładnie określające gatunek ziarna i nie dające się zastąpić niemierną w drodze. Sztuka 10 rs. Obetalunki wysyłam zaraz, można i zaliczeniem. Optyk-mechanik **A. Woydak**, Odesa, Polcejska № 41.



Specjalny zakład reperacji zegarów, biżuterji, antyków, złot. i srebr. zegarków. Przyjm. się oksydowanie, złocenie, srebrzenie i niklowanie biżuterji, platerów i t. p. metalli. Zamów. z prow. wykon. pospiesznie. Zegarm. **P. WOJCIECHOWSKI**, Odesa, Jamska, róg Terespolskiej. (297-26)



Skład hurtowy i detaliczny naturalnych win winogronowych **Właściciela sadu F. F. Flizera** Odesa, ulica Basumowska, dom własny Nr. 15. (252-25)

„Pech”. — A to „pech”, od dwóch godzin biegasz po świecie z pływającym dółcem na języku i nie możesz znaleźć na nikogo, by go zamieścił. (Kur. Por.)

## Towarzystwo Bellino i Kommerel,

DAWNIEJ

### BELLINO-FENDRICH i C<sup>o</sup>,

egzystuje od 1810 roku.

Odesa, róg Riszelskiej i Lanzerofskiej, dom własny.

Począwszy od poniedziałku 13 listopada rozpoczyna się przedsięwzięcie

### WYPRZEDAŻ

wszelkiego rodzaju resztek różnych jedwabnych, wełnianych, kretonowych materyj po (320)

### najtańszej cenie,

oraz dywanów, kołder, chustek, ponozoch, skarpetek, damskiej i męskiej bielizny, spódnic, konfekcji damskiej i t. p. Tylko co otrzymano **ostatnie nowości** dla balowych i wizytowych sukien. **Jedyny skład rękawiczek francuzkich** fabr. Jouvin w Paryżu. **Główny skład wyrobów płóciennych** fabryki Łokalowa.

FOTOGRAFJA

### BRONISŁAWA WAŁDOWSKIEGO,

Odesa, ul. Preobrażeńska 56 (róg Troickiej).

Tow. południowo-ruskiej fabryki tabaczej «OSMAN» przystąpiło do faktycznej działalności, wypuściwszy pierwsze swoje wyroby—tytoni i papierosy różnych gatunków.

Tow. południowo-ruskiej fabryki tabaczej «OSMAN» w zupełności jest przekonane, że trafnie nabyte wyborne tureckie «dłubek» i inne tytonie, prawidłowo wytrzymane i znakomicie rozsortowane i złożone tytonie przez znakomitego specjalistę «formentatora», dają najlepszą gwarancję, że, kto spróbuje wyrobów fabryki «Osman», nie będzie żądał innych wyrobów. Tow. fabryki «Osman» uważa za konieczne zwrócić uwagę, że ono będzie stale posilkować się smakami pp. konsumentów wyrobów «Osman» i tą drogą tylko zdobędzie zupełne i stałe zaufanie swoich odbiorców. **Dla dam posiadamy specjalny tytoni miodowego smaku** wszystkich gatunków.

Towarzystwo południowo-ruskiej fabryki tabaczej «OSMAN», Odesa, Troicka Nr. 32, dom własny. (814)

### ANTOINE MOSKETTI

Libraire française,

à Odesa 12, rue de Ribas, maison Novicow.

LIVRES FRANÇAIS, ANGLAIS et ITALIENS.

Abonnement à tous les journaux et Revues. (320-6-1)

### PRACOWNIA MÓD

EUGENJI IZDEBSKIEJ. (821-80)

Krój systemu Worth'a. Zamówienia z prowincji wykonywa śpiesznie. Odesa, Kołodziejny pier. № 4, róg Derybasowskiej, d. Tomarini.

### BESARABSKO-TAURYDZKI BANK ZIEMSKI

wydaje pożyczki na zastaw majątków ziemskich i miejskich w gub. chersońskiej, taurydzkiej, besarabskiej i podolskiej.

Pożyczki wydają się wyłącznie 4 1/2% list. zast.

Z podaniami o zastawy zwracać się należy do zarządu—w Odesie, lub do agentów Banku: w Winnicy do A. K. Długofęckiego; w Kamieńcu pod.—W. A. Czwalidzkiego; w Kiszyniewie—Brod Sinadino; w Mohylowie pod.—J. L. Afenjewa. (242-20)

### PIERWSZA W ODESIE FABRYKA RĘKAWICZEK

### M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanzeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.



Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanteryjne. (161-50)

Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknajakuratniej za zaliczeniem pocztowem.

Upraszamy szan. czytelników, aby samowijając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racyli powołać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje sąsiedzi. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

**N. KORSAK**, Odesa, ul. Pocztowa Nr. 38. Pierwsza na południu Rosji fabryka drutu izolowanego do dzwońek elektrycznych, telefonów i oświetlenia. Skład różnych elementów, dzwońek, przycisków, telefonów, ostrzegaczy elektr. akumulatorów i małych dynamo-maszyn oraz lampek żarowych do różnego użytku. Ceny fabryczne. (296-12-6)

Zakład artystyczny stolarsko-tapierski

**BR. W. i K. WORUSZYŁŁO**, Odesa, Troicka Nr. 11.

Wykonywa według najnowszych zagranicznych żurnali wszelkie zamówienia. Rysunki na żądanie wyśła bezpłatnie. (204-14)

### CUKIERNIA POLSKA

J. LIPCZYŃSKIEGO

W ODESIE, Hawanna № 7.

Poleca się przyjeźdnym. Ceny warszawskie. Pierniki polskie. (260)

Newsur. Czytałeś, co pisały gazety, że na jakimś tam wyspie oceanu Spokojnego, między innymi na targu sprzedają swe kony? Chyba u nas nic podobnego się nie zdarza. **Zonaty**. Ma się rozumieć! Gdzie tu znaleźć kupca?

Asesor kolegjalny

**R. DOLANOWSKI** wyrabia dowody legitymacyjne i heraldyczne, dotyczące stanu szlacheckiego i przywilejów stanu kupieckiego. Honorarium z dołu. Warunki umowy osobiście lub listownie. Odesa, ul. Elizawetyńska № 9, vis-a-vis uniwersytetu. Telefon własny. (250-26)

### Dowody heraldyczne

i legitymacyjne osobom stanów szlacheckiego i kupieckiego, zamieszkałym w Cesarstwie i Królestwie, wyrabia b. sekretarz marszałka gub. A. Makowiecki. Odesa, Jamska № 68. Wynagrodzenie z dołu. (280-52)

W CZYTELNI. — Proszę pani, niechby był i roman, ale zajmujący.

— Kogoś słyszę Prusem, albo Hajotą.

— A jakże się kończy? Czy Hajota wychodzi za Prusa?

— Ależ panie... Ona mężatka, a on żonaty...

— To tam ciekawo... bardzo proszę, niech pani napisze. (Bak).

### Rozkład jazdy pociągów.

Wychodzą.

Kurjerski ..	8,30 w.
»	7,35 »
Pocztowy ..	9,00 »
Pasażerski ..	10,20 r.
»	11,55 n.

Przychodzą.

Kurjerski ..	9,00 r.
»	12,06 p.
Pocztowy ..	8,18 r.
Pasażerski ..	8,00 w.
»	6,00 r.